

**Instytut Problemów Współczesnej Cywilizacji
im. Marka Dietricha**

LXI

***Wykłady inauguracyjne rok akademicki
2014/2015***

Warszawa 2014

Instytut Problemów Współczesnej Cywilizacji im. Marka Dietricha
02-008 Warszawa, ul. Koszykowa 80
tel. +48 22 234 70 07
fax +48 22 234 70 08
e-mail: instytut@ipwc.pw.edu.pl

© Copyright by Instytut Problemów Współczesnej Cywilizacji
im. Marka Dietricha, Warszawa 2014

ISBN 978-83-89871-31-9

Szkoła Główna Handlowa w Warszawie – Oficyna Wydawnicza
02-554 Warszawa, al. Niepodległości 162
tel. +48 22 564 94 77, 22 564 95 46
www.wydawnictwo.sgh.waw.pl
Korekta językowa: Zofia Wydra
Skład i łamanie: Gemma

Druk
Wydawnictwo SGGW
02-787 Warszawa, ul. Nowoursynowska 166
tel. +48 22 593 55 21

SPIS TREŚCI

Szanowni Czytelnicy!	5
Wystąpienie inauguracyjne Rektora Uniwersytetu Warszawskiego Profesora Marcina Pałysa	7
<i>Joanna Pijanowska</i>	
Czy altruizm jest sprzeczny z teorią Darwina?	15
Wystąpienie inauguracyjne Rektora Politechniki Warszawskiej Profesora Jana Szmida	25
<i>Jerzy Woźnicki</i>	
Szkolnictwo wyższe 1989–2014 – witalność wyzwolona przez wolność, a może odwrotnie?	31
Wystąpienie inauguracyjne Rektora Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie Profesora Tomasza Szapiro	39
<i>Wojciech Paprocki</i>	
Deformacja międzynarodowej wymiany handlowej w warunkach konfliktu ...	43
Wystąpienie inauguracyjne Rektora Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego Profesora Marka Krawczyka	49
<i>Andrzej Zdzisław Makowiecki</i>	
Lancet i pióro – związki medycyny i literatury	55
Wystąpienie inauguracyjne Rektora Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie Profesora Alojzego Szymańskiego	69
<i>Jerzy Wilkin</i>	
Epoka wielkich zmian – 25 lat polskiej transformacji	75
<i>Edward Potkowski</i>	
Aleksander Gieysztor – patron Akademii Humanistycznej	87

General Mieczysław Gocuł

**NATO integratorem platformy polityczno-wojskowej stabilizującej
bezpieczeństwo światowe** 93

Radosław Markowski

Demokracja na rozdrożu 111

Tadeusz Tołłoczko

Etos służby wartościom a rzeczywistość 123

Marcin Król

Demokracja w Polsce 135

Leszek Balcerowicz

Odkrywając wolność 143

Łukasz A. Turski

**Czy wolność dżułami się mierzy – czyli czego dotyczy debata o rurociągach,
elektrowniach i łupkach w XXI wieku?** 149

Jan Madey

Pół wieku wspinaczki ku chmurom (obliczeniowym) 157

Tadeusz Tomaszewski

Miłosne listy Chopina – prawda czy fałsz? 167

Jego Eminencja Kazimierz Kardynał Nycz

Inauguracja 15. roku akademickiego 173

SZANOWNI CZYTELNICY!

Z satysfakcją przekazuję Państwu najnowszy zeszyt, w którym zamieściliśmy wystąpienia inauguracyjne akademickich uczelni warszawskich. Stanowi on zbiór 15 wykładów inauguracyjnych oraz przemówień rektorów uczelni, które utworzyły Instytut Problemów Współczesnej Cywilizacji im. Marka Dietricha, tj.: Uniwersytetu Warszawskiego, Politechniki Warszawskiej, Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie, Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego i Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie.

Powodem do zadowolenia jest fakt, że środowisko akademickie Warszawy z zainteresowaniem przyjmuje naszą publikację. Jestem przekonany, że w najbliższym roku akademickim wszystkie uczelnie warszawskie wyrażą chęć zamieszczenia wystąpień inauguracyjnych na kartach tego wydawnictwa.

Życzę środowisku akademickiemu – kadrze i studentom – dobrego roku.

Tomasz Borecki
Dyrektor Instytutu Problemów
Współczesnej Cywilizacji
im. Marka Dietricha

WYSTĄPIENIE INAUGURACYJNE REKTORA UNIwersYTETU WARSZAWSKIEGO PROFESORA MARCINA PAŁYSA

Szanowni Państwo,

serdecznie dziękuję za przybycie. Cieszę się, że są Państwo z nami w trakcie tego jednego z najważniejszych świąt w uniwersyteckim kalendarzu.

Za rok o tej porze będziemy rozpoczynać obchody 200-lecia Uniwersytetu. Obok rzymskiego powiedzenia, które widzą Państwo za moimi plecami, zawiśnie wtedy z pewnością hasło obchodów, które wybraliśmy kilka miesięcy temu. Mimo dzielących je tysiącleci oba hasła doskonale ze sobą współgrają. Powiedzenie *Quod felix, faustum fortunatumque sit* było rodzajem życzenia wypowiedzianego na początek każdego przedsięwzięcia i miało zapewnić mu szczęśliwy przebieg. My także mamy nadzieję, że hasło jubileuszowe „Dwa stulecia. Dobry początek” się spełni. Udowodnimy, że 200 lat historii i wielkich osiągnięć to dopiero początek, kolejne lata będą jeszcze lepsze. I właśnie refleksjami o przyszłości i roli Uniwersytetu chciałbym się już dzisiaj z Państwem podzielić.

Antoni Czechow powiedział, że „zwiążłość jest siostrą talentu”. I tego się będę trzymał, obiecując nie mówić zbyt długo. Pomaga mi też w tym trochę Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego. W poprzednich latach sporą część wystąpienia poświęcałem właśnie relacjom z Ministerstwem, rosnącej biurokratyzacji, nadprodukcji prawa, wreszcie kulturze kontrolingu i audytu, w której żyjemy. Ostatni rok był pod tym względem lepszy. Wyraźnie poprawiła się atmosfera w relacjach między uczelniami i Ministerstwem, które – za sprawą obecnej tu profesor Leny Kolarskiej-Bobińskiej – odeszło od konfrontacyjnego nastawienia, dając pierwszeństwo dialogowi. Na pewno dobrą wiadomością dla środowiska akademickiego jest też to, że po wielu latach przerwy możemy liczyć na podwyżki wynagrodzeń. Po raz pierwszy zostały one wypłacone w ubiegłym roku, w tym otrzymaliśmy kolejną transzę. Wszystko wskazuje na to, że trzecia transza zostanie wypłacona w 2015 r. Pojawiła się też zapowiedź wzrostu

finansowania badań naukowych, po latach spadku nakładów na naukę w budżecie narodowym.

Dziś skupię się przede wszystkim na naszym Uniwersytecie, choć z oczywistych względów – jako że nie żyjemy (i nie chcemy żyć!) w próżni – z odniesieniami do otaczającej nas rzeczywistości.

Wykład profesor Joanny Pijanowskiej, który za chwilę usłyszymy, poświęcony jest altruizmowi. Ja chciałbym dziś wygłosić pochwałę mądrego, rozumnego idealizmu, wbrew panującej wokoło nowej religii – religii policzalności. Zaczynamy wyraźnie dostrzegać jej negatywne skutki. Rozliczanie uczelni czy naukowców ze wskaźników oraz szeregowanie ich w rankingach prowadzi do standaryzacji, a w konsekwencji do upodobniania się uczelni czy uczonych do siebie. Wszak wszyscy dążą do maksymalizacji tych samych kilku parametrów, w dodatku wybranych nie ze względu na ich adekwatność, ale na łatwość policzenia. Autonomia uczelni niepostrzeżenie staje się w ten sposób pustym pojęciem.

*

W połowie września otworzyliśmy na Uniwersytecie Katedrę im. Tadeusza Mazowieckiego. Będzie się ona zajmować rozwijaniem wśród studentów postaw obywatelskich, umiejętności prowadzenia debaty i zespołowego działania oraz wypełniania zadań w obszarze służby publicznej. Patron tej katedry był studentem Uniwersytetu, doktorem honorowym naszej uczelni i osobą, dzięki której możliwa była budowa Biblioteki Uniwersyteckiej na Powiślu. W 2003 r. w trakcie odbierania doktoratu honorowego mówił: „Chciałbym, aby z tej uroczystości wszyscy młodzi ludzie wynieśli poczucie dostojeństwa [...] tego Uniwersytetu nie tylko jako swego rodzaju zakładu produkcyjnego, kształcącego ludzi kwalifikowanych, ale jako wspólnoty, w której rozwija się inteligencję człowieka i wprowadza w mądrość”.

Bardzo chciałbym, żeby obecni studenci – także Państwo obecni na tej uroczystości – zapamiętali nie dzisiejszy dzień, ale wszystkie lata studiów na Uniwersytecie właśnie w ten sposób – że to tu rozwinęli Państwo inteligencję, nauczyli się myślenia. Chciałbym, żebyśmy my – odpowiedzialni za to, jaki jest Uniwersytet, wszyscy pracownicy uczelni – pamiętali o tym, przygotowując nowe programy studiów i nowe specjalizacje czy prowadząc zajęcia. Rolą Uniwersytetu jest uczenie tak, by powiększała się grupa tych, których Immanuel Kant nazywał „światem czytającym”, czyli światem osób myślących krytycznie, niezależnie; które mają odwagę żyć na własny rachunek i które stawiają sobie wymagania.

Kilka miesięcy temu opublikowaliśmy wyniki pierwszego badania losów absolwentów UW – opartego na danych z Zakładu Ubezpieczeń Społecznych. Były to pierwsze badania w Polsce oparte nie na deklaracjach ankietowanych, ale na danych z rejestrów.

Dotyczyły one osób, które ukończyły studia w latach 2009–2011, a więc już w czasie kryzysu gospodarczego. I wnioski z tych badań są nader optymistyczne. Absolwenci UW w większości nie mają problemów ze znalezieniem stabilnego zatrudnienia – 90% z ankietowanych miało doświadczenie na rynku pracy, w tym 86% na umowie o pracę. Jeśli osiągamy tak dobre efekty, to właśnie dlatego, że Uniwersytet nie poddał się presji bezrefleksyjnego praktycyzmu, który chciano nam narzucić w debacie publicznej. Dlatego kształcimy osoby wszechstronne, a nie – jak by to ujął Florian Znaniecki – powierzchownie wykształconą „publiczność”.

Uniwersytet nie jest zakładem produkcyjnym, a celem kształcenia akademickiego nie może być wyłącznie przygotowanie do zawodu w myśl zasady „im szybciej, tym lepiej”. To mądry człowiek będzie dobrym pracownikiem – nie odwrotnie. Mamy kształcić ludzi, którzy będą zmieniać świat, a nie dostarczać trybiki do maszyn korporacyjnych, w których przeciętność jest wyniesiona do rangi cnoty, a łatwość zastępowania jednych pracowników innymi staje się podstawą modelu biznesowego.

Nie możemy tworzyć z pozoru atrakcyjnych specjalizacji, w pogoni za zmieniającymi się modami w wyobrażaniu sobie potrzeb przyszłych rynków pracy. Taka pogoda jest z góry przegrana, a w dodatku mało uczciwa, bo zmian na rynku pracy z całą odpowiedzialnością nikt nie przewidzi. Zamiast tego proponujemy studia międzyobszarowe, prowadzone na Uniwersytecie z sukcesami od ponad dwóch dekad, oferujące wykształcenie, które jest i będzie atutem na rynku pracy dziś, jutro czy za 10 lat.

Niedawno ktoś przypomniał słowa Leszka Kołakowskiego, który pytany o to, dlaczego wybrał filozofię, miał odpowiedzieć: „Bo chciałem mieć fach w ręku”. Prawdziwa wiedza i umiejętność myślenia są i będą w każdym zawodzie użyteczne. Naszym zadaniem jest kształcić osoby „niesformatowane”. Myślę, że na nas – na naszym Uniwersytecie, największym i najlepszym (choć może na południu Polski mają co do tego pewne wątpliwości) – spoczywa ta szczególna odpowiedzialność za kształcenie osób, które mają coś więcej niż tylko to, co określa się mianem „rozumu instrumentalnego”, osób, które będą posiadały kapitał kulturowy, który na dłuższą metę decyduje o dobrze spełnionym życiu. Życiu w ogóle, a nie tylko życiu zawodowym (bo takie redukcje człowieka do jednego wymiaru to najczęstszy błąd). Kształcenie ludzi, którzy – tu znów posłużę się słowami Tadeusza Mazowieckiego, ale nie sprzed 10, a sprzed 50 lat – czują na sobie brzemień aktora, a nie kontentują się rolą statysty; mają aktywny, a nie pasywny stosunek do życia.

Chciałbym, aby nasi absolwenci wiedzieli też, co to jest wiedza społecznie cenna, co to są więzi społeczne, aby skrajny indywidualizm, z którym mamy coraz częściej do czynienia w naszym życiu, nie wypierał wartości obywatelskich, solidarności i współdziałania.

*

Odwaga, ambicja, nieszablonowość są tak samo potrzebne w nauczaniu, jak i w badaniach naukowych. A obie te sfery działalności są na naszym Uniwersytecie ściśle powiązane, dlatego teraz chciałbym w dwóch słowach odnieść się do nauki.

Florian Znaniński, którego prace w tym gronie na pewno wszyscy znają, w latach 40. ubiegłego stulecia opisał 12 ról społecznych wypełnianych przez uczonych, wśród nich: „przyczynkowców”, którzy pisząc prace poprawne, przechodzą kolejne etapy kariery, a także „uczonych-twórców”, którzy pragną podejmować niezbadane dotąd problemy. Dziś rośnie liczba tych pierwszych, osiągających mistrzostwo w gromadzeniu drobnych punktów, zaś spada liczba chętnych do podejmowania ryzyka. System grantowy też odgrywa tu pewną rolę.

Nie chciałbym, żeby to brzmiało tak, jakbyśmy się obrażali na rzeczywistość. Liczne granty, które otrzymują pracownicy naszej uczelni, to powód do ogromnej dumy, a także naprawdę istotny wkład do budżetu uczelni, ale system grantowy ma też swoją specyfikę. Doktor Małgorzata Mazurek, nasza absolwentka, która niedawno została szefową Katedry Studiów Polskich na Uniwersytecie Columbia w Nowym Jorku, pytana przez dziennikarkę o ten system odpowiedziała: „Znam wiele osób, które są sprawne w pisaniu grantów, ale to nie znaczy, że są dobrymi naukowcami. Granty to osobny gatunek literacki. Straciłam na nie mnóstwo czasu, a niewiele intelektualnie zyskałam”. Dlatego system grantów potrzebuje uzupełnienia – właśnie o ten rozumny idealizm. Bez niego uczelnia może wpaść w pułapkę średniej nauki, analogicznej do pułapki średniego dochodu w gospodarce.

W żadnym stopniu nie chciałbym nikogo tu zniechęcać do starania się o granty, ale musimy pamiętać o tym, żeby chęć zbierania punktów nie zastąpiła nauki – czyli poznawania świata i czynienia go lepszym. Granty mają być narzędziem do uprawiania nauki, a nie nauka narzędziem do zdobywania grantów.

Chciałbym wszystkich zachęcić do podejmowania dużych wyzwań, do stawiania naprawdę ważnych pytań i szukania na nie odpowiedzi. Nie ma rozwoju nauki bez podejmowania ryzyka. Na tym polega autonomiczność, sens pracy naukowej – podejmujemy się jej bez mapy, bez pewności końcowego rezultatu, licząc się z jej „nieopłacalnością”. Akceptacja ryzyka potrzebna jest zresztą i po stronie środowiska akademickiego, i po stronie decydującej o przyznawaniu pieniędzy na badania. Jeśli będziemy inwestować w przedsięwzięcia dające pewne wyniki, nie będziemy mieć osiągnięć na skalę światową. Albo jedno, albo drugie. Jak to ładnie ktoś ujął – nie wolno przystać na to, by *utilitas* przysłoniła *curiositas*. Nikt nas nie może zwolnić z „udręki myślenia”.

Nikt nie może nas też zwolnić z utrzymywania najwyższych standardów w nauce. Powiem więcej, to my sami powinniśmy być ich strażnikami, stawiać sobie – i tym, którym dajemy przepustkę do świata nauki – najwyższe wymagania. Zaniżając wymagania np. przy przyznawaniu dyplomów, nadawaniu stopni i tytułów, obniżamy prestiż całego środowiska.

*

I jeszcze jedna kwestia – sprawa integracji nauk. Ortega y Gasset już niemal 100 lat temu pisał o „barbarzyństwie specjalizacji”. Obawiam się, że od tego czasu nasza akademicka rzeczywistość zmieniła się już tylko na niekorzyść. Trochę już o tym wspominałem w części dotyczącej kształcenia studentów, ale tu też trzeba o tym wyraźnie powiedzieć. Rzeczywistość nie jest poszatkowana na dyscypliny, Uniwersytet też nie powinien być podzielony na dziedzinowe środowiska, bez kontaktów z innymi naukami. Uniwersytet nie jest – nie może być! – jednością tylko w dniu inauguracji roku akademickiego.

Za miesiąc na Ochocie uroczyste otworzymy dwa nowe budynki – gmach Wydziału Fizyki i Centrum Nowych Technologii. Od ponad roku działa tam też Centrum Nauk Biologiczno-Chemicznych. Powstały fantastyczne laboratoria, których nie powstydziałaby się żadna europejska uczelnia. Mamy szansę na integrację nauk. Pytanie – czy będziemy z tej szansy chcieli i potrafili skorzystać? Czy też zmarnujemy ją, dopatrując się w tej przestrzeni zagrożeń dla naszych przyzwyczajęń i małych, własnych podwórek?

W tych laboratoriach mają być prowadzone badania nad nowymi lekami, nowymi materiałami i narzędziami bioinformatycznymi, a także nowymi metodami obliczeniowymi. Pracujący tam naukowcy będą współpracować z biznesem, wprowadzać swoje osiągnięcia do życia codziennego, ale mam nadzieję, że to będzie również przestrzeń do współpracy z naukowcami zajmującymi się naukami humanistycznymi i społecznymi. Nowoczesne metody z nauk ścisłych i przyrodniczych już od dawna pomagają archeologom, historykom sztuki czy kryminologom. Z kolei przedstawiciele nauk humanistycznych i społecznych zajmują się etycznymi czy prawnymi aspektami metod i narzędzi opracowywanych w naukach ścisłych i przyrodniczych. Pola do rozwijania tej współpracy są zresztą znacznie szersze.

*

W wakacje Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego przedstawiło tematy, na których zamierza się skupić w najbliższym czasie. Wśród nich są „działania na rzecz innowacyjności”. Jeśli spojrzymy na tę listę, trudno nie ulec wrażeniu, że innowacyjność została tu potraktowana nie jako twórczość, ale wyłącznie jako coś

stosowanego – wynalazki rozumiane są tu jako nowe narzędzia, produkty, technologie, które przemysł ma następnie wyprodukować. W tym ujęciu giną innowacje na innych polach – choćby odkrycia nauk społecznych. A przecież świat, a Polska wraz z nim, ewoluuje i coraz bardziej wzrasta zapotrzebowanie na różnego rodzaju usługi społeczne związane ze starzeniem się społeczeństw, zmianą natury i form pracy (nie mówiąc już o tym, że wszelka technologia pozbawiona „społecznego kontekstu” traci na wartości). Stanisław Lem, którego trudno podejrzewać o niechęć do nowoczesności, mówił, że większość technologii ma świetlisty awers, ale życie dało im rewers – czarną rzeczywistość. Inwestując w postęp techniczny, nie uciekniemy od pytań, na które tylko z pomocą przedstawicieli nauk społecznych i humanistycznych udzielimy rzetelnych odpowiedzi. A bez tych odpowiedzi możemy skończyć jak jedna z postaci stworzonych przez Lema – pustelnik Dobrycy z opowiadania nomen omen *Altruizyna*, który pragnął działać dla dobra innych. Nie poświęcił jednak czasu, by dobrze poznać tych, których zamierzał uszczęśliwić. Rozwiązanie, które opracował, nie wymagało od niego osobistego zaangażowania, sprowadzało się do opracowania preparatu chemicznego – tytułowej altruizyny. Jak mogą się domyślać nawet Ci, którzy opowiadania Lema nie czytali, jego misja była skazana na nieuchronną porażkę.

*

Potrzebę inwestycji w badania z dziedziny nauk społecznych dostrzegła ostatnio firma Google, która sfinansowała powstanie na Uniwersytecie – Digital Economy Lab. Naukowcy z DELab starają się zrozumieć, jaki jest wpływ rozwoju nowoczesnych technologii na społeczeństwo i gospodarkę, oraz przewidzieć, jakie ten proces przyniesie skutki. Interdyscyplinarne laboratorium nie ma formalnego statusu uniwersyteckiej jednostki, jego kształt będzie ewoluował, dopasowywał się do planów badawczych. Dla nas to również eksperyment, tym ciekawszy, że nie powstał w reakcji na konkurs agencji finansującej badania, lecz w wyniku porozumienia, w którym prywatna firma finansuje badania o podstawowym charakterze. Formuła DELab znalazła już naśladowców. Środowisko zajmujące się na Uniwersytecie humanistyką cyfrową planuje stworzyć Digital Humanities Lab. Oczywiście nie wiadomo, jaki będzie efekt prac tych laboratoriów i czy te inicjatywy zakończą się sukcesem. Ale wszelkie przedsięwzięcia, które mają służyć integracji nauk, mają moje gorące poparcie.

*

Mam świadomość, że nie wspomniałem o bardzo wielu bieżących kwestiach. Ale też inauguracja roku akademickiego – zwłaszcza u progu jubileuszu Uniwersytetu – ma trochę inną rangę. W takim dniu zależy mi przede wszystkim na tym, żebyśmy sobie przypomnieli, że nasza uczelnia ma szczególną rolę, szczególną misję do spełnienia.

W 1987 r. Tip O'Neill, spiker amerykańskiej Izby Reprezentantów przechodzący na emeryturę po 35 latach spędzonych w Kongresie, na pytanie o to, jak Izba zmieniła się w tym czasie, odpowiedział: „The people are better. The results are worse”. Nie chciałbym, żebyśmy i my za parę lat mieli takie poczucie, że system jest lepszy – wszystko jest policzalne, transparentne, łatwo mierzalne, ale nasze życie i wiedza o otaczającym nas świecie wciąż jest na tym samym – jeśli nie gorszym – poziomie.

Powtórzę – nie chcę Państwa zachęcić do obrażania się na rzeczywistość. Nie lekceważymy potrzeb rynku pracy, sum, efektów na wejściu i wyjściu. Nie ignorujemy konkurencji, wyniku ekonomicznego, liczby publikacji, ocen ekspertów, konsorcjów, fuzji uczelni, przesuwania się o dwa oczka w rankingach. Nawet jeśli tylko takimi kwestiami na co dzień żyją „manufaktury opinii” i tylko to serwują nam „manufaktury prawa”, to pamiętajmy, że stoją przed nami ważniejsze wyzwania, wymagające dalekosiężnego spojrzenia. Kierowanie się tylko logiką „szybciej, taniej i więcej” nie przysłuży się nauce i nauczaniu.

Mam nadzieję, że zapamiętają Państwo to wystąpienie właśnie jako taki apel o mądry idealizm i pretekst do zastanowienia się, po co to wszystko robimy. Czy chcemy lepszego świata, czy poprzestaniemy tylko na zadowoleniu z lepszego wyniku w rankingach?

CZY ALTRUIZM JEST SPRZECZNY Z TEORIĄ DARWINA?

Wykład inauguracyjny na Uniwersytecie Warszawskim

JOANNA PIJANOWSKA

Uniwersytet Warszawski

Magnificencjo, Wielce Szanowni Państwo!

Większość z Państwa tu obecnych zapewne podziela dzisiaj niepokój o stan świata. Dostrzegamy panujące wokół zło oraz toczące się wojny na tle etnicznym, religijnym i ekonomicznym, jesteśmy świadkami przemocy, dzieciobójstwa i korupcji. Świat – jednym słowem – jawi się jako zły. Czy na tej arenie walki na „kły i pazury” jest miejsce na bezinteresowne czynienie dobra dla innych? Tą refleksją – dotyczącą ewolucyjnych i psychologicznych korzeni altruizmu, rozumianego jako **przedkładanie cudzego dobra nad własne** (według klasycznej definicji francuskiego filozofa i pozytywisty Auguste’a Comte’a) – postanowiłam zająć Państwa uwagę w tym szczególnym dniu inauguracji roku akademickiego 2014/2015.

Tak, na tej arenie odwiecznej walki dzieje się też wiele dobrego. Ludzie adoptują dzieci, wolontariusze w hospicjach opiekują się śmiertelnie chorymi, miliony ludzi biorą udział w akcjach charytatywnych i dobroczynnych, wiele osób przekazuje organy, krew lub ciało, umożliwiając ratowanie ofiar wypadków oraz prowadzenie studiów i badań medycznych. Znamy sylwetki ofiarnych lekarzy (przytoczę tu tylko jedno nazwisko – Alberta Schweitzera), śledzimy działalność medycznych organizacji non profit, takich jak Medecins du Monde czy Medecins Sans Frontières, niesiemy pomoc bezdomnym zwierzętom, wreszcie korzystamy z pracy ludzi, którzy udostępniają programy i dane w wirtualnej przestrzeni. To tylko kilka przykładów bezinteresownych działań kierowanych w stronę innych. W rzeczywistości na co dzień doświadczamy dobra i czynimy je, często anonimowo.

Podobnie wygląda świat zwierząt, na pozór oparty na rywalizacji, agresji i zabijaniu. Jednak i w nim (niemal wśród wszystkich kręgowców, a także wielu bezkręgowców, roślin i Protista) dostrzega się oznaki przyjaźni i pomocy skierowane wobec innych osobników tego samego i innych gatunków – od błahych, niewiele kosztujących przysług, przez utratę możliwości wydania potomstwa, po samobójcze akty altruistyczne. Do tych zachowań należy przede wszystkim opieka nad potomstwem – nie tylko u kręgowców, ale także u zwierząt bezkręgowych, nie tylko u społecznych owadów, ale także morskich krewetek – opieka, która niekiedy przybiera postać ekstremalną: niektóre pająki zwracają treść pokarmową, karmiąc nią małe, a potem ostatecznie poświęcają się, pozwalając młodym zjeść własne ciało. Okrzyki ostrzegawcze surykatek, świstaków czy wiewiórek, emitowane przez członków stada na widok zbliżającego się drapieżcy, dzielenie się przez nietoperze zwracaną krwią z osobnikami, którym nie poszczęściło się na łowach, termoregulacja w koloniach zwierzęcych, wzajemne wspieranie się szympansov w obronie przed atakiem lamparta, śmierć pszczół ginących w obronie ula w wyniku użądleń przez intruzów – to tylko kilka przykładów świadczenia pomocy zwierzętom przez zwierzęta. Warto też wspomnieć o alokacji zasobów przez rośliny, które rosnąc w pobliżu roślin blisko spokrewnionych, wytwarzają liście o małej powierzchni, dzięki czemu ich nie zacieniają. Z kolei gdy rosną one w pobliżu roślin niespokrewnionych, wzrasta u nich alokacja w korzenie i liście, co przyspiesza ich wzrost, lecz negatywnie wpływa na konkurentów, odcinając im dostęp do światła.

Czy ta dwoistość ludzkiej i zwierzęcej natury jest do pogodzenia? Popularyzatorzy nauki lubią eksponować tylko jedno oblicze człowieka i naczelnych: albo przyjazne (jak to widział Tomasz z Akwinu, a kilka stuleci później Jean Jacques Rousseau, osiemnastowieczny filozof genewski, który powiadał, że dobro jest drugą naturą człowieka – *bonum est secundum naturam hominis*, podczas gdy zło jest przeciwne ludzkiej naturze – *malum est contra naturam hominis*), albo okrutne i brutalne – zgodne z wizją wojny wszystkich ze wszystkimi (*bellum omnium contra omnes*), lansowaną przez angielskiego filozofa z przełomu XVI i XVII w. Thomasa Hobbesa. Jednak ani ludzkie, ani zwierzęce usposobienie nie jest albo dobre, albo złe. Jest dwoiste. Moralność byłaby zbyteczna, gdybyśmy byli dobrzy w każdych okolicznościach. Zdolność do złych i dobrych uczynków pozwala odróżnić to, co właściwe, od tego, co niewłaściwe – dobro od zła.

Sięgnijmy do myśli Karola Darwina¹, który obserwując przyjazne i pomocne zachowania wśród zwierząt, musiał w dziele z 1871 r. *O pochodzeniu człowieka* skonstatować: „[...] takie zachowanie przedstawia specjalną trudność, która początkowo wydawała się nie do przewyciężenia i właściwie fatalna dla całej mojej teorii”. Jednak

¹ K. Darwin, *O pochodzeniu człowieka*, przekł. S. Panek, PWRiL, Warszawa 1959.

Darwin niebawem odnalazł rozwiązanie: „Jeśli dwa plemiona pierwotnych ludzi żyjące obok siebie rywalizują, jeśli jedno z nich ma dużą liczbę współczujących, odważnych, wiernych członków, którzy gotowi są ostrzec innych przed niebezpieczeństwem, nieść pomoc i bronić ich, to to plemię odniesie większy sukces i zwycięży. I w ten sposób, na poziomie grupy, dobór naturalny może działać”. Tymczasem Thomas Huxley, biolog współczesny Darwinowi i zarazem entuzjastyczny darwinista, przez współczesnych zwany „buldogiem Darwina”, w wykładzie wygłoszonym w Oxfordzie w 1894 r. tak oceniał akty przyjaźni i pomocy wśród ludzi i zwierząt, w efekcie błędnie interpretując sens dokonań Darwina: „Postępowanie zgodne z tym, co etycznie najlepsze – tym, co nazywamy dobrocią lub cnotą, wymaga sposobu zachowania, który pod każdym względem pozostaje w przeciwieństwie do tego, co decyduje o sukcesie w kosmicznej walce o byt”.

Etyka w tym widzeniu świata byłaby swoiście ludzką odpowiedzią na brutalny proces ewolucyjny. Ostatecznie Darwin desperacko potrzebował obrońcy przed swoim własnym adwokatem. Znalazł go w osobie Piotra Kropotkina, rosyjskiego arystokraty, naturalisty, uczonego i rewolucjonisty, zwanego przez współczesnych „księciem anarchii”. Kropotkin podkreślał, że starcia zwierząt rzadko tylko przypominają gladiatorski styl lansowany przez Huxleya. Często współpracę pomiędzy osobnikami tego samego gatunku, np. zbieranie się na zimnie w gromadę w celu utrzymania ciepła lub kolektywne stawianie czoła drapieżnikom, opisał w książce *Pomoc wzajemna jako czynnik rozwoju*² z 1902 r., wymierzonej przeciw takim niefortunnym darwinistom jak Huxley, którzy myśl Darwina zwyczajnie wypaczali.

Altruizm zyskuje wyjątkowe znaczenie w optyce myślenia o ewolucji z perspektywy genów, czyli w genocentrycznej wizji ewolucji. Jednym z głównych architektów myślenia o ewolucji z perspektywy genu był John B.S. Haldane, a w ślad za nim kolejni wielcy brytyjscy biolodzy: William Hamilton, John Maynard Smith, Richard Dawkins i amerykański socjobiolog Edward Osborne Wilson. Wizja ta sprowadza się do tego, że jednostką doboru nie jest osobnik, którego doczesne powłoki są jedynie transporterami genów w czasie. Ostatecznie dobór prowadzi do wzrostu częstości genów zwiększających dostosowanie i spadku frekwencji genów złych, czyli obciążających. Gen altruizmu może rozprzestrzeniać się w populacji, o ile jego nosiciele zyskują w wyniku niesionej innym pomocy więcej korzyści niż nosiciele genów alternatywnych. Nawet jeśli ratując krewnego, straci się życie, to geny, które dzieli się z tym krewnym, zostaną powielone. Dlatego pomoc spokrewnionym jest jak pomaganie sobie. Sącając piwo, Haldane miał kiedyś powiedzieć: „Wskoczyłbym do rzeki ratować dwóch braci

² P. Kropotkin, *Pomoc wzajemna jako czynnik rozwoju*, przekł. J. Hempel, Wydawnictwo „Książka”, Warszawa 1919.

lub ośmiu kuzynów”, zapowiadając niejako w ten sposób teorię doboru krewniaczego, sformułowaną później, w 1964 r., przez Williama Hamiltona. Nierówność Hamiltona ma postać: $c < rb$. Koszty aktu altruistycznego c muszą być niższe niż zyski beneficjenta b pomnożone przez stopień pokrewieństwa r między dawcą a biorcą. Włącza to do klasycznej definicji dostosowania (*fitness*) **dostosowanie łączne** (*inclusive fitness*) i stwarza podwaliny teorii **doboru krewniaczego** (*kin selection*).

W świetle nierówności Hamiltona nie dziwi fakt, że ekstremalne akty altruizmu, takie jak wyrzeczenie się pozostawienia własnego potomstwa lub samobójstwo altruistyczne, zdarzają się u osobników najbliższych sobie genetycznie, przede wszystkim u tych genetycznie identycznych, takich jak bakterie, które – gdy zostaną zainfekowane przez patogeny – giną śmiercią samobójczą, tym samym powstrzymując rozprzestrzenianie się choroby. Genetyczna identyczność umożliwia ewolucję nieograniczonego altruizmu. U błonkówek, organizmów haplo-diploidalnych (haploidalne samce i diploidalne samice), współczynnik pokrewieństwa między matką a córką wynosi $\frac{1}{2}$, a pomiędzy siostrami aż $\frac{3}{4}$. Znamy też przykłady śmierci samobójczej mrówek czy pszczoł, które zainfekowane przez pasożyty opuszczają granice kolonii i giną, nie zarażając innych osobników. To właśnie w tych sytuacjach najłatwiej jest o spełnienie nierówności Hamiltona. Wysoki stopień spokrewnienia między osobnikami jest wręcz uważany za wczesny warunek ewolucji altruizmu, dlatego też w początkach debaty o altruizmie dominowała optyka doboru krewniaczego. W centrum zainteresowania długo pozostawały owady społeczne, tzw. eusocjalne, termity, mrówki czy pszczoły, które żyją w koloniach blisko spokrewnionych osobników.

Jak jednak tłumaczyć w świetle biologii ewolucyjnej kosztowne akty altruizmu pomiędzy niespokrewnionymi osobnikami, a nawet osobnikami należącymi do różnych gatunków? Słonie pomagają podnieść się przewracającym się towarzyszom, kaszaloty opiekują się kalekim delfinem. Wyjaśnienie zaproponował amerykański biolog ewolucyjny Robert Trivers, wedle którego przysługi wyświadczane niespokrewnionym osobnikom są przejawem **altruizmu odwzajemnionego** – pomocnych działań, które na krótszą metę są kosztowne, ale długofalowo zapewniają korzyści, jeśli dług wdzięczności zostanie spłacony i jeśli jest szansa, by doszło do powtórnego spotkania partnerów tej interakcji. Jeśli ktoś ocali tonącego przyjaciela, może liczyć na rewanż, gdy sam znajdzie się w tarapatkach.

W formalny sposób przewiduje te zachowania teoria gier, a szczególnie rozwiązania macierzy dylematu więźnia (*Prisoner's dilemma*), gry ewolucyjnej, w której osobniki mogą współpracować lub oszukiwać i zdradzać. Oryginalnie koncepcja ta została zaproponowana w latach 50. przez Merrilla Flooda i Melvina Dreshera, zatrudnionych w korporacji RAND (**R**esearch **a**nd **D**evelopment). Najprostsza macierz dylematu więźnia zaproponowana dla zachowań altruistycznych wygląda tak:

		Osobnik 1	
		A	E
Osobnik 2	A	Obaj partnerzy otrzymują 3	Altruista traci (-1) Egoista zyskuje 4
	E	Egoista zyskuje 4 Altruista traci (-1)	Obaj partnerzy otrzymują 0

Altruista, tracąc 1 jednostkę dostosowania (*fitness unit*) na czynie altruistycznym, wzbogaca egoistycznego odbiorcę o 3. Z rachunku zysków i strat w grupie i między grupami wynika, że altruści tracą w grupach mieszanych (-1 versus 4), ale mieszane grupy mają się lepiej (3) od grup złożonych z samych egoistów (0).

Koncepcja altruizmu odwzajemnionego doprowadziła do wyłonienia się nowego pojęcia – rynku biologicznego (*biological market*)³, czyli wszelkich interakcji między organizmami, które funkcjonują jako partnerzy wymiany dóbr i usług: wody, pokarmu, iskania, schronienia przed zimmem czy drapieżcą.

Innego klucza do rozwiązania zjawiska altruizmu dostarczył izraelski biolog Amotz Zahavi⁴ w postaci tzw. zasady upośledzenia (*the handicap principle*), sformułowanej początkowo w celu interpretacji ekstrawaganckich cech i zachowań samców, które zabiegają o względy samicy. Hipoteza upośledzenia stała się kluczem do zrozumienia ewolucji uczciwych i wiarygodnych sygnałów w komunikacji między zwierzętami. Wiarygodny sygnał musi być tak bardzo kosztowny dla sygnalizującego, że nie mógłby na niego pozwolić sobie osobnik, który nie ma pewnego zapasu czy nadmiaru sił, energii lub dóbr materialnych. W przypadku altruizmu zwierzęta o wyższym dostosowaniu sygnalizują to przez pomocne innym osobnikom zachowania, które obniżają ich własne dostosowanie. Dla odbiorcy sygnał taki oznacza wysoką jakość, bo sygnalizatorzy o niższej jakości nie mogliby pozwolić sobie na podobne trwonienie energii.

Widoczny altruizm, niesienie pomocy niejako na pokaz, manifestuje się w niektórych społecznościach w ekstremalny sposób, wbrew ewangelicznemu zaleceniu: „Strzeżcie się, abyście jałmużny waszej nie czynili przed ludźmi dlatego, abyście byli widziani od nich; inaczej nie będziecie mieli zapłaty u Ojca waszego, który jest

³ R. Noë, P. Hammerstein, *Biological Markets: Supply and Demand Determine the Effect of Partner Choice in Cooperation, Mutualism and Mating*, „Behavioral Ecology and Sociobiology” 1995, vol. 35, s. 1–11.

⁴ A. Zahavi, *Mate selection – a selection for a handicap*, „Journal of Theoretical Biology” 1975, vol. 53, s. 205–214.

w niebiesiech... Przetoż, gdy czynisz jałmużnę, nie trąb przed sobą, jako obłudnicy czynią w bóżnicach i na ulicach, aby byli chwaleni od ludzi; aby jałmużna twoja była w skrytości, a Ojciec twój, który widzi w skrytości, ten ci jawnie odda” (Ewangelia według św. Mateusza 6).

Tradycyjny system wymiany dóbr znany wśród żyjących na północno-zachodnim wybrzeżu Ameryki Północnej (nad Pacyfikiem) plemion Indian, m.in. Tlingit, Haida, Tsimshiah i Kwakiutłów, jako ceremonia **potlacz** polegał na tym, że uczestniczący w tym obrzędzie oddawali innym lub niszczyli należące do siebie dobra materialne, aby zachować lub podnieść swój status społeczny. Potlacz i podobny ceremoniał w Melanezji i Polinezji (**kula**) przez samego Zahaviego były przywoływane jako przykłady zasady upośledzenia w akcji. Bezpośrednim, intencjonalnym celem potlaczu było wywołanie u gości poczucia poniżenia. Ci mogli bronić się, niszcząc otrzymane dary lub składając gospodarzowi własne. To nakręcało spiralę wymiany coraz liczniejszych i cenniejszych dóbr – głównie żywności, ozdób, ale też broni, łodzi czy niewolników. Ta interpretacja potlaczu nawiązuje do wytłumaczenia widocznej, ostentacyjnej konsumpcji (bogate wesela, luksusowe rezydencje) przez Thorsteina Veblena w *Teorii klasy próżniaczej* (*Theory of the Leisure Class*, 1899)⁵. Jest to przykład altruizmu konkurencyjnego (*competitive altruism*), który polega na tym, że akt altruistyczny, choć kosztowny dla dawcy, zwiększa jego atrakcyjność dla partnerów i umacnia jego pozycję w rywalizacji z konkurentami.

Wygląda więc na to, że nie znajdujemy wokół prawdziwej, bezinteresownej dobroczynności, jeśli każdy altruistyczny czyn podyktowany jest potrzebą rozprzestrzeniania własnych genów m.in. przez pomoc krewnym, spodziewany zwrot lub zwiększenie własnego statusu społecznego. Te wszystkie zachowania mieszczą się w kategorii samolubnych. Warto dodać, że każdy rodzaj altruizmu wymaga, by benefaktor w pierwszej kolejności zadbał o siebie. Zanim udzieli się pomocy, maskę tlenową najpierw należy założyć sobie, jak radzi się pasażerom na początku lotu: *The passenger should always fit his or her own mask before helping children, the disabled, or persons requiring assistance* (z ulotki pokładowej). Niespełnienie tego warunku zdecydowało o tragicznym losie jednego z wybitnych teoretyków altruizmu, George’a Price’a, amerykańskiego chemika i genetyka populacyjnego, który próbował rozwikłać tajemnicę altruizmu za pomocą genialnych wzorów matematycznych. W pewnym momencie życia z zagorzałego sceptyka i ateisty zamienił się w gorliwego chrześcijanina, który poświęcił się niesieniu pomocy miejskim włóczęgom. Pozbył się całego dobytku i przestał dbać o siebie. Eksplorował granice ludzkiej natury, testując, do jakich wyrzeczeń jest sam zdolny. W 1975 r. odebrał sobie życie. Jednym z wyjaśnień przedwczesnej śmierci Price’a jest

⁵ T. Veblen, *Teoria klasy próżniaczej*, przekł. J. i K. Zagórscy, PWN, Warszawa 1971.

wstrząs emocjonalny, jakiego doznał wskutek zrozumienia konsekwencji swoich kalkulacji, np. niemożności ewoluowania lojalności wewnątrz grupy bez równoczesnej ewolucji skłonności do krzywdzenia obcych spoza grupy, zatem niemożności zaistnienia altruizmu bez jego negatywnego przeciwieństwa, także bez cierpienia.

Interpretacja zachowań altruistycznych w świetle biologii ewolucyjnej pozostawia niewiele miejsca na dobro autentyczne, niepodsiżyte egoizmem. Co z kolei o altruizmie mówi psychologia czy psychologia ewolucyjna w kontekście motywów lub psychologicznego podłoża altruistycznych czynów? Darwin dostrzegał możliwość zaistnienia autentycznego altruizmu, przynajmniej na poziomie psychologicznym. Odróżniał proces doboru naturalnego, sam w sobie brutalny, od produktów jego działania, które obejmują cały wachlarz zachowań. Nie zgadzał się ze stwierdzeniem, że okrutny proces musi koniecznie prowadzić do okrutnych rezultatów. Nie można oceniać muzyki Beethovena na podstawie tego, że rodziła się w jego brudnym i zaniedbanym wiedeńskim mieszkaniu. Pułapka takiego rozumowania nazywana jest przez wybitnego holenderskiego prymatologa Fransa de Waala „błędem beethovenowskim”: „Jeśli ewolucja genetyczna zachodzi na drodze śmierci i zniszczenia, nie pozostawia to skazy na cudach, które jej zawdzięczamy”⁶. Psychologiczne uwarunkowania altruizmu zasługują na równie dużo uwagi, jak jego genetyczne podłoże. Pominięcie tych złożonych mechanizmów było błędem obecnym we wczesnych teoriach altruizmu.

Wcześniej wybitny szkocki ekonomista Adam Smith nie rozróżniał egoistycznego czy egocentrycznego interesu (*self-interest*) od postawy alterocentrycznej (*other-interest*) – miałyby to być różne przejawy tego samego uczucia, choć w przypadku „innego” jest ono poprzedzone empatią i współczuciem. Wśród źródeł altruizmu wymieniał on obok zażyłości i pokrewieństwa także współczucie, które nie każe wszakże zaniedbywać własnych interesów⁷. Jest to więc inne widzenie altruizmu: nie jako zachowań strategicznych czy masochistycznych, ale także nie jako obligatoryjnego transferu zasobów.

Wśród emocjonalnych motywów działań altruistycznych, które niekoniecznie muszą przekładać się wprost na dostosowanie, trzeba wymienić zaspokojenie własnego ego (utwierdzenie się w dobrej samoocenie, budowanie własnego wizerunku, kompensacja własnych niedostatków lub porażek, poszukiwanie sławy i tym samym rozprzestrzenienie własnych memów czy oczekiwanie nagrody w innym wymiarze). Może to być także wewnętrzny nakaz, często o religijnym podłożu („Kochaj bliźniego swego jak siebie samego”). W myśl tego nakazu postąpił Ojciec Maksymilian Kolbe,

⁶ F. de Waal, *Bonobo i ateista. W poszukiwaniu humanizmu wśród naczelnych*, Copernicus Center Press, 2014.

⁷ A. Smith, *Teoria uczuć moralnych*, przekł. S. Jedynak, PWN, Warszawa 1989.

który przyjął na siebie los Franciszka Gajownicza i wybrał śmierć w bunkrze głodowym, by ocalić życie człowieka mającego rodzinę i dzieci. Wiele lat później dostąpił świętości, ale występując przed szereg więźniów obozu oświęcimskiego, powodował się jedynie imperatywem moralnym.

Człowiek może nieść pomoc innym powodowany zwykłą przyzwoitością. Przytoczę tutaj fragment wspomnień Władysława Bartoszewskiego: „Wszystko, cokolwiek próbowałem w moim życiu uczynić dobrego, było mi oddane więcej niż stokrotnie, tysiącrotnie moje. Rachunek mojego życia dowodzi, że warto być przyzwoitym człowiekiem. Podczas drugiej wojny światowej pomagałem Żydom. Potem oni pomagali i mnie. Nie uczyniłem wiele, a tak wiele mi oddano. ...Takim po prostu byłem, tak mnie wychowano. Ojciec mawiał: Jest mi obojętne, skąd kto pochodzi. Musi być uczciwy. I to wystarczy. To proste zdanie zachowało dla mnie sens na całe życie”⁸.

Wreszcie, wielu ludzi czyniących dobro odczuwa satysfakcję, radość i spełnienie (gr. *eudaimonia*), poprzedzone współczuciem i empatią. Empatia stanowi fundament zachowań altruistycznych u ludzi i naczelnych. Jest cechą przede wszystkim ssaków, ale też innych kręgowców. Błędem jest stawianie znaku równości pomiędzy wszystkimi rodzajami altruizmu. Są pszczoły, które giną w obronie ula, miliony jednakowych jednokomórkowych ameb socjalnych, które tworzą pojedynczy, podobny do ślimaka organizm, umożliwiający zaledwie garstce z nich reprodukcję. Tego rodzaju poświęcenie rozpatrywano, sięgając do tych samych mechanizmów, które wykorzystywano, interpretując skok do rzeki dla ratowania obcego dziecka lub opiekę sprawowaną przez szympansy nad osieroconymi małymi. Z perspektywy ewolucyjnej oba rodzaje pomocy są podobne, ale aspekt psychologiczny radykalnie je różni. Czy można sądzić, że mrówki mają podobną do nas motywację? U ssaków występuje odruch altruistyczny, reakcja na oznaki cierpienia u innych i pragnienie poprawy ich sytuacji, bez oczekiwania nagrody w zamian. Rozpoznawanie potrzeb innych i reagowanie na nie w odpowiedni sposób nie jest tym samym co zaprogramowana tendencja do poświęcania się na rzecz propagacji genów. W związku z rosnącą popularnością geocentryzmu różnicę tę przeoczono. Uznawano ludzi i zwierzęta naczelne za jedynie odrobinę lepszych od owadów społecznych. Ludzką życzliwość postrzegano jako hipokryzję, a moralność jako zasłonę skrywającą naturalne, okrutne skłonności⁹. Wczesnych źródeł tego poglądu można doszukiwać się w myśli Thomasa Huxleya.

Podstawą zachowań kooperatywnych są mechanizmy neuronalne. Części mózgu wchodzące w skład obwodu empatii to m.in. przednia część wyspy, ciało migdałowe, przedni zakręt obręczy, część kory przedczołowej, wieczko czołowe, zakręt czołowy,

⁸ W. Bartoszewski, *Warto być przyzwoitym*, Wydawnictwo „W Drodze”, Poznań 1990.

⁹ F. de Waal, op.cit.

płacik ciemieniowy dolny, bruzda ciemieniowa dolna, środkowa część zakrętu obręczy, kora oczodołowo-skroniowa, bruzda skroniowa i bruzda ciemieniowa, kora czuciowo-somatyczna, skrzyżowanie skroniowo-ciemieniowe. Za skłonność do odczytywania cudzych intencji odpowiadają neurony lustrzane. W regulacji zachowań altruistycznych biorą też udział neuropeptydy – oksytocyna i wazopresyna, a także system dopaminowy, opioidy endogenne i molekuly opiatopodobne wytwarzane przez mózg. Postępy w dziedzinie nauk biologicznych (zwłaszcza neurobiologicznych) i możliwość wglądu w strukturę i funkcjonowanie mózgu, jaką daje neuroobrazowanie, m.in. pozytonowa tomografia emisyjna (PET) i funkcjonalny rezonans magnetyczny (fMRI), pozwoliły przebadać związki między ewolucją mózgu ssaków i wykazywaniem przez nie zachowań moralnych.

Prototypową postać altruizmu i matrycę dla jego pozostałych form stanowi troska macierzyńska. Dalsi krewni i osoby niespokrewnione mogą liczyć na mniej pomocy, ale źródło satysfakcji pozostaje takie samo. Poszerzenie zakresu troski o krąg poza własne potomstwo oznacza emergencję zachowań społecznych, co ostatecznie prowadzi do rozkwitu moralności. Jesteśmy żyjącymi w grupach zwierzętami, które polegają na sobie i pomagają sobie nawzajem. Pomaganie i dzielenie się przynoszą nam radość. Mamy emocjonalne skłonności do współpracy, które mogą być przewyżczone tylko za pomocą wymagającej wysiłku kontroli poznawczej. Mamy wręcz problemy z tłumieniem takich zachowań. „Instynkty społeczne powodują, że dla zwierzęcia przyjemne jest przebywanie w społeczności znajomych osobników, wczuwanie się do pewnego stopnia w ich przeżycia i wyświadczenie im różnych przysług”¹⁰.

Jeśli altruizm wyewoluował z powodu korzyści, które przynosi, to altruistycznie postępujący ludzie nie muszą zdawać sobie z tego sprawy. Większość zwierząt nie myśli z wyprzedzeniem, nie może przewidzieć rewanżu za dobry czyn, nie kalkuluje korzyści i strat. Życzliwość jest działaniem odruchowym. Źródłem decyzji moralnych są wewnętrzne przeczucia, a instynktowne reakcje poprzedzają racjonalizację. Kiedy zdrowi psychicznie ludzie pomagają innym, aktywowane są obszary mózgu związane z odczuwaniem przyjemności, jednym słowem – czyniąc dobro, czujemy się dobrze. Tego naturalnego odruchu brakuje tylko psychopatom. Ich umysły są inne. Region paralimbiczny w ich mózgach, czyli grupa wzajemnie powiązanych struktur mózgu, które są zaangażowane w regulację odpowiedzi emocjonalnej, jest mniejszy i wykazuje osłabiony potencjał czynnościowy¹¹.

Z uwagi na to, że świadczenie dobra rodzinie i osobom nam bliskim jest nagrodą samą w sobie, lubimy ją nazywać samolubną, przynajmniej na poziomie emocjonal-

¹⁰ K. Darwin, op.cit.

¹¹ F. de Waal, op.cit.

nym. To jednak podważa sens odróżniania altruizmu od egoizmu. Jeśli podzielenie się jedzeniem z głodnym jest równie samolubne jak zjedzenie go samemu, to nasz język nie przystaje do rzeczywistości. Dlaczego przyjemność na widok posiłkującego się na nasz koszt człowieka miałyby być samolubstwem? Nie doceniamy najwyraźniej hedonistycznej jakości altruizmu.

Myśl Darwina wskazuje na to, że moralność wyrosła bezpośrednio ze zwierzęcych instynktów społecznych i tworzy się w interakcjach społecznych. Od początków istnienia naszego gatunku mamy odczucia i intuicje moralne; w tym zakresie panuje ciągłość pomiędzy nami a innymi naczelnymi. Zamiast rozwijać moralność od zera na drodze racjonalnej refleksji otrzymaliśmy jako zwierzęta społeczne solidny fundament od naszych ewolucyjnych przodków. I na tym polega doniosłość naszej historii ewolucyjnej jako historii zwierząt społecznych¹².

W rezultacie odkrycia aktów altruistycznych bez ukrytych bodźców motywacyjnych dochodzimy do współczesnego rozumienia altruizmu ludzkiego jako zakorzenionego w opiekuńczości ssaków, która sama w sobie jest nagrodą. Owadom brakuje empatii, natomiast ludzkie mózgi zbudowane są tak, by doświadczać bólu i radości innych. Altruizm może być i autentyczny, i satysfakcjonujący. W ciągu kilku dekad przeszliśmy od postulatów, by wpajać dobro i uprzejmość, bo naszej naturze brakuje ku temu naturalnych skłonności, do przekonania, że rodzimy się, by być dobrymi, że jesteśmy zaprojektowani do opieki nad innymi, a uprzejmi wygrywają. Syntezę tych poglądów można znaleźć w książce *Survival of the Nicest* Stefana Kleina z 2014 r.¹³ Przeżycie najuprzejmiejszego (*survival of the nicest*) nie jest zatem sprzeczne z darwinowskim paradygmatem o przeżyciu najstosowniejszego (*survival of the fittest*).

Jeden z najciekawszych pisarzy rosyjskich, dziennikarz, pamfletista, immoralista, wybitny myśliciel religijny Wasilij Rozanow, nazywany „rosyjskim Nietzschem”, powiada: „Dopiero w starości przekonujesz się, że należało żyć przyzwoicie. W młodości coś takiego w ogóle nie przychodzi na myśl. Ba, nie przychodzi nawet w wieku dojrzałym. **W starości zaś wspomnienie o dobrym uczynku, o łagodnych, delikatnych stosunkach – to jedyny jasny gość w izbie duszy**”¹⁴. W tej uroczystej chwili inauguracji roku akademickiego w murach Uniwersytetu Warszawskiego życzę Państwu, by tacy „jaśni goście” zawsze i na co dzień bywać mogli w „izbie duszy” każdego z Państwa.

¹² F. de Waal, op.cit.

¹³ S. Klein, *Survival of the Nicest: How Altruism Made Us Human and Why It Pays to Get Along*, The Experiment LLC, New York 2014.

¹⁴ W. Rozanow, *Odosobnionie*, Biblioteka Kwartalnika „KRONOS”, Fundacja Augusta hr. Cieszkowskiego, Warszawa 2014.

WYSTĄPIENIE INAUGURACYJNE REKTORA POLITECHNIKI WARSZAWSKIEJ PROFESORA JANA SZMIDTA

Szanowni Państwo!

Rozpoczynamy na naszej Uczelni nowy rok akademicki w okresie szczególnym – okresie podsumowania historycznych wyborów do Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej i pojawienia się nowych wyzwań. Jest to czas, w którym możemy spojrzeć wstecz, by przyrzeć się wydarzeniom, z których jesteśmy dumni zarówno jako Polacy, jak i osoby związane z Politechniką Warszawską. Jest to również moment, w którym powinniśmy spojrzeć w przyszłość, by przewidzieć i przygotować się na zmiany, jakie rysują się na horyzoncie rzeczywistości społecznej.

25 lat temu, 4 czerwca 1989 r., Polacy zdecydowali, że chcą żyć w wolnym i demokratycznym państwie, gdzie przestrzeganie praw jednostki stanowi podstawowy kanon życia społecznego, a szacunek dla drugiego człowieka i stanowionego prawa jest wartością uniwersalną. Przez te 25 lat tutaj, w murach Politechniki Warszawskiej, wykorzystaliśmy możliwość, jaką dała nam historia, a w roku obchodów święta niepodległości z dumą odpowiedzieliśmy na apel Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, Pana Bronisława Komorowskiego, włączając się w obchody rocznicowe. Ich kulminacją na naszej Uczelni będzie nadchodzące święto – Dzień Politechniki Warszawskiej.

14 listopada na terenie centralnym Politechniki Warszawskiej zasadzimy symboliczny Dąb Wolności. W Małej Auli odbędzie się m.in. debata pod hasłem „25 lat wolności – wczoraj, dziś, jutro”, która pozwoli starszej części społeczności akademickiej wrócić pamięcią do wydarzeń sprzed ćwierćwiecza, młodszej zaś zastanowić się nad istotą i wagą uzyskanej wolności. Zapraszamy również wszystkich Państwa!

Szanowni Państwo,

okres reform z lat 90. to czas zmian na wielu płaszczyznach. Wyzwania, jakie przyniosła nam integracja z wolnym światem i gospodarką opartą na innowacyjności, kreatywności, konkurencji i wolnym rynku, wymagają często wyjścia poza dotychczasowe ramy działań i szukania nowych rozwiązań, tworzonych przez dobrze wykształconych, przygotowanych merytorycznie profesjonalistów. Takich kształcić chcemy na naszej Uczelni. Z dumą pragnę podkreślić, że właśnie takie osoby od lat zapełniają jej mury – pracownicy Politechniki Warszawskiej.

Naszym celem jest tworzenie uczelni technicznej, która oferuje wszechstronne wykształcenie techniczne, przedsiębiorcze, uwzględniające zasady ekonomii i opierające się równocześnie na najlepszych zasadach humanizmu. Tylko bowiem tak wykształceni absolwenci mogą swobodnie poruszać się na rynku pracy i rozwijać nabyte w naszej Alma Matre umiejętności.

Odpowiadamy na to wyzwanie w wielu formatach, realizując poważne zadania inwestycyjne. W przyszłym roku oddajemy do użytku CEZAMAT – kompleks badawczy oferujący dostęp do ultranowoczesnych laboratoriów, służący prowadzeniu interdyscyplinarnych badań nad przyszłościowymi materiałami i technologiami. Uroczyste wmurowanie aktu erekcyjnego odbyło się na początku września w obecności Wicepremiera i Ministra Gospodarki Janusza Piechocińskiego oraz przedstawicieli Konsorcjum.

Rozbudowujemy gmach nowej Kreslarni, dzięki czemu studenci Wydziału Transportu będą mogli korzystać z unikatowego zestawu stanowisk wyposażonych w jeden z najnowocześniejszych komputerowych systemów sterowania ruchem na stacji kolejowej – stosowany także do sterowania ruchem pociągów Metra Warszawskiego. Jest to projekt, który znacząco wpłynie na poziom kształcenia studentów Wydziału Transportu – wmurowanie aktu erekcyjnego, które miało miejsce 30 czerwca br., określiło symbolicznie pewien jego etap; niedługo oczekujemy finału tego projektu.

Rozbudowujemy również gmach Wydziału Elektroniki i Technik Informatycznych, a w ramach Warszawskiej Przestrzeni Technologicznej rozpoczęliśmy kolejne duże zadanie inwestycyjne – budowę Centrum Zarządzania Innowacjami i Transferem Technologii. Dwa tygodnie temu, 17 września, w obecności znamienitych gości, przedstawicieli nauki i władz miasta wmurowaliśmy akt erekcyjny. Dzięki tej inwestycji będzie możliwe stworzenie najważniejszego na Mazowszu ośrodka badawczego odpowiedzialnego m.in. za: prowadzenie prac B+R, transfer technologii, współpracę z sektorem biznesu, zarządzanie technologiami oraz działania edukacyjne. Centrum to ma się stać ośrodkiem kreowania innowacyjnych pomysłów studentów, doktorantów i pracowników naszej Uczelni i przetwarzania ich w nowe, innowacyjne projekty technologiczne.

Należy z całą mocą podkreślić fakt, że nie udałooby się osiągnąć takiego poziomu inwestycji bez środków unijnych. To dzięki wsparciu, jakie otrzymuje Politechnika Warszawska z tego źródła, możliwa jest dziś tak szeroka skala rozwoju infrastruktury, która da przyszłym pokoleniom kadry naukowej i studentów nowoczesne zaplecze techniczne.

W tym aspekcie musimy również pamiętać o tym, że sama baza infrastrukturalna, jakkolwiek niezmiernie ważna w projektowaniu innowacyjnych technologii, to za mało – konieczne jest również nowe podejście do procesu kształcenia, a w tym szerokiej wymiany krajowej i międzynarodowej pracowników, studentów oraz doktorantów, i w końcu współpraca z firmami, które wspomogą nas w procesie planowania badań, a potem ich wdrażania do zastosowań praktycznych. Politechnika Warszawska jest filarem wspomianej już przeze mnie Warszawskiej Przestrzeni Technologicznej – projektu łączącego świat nauki, biznesu i administracji rządowej oraz samorządowej; szeroko jest doceniany nasz udział w projektach dotyczących kolei podwyższonych prędkości, energetyki jądrowej, biotechnologii czy nowoczesnych aplikacji z zakresu teleinformatyki.

Wszystkim tym działaniom ma sprzyjać prowadzona w ramach porozumienia UT3 oraz powołanego w listopadzie zeszłego roku Polskiego Instytutu Technologii szersza współpraca z polskimi uczelniami technicznymi po to, aby zintegrować zespoły badawcze również z innych jednostek naukowych do podejmowania nowatorskich projektów oraz aby transfer technologii do gospodarki stał się znaczącym faktem.

I znów chcę podkreślić fakt, że to tylko wycinek z opisu wszystkich inicjatyw zarówno obecnie realizowanych, jak i planowanych przez środowisko Politechniki Warszawskiej, których źródłem są możliwości, jakie daje znowelizowana ustawa – Prawo o szkolnictwie wyższym, wchodząca właśnie dziś w życie. Wyrażam nadzieję, że na bazie tych przepisów możliwe będzie łatwiejsze wprowadzanie potrzebnych, nowych rozwiązań organizacyjnych.

Zapisy znowelizowanej ustawy wskazują naukowcom szybszą i łatwiejszą drogę komercjalizacji efektów ich badań, w tym swoiste „uwłaszczenie naukowców” przez regulację zasad komercjalizacji na linii uczelnia–naukowcy. Zaproponowane rozwiązania dopiero w praktyce pokażą swoje wady i zalety i zapewne będą ewoluowały. Nowe prawo powinno też działać na korzyść studentów, zwiększając ich szanse na rynku pracy – uczelnia, która ściśle współpracuje ze światem biznesu, jest w stanie tak dostosować profil nauczania w toku współpracy z przedsiębiorstwami, by był jak najbliższy oczekiwaniom pracodawców. Nie bez znaczenia jest też możliwość uzyskiwania przez studentów doświadczenia przez łączenie teorii z praktyką realizowaną u przyszłych pracodawców. Aby te wszystkie możliwości stały się faktem, rozpoczęliśmy przygotowania do podjęcia prac nad nowym Statutem Politechniki Warszawskiej, który określi jej nowy ustrój.

Jednym przeciw z celów operacyjnych Strategii rozwoju Politechniki Warszawskiej jest „ugruntowanie pozycji Politechniki Warszawskiej jako lidera w zakresie wprowadzania innowacji w procesie kształcenia”. Aby osiągnąć ten cel, w poprzednim roku akademickim zostało uruchomionych kilka inicjatyw w zakresie nowoczesnych form dydaktycznych opartych na kształceniu projektowym, interdyscyplinarnym, a nawet międzyobszarowym, pobudzającym studentów do aktywnego, kreatywnego udziału w całym procesie kształcenia, ze szczególnym ukierunkowaniem na pracę zespołową oraz realizację projektów i badań odpowiadających potrzebom otoczenia społeczno-gospodarczego.

Również w ramach funkcjonowania Centrum Zarządzania Innowacjami i Transferu Technologii powstaje Studenckie Centrum Przedsiębiorczości i Innowacyjności, które skupi w jednym miejscu wszystkie koła naukowe Politechniki. Pracownia zrealizowana w formie przestrzeni otwartej będzie miejscem twórczej pracy i wymiany pomysłów między studentami. Centrum Kół Naukowych będzie pełnić rolę „inkubatora kreatywności” – doświadczenie bowiem pokazuje, że stworzenie przestrzeni umożliwiającej powstanie efektu synergii pomiędzy aktywnością w różnych dziedzinach daje szansę na rozwój nowych interdyscyplinarnych projektów. Studenci dziedzin takich jak mechanika, robotyka, aerodynamika czy elektronika będą mieli okazję przekazywać praktyczną wiedzę i pomagać sobie nawzajem. Efekty takiej współpracy realizowanej na naszej Uczelni bez wsparcia infrastrukturalnego oferowanego przez Centrum już można podziwiać w postaci takich projektów, jak chociażby Robot Księżycowy „Husar”, bezzałogowy statek powietrzny „Quad Tilt Rotor” czy bolid „WUT Racing”. Otwarta i dostępna przestrzeń z wyposażonymi stanowiskami pracy umożliwi realizację podobnych projektów w większym zakresie i większej liczbie.

Jako uczelnia nie zapominamy także o ważnym elemencie, jakim jest przedsiębiorczość akademicka i krzewienie innowacyjnych postaw wśród studentów oraz doktorantów. Dlatego planujemy uruchomienie programu edukacyjnego „ALFA – OMEGA”, którego celem jest ułatwienie studentom i doktorantom wejścia na rynek pracy przez naukę: nowoczesnego zarządzania firmą, tworzenia własnego biznesu, komercjalizacji wyników badań na podstawie praktycznego doświadczenia przedsiębiorców, a nie teorii. Zajęcia będą prowadzone przez doświadczonych trenerów oraz przedstawicieli otoczenia społeczno-gospodarczego i przedsiębiorców.

Szanowni Państwo,

w moim wystąpieniu, nawiązującym do święta wolności i dokonań, jakie były naszym udziałem w ostatnich 25 latach, nie może zabraknąć odniesienia do aktualnej sytuacji geopolitycznej, w jakiej znalazła się Polska. Zagrożenia, w obliczu których stanęła Europa, w tym również tych, które mogą dotknąć bezpośrednio nas, wymagają rewizji naszego

podejścia do kwestii bezpieczeństwa i obronności. Tu również jest miejsce dla Politechniki Warszawskiej, innowacje w zakresie technologii podwójnego – wojskowego i cywilnego – zastosowania są dziś bowiem jedną z gałęzi napędowych gospodarek światowych mocarstw. Uważam, jako rektor wiodącej uczelni technicznej w Polsce, że mamy potencjał zarówno naukowy, jak i produkcyjny, by polska kreatywność i innowacyjność znalazły swe odzwierciedlenie w projektach realizowanych przez polski przemysł zbrojeniowy, których nadrzędnym celem jest zapewnienie bezpieczeństwa Polsce i jej obywatelom. Udział Politechniki Warszawskiej w projektach związanych z obronnością i technologiami podwójnego zastosowania nie tylko jest naszym patriotycznym obowiązkiem, ale pozwoli nam również na wkroczenie do sfery przemysłu i technologii z tego obszaru.

Współpracujemy z Wojskową Akademią Techniczną oraz instytucjami wojskowymi i biznesowymi, m.in. z Polskim Holdingiem Obronnym, przy tworzeniu nowego poziomu bezpieczeństwa narodowego, w tym cybernetycznego i obrony powietrznej. Mamy swój udział w tworzeniu polskiego satelity obronnego oraz w pracach nad systemami bezpilotowymi. Stworzyliśmy unikalny system kształcenia doktorantów na potrzeby techniki obronnej. To ważne i przyszłościowe projekty, które zapewniają Politechnice Warszawskiej zachowanie wiodącej roli w badaniach nad nowymi technologiami.

Szanowni Państwo,

pragnę zwrócić się do absolwentów, studentów i doktorantów: jesteście Państwo naszą dumą i najwyższą wartością, a Wasze zaangażowanie w sprawy Uczelni to klucz do jej rozwoju. Wspomniałem już o infrastrukturze – jest ona rozwijana obecnie i zapewniam, że będzie nadal poszerzana, jednak to ludzie są naszą wartością i celem działania. Patrząc w przyszłość i życząc Wam wielu sukcesów, pragnę, byście nie zapominali o przeszłości – zarówno tej bliższej, jak i tej bardziej odległej. Rok 2014 to rocznica wielkiego zwycięstwa wyborów 4 czerwca 1989 r., ale i wielkiego zrywu 1944 r. – Powstania Warszawskiego, jego bohaterów uczciliśmy na początku dzisiejszej uroczystości.

A przed nami, już w przyszłym roku, jubileusz 100-lecia odnowienia tradycji Politechniki Warszawskiej. Będziemy chcieli całej Polsce zaprezentować tak naszą historię, jak i współczesne osiągnięcia. Jubileusz ten będzie okazją do przybliżenia dorobku Uczelni i pielęgnowania tradycji, ale także do przedstawienia tych działań, które planujemy zrealizować w najbliższej przyszłości. Najważniejsze z nich to **Wieloletni program inwestycyjny Politechniki Warszawskiej na lata 2015–2026**, który przedstawiony zostanie Senatowi Uczelni i który, mamy nadzieję, zyska poparcie również wśród najwyższych władz RP. Warto zauważyć, że finał programu zbiegnie się z jubileuszem 200-lecia istnienia naszej Almae Matris.

W dniu inauguracji chciałbym życzyć wszystkim członkom naszej społeczności – studentom, doktorantom i pracownikom Politechniki Warszawskiej – wielu sukcesów i dużej satysfakcji z wykonywanej pracy.

Na koniec tradycyjnie chciałbym kilka słów skierować do studentów I roku. Moi drodzy, za chwilę zostaniecie immatrykulowani i staniecie się pełnoprawnymi członkami naszej społeczności akademickiej. Będziecie kontynuatorami sięgającej aż 1826 r. tradycji Politechniki Warszawskiej, w której od blisko 100 lat język polski jest językiem wykładowym. Życzę Wam, abyście wyszli z murów Politechniki Warszawskiej jako ludzie otwarci na nowe idee, jednocześnie ceniący dorobek przeszłości, jako ludzie mądrzy i światli, aktywni i twórczy. I stojąc tu, jako Wasz rektor mam do Was prośbę, abyście nigdy nie rezygnowali z marzeń, które są motorem wszelkiego postępu. Dobrze wykorzystajcie lata, które tu spędzicie, zachowajcie w pamięci dobre wspomnienia związane z Uczelnią i wracajcie do niej, czując się członkami naszej wspólnoty akademickiej, tak jak Wasi starsi koledzy. Niech pobyt tutaj doskonali Wasze charaktery, niech studia rozwijają Waszą osobowość. Witamy Was serdecznie.

Dziękuję Państwu za uwagę.

SZKOLNICTWO WYŻSZE 1989–2014 – WITALNOŚĆ WYZWOLONA PRZEZ WOLNOŚĆ, A MOŻE ODWROTNIE?

Wykład inauguracyjny na Politechnice Warszawskiej

JERZY WOŹNICKI

Politechnika Warszawska

Wprowadzenie

Wykład został przygotowany i przedstawiony z inicjatywy JM Rektora Politechniki Warszawskiej Profesora Jana Szmidta z okazji Roku Jubileuszowego XXV-lecia Wolności, ogłoszonego przez Prezydenta RP Bronisława Komorowskiego. Jako autor kieruję się intencją odnotowania i podkreślenia znaczenia wkładu środowiska akademickiego i naukowego w ustanowienie i utrwalenie wolności w szkolnictwie wyższym.

W wykładzie przedstawiam następujące treści:

- odwołuję się do listy wskaźników rozwoju szkolnictwa wyższego oraz głównych aktów prawnych regulujących działanie uczelni akademickich w okresie 1989–2014,
- odnoszę się do dynamiki rozwojowej systemu potwierdzającej jego awans i nową witalność wraz z pytaniem o jej źródło,
- poszukuję relacji pomiędzy wolnością i witalnością w odniesieniu do szkolnictwa wyższego.

Wkład przedstawicieli naszego środowiska w powstanie wolnej Polski jest znacznie większy, ale nie jest przedmiotem tego wystąpienia.

Dwudziestopięciolecie wolności – przebyta droga (1989/1990–2014/2015)

Okres transformacji to w Polsce także czas istotnych zmian w szkolnictwie wyższym. Wskaźniki awansu polskich uczelni potwierdzają to wyraźnie. Rok akademicki 1989/1990 i rok akademicki 2014/2015 to dwa światy szkolnictwa wyższego w naszym kraju w świetle skali wprowadzonych zmian oraz wskaźników rozwoju i awansu. Ich lista obejmuje m.in.:

- liczbę studentów/poziom skolaryzacji,
- udział osób z wyższym wykształceniem w populacji (dla różnych grup wiekowych),
- liczbę uczelni publicznych i niepublicznych,
- kierunki i formy studiów, m.in.: zróżnicowanie programowe, indywidualizację, elastyczność,
- dysponowane zasoby, m.in.: kampusy, obiekty, audytoria, biblioteki, laboratoria,
- m.in. nakłady średnie na studenta, inwestycje, pomoc materialną,
- stopień umiędzynarodowienia studiów, a w tym liczbę polskich studentów i wykładowców za granicą, a także zagranicznych studentów i wykładowców w Polsce.

Miarą dojrzałości systemowej stało się także ukształtowanie oraz rola i aktywność podmiotów reprezentatywnych działających dzisiaj w systemie: Rady Głównej Nauki i Szkolnictwa Wyższego (RGNiSW), Polskiej Komisji Akredytacyjnej (PKA), Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich (KRASP), Konferencji Rektorów Publicznych Szkół Zawodowych (KRePSZ), Konferencji Rektorów Zawodowych Szkół Polskich (KRZaSP), Fundacji na rzecz Nauki Polskiej (FNP), Parlamentu Studentów RP (PSRP), Krajowej Reprezentacji Doktorantów (KRD), Komitetu Polityki Naukowej, Rady Młodych Naukowców. Obraz ten uzupełniają inicjatywy obywatelskie w szkolnictwie wyższym i nauce. Tak powstały pozarządowe organizacje pożytku publicznego, takie jak think-tanki: Fundacja Rektorów Polskich (FRP), działająca wspólnie z Instytutem Społeczeństwa Wiedzy, Towarzystwo Krzewienia i Popierania Nauk, organizacja pod nazwą „Obywatele Nauki” oraz Fundacja na rzecz Jakości Kształcenia. Znalazło to swój wyraz także w pozycji międzynarodowej wielu z tych podmiotów. Odnotować tutaj możemy przykładowo pozycję i umocowanie:

- PKA i komisji środowiskowych (aktualnie symbolizowanych przez AKA) w Europie;
- KRASP w European University Association (EUA);

- KRZaSP w European Association of Institutions in Higher Education (EURASHE);
- PSRP w European Students' Union (ESU);
- KRZ w European Council of Doctoral Candidates and Junior Researchers (EURODOC).

Z przedstawionych rozważań wynikają następujące wnioski:

- wszystkie przywołane wskaźniki potwierdzają ogromny postęp w szkolnictwie wyższym w Polsce w kategoriach ilościowych;
- szkolnictwo wyższe w naszym kraju osiągnęło dojrzałość systemową i zdobyło znaczącą pozycję w instytucjach europejskich.

Jednak w ostatnich latach uczelnie stały się przecież przedmiotem ataków, w wielu przypadkach inspirowanych przez oficjalne wystąpienia publiczne, publikacje w mediach, tendencyjne relacje i analizy z tezą założoną z góry. Przykładowe stwierdzenia pojawiające się w różnych wystąpieniach o tym charakterze to słowa w rodzaju: „beton profesorski”, „kadra antyreformatorska”, „kompromitująca jakość kształcenia”, „uczelnie fabrykami bezrobotnych”, „kolesiostwo”, a także inne bardzo niepochlebne oceny. Prawdą jest to, że niektóre z tych zarzutów można udokumentować konkretnymi przykładami, najczęściej o incydentalnym charakterze, ale negatywne uogólnienia, którym nadawane są pozory obiektywnej oceny, urągają regułom metodologii ewaluacji! Opinię tę podzielił Premier Donald Tusk, który po wysłuchaniu referatów przewodniczących KRASP i RGNiSW w dniu 11 kwietnia 2014 r. na posiedzeniu Zgromadzenia Plenarnego KRASP na Uniwersytecie Jagiellońskim przeprosił rektorów za krzywdzące oceny stanu uczelni i polskiego szkolnictwa wyższego!

Jak zatem należy dzisiaj oceniać jego pozycję w świecie? Pewnej podstawy dostarczają rankingi międzynarodowe systemów szkolnictwa wyższego lub poszczególnych uczelni (przeliczone na miary pozycjonujące kraje). Uśredniając, można stwierdzić, że polskie szkolnictwo wyższe zajmuje dziś pozycję w pobliżu 30. miejsca w świecie – nie jest ona bardzo zła, ale nie jest też satysfakcjonująca! Dla porównania, polska gospodarka, w przybliżeniu, plasuje się w pobliżu pozycji 25., a polska nauka zajmuje miejsce w pobliżu 20.

Odnotujmy tu, że przywołane rankingi międzynarodowe uczelni wykorzystują przede wszystkim różne miary dorobku naukowego. Tymczasem w Polsce po 1990 r. odwoływano się do innych preferencji. Ze względu na brak kadry młodych ludzi wykształconych na poziomie wyższym w nowej Polsce priorytet przyznano rozwojowi studiów, a nie badaniom naukowym. Płyne z tego ważny wniosek dotyczący strategii dla Polski: poprawiamy pozycję międzynarodową szkolnictwa wyższego, inwestując w laboratoria naukowe (co już się stało) i w międzynarodową kadrę naukową, w tym w przyjazdy młodych naukowców z innych krajów (co ciągle jest przed nami).

Znaki wolności – autonomia uczelni

Ścieżki rozwojowe szkolnictwa wyższego znaczone były aktami prawnymi rangi konstytucyjnej oraz ustawowej (ustawy zwykłe). Czego doświadczyliśmy w ostatnich 25 latach? Warto wspomnieć o walce o autonomię, trosce o etos, presji transformacji, pracach legislacyjnych, zmianach systemowych, wyzwolonej przedsiębiorczości, inicjatywach ludzi i uczelni. Jednak niekiedy pojawiały się też świadome zaniżanie standardów jakościowych oraz inne zjawiska patologiczne.

Autonomia szkół wyższych zyskała w naszym kraju gwarancje konstytucyjne i ustawowe. Ustawa z dnia 27 lipca 2005 r. – Prawo o szkolnictwie wyższym (aktualnie obowiązująca) zawiera m.in. następujące przepisy:

„Art. 4. (1) Uczelnia jest autonomiczna we wszystkich obszarach swojego działania na zasadach określonych w ustawie.

(2) W swoich działaniach uczelnie kierują się zasadami wolności nauczania, badań naukowych i twórczości artystycznej.

(3) Uczelnie pełniąc misję odkrywania i przekazywania prawdy poprzez prowadzenie badań i kształcenie studentów, stanowią integralną część narodowego systemu edukacji i nauki. [...]

(5) Organy administracji rządowej i organy jednostek samorządu terytorialnego mogą podejmować decyzje dotyczące uczelni tylko w przypadkach przewidzianych w ustawach”.

Regulacje te określają katalog wartości fundamentalnych w szkolnictwie wyższym respektowanych zgodnie z tradycją uniwersytetów średniowiecznych i zasadami twórczości, bez której słowo „akademia” zostałoby pozbawione swego znaczenia.

Energia wewnętrzna środowiska – witalność w szkolnictwie wyższym

Wskaźniki rozwoju potwierdzają eksplozję działań prorozwojowych, energii i inicjatyw, a więc witalności w szkolnictwie wyższym w ostatnim 25-leciu. Źródłem tej witalności należy poszukiwać w autonomii instytucjonalnej wprowadzonej w 1990 r. To z pewnością prawda: swoboda działania w ogólności wyzwala aktywność, zachęca do działania, przewycięża marazm.

Czy zatem obserwowaliśmy witalność wyzwoloną przez wolność? Czy wolność lat 90. zrodziła witalność obserwowaną w szkolnictwie wyższym w ostatnich 25 latach? Tak... ale wolność w szkolnictwie wyższym nie pojawiła się w 1990 r. sama z siebie.

To nie stało się samoistnie, że wolność i autonomia uczelni zostały zakorzenione w ustawie z 1990 r., potem w Konstytucji z 1997 r., a następnie ugruntowane w ustawie – Prawo o szkolnictwie wyższym z 2005 r. Zauważmy, że nawet w krajach o rozwiniętej demokracji, przy zachowaniu wysokich standardów obywatelskich, występują zjawiska zróżnicowanego zakresu swobody działania, a nawet ograniczania autonomii uczelni.

Rodzi to pytania o mechanizmy: czy rzeczywiście głównym źródłem witalności w szkolnictwie wyższym w ostatnim dwudziestopięcioletniu stała się wolność uzyskana przez uczelnie w 1990 r. za sprawą zmiany ustrojowej w Polsce? Powtórzmy: oznaczałoby to, że wolność ta stała się źródłem witalności uczelni w okresie transformacji. Warto jednak się zastanowić, czy nie stało się tak, że to lata 80. i ówczesne projektowanie przyszłości szkolnictwa wyższego i nauki przez gremia zaangażowanych przedstawicieli świata akademickiego stanowiły istotny, wcześniejszy mechanizm tych zmian? Jeśli tak było, to:

- zasadniczą rolę w tym procesie odegrało powstanie ruchu społecznego symbolizowanego lub organizowanego przez „Solidarność” (w szczególności działalność Krajowej Sekcji Nauki NSZZ „Solidarność” oraz akademickich porozumień poziomych), a w środowisku młodzieży akademickiej przez Niezależne Zrzeszenie Studentów, a także inne organizacje niezależne;
- istotną rolę odegrały tu także oddolne inicjatywy społeczne o charakterze obywatelskim na rzecz wolności i rozwoju nauki, np. działalność środowiska, które stworzyło Towarzystwo Popierania i Krzewienia Nauk;
- odnotowania wymaga wspierająca działalność Kościoła, mająca wtedy duże znaczenie osłonowe.

W tym kontekście powstaje teza dotycząca następujących mechanizmów i następstwa zdarzeń: to tak zrodzona witalność lat 80. stała się źródłem i przyczyną wolności uczelni w systemie szkolnictwa wyższego osiągniętej w 1990 r., potwierdzonej następnie w latach 1997 i 2005. Oznacza to, że to wyzwolona wcześniej, bo już w latach 80., witalność przyniosła uczelniom wolność osadzoną na fundamencie autonomii z 1990 r.

Źródła dzisiejszej wolności w szkolnictwie wyższym sytuują się zatem w latach 80. XX wieku. Czynniki, które zasługują na wyróżnienie w tym kontekście, to:

- działalność struktur podziemnych z wolną prasą drugiego obiegu;
- samoorganizacja i aktywność środowisk akademickich i naukowych na rzecz nowego ładu w szkolnictwie wyższym i w nauce w ramach wielkiego ruchu „Solidarność”, w tym rektorów, którzy zawiązali porozumienie poziome (brali w tym udział m.in. Władysław Findeisen, Józef Gierowski, Roman Ciesielski, Maria Radomska, Henryk Samsonowicz), określone później jako tzw. samotwór rektorów,

jak brzmiała pogardliwa nazwa tego mającego wielkie znaczenie porozumienia uczelni, używana w rządowej prasie stanu wojennego, a także rola KSN, różnych porozumień poziomych, lokalnych (a także wolne słowo, inicjatywy obywatelskie, opracowania programowe, m.in. koncepcja KBN – np. dorobek TPiKN);

- projekt ustawy z 1982 r. i pierwsza RGNiSW jako dzieło środowiska;
- zaangażowanie studentów, z Niezależnym Zrzeszeniem Studentów (NZS) na czele.

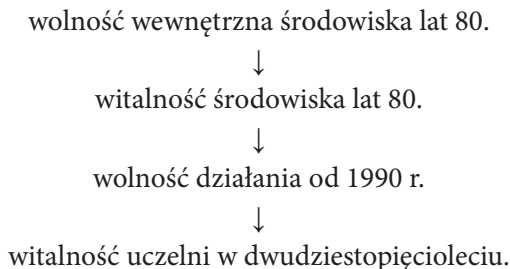
Są to niektóre tylko przejawy naszej determinacji oraz zaangażowania i w stanie wojennym, i po jego zawieszeniu! Są to dowody ogromnej i niedającej się stłumić witalności środowiska w latach 80., które wywalczyło i zaprojektowało sobie wolność w szkolnictwie wyższym i jak najbardziej na nią zasłużyło!

Ludzie Politechniki Warszawskiej związani z NSZZ „Solidarność” zapisali piękne karty w tym dziele. Byli to m.in.: Tadeusz Diem, Marek Dietrich, Zygmunt Trzaska-Durski, Maciej Grabski, Jerzy Ołędzki, Andrzej Smirnow, Janusz Sobieszczański, Krzysztof Szmidt-Szałowski oraz działacze tzw. II Struktury Solidarności PW (1982–1984).

Skąd się to wzięło? Jak to stało się możliwe? Witalność lat 80. miała swoje źródło w zachowywaniu wewnętrznej wolności przez ludzi, którzy nie zaakceptowali opresyjnego działania państwa w okresie PRL i nie poddali się jego presji. Nawet ci poddawani represjom za działalność niezależną zwyciężali, bo zachowywali to poczucie wolności. W znacznej części dotyczyło to przedstawicieli środowisk akademickich, w tym zwłaszcza osób najbardziej zaangażowanych, szczególnie tych z dużych uczelni, m.in. z Politechniki Warszawskiej i Uniwersytetu Warszawskiego, ale także z Polskiej Akademii Nauk. To wolność wewnętrzna i witalność lat 80. zrodziły zatem wolność i witalność ostatnich 25 lat.

Wnioski

W konkluzjach możemy stwierdzić, że następstwo zdarzeń, któremu zawdzięczamy naszą dzisiejszą pozycję w szkolnictwie wyższym, zawiera się w następującej relacji koniunkcji:



Osiągnięty stan rozwoju szkolnictwa wyższego zawdzięczamy naszemu przywiązaniu do wolności i naszej witalności lat 80., która dzięki wolności instytucjonalnej stała się od 1990 r. źródłem naszej nowej witalności w całym dwudziestopięcioletnim. Pamiętamy więc o trudzie i dokonaniach ludzi i struktur z lat 80.!

Ale wolność musi iść w parze z odpowiedzialnością. Dokument z 1996 r. zwany deklaracją erfurcką i poświęcony tzw. uniwersytetowi odpowiedzialnemu zawiera m.in. następujące stwierdzenia: „Uczelnia ma stanowić odpowiedzialną wspólnotę, nie zaś anarchistyczne czy nieodpowiedzialne stowarzyszenie. Na szkołach wyższych ciąży obowiązek takiego organizowania się, aby ich decyzje podejmowane były po wszechstronnej konsultacji, lecz bez zbytej zwłoki, a uzgodnione działania wprowadzane w czyn w pełni i sumiennie, przy minimum kosztów. Jako wspólnota uczonych i studentów uczelnia ponosi zespołową odpowiedzialność za działania podjęte przez swe władze bądź w jej imieniu” [podkreślenie – J.W].

Szkolnictwo wyższe w okresie 25 lat wolności osiągnęło w naszym kraju sukces. Jednak czas na zmiany nie minął! Programujmy i popierajmy je zatem. Poprawiajmy pozycję polskich uczelni. Zewnętrzne oceny są coraz lepsze (np. w *The Global Competitiveness Report 2013–2014: Full Data Edition*, organizacji World Economic Forum, stan szkolnictwa wyższego oceniono szczególnie pozytywnie jako silną stronę naszego kraju). Jednak oczekujemy awansu bardziej wyrazistego. Domagajmy się ocen krytycznych, ale sprawiedliwych zamiast tendencyjnych i krzywdzących. Wymagajmy od siebie większej konkurencyjności, umiędzynarodowienia i otwartości na zmiany, a od państwa – deregulacji i wzrostu nakładów jako inwestycji w kapitał ludzki i rozwój sektora wiedzy. Szkolnictwo wyższe czeka nowe otwarcie:

- W roku akademickim 2014/2015 można spodziewać się – obok dokumentów strategicznych MNiSW – nowych opracowań programowych ogłoszonych przez niezależne podmioty: RGNiSW, KRASP i FRP-ISW.
- Tematem jednego z raportów FRP dla KRASP będzie właśnie deregulacja w szkolnictwie wyższym.

WYSTĄPIENIE INAUGURACYJNE
REKTORA SZKOŁY GŁÓWNEJ HANDLOWEJ
W WARSZAWIE PROFESORA TOMASZA SZAPIRO

**Dostojni Goście,
Szanowni Państwo,
Drogie Studentki i Doktorantki,
Drodzy Studenci i Doktoranci,**

szczególnie serdecznie zwracam się do studentów pierwszego roku, a zwłaszcza tych z Ukrainy, którzy dołączyli do setki swych rodaków kształcących się już w SGH.

Radość, z którą witamy nowy rok akademicki, ma dzisiaj wiele wymiarów. Wypoczęci, po wakacjach, pełni pomysłów spotykamy się ze sobą – studenci i profesura, by razem realizować swoje pasje i nowe projekty. Będziemy się spotykać z wychowanymi uczelni, będącymi praktykami, a także z uczestnikami Uniwersytetu Trzeciego Wieku i Uniwersytetu Dziecięcego jako dawcy i biorcy, jako twórcy wspólnoty SGH.

Ta radość to także efekt dobrych wiadomości, które docierały do nas w ubiegłym roku akademickim i po jego zakończeniu – o świetnych miejscach naszej uczelni w rankingach, akredytacji polityki umiędzynarodowienia, reakredytacji kierunków, zdobytych wyróżnieniach i wspaniałych sukcesach naszej młodzieży – by wspomnieć nazwisko laureatki stypendium „Polityki”, dr Anny Baranowskiej-Rataj, czy drugie z rzędu wielkie zwycięstwo drużyny studentów SGH pod opieką dr. Tymoteusza Doligalskiego w globalnym konkursie Google (pozostawiła ona za sobą parę tysięcy zespołów z całego świata). A jeszcze prestiżowa nagroda Fundacji Kronenberga dla dr. hab. Tomasza Berenta, tytuły profesorskie i... – można by długo wymieniać.

Nie tylko można, ale i trzeba, bo markę instytucji tworzą ludzie, a markę uczelni o ponadstuletniej tradycji tworzy sztafeta przekazująca płynnie pałeczkę sukcesu w strefie zmian. A my żyjemy w takiej strefie, co potwierdza spisana i przekazana kolegom blisko stustronicowa informacja o realizacji procesu zmian w mijającej,

pierwszej połowie kadencji. Zapraszam do lektury. Pokazaliśmy tam nie tylko sukcesy, ale także niepowodzenia i czynniki ryzyka, które dotyczą nas wszystkich, więc razem musimy je zwyciężyć.

Markę uczelni budują zespoły. To nasz wspólny wysiłek sprawia, że kolejny rok z rządu nie ma deficytu i że koszty naszego funkcjonowania spadły o kilkadziesiąt procent w stosunku do formułowanego przez nas przed 2 lata wariantu, nazwanego wtedy optymistycznym. Mimo skutków globalnego kryzysu i zjawisk demograficznych już kolejny rok potrafimy ochronić poziom wynagrodzeń pracowników i podnieść rekrutację. Uruchamiamy nowe atrakcyjne kierunki kształcenia na studiach I i II stopnia, otwieramy nowe studia podyplomowe, pozyskujemy nowe granty, nowe kontakty i nowych partnerów, podpisujemy nowe krajowe i międzynarodowe umowy.

W sierpniu nowe prawo o szkolnictwie wyższym usankcjonowało nasz system studiowania, system o wysokim stopniu elastyczności, pozwalający studentom dokonywać wyboru kierunku wtedy, gdy po zdobyciu na pierwszym roku podstawowego kanonu wiedzy dzięki wspólnemu, ogólnouczelnianemu zestawowi przedmiotów są do tego przygotowani. Prawo dopuszcza także odmienną organizację na studiach doktoranckich. Ta ustawa zamknęła etap niecierpliwego i frustrującego wyczekiwania na kontynuację reformy zapowiedzianej 2 lata temu w trakcie wyborów i przesądzonej uchwałą Senatu sprzed roku.

Reforma ukierunkowana jest na profesjonalizm w badaniach i kształceniu, nowoczesne zarządzanie oraz zdolność do reagowania na bodźce rynku na podstawie wyrazistego i czytelnego dla otoczenia wizerunku i zdolności do współpracy z mocnymi partnerami. Temu celowi służy dokonywana zmiana struktury uczelni – konsolidacja dwóch par kolegiów i utworzenie Szkoły Biznesu i Szkoły Ekonomii oraz przekształcenie jednego z kolegiów w Szkołę Polityki Publicznej.

Obecnie, po pracowitych wakacjach, dobiegają końca prace nad nowym statutem uczelni. Jeszcze w październiku – zgodnie z zasadą partycypacji – władze akademickie na otwartych spotkaniach przedstawią pracownikom projekt nowego statutu, a po wprowadzeniu ewentualnych korekt – Senatowi do decyzji. Chcemy, by od 1 października 2015 r. w SGH działały trzy szkoły o wysokim stopniu autonomii, wyraźnym profilem kształcenia i badań oraz znacznym stopniu odpowiedzialności za kierunki kształcenia, respektujące zarazem preferencje studentów i ich prawa – podstawą ma być wspólny zestaw przedmiotów podstawowych i zgodny z racjonalnością ekonomiczną wybór przedmiotów kierunkowych. Dyplom SGH wydawany przez rektora absolwentom trzech szkół będzie miał większą rozpoznawalność międzynarodową dzięki ich wyrazistości i zgodności ich nazw oraz programów ze standardami globalnymi.

Sukcesy SGH wynikają ze zdolności do wypełnienia jej sprawdzonej misji, wierności jej zasadom oraz ich rozumienia w zmieniających się warunkach społecznych

i ekonomicznych. Nasza uczelnia deklaruje swoją służebność wobec społeczeństwa i wolę kształcenia młodych Polaków, tak by potrafili profesjonalnie funkcjonować w systemie społecznym i gospodarczym.

Zdolność do wypełnienia tej misji SGH uwiarygodniła w początkach swego istnienia, niełatwym okresie międzywojennym, warunkach kształcenia konspiracyjnego w czasach drugiej wojny światowej, skrajnie trudnym okresie stalinowskim i późniejszym długim czasie presji ideologicznej. Nasza szkoła miała istotny wkład w myśl reformatorską lat 80. – budowała kadry, które potrafiły wcielać ją w życie, funkcjonując w formule uczenia konspiracyjnego i uzupełniając rutynowe zajęcia w stanie wojennym, by wreszcie stać się liderem przemian kształcenia ekonomicznego w Polsce lat 90.

Dzisiaj wypełnienie tej misji oznacza znalezienie właściwej formuły wiązania kształcenia z nauką i służebność w stosunku do otoczenia. Służebność w stosunku do otoczenia potocznie rozumiana jest jako upracticznienie kształcenia i podporządkowanie badań kreowaniu innowacji. To dzisiaj mantra polityków edukacji i menedżerów systemu edukacyjnego. Przyjmują oni niekiedy radykalne tony: jeśli mamy finansować uczelnie – powiadają – niech one kształcą praktycznie i tworzą innowacje. Inaczej wara od publicznych pieniędzy, bo „outsource’ujemy” całą edukację za granicę.

W tym kontekście chcę przypomnieć urodzonego w 1398 r. w Moguncji człowieka, który robił pieniądze dosłownie. Był mincerzem, zajmował się biciem monet. Niesłusznie uważany za wynalazcę ruchomej czcionki – powstała 1000 lat wcześniej na Dalekim Wschodzie. Nie był też pierwszym europejskim drukarzem. Źródła powiadają, że Gutenberg – bo to o nim mowa – „o wynalazku czcionki dowiedział się najprawdopodobniej od niejakiego Faustusa, który uciekł z Haarlemu do Moguncji, kradnąc wynalazek swojemu pracodawcy, Holendrowi Laurensowi Janszoonowi Costerowi”. Przedtem Gutenberg robił pieniądze, teraz pieniądze zrobił. Stworzył pierwsze w Europie duże wydawnictwo książkowe. Wcześniej drukowano tylko zdobione pojedyncze karty przeznaczone do wypełnienia pismem ręcznym.

Dokumenty dowodzą, że Gutenberg prowadził intensywne życie towarzyskie. Oto w latach 1436–1440 zakupił ok. 1900 litrów wina – ok. 1,5 litra tego trunku, dwie dzisiejsze butelki, dziennie przez ponad 4 lata. Warto wiedzieć, że wino zastępowało wtedy kawę, herbatę i Redbulla. Było znacznie słabsze niż dzisiejsze. Swoim gościom Gutenberg potrafił wystawiać za gościnę rachunki. Dokumenty dowodzą, że kiedyś otrzymał od współbiedników pół wiadra wódki, pół beczki wina i... 100 gruszek.

Jak byśmy to dzisiaj powiedzieli, marzył też o biznesie swojego życia. Jako czterdziestolatek założył spółkę do produkcji na skalę masową lusterek dla pielgrzymów udających się corocznie do Akwizgranu – po odpust mogło przybywać nawet ponad 30 tys. pielgrzymów! Rachunek zysków był prosty: finanse od współników, a narzędzia i pomysł na seryjną produkcję lusterek od Gutenberga. Zysk pół na pół. Zbankrutował

i w 1460 r., zadłużony u lichwiarza, który wyrugował go z oficyny drukarskiej, zmuszony był porzucić drukarstwo. Zmarł w biedzie.

Opowiedziałem Państwu o człowieku, który dokonał omalże kopernikańskiego przewrotu, a którego koleje życia nie są łatwe do interpretacji. Jego przykład stawia przed każdym architektem systemu edukacyjnego, ale i przed studentem i nauczycielem akademickim ważne pytanie: jak kształcić czy też jak się kształcić, jeśli przypadki zaprzeczają wszystkim regułom akademickim i zaleceniom polityków? Nowa służebność uczelni musi pomóc w odpowiedzi na to pytanie. Mamy i my swoje sposoby na radzenie sobie z tym problemem i wiele mierników pokazuje, że są one skuteczne. Jest to np. przekazywanie rzetelnej wiedzy opartej na naukowych podstawach i konfrontowanej z doświadczeniem praktyków. Jest to wiązanie przekazu wiedzy z kształtowaniem umiejętności, ale też organizowanie przedsięwzięć wraz z solidnymi partnerami o dobrej reputacji, jak choćby konferencja o przemianach gospodarczych ćwierćwiecza wolności z udziałem międzynarodowych tuzów i pod patronatem Prezydenta Rzeczypospolitej i Konferencji Rektorów Uczelni Ekonomicznych w listopadzie 2014 r.

Na koniec drobna uwaga osobista. Tak jak na pewno wielu z Państwa na widok ślubujących studentów myślałem, że bardzo chętnie bym się z nimi zamienił. Ale też widziałem ich wzrok i czytałem ze spojrzeń, że i oni zamieniliby się ze mną. Jestem przekonany, że wielu z nich osiągnie bardzo wysokie stanowiska i wspaniałe sukcesy, i chcę ich upewnić, że droga do tych sukcesów prowadzi przez rzetelne studia – na wykładach, ćwiczeniach i dyskusjach, tych organizowanych i tych spontanicznie prowadzonych w czasie przerw. To wtedy i właśnie w taki sposób znajdujemy swoją drogę. Moje nocne rozmowy na dorocznym studenckim obozie w Wetlinie dowiodły, że poziom umiejętności gry na gitarze przy ognisku i skłonność do prowadzenia pasjonujących rozmów nie tylko dorównują sobie, ale i rosną. Fakt, że nie wytrzymałem do końca dowodzi, że mamy młodzież bardzo wytrwałą w poszukiwaniu prawdy i swojej drogi, że postęp dokonuje się nieustępliwie, a wszystko to fantastycznie rokuje na przyszłość.

DEFORMACJA MIĘDZYNARODOWEJ WYMIANY HANDLOWEJ W WARUNKACH KONFLIKTU

Wykład inauguracyjny w Szkole Głównej Handlowej w Warszawie

WOJCIECH PAPROCKI

Szkoła Główna Handlowa w Warszawie

Wykład został przygotowany przez nauczyciela akademickiego, który zajmuje się zagadnieniami zarządzania logistycznego, czyli *supply chain management*. Teoria SCM została stworzona w USA, kraju wolnym od działań militarnych na lądzie od zakończenia wojny secesyjnej w 1865 r. W Ameryce Północnej nie występują zakłócenia w dostawach lądowych, co powoduje, iż można w obrębie tego kontynentu budować łańcuchy dostaw zgodnie z koncepcją *just in time*. Wobec tego uwzględniany jest fakt, iż producent, ufając w niezawodność przebiegu procesów w łańcuchach dostaw, może świadomie zrezygnować z utrzymywania zapasów surowców, komponentów, a także rezerwowych urządzeń wykorzystywanych w procesie produkcji. Uzyskuje przy tym ogromną korzyść – ogranicza swoje zapotrzebowanie na kapitał obrotowy i może osiągać niewyobrażalnie w tradycyjnym systemie zaopatrzenia wysokie wskaźniki relacji wartości obrotu (sprzedaży) do wartości zaangażowanego kapitału własnego i obcego. O tym, że konsumenci także polubili koncepcję *just in time*, świadczy ich zachowanie w sferze *e-commerce*. Przy składaniu zamówienia klikamy, kierując się wiarą, iż towar zakupiony on-line zostanie nam dostarczony w ciągu 24 godzin nawet wówczas, gdy ma trafić do odległej „chaty pod lasem”.

Po lekturze opracowań z teorii ekonomii łatwo stwierdzić, że istotą gospodarowania jest wymiana handlowa. Od czasów rewolucji przemysłowej w XIX w. do czasów współczesnych doprowadzono na całym świecie, z wyjątkiem kilku subregionów, do sytuacji, że nie ma problemu z wyprodukowaniem żywności oraz innych produktów w ilości, która zapewniałaby godną egzystencję. Podstawowym wyzwaniem jest znalezienie nabywców na wszystkie towary, które potrafimy wyprodukować. U progu

jesieni w 2014 r. podstawową troską opisywaną w mediach było znalezienie nabywców jabłek od polskich sadowników, którzy dzięki swej ciężkiej pracy i subwencjom unijnym w minionych dekadach osiągnęli zdolność do produkowania różnych owoców w ilości znacznie przekraczającej potrzeby rynku krajowego.

Najpierw skoncentrujmy uwagę na procesie wymiany handlowej. Pierwsza fala globalizacji wymiany handlowej wystąpiła pod koniec XIX w. i dała nieznaną wcześniej w historii szansę istotnego podniesienia poziomu życia ludności na różnych kontynentach. Poszczególne gospodarki krajowe zaczęły się specjalizować, gdyż dostrzeżono w takiej polityce możliwość uzyskiwania relatywnie wysokiej rentowności produkcji i sprzedaży wybranych dóbr. Każda z wojen stanowiła ograniczenie w swobodzie wymiany. Konsekwencją I wojny światowej, której wybuch miał miejsce 100 lat temu, było drastyczne pogorszenie warunków życia w krajach Europy Zachodniej. Gdy alianci blokowali wymianę handlową z Niemcami i Austrią, swoją pozycję umacniały Stany Zjednoczone. Nadwyżka w amerykańskim handlu zagranicznym w 1914 r. wynosiła ponad 1,0 mld USD (w cenach z 2013 r.) i dynamicznie wzrosła do 82 mld USD w 1917 r. Tym samym USA stały się największym eksporterem na świecie, spychając Anglię z pozycji wieloletniego lidera.

Wielcy teoretycy ekonomii, wśród nich M. Keynes i I. Fisher, po I wojnie światowej skierowali do przywódców USA i aliantów europejskich apel, aby nie blokować wymiany handlowej z przegrzanymi. Wówczas owe wskazówki nie zostały wysłuchane. Na szczęście ten błąd nie został powtórzony po zakończeniu II wojny światowej. Aby zapobiec izolacji trzech stref okupowanych Niemiec Zachodnich, jak również aby stworzyć przeciwwagę dla rozbudowanego w Europie bloku wschodniego, przygotowano i wdrożono plan wsparcia gospodarczego (tzw. plan Marshalla) oraz już w 1951 r. postanowieniami traktatu paryskiego utworzono załączki wspólnego rynku. Objął on Niemcy Zachodnie i Włochy z jednej strony oraz Francję, Belgię, Holandię i Luksemburg z drugiej strony, czyli kraje, które walczyły ze sobą zaledwie 6 lat wcześniej. Polska w ramach procesu transformacji rozpoczętego w 1989 r. przyłączyła się do Unii Europejskiej w 2004 r. W ten sposób otworzyły się nowe możliwości przed polskimi producentami, którzy obecnie 75% (w ujęciu wartościowym) eksportowanych towarów lokują na rynku wspólnotowym.

W czasach pokoju po 1945 r. trzy generacje mieszkańców naszego kontynentu mogły przyjąć optykę amerykańską, zgodnie z którą kształtowanie łańcuchów dostaw nie musi uwzględniać ryzyka związanego z wystąpieniem konfliktu zbrojnego, ograniczającego proces wymiany na drodze lądowej.

Swoboda i stabilność warunków, w których prowadzona jest wymiana handlowa między krajami Unii Europejskiej, przysłoniły ryzyko zacieśniania więzi gospodarczych z podmiotami gospodarczymi spoza Unii. Wypada stwierdzić, że w Polsce zawsze

brano i bierze się pod uwagę to, iż wobec partnerów z krajów byłego ZSRR, przede wszystkim z Rosji, należy mieć ograniczone zaufanie. Polscy producenci z sektora prywatnego, tak żywności, jak i wyrobów przemysłowych, zachowując rezerwę wobec rynku tzw. Wspólnoty Niepodległych Państw, w sposób naturalny podążają śladami Stanisława Wokulskiego – bohatera powieści Bolesława Prusa *Lalka*. Dlaczego nie mieliby dążyć do rozwoju handlu z krajami sąsiedzkimi na wschodzie? Podejmują więc, znacznie bardziej świadomi ryzyka niż kupcy z innych krajów, w tym ze zjednoczonych Niemiec, kontakty handlowe, koncentrując się na eksporcie. Zakup ropy naftowej i gazu ziemnego, czyli podstawowych towarów eksportowanych z Rosji, pozostaje w Polsce w gestii podmiotów z sektora publicznego, które inaczej kalkulują ryzyko niż przedsiębiorcy prywatni.

Otwarty konflikt między Rosją a Ukrainą doprowadził do daleko idących zaburzeń w funkcjonowaniu łańcuchów dostaw obejmujących kraje UE oraz Rosję. Wymiana handlowa między tymi partnerami uległa drastycznemu ograniczeniu. Rosja, chcąc pokazać, że poza UE są także inni liczący się dostawcy i odbiorcy towarów, zawarła w 2014 r. przygotowywany od lat kontrakt (o wartości 400 mld USD) na dostawy gazu do Chin. Wprowadzenie przez Rosję zakazu importu żywności z UE stworzyło dla chińskich producentów rolnych ogromną szansę zwiększenia eksportu do Rosji aż o 80%.

Europa, w tym Polska, staje przed wyzwaniem o znaczeniu strategicznym. Chodzi o wybór kierunków importu nośników energii. W Rosji znajdują się ogromne złoża gazu ziemnego, których eksploatacja jest efektywna ekonomicznie. W Europie Zachodniej takie złoża są niewspółmiernie skromniejsze, co ilustruje poniższe zestawienie.

Zasoby gazu	Potencjalne wydobycie (mld m ³)	Rentowne wydobycie (mld m ³)	Zasoby rentowne/ wydobycie (lata)
Rosja	188 000	46 000	75,4
Norwegia	3 900	2 090	18,2
Holandia	2 600	1 130	14,1
Niemcy	2 000	120	10,9

Źródło: opracowanie własne na podstawie: *Unser Brenn-Stoff*, „Die Zeit” 2014, Nr. 35 (21.08.13), s. 20.

Preferowanie wymiany ze stabilnym partnerem skłania władze w Europie do zawarcia umowy o transatlantyckim partnerstwie w dziedzinie handlu i inwestycji (TTIP). Jako przykład preferowania rynku amerykańskiego służy postępowanie koncernu Fiata. Dzięki fuzji z Chryslerem włoski koncern umocnił się na rynku transatlantyckim. W tym samym czasie główni konkurenci europejscy, m.in. Volkswagen, w istotny sposób zaangażowali się w rozwój łańcuchów dostaw prowadzących na rynek

rosyjski (jak również chiński). Zarówno Fiat, jak i jego konkurenci z Europy muszą uwzględniać ryzyko związane z konfliktem interesów. W fazie końcowej negocjacji nad umową TTIP wychodzi na jaw, że istnieje bardzo silny konflikt interesów między inwestorami amerykańskimi (także z Kanady, z którą UE chce zawrzeć umowę CETA) a europejskimi, a także między władzami USA i Kanady z jednej strony oraz władzami państw członkowskich UE z drugiej strony. Chodzi przede wszystkim o ochronę przedsiębiorstw i władz publicznych przed ryzykiem narażenia się na sankcje wynikające z orzecznictwa sądów w USA.

W ramach procesu politycznej i gospodarczej emancypacji Ukrainy ujawnił się ostry konflikt między Rosją a partnerami zachodnimi. Wzajemnie nakładane sankcje gospodarcze prowadzą do ograniczenia wymiany handlowej. Jej przejawem był spadek sprzedaży samochodów osobowych w Rosji w sierpniu 2014 r. aż o 26% (*year-over-year*). Europejscy (a także amerykańscy i japońscy) producenci gotowych samochodów i części do ich produkcji odczuwają spadek popytu na rynku rosyjskim, notując od lipca 2014 r. znaczący spadek zamówień. Konsekwencją jest spadek produkcji przemysłowej w UE od początku trzeciego kwartału 2014 r.

Patrząc w przyszłość, można uznać, że konfliktem o podstawowym znaczeniu staje się konfrontacja zwolenników postawy prosumenckiej oraz podmiotów związanych z sektorem energetycznym obejmującym producentów surowców oraz korzystającej z tych surowców wielkoskalowej elektroenergetyki korporacyjnej (WEK). Aby zrozumieć zjawisko prosumenta, czyli producenta i konsumenta w jednej osobie, trzeba odwołać się do ewolucji systemów transportowych, która zaszła w pierwszej połowie XX w. Na lądzie dominującą rolę pod koniec XIX w. odgrywała kolej żelazna. Na całym świecie osiedla i zakłady przemysłowe lokalizowano wzdłuż linii kolejowych, a regiony pozbawione kolei były skazywane na zastój społeczno-gospodarczy. Przełom przyniosło upowszechnienie samochodu, który w swojej pierwotnej wersji konstrukcyjnej był przystosowany do zaspokajania potrzeb farmera poruszającego się po bezdrożach. Każdy, kto kupił sobie samochód, stawał się wytwórcą usług przewozowych i jednocześnie ich konsumentem. Fenomen motoryzacji, która od ponad 100 lat jest czynnikiem rozwoju społeczno-gospodarczego na wielu kontynentach, ujawnia atrakcyjność postawy prosumenckiej. Siłę ekonomiczną prosumentów w transporcie potwierdza stosowany w wielu krajach bardzo wysoki poziom podatku akcyzowego na paliwa.

Od końca XX w. postawa prosumenta jest kształtowana w obszarze energetyki. Współczesna działalność człowieka wymaga dostępu do energii elektrycznej, który mamy zapewniony „wszędzie i o każdej porze”. To powoduje, że ani mieszkańcy miast i wsi, ani podmioty gospodarcze korzystające z dowolnej lokalizacji nie zadają sobie w ogóle trudu, aby się zastanowić nad tym, kto i jak produkuje oraz dostarcza im energię elektryczną. Wszyscy są beneficjentami systemu, który można nazwać „miedzianą

płytą” łączącą nielicznych producentów oraz ogromną liczbę użytkowników energii elektrycznej.

Pod wpływem propagandy towarzyszącej polityce klimatycznej oraz przy wykorzystaniu najnowszych osiągnięć techniki upowszechniane są dwie technologie produkcji energii elektrycznej, nazywane odnawialnymi źródłami energii (OZE). W wielu krajach na świecie instalowane są urządzenia o małej mocy (w Polsce z limitem mocy do 40 kW). Są to ogniwa fotowoltaiczne, które służą uzyskiwaniu energii elektrycznej z promieni słonecznych, a także wiatraki generujące tę energię dzięki wykorzystaniu siły wiatru. Rozproszeni w przestrzeni prosumenci wytwarzają energię i mogą ją zużywać dla zaspokojenia własnych potrzeb. Jeśli wielkość produkcji przekracza lokalne zużycie, nadwyżki mogą być przekazywane do publicznej sieci. Sukces prosumenów energetycznych jest osiąganym przy zaostrzającym się konflikcie interesów. Stymulowanie przy pomocy dotacji celowych gospodarstw domowych, w tym farmerskich, do instalowania urządzeń OZE jest możliwe, jeśli władze publiczne pozyskują odpowiednie fundusze drogą obciążania wszystkich nabywców energii elektrycznej dodatkowymi daninami. Szacuje się, że w Niemczech do 2013 r. na cele promowania OZE wydano ok. 80 mld EUR. Skala subwencji stała się tak duża, iż konieczne okazało się skorygowanie polityki przedstawiania energetyki (*Energiewendepolitik*). Od sierpnia 2014 r. w Niemczech prosumenci zostali obciążeni nowym podatkiem od zużycia wyprodukowanej przez siebie energii elektrycznej.

Prawidłowe rozpoznanie istniejących i potencjalnych konfliktów oraz przygotowanie i wdrożenie skutecznych działań w warunkach konfliktu stanowi wyzwanie dla elity gospodarczej i politycznej. Słuchacze studiów dyplomowych, magisterskich i doktoranckich aspirują do wejścia do tych elit. Zdobywanie wiedzy i umiejętności w środowisku akademickim SGH powinno ich dobrze przygotować do wypełniania obowiązków zawodowych i obywatelskich w przyszłości. Na początku roku akademickiego życzę sukcesów wszystkim studiującym oraz ich nauczycielom.

WYSTĄPIENIE INAUGURACYJNE
REKTORA WARSZAWSKIEGO UNIWERSYTETU
MEDYCZNEGO PROFESORA MARKA KRAWCZYKA

*Minęły czasy szczęśliwej prostoty,
trzeba się uczyć, upłynął wiek złoty.*

Ignacy Krasicki, *Monachomachia*

**Szanowna Pani Minister,
Szanowni Panowie Ministrowie,
Szanowni Parlamentarzyści,
Szanowny Panie Profesorze Bartoszewski,
Ekscelencje,
Wasze Magnificencje,
Drodzy Goście,
Członkowie Społeczności Akademickiej i Nowo Przyjęci Studenci!**

Witam serdecznie na kolejnej inauguracji roku akademickiego na Warszawskim Uniwersytecie Medycznym. Patrząc historycznie, warto wspomnieć, że to już 205 rok, kiedy w Warszawie rozpoczyna się akademickie nauczanie medycyny. Warto także podkreślić fakt, że jest to rok, w którym upływa 25 lat od ponownego odzyskania wolności. Rektorzy uczelni Warszawy wzięli udział w głównych uroczystościach Święta Wolności zorganizowanych 4 czerwca oraz przekazali Prezydentowi Rzeczypospolitej Polskiej Bronisławowi Komorowskiemu przesłanie.

Powodem, dla którego sięgnąłem do żartobliwego cytatu z twórczości Ignacego Krasickiego, jest fakt, że dzisiejszym wykładowcą będzie prof. Andrzej Makowiecki – filolog, który przedstawi nam związki literatury z medycyną.

Z wagi i znaczenia wykształcenia zdajemy sobie sprawę nie tylko my, współcześni. Wspomniany Ignacy Krasicki, jeden z najwybitniejszych przedstawicieli polskiego Oświecenia, już ponad 200 lat temu nawoływał do tego, by się uczyć. Starożytni mawiali zaś: *Homo doctus in se divitias semper habet*, czyli „Człowiek wykształcony bogactwo ma zawsze ze sobą”.

Główni bohaterowie dzisiejszego spotkania – nowo przyjęci uczniowie – już nie-
długo, po złożeniu ślubowania i immatrykulacji, staną się pełnoprawnymi członkami
braci studenckiej. *Gaudeamus igitur* – cieszymy się, że możemy razem przeżyć uświęconą
wielowiekową tradycją uroczystość.

Szanowni Państwo,

w wystąpieniu inauguracyjnym rektora znajduje się zawsze krótka informacja o doko-
naniach uczelni w minionym roku akademickim oraz planach na najbliższą przyszłość.
Jesteśmy dumni, że najwyższe wyróżnienie, jakim dysponuje Uczelnia – tytuł doktora
honoris causa – w ubiegłym roku akademickim otrzymali dwaj profesorowie blisko
związani z naszym Uniwersytetem: **Per-Anders Abrahamsson** ze Szwecji i **Zbigniew
Darzyńkiewicz** z USA, absolwent naszej Uczelni i jej były pracownik.

W roku akademickim 2013/2014 tytuł profesora uzyskało 14 osób (to prawie
dwa razy więcej niż w roku poprzednim), 36 osób habilitowało się, zaś 108 młodych
pracowników nauki po obronie dysertacji otrzymało stopień doktora. Fakt zdobywa-
nia kolejnych stopni naukowych przez naszych pracowników jest bardzo budujący,
jesteśmy z tego dumni.

A teraz kilka zdań o tegorocznej rekrutacji. Pogłębiający się niż demograficzny
spowodował, że wiele uczelni miało kłopoty z naborem odpowiedniej liczby kandy-
datów na studia. Sytuacja ta w żadnym stopniu nie dotyczyła naszego Uniwersytetu.
W bieżącym roku zgłosiło się **13 663** kandydatów na studia (czyli 4 osoby na jedno
miejsce). Przyjęliśmy na I rok **2809** osób (przy ogólnej liczbie **9123** studiujących).
Równocześnie mury Uczelni opuściło **2158** absolwentów.

Szanowni Państwo,

Warszawski Uniwersytet Medyczny może się pochwalić wieloma sukcesami odniesio-
nymi w poprzednim roku akademickim:

- W 15., jubileuszowej, edycji Rankingu Szkół Wyższych „Perspektywy 2014” nasza
Uczelnia znalazła się w pierwszej dziesiątce najlepszych uczelni akademickich
w Polsce. **W grupie kierunków lekarskich – w ramach kierunków medycznych
i kierunków o zdrowiu – Warszawski Uniwersytet Medyczny okazał się najlepszą
uczelnią medyczną w Polsce.**
- W drugiej edycji naukowego rankingu polskich uczelni tygodnika „Polityka”,
opartego na danych dotyczących publikacji i ich cytowań, Warszawski Uniwersytet
Medyczny znalazł się na **4. miejscu wśród najlepszych polskich uczelni akademic-
kich**, awansując o 1 pozycję w stosunku do roku ubiegłego. **W kategorii „uczelnie
medyczne” zajęliśmy 1. miejsce.**

- Absolwenci wydziałów lekarskich Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego we wrześniowej edycji **Lekarskiego Egzaminu Końcowego zajęli 1. miejsce**, wyprzedzając absolwentów wszystkich pozostałych uczelni medycznych w Polsce.
- Nasza Uczelnia znalazła się w gronie laureatów szóstej edycji Konkursu na **Najbardziej Prodoktorancką Uczelnię PRODOK 2013**.
- Już po raz siódmy Warszawski Uniwersytet Medyczny został wyróżniony certyfikatem „**Ubertima Fide**”, który zastąpił wcześniej przyznawane wyróżnienie „Uczelnia walcząca z plagiatami”.
- W tegorocznej, czwartej, edycji Ogólnopolskiego Programu Certyfikacji Szkół Wyższych „Uczelnia Liderów” nasza Uczelnia **została wyróżniona certyfikatami „Uczelnia Liderów” oraz „Primus”**.

Studenci Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego w ostatnim roku akademickim wiele osiągnęli. Wymienię ich nazwiska, bo warto mówić o tych studenckich chlubah naszej Uczelni. A są to: **Piotr Nehring, Łukasz Januszkiewicz, Joanna Sajkowska, Małgorzata Barcz, Antoni Jan Domagała, Anna Kaszuba, Adrianna Weronika Kryczka, Dominika Hołowaty, Agata Majewska i Karolina Trocka**.

Wiele znaczących dokonań mają na swoim koncie pracownicy naukowcy naszego Uniwersytetu, a należą do nich: **dr Magdalena Winiarska, prof. Hanna Szajewska, dr Mirosław Szczepański, doc. Maciej Kostrubiec, dr Michał Grąt, dr Magdalena Kowalewska, dr Małgorzata Czystowska-Kuźmich, dr Beata Pyrzyńska, doc. Katarzyna Koziak, dr Łukasz Gawęda, mgr Sebastian Granica, dr Oliwia Zegrocka-Stendel, mgr inż. Kamil Bojarczuk, doc. Jarosław Józwiak i dr Małgorzata Pieścik-Lech** (ci ostatni zostali uhonorowani przez prezesa Rady Ministrów za osiągnięcia naukowe w dziedzinie medycyny).

Wiele sukcesów odnoszą nasi naukowcy związani z programem „BASTION”. W renomowanych czasopismach opublikowano prace zespołu **doc. Krystiana Jażdżewskiego i dr. Tomasza Stokłosa**. Jedna z tych prac została nagrodzona przez prezydenta Amerykańskiego Towarzystwa Endokrynologicznego podczas 16. Międzynarodowego Kongresu Endokrynologicznego w Chicago.

Także w ramach programu „BASTION” w naszej Uczelni odbędą się warsztaty z udziałem zagranicznych wykładowców. Będą one poświęcone wykorzystaniu cytometrii przepływowej w onkologii molekularnej oraz technik analizy całego genomu w badaniach nowotworów. Metody te mają coraz częstsze zastosowania kliniczne, dostarczając informacji potrzebnych w diagnostyce, planowaniu i monitorowaniu terapii u chorych na nowotwory.

W minionym roku pracownicy Uczelni odnosili również sukcesy w dziedzinie badań klinicznych, z powodzeniem zakończyła się chociażby operacja **rozdzielenia bliźniąt syjamskich**, która odbyła się w Klinice Chirurgii Dzieci.

1 października podczas inauguracji roku akademickiego rektor Politechniki Warszawskiej mówił, że jego uczelnia, tak jak inne uczelnie techniczne, są miejscem rozwoju nauk technicznych. W uczelniach medycznych nauki podstawowe rozwijamy w laboratoriach i pracowniach, a nauki kliniczne w naszych szpitalach uniwersyteckich. W 2012 r., pod koniec sprawowania przez Panią Premier Ewę Kopacz funkcji ministra zdrowia, był gotowy projekt dotyczący zmian prawnych i finansowych niezbędnych do rozwoju nauk medycznych w szpitalach klinicznych w Polsce. Kończy się 2014 r., a projekt nadal jest w sferze działań niedokonanych. Wierzę, że sytuacja zmieni się w nowej rzeczywistości rządowej.

I kilka zdań na temat współpracy międzynarodowej. Warszawski Uniwersytet Medyczny od lat aktywnie uczestniczy w europejskich programach edukacyjnych. Ostatnio przystąpił do *Global Health Learning Opportunities Program* (GHLO), podpisując porozumienie z Association of American Medical Colleges (AAMC). Na dzień dzisiejszy mamy podpisane umowy z 91 uczelniami europejskimi w ramach programu Erasmus oraz 28 bilateralnych umów międzynarodowych w 25 krajach. W roku akademickim 2013/2014 wyjechało na studia i praktyki zagraniczne w ramach Erasmusa 156 studentów i 52 nauczycieli akademickich, zaś do Polski przyjechało 130 studentów i 35 nauczycieli.

Szanowni Państwo,

niezwykle istotną częścią zmian na Uczelni są zakończone lub realizowane w roku akademickim 2013/2014 inwestycje. Dążymy do tego, by podnieść standard już istniejącej bazy lokalowej i powiększyć ją. Kierujemy się zasadą, że dobra infrastruktura jest warunkiem *sine qua non* prowadzenia dydaktyki i badań naukowych.

Najważniejszym dokonaniem upływającego roku akademickiego było oddanie do użytku budynku **Centrum Badań Przedklinicznych**. Nasz Uniwersytet wzbogacił się o nowy gmach przeznaczony do badań naukowych. Tu wyrazy wdzięczności przekazuję Pani Minister Darii Lipińskiej-Nałęcz i całemu resortowi Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego oraz Dyrektorowi Narodowego Centrum Badań i Rozwoju prof. Krzysztofowi Kurzydłowskiemu, ich bowiem decyzje pozwoliły przygotować doskonałe warunki do rozwoju nauk medycznych. 260 badaczy zyskało warunki pracy na miarę XXI w., otrzymując najwyższy standard wyposażenia pracowni i laboratoriów, gdzie będą prowadzone badania nad najczęściej występującymi współczesnymi chorobami cywilizacyjnymi. Przy tych badaniach będziemy współpracować z Uniwersytetem Warszawskim, Politechniką Warszawską i siedmioma instytutami Polskiej Akademii Nauk.

Dziś zadaniem inwestycyjnym o priorytetowym znaczeniu jest dla nas dokończenie budowy Szpitala Pediatricznego i Centrum Sportowo-Rehabilitacyjnego. Szpital Pediatriczny Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego to wspólne dzieło Pani

Premier Ewy Kopacz i naszej Uczelni. Mówię to nie dlatego, żeby schlebiać osobie kierującej obecnie rządem, tylko aby podkreślić Jej dalekowzroczność i umiejętność podejmowania decyzji. Był 2008 r., objąłem wtedy wraz z moim zespołem kierowanie Uczelnią i właśnie wówczas zaczynała się na świecie recesja ekonomiczna. Wszystkie nowe inwestycje w Polsce miały być wstrzymane. Udało mi się przekonać ówczesną Minister Zdrowia Panią Ewę Kopacz, że tę inwestycję musimy rozpocząć i skończyć na czas. Racjonalna decyzja Pani Premier spowodowała, że dzisiaj za budynkiem Rektoratu stoi bryła Szpitala Pediatrycznego, a za 9 miesięcy 535 łóżek spełniających europejskich normy będzie mogło służyć chorym dzieciom. Bardzo dziękujemy Pani Premier za decyzję z 2008 r.

Na dzień dzisiejszy budowa Szpitala Pediatrycznego WUM jest zrealizowana w 90%. Wykonywane są roboty wykończeniowe wewnętrzne i zagospodarowanie terenu oraz rozpoczęły się już pierwsze uruchomienia i konfiguracje systemów, instalacji i urządzeń infrastruktury technicznej. W najbliższych tygodniach zacznie się wyposażanie w sprzęt całkowicie gotowych pomieszczeń. Szpital ten będzie mocno osadzony w XXI w., bowiem będzie to „obiekt inteligentny”, zaawansowany technologicznie, całkowicie zarządzany informatycznie. Już obecnie gotowy jest fragment szpitala, wykonano bowiem nadbudowę i rozbudowę budynku przeznaczonego dla Zakładu Patomorfologii.

A teraz kilka zdań, w których zwracam się o pomoc do Pana Ministra Soplńskiego, i nie chodzi tu o zwiększenie dotacji. Projekt medyczny szpitala powstał w latach 2006–2007. Medycyna zmienia się szybciej niż inne dziedziny nauki czy gospodarki. W 2013 r. wraz z nowymi potrzebami medycznymi przygotowaliśmy w niewielkiej części projekt wykonawczy zamienny szpitala, zaakceptowany przez resort zdrowia. Zmiany dotyczyły konieczności powstania nowych oddziałów, których nie planowano pierwotnie, takich jak neurotraumatologia, oddział ratunkowy, oddział położniczy. Wymagało to zmian w dokumentacji projektowej szpitala. Koszt tych zmian mieści się w budżecie budowy i wyposażenia całego szpitala. I tu powstaje kłopot. Ministerstwo Zdrowia zarzuca nam, że chcemy mieć szpitalnego mercedesa, a Polskę, zdaniem urzędników z resortu, stać na wartburga. Takie podejście do sprawy już w tym kraju było, ale zmieniło się ono 25 lat temu. Teraz jest inna Polska, Polska, która ma się równać innym krajom Europy, a nawet je wyprzedzać. Precyzując moją wypowiedź, proszę Pana Ministra, aby przekonał urzędników swojego resortu, żeby udzielili zgody na przesunięcia w obrębie **niezmienionego w wysokości budżetu**. Póki co, dostałem trzy razy odmowę. Termin oddania szpitala do użytku upływa 20 czerwca 2015 r.

Inne projekty w trakcie realizacji to:

- **Centrum Sportowo-Rehabilitacyjne.** Wykonano stan surowy zamknięty wraz z niezbędnymi instalacjami zewnętrznymi i wewnętrznymi. 21 sierpnia 2014 r.

uczelnia podpisała umowę z Ośrodkiem Przetwarzania Informacji – Państwowym Instytutem Badawczym na finansowanie dokończenia inwestycji, która ma być gotowa do 15 grudnia 2015 r. Projekt współfinansowany będzie przez Unię Europejską ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach Programu Infrastruktura i Środowisko. Centrum Sportowo–Rehabilitacyjne będzie otwarte dla studentów nie tylko naszej Uczelni, ale wszystkich uczelni warszawskich.

- Do inwestycji zakończonych należy przebudowa i modernizacja basenowni **Zakładu Anatomii Prawidłowej i Klinicznej** Centrum Biostruktury.
- Trwa rozbudowa i modernizacja **Zakładu Medycyny Sądowej** przy ul. Oczki 1. Całość prac ma być wykonana do 15 stycznia 2015 r.

Drodzy Młodzi Koledzy,

zwracam się do Was jako tych, którzy będą studiować w coraz lepszych warunkach, w znakomicie wyposażonych obiektach. Dostaliście od losu wielką szansę. Wykorzystajcie ją, pamiętając, że Wasze studia będą wymagały wiele wysiłku i systematyczności. Cynceron pisał *Salus rei publice suprema lex*, czyli „Powtarzanie jest matką uczenia”. Nie zapominajcie też o tym, że wybierając studia związane z medycyną, nigdy ich nie kończycie, całe życie bowiem musicie się doksztalać. To, co przychodzi nam zbyt łatwo, nisko cenimy, dlatego studia na Warszawskim Uniwersytecie Medycznym dadzą Wam ogromną możliwość zdobycia – okupionego wprawdzie wysiłkiem i godzinami nauki – zawodu wysoko ocenianego, przynoszącego satysfakcję i uznanie. „Człowiek jest tyle wart, ile warte są sprawy, którymi się zajmuje” – pisał Marek Aureliusz. Zajmowanie się chorym człowiekiem jest zaś najszlachetniejszym z zajęć.

Korzystajcie też z możliwości, jakie oferują koła naukowe, kluby studenckie, bo przecież czas studiów to również czas nawiązywania przyjaźni, a często i początku miłości na całe życie. Kadra akademicka naszej Uczelni dołoży wszelkich starań, byście mogli realizować swoje naukowe marzenia i plany.

Studentom i pracownikom naszego Uniwersytetu dziękuję za poprzedni rok współpracy i życzę, aby nowy rok akademicki był dla nas wszystkich pomyślny, abyśmy odczuwali satysfakcję z dobrze wypełnianego obowiązku.

LANCET I PIÓRO – ZWIĄZKI MEDYCYNY I LITERATURY

Wykład inauguracyjny na Warszawskim Uniwersytecie Medycznym

ANDRZEJ ZDZISŁAW MAKOWIECKI

Uniwersytet Warszawski

Akademia Teatralna im. Aleksandra Zelwerowicza w Warszawie

Obecność historyka literatury na uroczystości inauguracyjnej rok akademicki 2014/2015 na Warszawskim Uniwersytecie Medycznym może stanowić podstawę całkiem słusznego domysłu o istotnych relacjach, jakie istnieją między medycyną i literaturą. Spróbuję więc dodać temu domysłowi nieco argumentów faktograficznych.

Te relacje mają bowiem charakter szczególny. Określa go znaczna liczba wysokich rangą pisarską twórców mających za sobą studia medyczne lub przez wiele lat czynnych w zawodzie lekarza, unikatowy przypadek istnienia związku twórczego (o wymiarze ogólnoswiatowym i krajowym) na terenie tego zawodu, wielość i znaczenie kreacji postaci lekarza w literaturze światowej i polskiej.

Zacznijmy od zasygnalizowania faktu raczej niezwykłego – otóż w środowisku lekarskim istnieje osobny związek twórczy. Tego rodzaju sytuacji nie znajdziemy na terenie żadnej innej profesji. Taki związek w wymiarze ogólnoswiatowym – Unia Światowa Pisarzy Lekarzy (w skrócie UMEM) – istnieje od 1955 r., zaś Unia Polskich Pisarzy Lekarzy powołana została do istnienia w 1967 r. W zakładaniu np. francuskiej ekspozytury UMEM brali udział tak wybitni pisarze jak Georges Duhamel i Roger Martin du Gard (ten drugi wprawdzie nie lekarz, tylko archiwista-paleograf z zawodu, ale wielce zainteresowany problematyką etyczną medycyny). Z kolei założycielami Unii Polskich Lekarzy Pisarzy (bo tak brzmi obecna nazwa związku) byli pisarze związani wykształceniem lub aktualnie wykonywanym zawodem z medycyną, mający całkiem wysoką rangę w literaturze polskiej XX w., np. Jerzy Pomianowski, dramaturg, krytyk teatralny i znakomity tłumacz z literatury rosyjskiej (m.in. prozy Babla i Bułhakowa), a także pisarz rozpoczynający wówczas światową karierę klasyka literatury

science fiction – Stanisław Lem. W momencie założenia polska Unia skupiała wszystkich piszących pracowników służby zdrowia i nosiła nazwę Unii Polskich Pisarzy Medyków (UPPM), dopiero w 1985 r. zmieniła nazwę na Unia Polskich Pisarzy Lekarzy (UPPL), którą nosi obecnie, skupiając na swojej liście około 80 członków, absolwentów wyższych uczelni medycznych.

Wśród wielkich postaci literatury światowej i polskiej spotykamy wielu lekarzy – są wśród nich prozaicy, poeci, dramatopisarze, eseści. W 1999 r. Bronisław Seyda opublikował *Słownik encyklopedyczny pisarzy lekarzy*, obejmujący ponad 1200 nazwisk twórców światowych i polskich o zróżnicowanej randze literackiej. Ten rejestr pisarzy z wykształceniem medycznym (choć niekiedy porzucających praktykę z chwilą odniesienia sukcesu literackiego) nie uwzględniał wielu psychiatrów i psychologów klinicznych, którzy wprawdzie nie uprawiali twórczości na polu tzw. literatury pięknej, ale których teorie wywarły wielki wpływ na literaturę, odmieniając sposób postrzegania ludzkiej osobowości. W tym miejscu oddajmy im pokrótce sprawiedliwość, wymieniając największych z tych psychiatrów: Sigmunda Freuda, Ericha Fromma, Alfreda Adlera, Karla Jaspersa, Karla Gustawa Junga i Bruno Bettelheima. Nie bierzemy też tutaj pod uwagę tych piszących lekarzy, których twórczość była swoistym przedłużeniem działalności na terenie medycyny – takim wyrazistym przykładem jest literacka działalność słynnego kardiochirurga Christiana Barnarda, wykonawcy pierwszego przeszczepu serca i wynalazcy tzw. zastawki Barnarda, który jako współautor autobiograficznej powieści *Niechciany* przedstawił etyczne konsekwencje eksperymentów na komórce. Jeśli jednak przywołamy tylko nazwiska wielkiego kalibru literackiego, obecność wśród nich lekarzy daje wiele do myślenia. Znajdujemy tu laureata literackiej Nagrody Nobla z 1989 r., hiszpańskiego prozaika Kamilo Jose Cela oraz dwu twórców nowych prądów literackich: André Bretona (1896–1966), prawodawcę europejskiego surrealizmu, i tegoż Kamilo Cela, pioniera tremendyzmu w literaturze hiszpańskiej. Dodam na marginesie, że tremendyzm to dwudziestowieczne powieściowe nawiązanie do tradycji powieści łotrzykowskiej, konwencja literacka charakteryzująca się obecnością elementów brutalnych czy nawet makabrycznych, oswajanych czarnym humorem i ironicznym dystansem.

Przywołajmy na wstępie wybrane przykłady z rejestru wielkich nazwisk literatury światowej epok dawniejszych – jak Dante Alighieri (1265–1321), który do wygnania z Florencji pracował w zawodzie lekarza, lub François Rabelais (1483–1553), który leczył i wykładał medycynę, napisał wiele prac medycznych, był lekarzem w szpitalu w Lyonie, nadwornym lekarzem kardynałów i lekarzem miejskim w Metz i z wyżyn swojej solidnej profesji w słynnym dziele *Gargantua i Pantagruel* pokpiwał często z szarlatanów i „uzdrowiaczy”. Dalej – do wielkich piszących lekarzy zaliczyć należy Fryderyka Schillera (1759–1805), lekarza pułkowego, który porzucił swój zawód, kiedy

przełożeni obłożyli go zakazem pisania jako represją za napisanie nieprawomyślnego dramatu *Zbójcy*, a także Eugeniusza Sue (1804–1857), autora dziewiętnastowiecznych bestsellerowych powieści sensacyjnych, takich jak zaczytywane przez całą Europę *Tajemnice Paryża* lub *Żyd wieczny tułacz*.

Podobnie imponująco przedstawia się rejestr lekarzy dwudziestowiecznych, którzy zdobyli wysoką rangę pisarską. Przywołajmy tu kilka wielkich nazwisk. Listę otwiera Alfred Döblin (1878–1957), który uzyskał doktorat w 1905 r., pracował ponad 20 lat jako lekarz chorób nerwowych i lekarz ubezpieczalni w dzielnicy robotniczej Berlina. Inna to już sprawa, że tematyka medyczna jest właściwie nieobecna w jego słynnych powieściach z *Berlin Alexanderplatz* na czele. Inny wielki pisarz niemiecki to Gottfried Benn (1886–1956), który uczestniczył jako lekarz w obu wojnach światowych i był po II wojnie światowej określany jako największy pisarz niemieckojęzyczny. Jest on autorem wielu ekspresjonistycznych wierszy, do których świadomie wprowadzał fachowe słownictwo medyczne na określenie stanów szoku, rozgorączkowania, napięcia emocjonalnego. Kolejny lekarz – prozaik angielski William Somerset Maugham (1874–1965) – ukończył studia medyczne, wtedy jednak praktyki nie podjął, bo zajął się pisarstwem. Ale w czasie I wojny światowej pełnił służbę lekarską na froncie. Uznał także, że to lekarskie doświadczenie miało istotne znaczenie dla jego twórczości literackiej, powiedział bowiem kiedyś: „Nie żałuję tych lat spędzonych w szpitalu [wojennym] – nauczyły mnie one wszystkiego, co wiem o naturze ludzkiej”. W jednej z jego powieści, zatytułowanej *Skrawek ziemi* (1932), główną postacią jest lekarz okrętowy, żeglujący po morzach południowych. Jest to kreacja medyka realizującego postulat maksymalnego dystansu wobec człowieka, chłodnego obserwatora ludzkich wzlotów i upadków, zachowującego wobec wszelkich zdarzeń postawę nieangażującego się obserwatora. Kolejny znakomity pisarz dwudziestowieczny to Louis-Ferdinand Celine (1894–1961), lekarz ciężko raniony na froncie I wojny, który pracował jako epidemiolog w Afryce, a potem leczył biedotę w Paryżu. Jego słynna powieść *Podróż do kresu nocy* (1932), zawierająca czytelne wątki autobiograficzne, ukazuje postać Ferdynanda Bardamu, lekarza w paryskiej klinice, którego stan świata po wojnie światowej napawa grozą i wstrętem. Ta swoista obsesja moralistyczna prowadzi go do kontestacji pozorów moralnych tzw. przyzwoitych ludzi (Bardamu posuwa się aż do naruszeń prawa) i tylko niesienie medycznej pomocy pacjentom z ubogich dzielnic Paryża zachowuje dla bohatera wartość i nadaje jego życiu sens. Następny lekarz wielkiej sławy literackiej to Szwed Axel Munthe (1857–1949), który całe czynne życie przepracował jako lekarz i 37 lat pełnił obowiązki osobistego lekarza królewskiej pary Szwecji. Światową sławę zdobył książką wspomnieniową *Księża z San Michele* (1929), która była bestsellerem czytelnictwem także w Polsce po ukazaniu się w 1933 r. przekładu krajowego. Dodajmy, że San Michele to nazwa domu na Capri, w którym Munthe zamieszkał po pracowitym

lekarzkim życiu. Do tego wrywkowego wyliczenia dodajmy wspomnianego już na wstępie Georges'a Duhamela (1884–1966), który praktykował w latach 1909–1920 w szpitalach paryskich i był chirurgiem na froncie podczas I wojny. Zarówno praktyka medyczna, jak i oglądanie z bliska wojny zaowocowały stale obecnymi w jego twórczości obrazami cierpienia, kalectwa i śmierci. Na koniec przywołajmy postać słynnego „japońskiego Kafki” Japończyka Kobo Abe (1924–1993), autora głośnej i ekranizowanej powieści *Kobieta z wydm*.

Ten rejestr ważnych nazwisk lekarzy-literatów można by jeszcze rozbudować. Ale teraz chciałbym zatrzymać się – z konieczności pokrótce – na pięciu postaciach dwudziestowiecznych twórców, którzy na terenie literatury zajmują miejsca zarezerwowane dla twórców największego formatu, a w biografii mają wieloletni – lub ważny jako narzędzie kształtowania światopoglądu – okres czynnego uprawiania zawodu.

Pierwszym z nich (także chronologicznie) jest Antoni Czechow (1860–1904). Zaraz po otrzymaniu dyplomu lekarskiego w 1884 r. objął funkcję ordynatora szpitala powiatowego (ziemstwa) w Woskriesiensku (potem w Zwienigorodzie). Stan szpitalnictwa prowincjonalnego w ówczesnej Rosji odbiegał – mówiąc bardzo łagodnie – od wielce umiarkowanych dzisiejszych wyobrażeń na temat służby zdrowia i ze swoich doświadczeń z tego okresu Czechow zwierzał się w listach do przyjaciół, później ich obrazy wprowadził do opowiadań i nowel (np. takich jak *Chirurgia*, *Zwłoki*, *Podczas sekcji zwłok*). Szczególnie często powracał tu motyw sekcji zwłok osób zmarłych w nagły sposób. Dodajmy, że na prowincji sekcji tych lekarze dokonywali najczęściej na powietrzu, na środku wiejskiej ulicy w otoczeniu wianuszka gapiów. Niektóre z tych opowiadań utrzymane są w tonie humorystycznym, chociaż rzeczywistość leczenia prowincjonalnego bynajmniej do wesołości nie zachęca. Na przykład w opowiadaniu z 1882 r. zatytułowanym *Wiejskie eskulapy* mamy przedstawioną sytuację, kiedy podczas nieobecności lekarza w szpitalu chorych przyjmują dwaj felczerzy, udzielając porad: „Głowa powinna być w chłodzie, nogi w ciepłe, a tułów w klimacie umiarkowanym”, zaś ordynowane przez nich leki (nawet w niepokojących medycznie przypadkach) ograniczają się do rycyny, sody, amoniaku i miętowych pastylek. Operacjom chirurgicznym w wykonaniu tych felczerów towarzyszy ich komentarz, pełen amatorskiej dezynwoltury: „Chirurgia to panie bagatelka. Tu tylko wprawa, pewność ręki... raz splunąć i po krzyku...”

W 1888 r., po 4 latach praktyki lekarskiej i równoczesnym intensywnym okresie twórczym, Czechow pisał do Suworina: „Radzi mi pan przestać trzymać dwie sroki za ogon, przestać myśleć o medycynie. [...] Nie jest mi łatwo, to prawda, krzepi mnie wszelako myśl, że mam dwa zajęcia, a nie jedno... Medycyna jest moją żoną legalną, a literatura – kochanką. Kiedy znuży mnie jedna, idę spać do drugiej. [...] Gdyby nie medycyna, wątpliwe, czy wszystkie swe myśli i wolny czas oddawałbym literaturze”.

Jako literat zarabiał już wówczas więcej niż jako lekarz, w prowadzonej bowiem zimą moskiewskiej praktyce lekarskiej często leczył biedotę za darmo. Pracował też przez 2 lata nad rozprawą *Lecznictwo w Rosji* (której ostatecznie nie ukończył, ale zebrał olbrzymi materiał). Z czasem jednak obowiązki lekarza zaczęły mu ciążyć. W listach uskarżał się na hipochondryków, ciemnotę i roszczenia wiejskich pacjentów. Ale kiedy w 1892 r. wybuchła w okręgu epidemia cholery, objął nad terenem nadzór lekarski i kilka miesięcy spędził na katorżniczej pracy lekarza w dzień i w nocy. Od tego roku udzielał bezpłatnie porad ubogim, wreszcie po 10 latach praktyki lekarskiej ostatecznie porzucił medycynę. Kochanka wyparła żonę, ale sam pisarz nie miał wątpliwości co do tego, jak pozytywnie uprawianie zawodu lekarza wpłynęło na jego twórczość literacką. Pisał bowiem w późniejszych latach w liście do doktora Rossolima: „Nie ma dwóch zdań, że zajęcie się naukami lekarskimi miało poważny wpływ na moją działalność literacką. Rozszerzyło znacznie zasięg moich obserwacji, dostarczyło mi mnóstwa nowych wiadomości, których prawdziwą wartość dla mnie, jako pisarza, docenić może tylko ten, kto sam jest lekarzem; te studia grały także rolę drogowskazu i zapewne dzięki kontaktowi z medycyną udało mi się uniknąć wielu omyłek. Znajomość nauk przyrodniczych i metod badawczych kazała mi się mieć na baczności”. W późniejszych dramatach Czechowa roi się od postaci lekarzy i w Rosji powstały nawet prace zawierające rejestry wszystkich tych bohaterów. Polskiemu widzowi teatralnemu najsilniej jednak zapada w pamięć postać prowincjonalnego lekarza Michała Astrowa z *Wujaszka Wani*. Astrow jest wprawdzie całkowicie zniechęcony do trywialnego i pospolitego życia prowincjonalnych ziemian, ale znajduje uzasadnienie swojej egzystencji w działaniach lekarza społecznika – bezinteresownie leczy wiejską biedotę, walczy o podniesienie stanu higieny w chłopskich obejściach.

Jeszcze jeden Rosjanin – Michaił Bułhakow (1891–1940). Przyszły autor znanej na całym świecie powieści *Mistrz i Małgorzata* zapisuje się w 1909 r. na studia medyczne na uniwersytecie kijowskim. Ale już w 1912 r. obwieszcza swojej siostrze Nadzieździe: „Zobaczysz, zostanę pisarzem”. Kiedy wybuchła wojna, jest studentem IV roku medycyny. Uznany za niezdolnego do frontowej służby wojskowej przez cały okres wojny działa jako lekarz w szpitalach Czerwonego Krzyża – kolejno w Kijowie, Kamieńcu Podolskim, Czerniowcach. Wspominał później, że jako chirurg dokonywał amputacji od rana do wieczora. Potem (od września 1916 r.) pracuje w tzw. szpitalu ziemskim w Nikolskoje w guberni smoleńskiej. Przez rok (wiemy to z urzędowego zaświadczenia) przyjął 15 381 pacjentów, przeprowadził wiele amputacji, operacji przecięcia tchawicy i odebrał wiele porodów, także porodów z komplikacjami. Potem, podczas pracy w szpitalu w Wiaźmie, wskutek długoterminowego przyjmowania narkotyku przy łagodzeniu ostrych dolegliwości alergicznych wpadł w uzależnienie od morfiny. Tę swoją przygodę z nałogiem opisze jako historię uzależnionego lekarza w obszernym

opowiadaniu *Morfina*. Wreszcie, w 1918 r., wraca do Kijowa i otwiera prywatną klinikę wenerologiczną. Od 1919 r. pracuje nad zbiorem opowiadań pod zbiorczym tytułem *Zapiski młodego lekarza*, które będzie drukował w latach 1925–1927. Ale w dniach wojny domowej Kijów przechodzi z rąk do rąk walczących stron i Bułhakowa także zagarnia chaos tej wojny – zostaje jako lekarz wcielony do armii atamana Petlury (ucieka stamtąd już po 2 dniach), później pracę frontowego lekarza pełni czas jakiś w korpusie Denikina. Choć jego sympatie polityczne są po stronie „białych”, okrucieństwo obu stron tego konfliktu pozostawi trwały ślad w jego psychice. Ostateczne odejście od zawodu lekarza datowane jest na 1920 r., ale motywy medyczne powracają jeszcze wielokrotnie w jego twórczości. Najważniejsze z tego punktu widzenia są *Zapiski młodego lekarza*. Znajdziemy tu znakomite opisy problemów świeżo wypromowanego młodego lekarza (któremu towarzyszą felczer i dwie pielęgniarki) w prowincjonalnym szpitaliku. Jego praca zaczyna się od uświadomienia olbrzymiej odpowiedzialności i przerażenia, zaś po upływie roku z naiwną dumą tak oblicza bilans dokonań: „Mam za sobą amputację stawu biodrowego. Odjętych palców nawet nie liczę. A skrobanki! Mam tu zanotowane: osiemnaście razy. A przepukliny, a tracheotomie! Ileż rozciąłem gigantycznych wrzodów! A opaski przy złamaniach – gipsowe i usztywniane! Nastawiałem zwichnięte kończyny, robiłem intubacje... A porody! Przyjeżdżajcie choćby dziś z jakim chcecie”. *Zapiski młodego lekarza* są niewątpliwie interesującym dokumentem sytuacji rosyjskiej medycyny lat wojennych, ale przede wszystkim jest to literatura wysokiej próby, zapowiedź możliwości pisarskich autora *Mistrza i Małgorzaty*. W tym miejscu trudno nie dodać informacji wielce aktualnej: według *Zapisków młodego lekarza* (a także wątków *Morfiny*) w Wielkiej Brytanii w 2012 r. powstał ośmioodcinkowy serial telewizyjny, udostępniany polskim widzom od lipca tego roku na kanale „Ale Kino”.

Pora teraz na trzy sylwetki pisarzy rodzimych. Ich listę otwiera Janusz Korczak (1878–1942). Jego oficjalne, skrótove biografie podają, że w 1911 r., w wieku 33 lat, porzucił praktykę lekarską. Czy to oznacza, że tego zawodu nie wykonywał później? Uważniejsza lektura jego biografii ujawnia, że późniejsze wydarzenia wojenne parokrotnie kazały mu powrócić do czynnej działalności lekarskiej. Korczak po studiach medycznych na Uniwersytecie Warszawskim w latach 1898–1904 (uzupełnianych specjalizacją pediatryczną w Berlinie i Paryżu w latach późniejszych) uzyskał dyplom lekarza w 1905 r. Już jednak w latach 1903–1905 pracował jako lekarz w szpitalu dziecięcym, a w czasie wojny rosyjsko-japońskiej 1904–1905 był lekarzem wojskowym na Dalekim Wschodzie. Po powrocie do Warszawy pracował jako wychowawca, w 1912 r. objął stanowisko dyrektora Domu Sierot dla dzieci żydowskich. Jednak w czasie I wojny światowej, po mobilizacji, był lekarzem pułkowym w armii rosyjskiej na Ukrainie, a pod koniec wojny pracował w szpitalu epidemiologicznym w Łodzi. Następna wojna, polsko-bolszewicka, znowu zmusiła go do powrotu do zawodu lekarskiego. Wybuch II wojny

światowej był kolejnym etapem powrotu do medycyny – nic też dziwnego, że mówi się o nim niekiedy „lekarz na czterech wojnach”. Jego „cywilne zajęcia” w dwudziestoleciu międzywojennym mają także ścisły związek w wykształceniu medycznym: w swojej działalności pedagogicznej, tj. jako dyrektor Naszego Domu – sierocińca dla polskich dzieci w Pruszkowie, a potem na warszawskich Bielanach i równoczesny kierownik żydowskiego Domu Sierot, pozostał wielozadaniowym psychologiem dziecięcym. Można więc powiedzieć, że bardzo szeroko rozumiana działalność lekarska (pediatria, psychologia i pedagogika) sprzęgły się w jedność w jego biografii i twórczości pisarskiej dla dzieci.

Kolejny pediatra-literat to Tadeusz Boy-Żeleński, który w 1893 r. podjął studia medyczne na Uniwersytecie Jagiellońskim i tak po latach (w odczycie *Jak zostałem literatem*) komentował tę decyzję: „Ukończywszy w Krakowie gimnazjum znalazłem się na medycynie. Może to były sugestie nie tak dawnej jeszcze epoki pozytywizmu, że wszystkie studia nad człowiekiem trzeba zaczynać od początku, od krajania trupów”. Studiował 7 lat, bo przerywał naukę dla młodzieńczych szaleństw, a w latach 1898 i 1899 związał się z modernistycznym kręgiem Stanisława Przybyszewskiego i podkochiwał w jego żonie – Dagny. Zniknięcie Przybyszewskich z Krakowa pozwoliło mu powrócić do studiów i w lipcu 1900 r. promowano go na „doktora wszechnauk lekarskich” (taka była wówczas formuła na dyplomie). Ponieważ w czasie studiów pobierał stypendium od armii austriackiej, teraz miał wedle umowy odbyć sześcioletnią służbę lekarza wojskowego. Aby jej uniknąć, symulował chorobę umysłową (felieton *Mój debiut w psychiatrii*), i został uznany za niezdolnego do służby wojskowej. Dodajmy tu na marginesie, że do dziś sprawą wątpliwą etycznie jest wykorzystanie w tym przypadku profesjonalnej wiedzy lekarskiej w symulacji. Dalej jego kariera lekarska potoczyła się bez zakłóceń. Znany krakowski internista prof. Stanisław Pareński (późniejszy teść) ułatwił mu pracę asystenta w Klinice Pediatrycznej UJ (od 1901 r.). Dowodem na poważne traktowanie przez przyszłego autora *Słówek* swojego zawodu jest fakt, że w latach 1902–1904 opublikował w periodykach medycznych 7 rozpraw naukowych, m.in. *Trzy przypadki tężca leczone surowicą przeciwtężcową Bujwida* lub *O pojawieniu się ciałek szpiku kostnego (myelocytów) w krwi niemowlęcej*. W czasie podróży do Francji przejął się działalnością towarzystwa „Kropla Mleka”, popularyzującego mieszane i sztuczne żywienie niemowląt, po powrocie do kraju w 1905 r. zaczął informować o tym projekcie i został kierownikiem polskiego oddziału „Kropli Mleka”. Potem zamierzał habilitować się z pediatrii i nadal pracował na UJ, ale na jesieni 1907 r. nieoczekiwanie zrzekł się asystentury i odszedł z akademickiej medycyny. Ale aż do 1919 r. był czynny zawodowo jako lekarz rejonowy Krakowskiej Dyrekcji Kolejowej i lekarz wojskowy. O swojej pracy na kolei pisał w *Słówkach* w 1912 r. w sposób, który niewątpliwie bardziej przystoi tekściarzowi kabaretowemu niż lekarzowi: „Jeszcze

bardziej bez nadziei / Pędzę życie przy kolei. / Z tą koleją bywa różnie: / czasem komuś członki urznie. / To znów dadzą znać o zmierzchu, / Że ktoś flaki ma na wierzchu". Pracę lekarza godził z działalnością w kabarecie „Zielony Balonik” i od 1908 r. intensywną pracą tłumacza z literatury francuskiej. W czasie I wojny światowej powołano go do wojska jako lekarza pospolitego ruszenia do krakowskiego szpitala i stacji opatrunkowej dla rannych na dworcu krakowskim. Potem wrócił do pracy lekarza kolejowego. Ostatecznie zwolnił się z tej pracy na jesieni 1919 r. i był to ostateczny rozbrat z czynnym zawodem lekarza. Zwyciężyła literatura. Jest taka anegdota z lat 20., że podczas wizyty u znajomych poproszony jako pediatra o obejrzenie ich rozgorączkowanego synka zmierzył mu puls i oświadczył: „Trzeba wezwać lekarza”. Czy jednak po I wojnie światowej ten rozbrat z medycyną był całkowity? Można chyba mówić o powrocie pod koniec lat 20. do powołania lekarza społecznika. Na jesieni 1929 r. bowiem Boy zaczął w „Kurierze Porannym” publikować cykl felietonów (zebranych w 1930 r. w książce *Piekło kobiet*) na temat świadomego macierzyństwa i karalności przerywania ciąży. Kiedy dziś sytuacja zmusza nas do powrotów do tego tematu, warto zajrzeć do publicystycznych wystąpień Boya, którego argumenty brzmią bardzo współcześnie. Dalsze kroki Boya na tym terenie to współtworzenie w Warszawie w 1931 r. pierwszej w Polsce Poradni Świadomego Macierzyństwa, działania w sprawie utworzenia w 1932 r. dodatku „Życie Świadome” do poczytnego tygodnika „Wiadomości Literackie”, zaś w rok później współtworzenie Ligi Reformy Obyczajów. Dowodem, jakie znaczenie miały te działania Boya, jest publikacja listu czterdziestu lekarzy zakopiańskich, w którym napisano m.in.: „[...] doceniając w pełni doniosłość podjętej przez naszego wielkiego kolegę akcji [zwracam tu uwagę na określenie „kolega”, które jest zdefiniowaniem lekarskiego, nie publicystycznego aspektu działań byłego pediatry] – przesyłamy mu słowa uznania i solidarności”.

Najbliższy naszym czasom jest kolejny pisarz z gruntownym wykształceniem medycznym – Stanisław Lem. Przyszły klasyk literatury science fiction w 1940 r. w sowieckim wówczas Lwowie podjął studia medyczne, rychło przerwane przez hitlerowską okupację miasta. Od 1944 r. kontynuował te studia we Lwowie (znowu sowieckim). Dalszy ciąg jego medycznej edukacji miał już miejsce w Krakowie, na Uniwersytecie Jagiellońskim, na którym wznowił studia na trzecim roku medycyny. Uzyskał absolutorium i odbywał przeddyplomową obowiązkową miesięczną praktykę w szpitalu, na oddziale położniczym. Jak stwierdził po latach w jednym z wywiadów, odebrał ponad 20 porodów i asystował przy porodzie z cesarskim cięciem. Okazało się wówczas, że z trudem znosi udział w zabiegach operacyjnych, co stawiało pod znakiem zapytania jego przydatność jako lekarza. Ale rezygnacja z tego zawodu miała jeszcze jedną niebagatelną przyczynę: absolwentów medycyny kierowano w tych latach bez wyjątku do służby w wojsku, w którym brakowało lekarzy. W tej sytuacji Lem nie przystąpił do

końcowych egzaminów i dyplomu nie uzyskał. Czy jednak owo medyczne – prawie kompletne – wtajemniczenie zaowocowało w jakikolwiek sposób w jego późniejszej twórczości? Najogólniej można by stwierdzić, że gruntowne wykształcenie medyczne dostarczyło mu znajomości nauk przyrodniczych i ścisłych (np. chemii) niejednokrotnie wykorzystywanych w pisarstwie. Ale medycyna i postać lekarza znalazły także miejsce w cyklu powieściowym *Czas nieutracony*, szczególnie w tomie pierwszym zatytułowanym *Szpital Przemienienia*, przynoszącym w finale obraz podjętej przez niemieckie wojsko okupacyjne bestialskiej likwidacji pacjentów szpitala psychiatrycznego. Główną postacią w tej powieści jest lekarz Stefan Tryniecki. Marzy on o powstaniu powieści „o ich zawodzie, która stanowiłaby rzeczywisty przekrój środowiska, obraz zupełnie wierny”, i z uznaniem przyjmuje spostrzeżenie poety Sekułowskiego, który mówi, że „medycyna może być niezłym okiem na nieskończoność”. W *Szpitalu Przemienienia* znajdziemy całkiem rzeczowe opisy praktyk lekarskich: opis trepanacji czaszki i usuwania guza mózgu, skomplikowanych porodów lub opis sekcji zwłok. Tutaj także pisarz kreśli sylwetkę lekarza Krautersa, eksperymentującego z chorym w sposób świadczący o wyzbyciu się ludzkich uczuć (co budzi sprzeciw i niechęć całego personelu szpitalnego). Ale oddziaływanie medycznego wykształcenia Lema ma skutki głębsze niż stworzenie obrazu postaci lekarza lub całego środowiska lekarskiego w tej powieści. W całej swojej cenionej w świecie twórczości, tj. na terenie pisarstwa science fiction, pisarz ten bowiem konsekwentnie uprawia ten typ refleksji, który autorka książki *Dyskusje ze Stanisławem Lemem*, Małgorzata Szpakowska, określiła jako „uzgadnianie nauki z wartościami”. Chodzi tu o świadome konstruowanie przez Lema takich sytuacji fabularnych, w których rozwój wiedzy zaczyna wchodzić w konflikt z systemem utrwalonych wartości humanistycznych.

Można teraz postawić sobie pytanie: jakie gatunki i formy literackie upodobali sobie piszący lekarze? Jeśli nie uwzględnimy licznych dzieł pamiętnikarskich (także o wysokich walorach literackich), pozostaje pełna paleta form pisarskich. Najczęściej napotykaamy powieść, opowiadanie i dramat (wiele przykładów stosowania tych rodzajów i gatunków literackich wymieniałem dotychczas). Ale często mamy do czynienia z poezją, jak w przypadku przywoływanego już André Bretona lub Bolesława Wieniawy-Długoszowskiego (dodam, że nieczęsto pamięta się o tym, iż ten tłumacz Baudelaire'a i autor wielu wierszy, zanim stał się legionistą, adiutantem Piłsudskiego i generałem, był dyplomowanym okulistą i – wprawdzie niedługo – praktykował). Do tych nazwisk historycznych dodajmy współczesnego polskiego poetę i dramaturpę Piotra Müldner-Nieckowskiego, który zawsze łączył twórczość literacką z pracą lekarza internisty. Wśród gatunków literackich uprawianych przez piszących lekarzy mamy także reportaże (przykładem twórczość Wacława Korabiewicza) i felieton (Arnold Mostowicz jest głównie znany jako felietonista, bo przez wiele lat publikował

w satyrycznych „Szpilkach” *Listy Teofila*, ale miał ukończone studia medyczne i pracował jako lekarz w czasie wojny, m.in. w getcie w pogotowiu i szpitalu zakaźnym). Lekarski rodowód ma dwu znanych na całym świecie autorów powieści science fiction: wspomniany już szeroko Stanisław Lem oraz Michael Crichton (ur. 1932), który wiele lat praktykował jako lekarz i uczony biolog, zanim zasłynął powieściami *Kula*, *Park Jurajski* i *Zaginiony świat*, na które natychmiast rzucili się scenarzyści filmowi. Wśród piszących lekarzy spotykamy także autorów słynnych powieści kryminalnych, np. Arthura Conan Doyle’a (1859–1930), psychiatrę z wykształcenia, który miał za sobą 8 lat cywilnej praktyki lekarskiej w Wielkiej Brytanii i epizod medycznej w służbie wojskowej w czasie wojny burskiej w Afryce Południowej. Ten medyczny rodowód nie tylko wykorzystał do stworzenia postaci towarzysza Sherlocka Holmesa – doktora Watsona, ale pomógł mu on także w wyposażeniu słynnego detektywa w wiedzę psychologiczną, umiejętności fizjonomiczne, przenikliwość w dostrzeganiu wpływu zdarzeń minionych na psychikę zbrodniarza itp. Agatha Christie też była człowiekiem medycyny – z zawodu farmaceutka, powróciła do tego zawodu w czasie II wojny światowej. Jako reprezentant literatury dziecięco-młodzieżowej niech nam wystarczy wspomniany już tu Janusz Korczak.

Pytanie kolejne – jak przedstawia się literacka postać lekarza w dziełach pisarzy dalekich od medycznych profesji? Otóż widać na pierwszy rzut oka, że mamy tutaj do czynienia z imponującą przewagą kreacji nacechowanych pozytywnie, ba, można nawet powiedzieć, że postaci lekarza autorzy przypisują często funkcje daleko wykraczające poza tuzinkowy literacki byt innych profesji (o tym za chwilę). Postaci lekarzy nacechowanych pejoratywnie prawie nie znajdujemy. Znani z literatury terroryści i przestępcy, ludzkie potwory i szaleni eksperymentatorzy, których imię lub przydomek poprzedzone są określeniem „doktor”, nie są lekarzami, ale z reguły przedstawicielami nauk ścisłych lub przyrodniczych. Nie jest bowiem lekarzem demoniczny doktor No, przeciwnik Jamesa Bonda z powieści Iana Fleminga, nie jest także nim Victor Frankenstein, chemik z powieści Mary Shelley, ani doktor Moriarty, wróg Sherlocka Holmesa, ani też doktor Jekyll z powieści Louisa Stevensona (chemik, który wyzwolił w sobie osobowość odrażającego Hyde’a). W poszukiwaniu kreacji wartościowanych ujemnie można jedynie wskazać wyśmianego przez Julesa Romaina doktora Knocka w komedii *Knock, czyli triumf medycyny* (1924), cynicznego i pozbawionego emocji doktora Tamtena z *Zazdrości i medycyny* (1933) Michała Choromańskiego lub wspomnianego już tutaj bezdusznego – a nawet zbrodniczego – eksperymentatora Krautera z *Szpitala Przemienienia* Lema. Liczna natomiast jest galeria postaci lekarzy prezentujących postawy indywidualnie i społecznie pozytywne. Zwraca także uwagę fakt, że literatura bardzo często przyznaje postaci lekarza rolę sędziego moralności społecznej.

Pominę tu przykłady znane z lektur szkolnych – postacie doktora Judyma z powieści Stefana Żeromskiego i doktora Rieux z *Dżumy* Alberta Camusa. Przywołam za to kilka postaci z głośnych dzieł literatury powszechnej. Otwiera tę listę doktor Tomasz Stockmann z dramatu *Wróg ludu* (1882) Henrika Ibsena, inicjator i „gwiazda” nowego zakładu hydropatycznego. Po odkryciu szkodliwości kąpieli leczniczych (na skutek wad układu kanalizacyjnego) staje do walki z całym miastem, które w obronie swoich interesów określa go mianem „wroga ludu”. To kreacja bardzo bliska postaci Judyma z późniejszej powieści Żeromskiego. Następnym to Eugeniusz Bazarow z *Ojców i dzieci* (1862) Iwana Turgieniewa, student medycyny, deklarujący się jako materialista i nihilista, zwolennik nauki i wróg romantycznego sentymentalizmu, ale równocześnie człowiek o odruchach społecznika, które każą mu wędrować po chłopskich chałupach z pomocą lekarską i stają się przyczyną jego śmierci po zarażeniu się tyfusem. Kolejnym to doktor Berens z *Czarodziejskiej góry* (1924) Tomasza Manna, lekarz o niezwyklej wiedzy medycznej i skłonności do głębokich filozoficznych uogólnień na temat ludzkiej egzystencji, co pozwoli mu wywierać istotny wpływ na umysłowość głównego bohatera – Hansa Castorpa. Szczególna postać literacka to Antoni Thibault, któremu Roger Martin du Gard w swojej słynnej sadze rodzinnej *Rodzina Thibault* (która stała się głównym powodem uhonorowania go w 1937 r. Nagrodą Nobla) poświęcił cały tom, zatytułowany *Dzień przyjęć doktora Thibault*. Opisał w niej niezwykle sumiennie i realistycznie dzień pracy paryskiego lekarza, dowodząc swej prawie profesjonalnej wiedzy (choć – jak wspomniałem – z zawodu był archiwistą-paleografem) na temat ówczesnej diagnostyki, badań analitycznych itp. Ukazał przez tę postać codzienność lekarza, który musi uświadamiać ciężko chorych o ich stanie, konstatować własną bezradność wobec śmiertelnych chorób, znosić humory pacjentów, a nawet uwodzenie przez pacjentki, uświadamiać sobie obłudę szacownych obywateli zarażonych chorobami wenerycznymi, a także być bezradnym wobec choroby własnego ojca (również lekarza) i ukazać bezsilność medycyny w konfrontacji z rakiem, wówczas przecież nie tak powszechnym jak obecnie. Ten lekarz ma chwile zwątpienia w sens walki z „absurdem życia zmierzającego ku śmierci”. Antoni podejmuje decyzję ostateczną, która pozostaje w zgodzie z jego rozumieniem człowieczeństwa, choć jest wątpliwa z punktu widzenia zawodu lekarza – daje ojcu silny zastrzyk znieczulający, który może przyspieszył zgon, ale oddalił cierpienie towarzyszące agonii. Powieść ta ukazuje więc, że lekarz – poza ciężarem życia, właściwym wszystkim ludziom – niesie także ciężary integralnie związane z realizowanym przez niego zawodem lub powołaniem. Dodajmy, że doktor Antoni jest katolikiem i problem wiary, a więc zgody na wyroki boskie, jest dla niego dodatkowym obciążeniem i powodem nachodzącego go zwątpienia religijnego. Ostatecznie jednak traci wiarę pod wpływem obrazów ludzkiego

cierpienia. Przypomnijmy jeszcze doktora Ravica z powieści Ericha Marii Remarque'a *Łuk Triumfalny* (1946), ratującego młode kobiety po wykonywanych pokątnie aborcjach. Jest uciekinierem z hitlerowskich Niemiec i nie ma żadnych dokumentów pozwalających mu legalnie uprawiać zawód lekarza. Wpada w ręce policji francuskiej w momencie realizacji nadrzędnego imperatywu swojej profesji – kiedy ratuje człowieka w wypadku ulicznym.

Postać lekarza w literaturze bywa też powoływana jako jednostkowa egzemplifikacja losu całej zbiorowości wobec historii. Tak jest w przypadku postaci podobnych do Jurija Żywago z *Doktora Żywago* (1957) Borysa Pasternaka. Ten lekarz wyrasta na indywidualne exemplum zniszczeń dokonanych w życiu inteligencji rosyjskiej przez rewolucję i wojnę domową. Żywago obserwuje dramat I wojny światowej jako lekarz frontowy, w czasie wojny domowej zostaje siłą zaprzęgnięty do pracy lekarza w czerwonej partyzantce walczącej z „białymi” Kołczaka, widzi okrucieństwa jednej i drugiej strony. Historyczne doświadczenie zbiorowe staje się też udziałem bohatera *Niežnośnej lekkości bytu* (1984) Milana Kundery – doktora Tomasza, który za postawę opozycjonisty wobec socjalistycznej władzy zapłaci utratą pracy chirurga i po 1968 r. będzie zarabiał na życie, myjąc okna, zaś później będąc kierowcą ciężarówki dostawczej. Dodajmy tu jeszcze doktora Hanemanna z powieści Stefana Chwina *Hanemann* (1995). Ten znakomity chirurg patolog, mieszkaniec Wolnego Miasta Gdańska, doświadcza osobiście wszelkich okrucieństw i bezprawia II wojny światowej oraz czasów po jej zakończeniu.

Po tym krótkim i wybiórczym przeglądzie galerii portretów lekarzy w literaturze pora zamknąć te ograniczone materiałow i czasowo rozważania. Na koniec jednak warto podjąć próbę odpowiedzi na pytanie: co jest wspólnego w postawie lekarza i pisarza, co w naturalny sposób utwierdza związek literatury i medycyny? Czy przedstawiony tu materiał faktograficzny upoważnia do jakichkolwiek uogólnień na temat związków medycyny i literatury? Uogólnienia to mają do siebie, że zwykle upraszczają obraz. Ale pewne generalizacje chyba są tu możliwe. Można przecież powiedzieć, że zarówno medycyna, jak i literatura rządzą się poczuciem szczególnej odpowiedzialności, mającej jako naczelne przesłanie zasadę *primum non nocere*. Konsekwencje braku tej odpowiedzialności w obu tych dziedzinach ludzkiej aktywności mają różną wagę, ale ich natura jest podobna. Ich odpowiedzialność dotyczy bowiem zawsze tylko człowieka – on jest celem, przedmiotem opisu i specyficznej troski. To wszystko, co stanowi świat rzeczy, przedmiotów, profesjonalnej technologii, jest podporządkowane myśleniu o czującym podmiocie ludzkim. Obie te dziedziny muszą się więc wykazywać znajomością człowieka. I to znajomością intymną, tj. taką, która nie zna pojęcia tabu, nie ukrywa niczego ze względów wstydu, pruderii, tzw. przyzwoitości. Obie też wymagają rozumiejącego dystansu wobec przedmiotu zainteresowania, domagają się

rzeczowości, bezstronnego opisu nawet najbardziej szokujących zjawisk. To nie przypadek, że Stefan Żeromski w dramacie *Sułkowski* do określenia zadań literatury użył sformułowań o naturze medycznej i powiedział: „Trzeba rozrywać rany polskie, żeby się nie zablizniły błoną podłości”. Dodajmy, że medycyna i literatura mają skłonność do traktowania ludzi jako równych, obie też żywią się nakazem społecznej służby. I na koniec wypada też powiedzieć, że te dwie formy ludzkiej aktywności są zasługującym na najwyższy szacunek sposobem uprawiania humanizmu praktycznego – bynajmniej nie wspartego wiarą, że ludzie są wspaniali. Literatura pisana przez lekarzy lub twórców bliskich medycznemu myśleniu o człowieku bardzo często jest literaturą przygnębiającą. Zarówno bowiem medycyna, jak i literatura są pozbawione złudzeń na temat człowieka, ale usiłują stan „kondycji ludzkiej” (by przywołać tu tytuł głośnej powieści André Malraux) – uparcie i każda na swój sposób – naprawić.

WYSTĄPIENIE INAUGURACYJNE
REKTORA SZKOŁY GŁÓWNEJ
GOSPODARSTWA WIEJSKIEGO W WARSZAWIE
PROFESORA ALOJZEGO SZYMAŃSKIEGO

Wielce Szanowni Państwo!

Inaugurujemy dziś na naszej Uczelni nowy rok akademicki. Cieszę się, że widzę Państwa uśmiechniętych, w dobrym zdrowiu, gotowych do twórczej pracy. Nie ma jednak dziś wśród nas 28 członków naszej społeczności, którzy w minionym roku akademickim odeszli na zawsze. Bardzo Państwa proszę o powstanie i uczczenie zmarłych minutą ciszy...

Rozpoczynając kolejny rok pracy akademickiej, na polskich uczelniach wszyscy zadają sobie pytanie: jaki on będzie? Szkolnictwo wyższe przeżywa kryzys. Uczelnie coraz silniej konkurują o środki finansowe, studentów, przetrwanie i rozwój. A przecież tak bardzo potrzebna jest wspólna polityka w obszarze badań naukowych i ewolucji kierunków studiów!

Obawy wzmagają destabilizacja geopolityczna. Nasza cywilizacja okazała się bardzo krucha. Wojna na Ukrainie, która pochłonęła już ponad 3000 osób, starcia zbrojne na Bliskim Wschodzie i w Afryce wywołują niepokój i pytanie o przyszłość świata, bo przecież rozwój państw, uczelni i postęp zależą od wzajemnej współpracy, poszanowania praw narodów i drugiego człowieka. Nas – Polaków, którzy w tym roku wspominamy 75. rocznicę hitlerowskiej i sowieckiej agresji oraz 70. rocznicę wybuchu powstania warszawskiego, wojenna retoryka i agresja dotyczą w sposób szczególny. Niektórzy mówią: Polacy są przewrażliwieni. Ale mało jest nacji, które tak krwawo jak my musiały walczyć o swój byt na Ziemi! W tym kontekście wyjątkową wymowę mają obchodzone w tym roku rocznice: 25-lecie pierwszych wolnych wyborów, 15-lecie wstąpienia Polski do NATO i 10-lecie naszej przynależności do Unii Europejskiej. To kroki milowe w naszej historii, kluczowe dla naszego bezpieczeństwa i rozwoju. O 25 latach polskiej transformacji będzie dziś mówił Pan Profesor Jerzy Wilkin.

W obszarze nauki coraz bardziej odczuwalna jest rywalizacja. W światowym wyścigu liczą się duże, wyspecjalizowane ośrodki, zatrudniające wysoko kwalifikowaną kadrę, dysponujące potężną infrastrukturą techniczną. W Polsce stoimy przed zadaniem konsolidacji grup badawczych, które sprostałyby temu współzawodnictwu przez zdobywanie grantów, których celem jest rozwój osiągnięć naukowych świata. Pamiętajmy o tym, że wyniki badań nie należą do państw, lecz do całej ludzkości. Powinny jej służyć w równym stopniu.

Jaka jest obecnie sytuacja i pozycja SGGW? Kondycja naszej Uczelni jest bardzo dobra. SGGW cieszy się zainteresowaniem, jest lubiana przez pracowników i studentów oraz dobrze oceniana przez pracodawców. W ostatnim rankingu Webometrics, obejmującym ponad 20 000 szkół wyższych z całego świata, awansowała o 5 pozycji na liście krajowej, zajmując na niej 17. miejsce, a także o ponad 320 miejsc na liście światowej i znajduje się wśród 10% najlepszych uczelni na świecie. Nabór na studia stacjonarne o 100 osób przewyższył poziom roku ubiegłego, nastąpił natomiast spadek zainteresowania studiami niestacjonarnymi, szczególnie II stopnia. Dziś naukę na I roku rozpoczyna 8000 studentów, a ogółem studiuje już 28 000 osób, w tym 25 500 studentów studiów inżynierskich i magisterskich, 540 słuchaczy studiów doktoranckich i ponad 2200 uczestników studiów podyplomowych. A na ursynowskim Uniwersytecie Trzeciego Wieku im. Juliana Ursyna Niemcewicza przy SGGW swoją wiedzę zgłębia 700 osób. Włączamy się do dyskusji na temat roli uczelni w perspektywie uczenia się przez całe życie. Wzorem Uniwersytetu Warszawskiego powołałiśmy w tym roku Uniwersytet Otwarty dla wszystkich, którzy chcą pogłębiać swoją wiedzę i kompetencje w określonej tematyce. Trwa nabór na 54 kursy. Kontynuujemy działalność Wszechnicy Żywieniowej i podobne przedsięwzięcia.

Szanowni Państwo!

Serdecznie witam wszystkich Państwa, a szczególnie studentów I roku, gratulując im pierwszych sukcesów. Rozpoczynacie ważny okres życia: wspaniałą przygodę intelektualną, umożliwiającą rozwój Waszej wiedzy i Waszych talentów. Będziemy się starali Was wspierać. Wykorzystajcie dobrze możliwości uczestnictwa w kołach naukowych, zespołach artystycznych, sekcjach sportowych, działalności samorządowej. Witam w SGGW i życzę powodzenia.

Drodzy Studenci!

Proszę, bądźcie pamiętali, że jesteście tymi, którzy będą stanowić przyszłą elitę kraju, a to zobowiązuje. Być absolwentem SGGW oznacza wziąć odpowiedzialność za przyszłość obszarów wiejskich, stanu środowiska i gospodarki żywnościowej

kraju, tak jak czynią to Wasi poprzednicy. By sprostać wymogom współczesności, musicie być kompetentni!

Dostojni Goście!

Podobnie jak inne polskie uczelnie widzimy konieczność weryfikacji programów studiów pod kątem ich przydatności dla gospodarki i społeczeństwa. Jakże jest to szczególnie ważne dziś, gdy konsekwencje wojny na Ukrainie tak mocno odczuwa gospodarka, przede wszystkim polscy sadownicy i ich rodziny, wśród których jest wielu absolwentów SGGW. Sadownictwo, dające Polsce dotychczas trzecie miejsce w świecie w produkcji jabłek i pierwsze w ich eksporcie, przodujące w produkcji i eksporcie owoców, stanęło w obliczu poważnego kryzysu. Dziś złagodzenie jego skutków upatruje się w potencjale parku technologicznego, wiedzy w zakresie przechowywania owoców, umiejętnościach zarządczych i poczuciu jedności polskich sadowników. W wielu obszarach widać, jak ważne są sprzężenie badań naukowych i nauczania z gospodarką oraz poziom wykształcenia społeczeństwa dla ochrony rodzimych przedsiębiorstw.

Apeluję do władz wydziałów i całej społeczności akademickiej o rozważę w tworzeniu nowych kierunków studiów opartym na modzie. Nie popadajmy w demograficzną panikę! Rozwijajmy te dziedziny badań i kierunki studiów, w których nasza Uczelnia ma utrwaloną pozycję i dobrą kadrę. Tegoroczna rekrutacja potwierdza, że nowe kierunki studiów powinny wyrastać z prowadzonych u nas badań podstawowych, które dotyczą rolnictwa i jego otoczenia, gospodarki żywnościowej i środowiska.

W SGGW połowa studentów pochodzi z obszarów wiejskich i większość z nich tam wraca po zakończeniu studiów. Są rolnikami, leśnikami i lekarzami weterynarii, przedsiębiorcami, samorządowcami, nauczycielami. Potencjał 6000 absolwentów rocznie jest potężnym kapitałem do tego, by wspólnie, z korzyścią dla Uczelni i społeczeństwa, rozwijać kraj, wykorzystując możliwość pozyskania na ten cel znaczących środków unijnych. Mam nadzieję, że nasi absolwenci rozszerzą współpracę z macierzystą uczelnią i sięgną po innowacyjne projekty naukowców SGGW.

Szkoła Główna Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie jest uczelnią akademicką, która stawia na rozwój badań. Coraz silniej angażujemy się w realizację projektów z funduszy strukturalnych i międzynarodowych. W minionym roku nasze zespoły badawcze realizowały:

- 21 projektów z funduszy strukturalnych na łączną kwotę ponad 135 mln PLN,
- ponad 70 międzynarodowych projektów badawczych, o 20% więcej niż w roku ubiegłym, o wartości ponad 27 mln PLN,
- 27 międzynarodowych projektów dydaktycznych z łącznym budżetem 5,5 mln EUR.

Z funduszy krajowych finansowane są badania przy realizacji 93 grantów Narodowego Centrum Nauki oraz Narodowego Centrum Badań i Rozwoju na łączną kwotę ponad 40 mln PLN. Na podstawie niedawno rozstrzygniętych konkursów podpisaliśmy cztery kolejne umowy w programie badań stosowanych na łączną kwotę blisko 9 mln PLN. W trzech z nich SGGW będzie liderem.

Na pierwszym w tym roku posiedzeniu Senat SGGW pozytywnie zaopiniował wnioski przygotowane przez 15 zespołów badawczych Uczelni w ramach pierwszego konkursu nowego programu strategicznego NCBiR Biostrateg, poświęconego środowisku naturalnemu, rolnictwu i leśnictwu. Ich wartość przekracza 263 mln PLN. W dziewięciu z tych wniosków liderem konsorcjów naukowo-przemysłowych jest nasza Uczelnia.

Cieszy nas, że wzrasta liczba doktoratów i habilitacji. W minionym roku akademickim pracownicy SGGW uzyskali 11 tytułów profesorskich, 53 tytuły doktora habilitowanego i 70 tytułów doktora. Cieszą naukowe osiągnięcia, wśród których odnotowano m.in. wykazanie przeciwnowotworowej aktywności grafenu, uzyskanie mleka o maksymalnej wartości prozdrowotnej, wyhodowanie nowych odmian owoców, w tym minikiwi, które obecnie wchodzi na rynek, czy opracowanie metodyki prognozowania stanu wody oraz nowych metod posadawiania konstrukcji na gruntach wrażliwych.

Ważnym wydarzeniem minionego roku było otwarcie Weterynaryjnego Centrum Badawczego SGGW – zespołu laboratoriów wyposażonych w najnowocześniejszą aparaturę. Centrum sfinansowano ze środków Programu Operacyjnego Województwa Mazowieckiego w kwocie 15 mln PLN. Prowadzone są w nim badania z udziałem pracowników innych uczelni, w szczególności Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego i Politechniki Warszawskiej, nad rozwiązywaniem problemów związanych z chorobami współczesnej cywilizacji.

W obszarze badań wyzwaniem jest duża konkurencyjność i niski współczynnik powodzenia w staraniu się o granty. Zadajemy sobie pytanie, jak nie dopuścić do zniechęcenia, jak motywować kadrę do aplikowania o nowe środki z nowej perspektywy funduszy unijnych i Horyzontu 2020. Udział w konkursach jest konieczny i nawet kilkuprocentowy sukces jest bardzo ważny.

Bardzo dziękuję pracownikom, którzy wykazują aktywność w przygotowywaniu projektów, i proszę o dalsze działanie w tym kierunku. Zapewniam, że pracujemy nad doskonaleniem systemu oceny tak, by jak najlepiej uwzględnił Państwa aktywność i pracowitość.

Szanowni Państwo!

W minionym roku akademickim głównym elementem rozwoju było rozszerzenie współpracy nauki z gospodarką. Podpisano 200 porozumień z otoczeniem

gospodarczym. Uczestniczymy w 8 klastrach i porozumieniach sieciowych, które też koordynujemy, a wiele z nich ma charakter strategiczny dla regionu i kraju. Włączyliśmy się w działalność Mazowieckiej Rady Innowacyjności oraz Komitetu Monitorującego Regionalny Program Operacyjny przy Urzędzie Marszałkowskim Województwa Mazowieckiego. Jako jedna z 12 uczelni w kraju realizujemy działanie Inkubatora Innowacyjności, którego celem jest wspieranie procesu zarządzania wynikami badań naukowych. Jest on realizowany pod patronatem Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego. SGGW została zaliczona do elitarnego grona jednostek naukowych na zaktualizowanej Polskiej Mapie Drogowej Infrastruktury Badawczej.

We wszystkich obszarach naszej działalności niezmiernie ważna jest współpraca międzynarodowa, którą prowadzimy z 250 partnerami z różnych kontynentów. W minionym roku odwiedziło nas ponad 200 gości, w tym duża grupa profesorów wizytujących. Zorganizowano ponad 50 międzynarodowych konferencji, a w obszarze dydaktyki realizowanych jest siedem anglojęzycznych programów nauczania. Do 600 wzrosła liczba studentów zagranicznych studiujących w SGGW i po raz pierwszy przewyższyła liczbę studentów naszej Uczelni wyjeżdżających za granicę.

Szanowni Państwo!

Pomimo dobrej ogólnej kondycji Uczelni, widzimy potrzebę zmian systemowych. Powstaje pytanie, jak sprawić, by obawa o utratę stanowiska, nadgodzin i konieczność dodatkowego wysiłku nie przesłoniły potrzeby reform, które otworzą nam nowe możliwości rozwoju. U progu kolejnego 100-lecia SGGW należy rozpocząć dyskusję na temat restrukturyzacji jednostek podstawowych. Do tych zmian potrzebna jest determinacja całej społeczności akademickiej!

Dostojni Goście!

Uczelnia jest potężną instytucją, w której pracuje prawie 3000 osób i studiuje ponad 28 000 studentów i słuchaczy. Dlatego bardzo ważne są bezpieczeństwo i dobre warunki pracy. Baza materialna w SGGW jest bardzo dobra. W tym roku przystępujemy do porządkowania i zagospodarowania skarpy wiślanej oraz wprowadzenia zmian w architekturze krajobrazu terenów w nowej części kampusu przez generalny remont dróg dojazdowych i chodników. Chcemy również, by pojawiły się tam piękne nowe klomby i drzewa.

Nasza uwaga skupia się też na działaniach o charakterze socjalnym. Jednym z nich jest zapewnienie społeczności akademickiej lepszej opieki medycznej świadczonej przez Niepubliczny Zakład Opieki Zdrowotnej SGGW, z której korzysta obecnie ponad 6000 osób. Rozpoczęto już działania na rzecz poszerzenia zakresu usług medycznych o opiekę specjalistyczną. Mając natomiast na uwadze młodych pracowników, doktorantów

i studentów, remontujemy i unowocześniamy domy studenckie oraz dom asystenta, a 1 października otwieramy Przedszkole SGGW.

W bieżącym roku zakończono remont dworku w Kociszewie, który będzie pełnił rolę ośrodka pracy twórczej. Dofinansujemy pobyty pracowników i pracowników emerytowanych w ośrodkach szkoleniowo-wypoczynkowych SGGW. W minionym roku z tej możliwości skorzystało prawie 500 osób. Dbamy też o centrum sportowe, aby nie zapomniano, że aktywność fizyczna jest bardzo ważna i że przez sport kształtujemy nie tylko ciało, ale i duszę. Taka jest nasza Uczelnia. Takie są plany na najbliższą przyszłość.

Kończąc wystąpienie, chciałbym przytoczyć słowa Aleksandra Fleminga – szkockiego bakteriologa i lekarza, który powiedział: „Narodziny nowego zazwyczaj poprzedza jakieś banalne wydarzenie z życia. Newton spostrzegł spadające jabłko, James Watt zaobserwował, jak kipi woda w kociołku, Roentgenowi zmętniała klisza fotograficzna. Ale wszyscy ci ludzie mieli wiedzę tak rozległą, że umieli z banalnych zdarzeń wyciągnąć rewelacyjne wnioski”. Zachowajmy więc czujność Aleksandra Fleminga – jako pracownicy naukowcy w naszych badaniach, ale także w kształceniu studentów, byśmy wszyscy mieli szerokie spojrzenie na świat i potrafili właściwie go odczytywać.

W dniu inauguracji dziękuję wszystkim Państwu za troskę o naszą Uczelnię, jej dobre imię i rozwój. Życzę, by praca w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego przynosiła zadowolenie i sukcesy, a rozpoczynający się rok akademicki spełnił marzenia i oczekiwania nas wszystkich. Serdecznie dziękuję Państwu za przybycie. Jeszcze raz pozdrawiam społeczność akademicką i przyjaciół SGGW, życząc każdemu z Państwa pomyślności, zdrowia i uśmiechu.

EPOKA WIELKICH ZMIAN – 25 LAT POLSKIEJ TRANSFORMACJI

Wykład inauguracyjny w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego
w Warszawie

JERZY WILKIN
członek rzeczywisty PAN

Możliwość wygłoszenia wykładu inauguracyjnego rok akademicki na tak szacowanej uczelni, jaką jest Szkoła Główna Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie, jest wielkim zaszczytem, wyróżnieniem i przyjemnością. Jestem bardzo wdzięczny Jego Magnificencji Rektorowi SGGW Profesorowi Alojzemu Szymańskiemu i Wysokiemu Senatowi tej uczelni za zaproszenie do podjęcia się tego zadania. Mam świadomość, że nie jest ono łatwe. Mówię to jako nauczyciel akademicki wykładający od ponad 40 lat i ktoś, kto ma dość duże doświadczenie w tym zakresie i kto słuchał wielu znakomitych wykładów inauguracyjnych na uczelniach w kraju i za granicą. Staję z poczuciem pokory i zarazem zobowiązania wobec tych, którzy wygłaszali wykłady inauguracyjne w SGGW przede mną. Ustawili oni „poprzeczkę” w tym zakresie bardzo wysoko. Były to m.in. takie wybitne osobowości, jak: prof. Władysław Bartoszewski, ikona uczciwości, zaangażowania i patriotyzmu, ambasador Jan Truszczyński, mający olbrzymie zasługi w torowaniu polskiej drogi do Unii Europejskiej, znakomici prawnicy – profesorowie Adam Strzembosz i Marek Safjan, twórca ekonomicznego programu transformacji prof. Leszek Balcerowicz, znani badacze i popularyzatorzy polskiej nauki: profesorowie Andrzej Legocki, Jan Miodek, Franciszek Ziejka, Andrzej Szostek, Zbigniew Kundzewicz, Regina Smendzianka, Alojzy Nowak, Andre Chwalibóg i Georges Rencki, a także świętej pamięci Józef Kardynał Glemp, którego znaczenia i osiągnięć nie muszę przypominać i opisywać.

Środowisko wyższych uczelni i ogólnie świat akademicki to świat magiczny, niemieszczący się w żadnych stereotypowych ramach. Świadomie używam tutaj

określenia „magiczny”, chociaż odnosi się ono do środowiska i instytucji, w których rządy sprawują przede wszystkim rozum, wiedza i racjonalność. Dlaczego więc jest to świat magiczny? Mówimy o czymś, że ma charakter magiczny wtedy, gdy nie rozumiemy do końca, co leży u jego podstaw, a zarazem wyczuwamy jego znaczenie, urok i zafascynowanie nim.

Uczelnia, zwłaszcza taka, która ma długą tradycję, wysoką pozycję naukową, duże osiągnięcia dydaktyczne, a zarazem która jest pięknym miejscem na Ziemi, gdzie łączą się harmonijnie historia, zbiór dawnych i współczesnych obiektów architektury, wspaniałych obiektów przyrody, różnorodność życia kulturalnego i wiele innych składników, jest niewątpliwie miejscem magicznym i odczuwa to każdy, kto ma okazję tutaj przebywać, poznawać to miejsce i korzystać z jego uroku. Zawsze miałem takie wrażenie, gdy wędrowałem sam lub z moją rodziną z pobliskiego Ursynowa, gdzie mieszkałem przez prawie 30 lat, przez nowy kampus SGGW do historycznego kompleksu budynków, rozlokowanych w przepięknym parku po drugiej stronie ulicy Nowoursynowskiej. To moje zauroczenie znacznie wzrosło, gdy poznawałem dokładniej przeszłość, osiągnięcia i bieżącą działalność tej uczelni. Bywałem tu dziesiątki razy jako uczestnik wielu imprez naukowych i kulturalnych. Mam też tu wielu przyjaciół i współpracowników. Z SGGW czuję się złączony wieloma więziami. Z tej uczelni wywodzi się kilku moich mistrzów, co nie może zaskakiwać, zważywszy na moje zainteresowanie ekonomiką rolnictwa i rozwojem obszarów wiejskich. To właśnie znamienity profesor SGGW Ryszard Manteuffel, kończąc swoje dzieło o filozofii rolnictwa, przytacza słowa Łukasza z Koźmina (XV w.): „Mądrość zaś polega na tym, aby nie wierzyć i nie mniemać niczego bez koniecznej przyczyny i uzasadnienia rozumowego; by nie uważać, że jedynym naukowym poznaniem jest dociekanie matematyczne i wywód dialektyczny; by wiedzę opierać na trzech źródłach: na doświadczeniu, obserwacji oraz pismach filozofii i tradycji przodków; by zawsze być gotowym do zmiany niesłusznego poglądu, wreszcie, by za żadną racją nie wypowiadać się pochopnie i bez namysłu, lecz dopiero po głębokiej rozwadze wybrać to, co najbardziej zbliżone jest do prawdy”¹. Te słowa można przypominać na każdym wykładzie inauguracyjnym rok akademicki.

Wykład inauguracyjny jest wykładem nietypowym, jest bowiem adresowany zarówno do początkujących studentów, jak i do wybitnych profesorów obecnych na tej sali. Nie będę więc mówił o sprawach podstawowych, stanowiących elementarz nauczania; chcę porozmawiać z Państwem o sprawach wielkich, dotyczących historii Polski i Europy; podzielić się moimi przemyśleniami, radościami i niepokojami. Staję tu przed Państwem zarówno jako badacz procesów społeczno-ekonomicznych, jak i świadek przemian dokonujących się w naszym kraju w ubiegłych kilku dekadach, a także

¹ R. Manteuffel, *Filozofia rolnictwa*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1987, s. 251.

jako zaangażowany w nie uczestnik. Adresuję jednak mój wykład przede wszystkim do obecnych na tej sali młodych ludzi rozpoczynających studia. Bardzo liczę na ich zainteresowanie, zaangażowanie, entuzjazm, kreatywność i wrażliwość. Wykład ten będzie bowiem nie tylko o przeszłości, ale w dużym stopniu również o przyszłości.

Mój wykład ma zadany, główny temat: jest nim ocena 25 lat polskiej transformacji, zwanej najczęściej postsocjalistyczną transformacją systemową. Nazwałem ją epoką wielkich zmian. Doniosłość tych zmian można właściwie ocenić i docenić dopiero wtedy, gdy porównamy je z wcześniejszymi okresami w historii naszego kraju, a także z doświadczeniami innych krajów, które przechodziły podobną drogę: od autorytarnego socjalizmu do systemu demokratycznego i gospodarki rynkowej. Wyżej wspomniana rocznica zbiega się z innym ważnym jubileuszem: 10-leciem członkostwa Polski w Unii Europejskiej. Te dwa procesy ściśle się ze sobą sprzęgają: akcesja do UE byłaby niemożliwa bez uprzedniego zbudowania fundamentów demokratycznego państwa i sprawnej gospodarki rynkowej w pierwszych 15 latach transformacji, a z kolei członkostwo w UE pozwoliło utrwalić i uzupełnić wcześniejsze reformy oraz dodać dynamiki rozwojowej naszemu krajowi.

Przygotowania do członkostwa Polski w UE zaczęły się zaraz po rozpoczęciu transformacji systemowej, już w 1990 r. Rok później kraj nasz podpisał umowę stowarzyszeniową, zwaną „układem europejskim”. Trzeba było jednak jeszcze kilkunastu lat, aby uzyskać pełne członkostwo w Unii. Przełom lat 90. i pierwszej dekady naszego stulecia był dla naszego kraju trudnym okresem. Transformacja wygaszała swój impet. Tempo wzrostu gospodarczego spadło do zaledwie 1–2% rocznie, a stopa bezrobocia sięgała 20%. Znacznie pogorszyły się nastroje społeczne. Rozpoczęte w 1999 r. negocjacje dotyczące członkostwa Polski w UE miały przede wszystkim znaczenie mobilizujące. Reformy, które trzeba było wdrożyć, stały się silnym impulsem modernizacyjnym, prorozwojowym, przygotowującym do przełomu cywilizacyjnego, jaki Polska zanotowała już w pierwszej dekadzie członkostwa w Unii.

Łatwo sobie wyobrazić, w jakim miejscu byłby nasz kraj bez tego wysiłku modernizacyjnego, dokonanego przede wszystkim w celu zbudowania odpowiednich instytucji, a także bez wielkiego strumienia środków, które napłynęły do Polski z UE. Nigdy w historii naszego kraju nie mieliśmy do dyspozycji takich zasobów finansowych przeznaczonych na wspieranie rozwoju, jak w ubiegłej dekadzie. Perspektywy dalszego rozwoju też są dobre. Wiemy już, jakie wsparcie otrzymamy z Unii do 2020 r.

Pamiętajmy też, że najważniejszą korzyścią z członkostwa w UE w długim okresie nie są transfery środków finansowych z budżetu unijnego, lecz korzyści gospodarcze płynące z funkcjonowania na wspólnym, jednolitym rynku. Odczuli to m.in. polscy producenci żywności, którzy ulokowali ponad 70% swojego eksportu na unijnym rynku, zmniejszając dzięki temu skutki funkcjonowania nieprzewidywalnych i niestabilnych

rynków pozaunijnych, w tym np. rynku rosyjskiego. Gdyby główną korzyścią z integracji były transfery netto, to takie kraje jak Niemcy, Holandia czy Wielka Brytania, które są płatnikami netto do budżetu unijnego, nie widziałyby sensu członkostwa w Unii.

Poszerzanie wolności

Wchodząc do UE, Polska wydatnie poszerzyła wolności obywatelskie i gospodarcze:

- polski obywatel, który uważa, że został niewłaściwie potraktowany przez polskie sądy, może odwołać się do Europejskiego Trybunału Sprawiedliwości; wielu Polaków z tego korzysta;
- polski pracownik, który nie może znaleźć pracy w kraju albo uzna, że jego praca jest niedostatecznie wynagradzana, może szukać tej pracy, dość swobodnie, w innych krajach unijnych;
- jeśli przedsiębiorca uzna, że będzie miał lepsze warunki działalności w Niemczech, we Francji czy w Grecji, to może bez większych przeszkód przenieść tam swoją działalność;
- gdy młody Polak kończący szkołę średnią uważa, że jego ambicje edukacyjne będą lepiej realizowane w innym kraju unijnym, to ma duże szanse zrealizować ten zamiar;
- każdy Polak, który chce zwiedzić Europę, np. podróżując samochodem, może przejechać np. z Warszawy do Lizbony, nie będąc zatrzymywanym i kontrolowanym na żadnej z przekraczanych granic; część z obecnych na tej sali pamięta, jak uciążliwe i upokarzające niekiedy było dla Polaków przekraczanie granic przed 1989 r.;
- wiele obiektów kultury i lokalnego dziedzictwa zostało odrestaurowanych, a niekiedy uratowanych, dzięki środkom unijnym; nie ma chyba ani jednego miasta czy miasteczka w Polsce, w którym nie znalazłoby się jakichś budowli czy urządzeń, na których wiszą charakterystyczne tablice informujące o wkładzie UE w wybudowanie, odbudowanie czy zmodernizowanie tego obiektu.

Przed wejściem naszego kraju do UE wielu przeciwników integracji straszło, że na tym najbardziej ucierpią polska kultura i polscy rolnicy. O rolnikach powiem za chwilę, a teraz kilka słów o kulturze. Naczelnym hasłem UE jest „Zjednoczeni w różnorodności”. Podtrzymywanie, a nawet wzmacnianie różnorodności kulturowej, przyrodniczej i instytucjonalnej jest ważnym celem Unii. Kraj nasz po 2004 r. potrafił skorzystać z tej możliwości. Dzięki środkom unijnym powstało bądź zostało zmodernizowanych kilkadziesiąt wielkich obiektów kultury: filharmonie, teatry, szkoły artystyczne, pałace, zabytkowe ogrody, świątynie itp. Z najnowszych tego typu

inwestycji warto wspomnieć Europejskie Centrum Solidarności w Gdańsku. W latach 2007–2013 Polska była liderem, jeśli chodzi o wykorzystanie środków europejskich na kulturę w ramach funduszy strukturalnych. Co 6. euro przeznaczone na kulturę z tych funduszy zostało wydatkowane w Polsce.

W końcu czerwca tego roku jedno z najbardziej prestiżowych i wpływowych czasopism na świecie – brytyjski „The Economist”, opisując sukcesy polskiej transformacji, nazwał ubiegłe 25-lecie złotym wiekiem w historii Polski (*Poland's new golden age*) i zdaniem autorów zamieszczonego tam artykułu jedynie epoka Jagiellonów może zasługiwać też na takie miano. Polska przeżywa więc, jak to określono w tym artykule, *the second Jagiellonian age*.

Biorąc pod uwagę punkt wyjścia, czyli sytuację w 1989 r., po 25 latach transformacji możemy powiedzieć, że Polska osiągnęła najwięcej ze wszystkich byłych krajów socjalistycznych Europy Środkowej i Wschodniej. Dowodów na to jest wiele, a oto niektóre z nich:

- Reformy zostały w naszym kraju przeprowadzone szybko i skutecznie, dzięki czemu tzw. recesja transformacyjna trwała tylko 2 lata, najkrócej ze wszystkich ww. krajów.
- Od 23 lat mamy nieprzerwany okres wzrostu gospodarczego. W tym czasie produkt krajowy brutto w wyrażeniu realnym podwoił się, podczas gdy w niektórych krajach transformacji jest on niewiele wyższy niż w 1990 r., a niekiedy dużo niższy, jak np. na Ukrainie.
- Gdy zaczynaliśmy nasze reformy systemowe w 1989 r., poziom PKB w przeliczeniu na mieszkańca w Polsce wynosił zaledwie 33% średniego poziomu w UE; teraz, po 25 latach transformacji, zbliża się on do 70% poziomu unijnego. Szybko więc doganiamy bogatą Europę. Dzięki temu wyraźnie wzrasta pozycja naszego kraju w Europie, a przez to i w świecie.
- W 1989 r. wskaźnik skolarzacji brutto na poziomie brutto wyższym wynosił zaledwie 12%; teraz jest on na poziomie ponad 50%. Należymy pod tym względem do czołówki Europy i świata.
- Potrafiliśmy dobrze przygotować się do członkostwa w Unii Europejskiej i od pierwszych dni tego członkostwa skutecznie wykorzystywać fundusze nam udostępnione i możliwości działania w skali unijnej. Wbrew niektórym obawom, nie byliśmy „Kopciuszkiem” i „ubogim krewnym Europy”, a jej dynamicznym i rosnącym w siłę partnerem.

Nie należy oczywiście zamykać oczu na liczne problemy i bolesne skutki przemian zachodzących po 1989 r. Jednym z nich jest niewątpliwie wysokie bezrobocie, w tym ludzi młodych. Wzrosło zróżnicowanie dochodów i bogactwa. Wiele osób nie potrafiło znaleźć dla siebie godnego miejsca w nowej rzeczywistości; mamy dużo ludzi

ubogich, ale i dużo wykluczonych. Wiele niedostatków i niesprawności obserwujemy w działalności państwa i sfery publicznej. To są zadania do wykonania. Niemniej jednak większość obywateli naszego kraju skorzystała z dobrodziejstw transformacji i integracji europejskiej.

Wieś i rolnictwo w procesie transformacji

Ze względu zarówno na moje zainteresowania naukowe, jak i na miejsce, w którym prezentowany jest ten wykład, nie mogę nie wspomnieć o losach rolnictwa i obszarów wiejskich w procesie transformacji i integracji europejskiej:

- Transfery z UE do polskiego rolnictwa wzrosły z 298 mln EUR w 2004 r. (niepełny rok członkostwa) do 4739 mln EUR w 2012 r. Był to wzrost szesnastokrotny. Dochodzą do tego uzupełniające, duże środki z budżetu krajowego na wspieranie rozwoju wsi i rolnictwa.
- Nastąpiła poprawa w zakresie ekologicznych uwarunkowań funkcjonowania rolnictwa („zazielenienie” WPR).
- Dokonała się poprawa dobrostanu zwierząt hodowlanych.
- Nastąpiło włączenie się rolników w system finansowo-bankowy (płatności unijne i system rozliczania wsparcia).
- Dokonała się wydatna poprawa infrastruktury obszarów wiejskich.
- Obserwujemy odczuwalną poprawę parytetu dochodów ludności rolniczej (obecnie ok. 50% dochodów gospodarstw rolnych pochodzi z dotacji unijnych, zwłaszcza płatności bezpośrednich).
- Widoczna jest od wielu lat poprawa nastrojów na wsi (podobne jak w mieście).
- Obserwujemy zmniejszenie wykluczenia cyfrowego (ponad 60% mieszkańców wsi korzysta z Internetu).
- Nastąpił wzrost aspiracji edukacyjnych mieszkańców wsi (upodobniły się one do aspiracji mieszkańców miast).
- Od ponad 10 lat dokonuje się poprawa bilansu obrotów artykułami rolno-spożywczymi (do ponad 3 mld EUR w ubiegłym roku).
- Polska stała się największym beneficjentem filaru II CAP (Wspólnej Polityki Rolnej).
- Ukształtowała się grupa licząca kilkadziesiąt tysięcy nowoczesnych, towarowych i rozwijających się gospodarstw rolnych zdolnych konkurować na rynku europejskim i globalnym. Ta grupa wytwarza już większość produktów rolnych trafiających na rynek.

- Polityka rolna uległa ustabilizowaniu; jest przewidywalna przynajmniej w kilkuletniej perspektywie i przewidywalne są strumienie dochodów ze wsparcia publicznego. Takiego komfortu polscy rolnicy nigdy nie mieli. Coroczne 1000 PLN (i więcej) płatności bezpośrednich na 1 ha, bez względu na to, co na nim jest zasiane czy zebrane z niego, czy zalane przez powódź, czy też zniszczone przez inne kataklizmy – to coś, o czym rolnicy jeszcze niedawno nawet nie mogli marzyć.

To dzięki wielkim środkom finansowym i możliwościom, jakie zostały stworzone po wejściu do Unii, nasza wieś i rolnictwo bardzo zbliżyły się do reszty Polski pod względem standardów materialnych i cywilizacyjnych. To wielkie osiągnięcie! A przecież było tyle obaw w tej dziedzinie.

Europa – nasze wielkie zadanie

Unia Europejska, a przed nią jej poprzedniczki wspólnoty europejskie, kroczy drogą, którą nikt wcześniej nie szedł. Unia Europejska jest wielkim eksperymentem i projektem cywilizacyjnym, niemającym precedensu w historii świata. Zachętą do podjęcia tego wysiłku były niespokojne i często tragiczne losy ludzi żyjących na naszym kontynencie, a zwłaszcza doświadczenie II wojny światowej. Tuż po zakończeniu wojny, w 1946 r., nasz wielki poeta Czesław Miłosz opublikował wiersz *Dziecię Europy*. Oto jego fragment:

„Szanuj nabyte umiejętności, o dziecię Europy.
Dziedzicu gotyckich katedr, barokowych kościołów
I synagog, w których rozbrzmiewał płacz krzywdzonego ludu.
Dziedzicu Kartezjusza i Spinozy, spadkobierco słowa »honor«,
Pogrobowcze Leonidasów,
Szanuj umiejętności nabyte w godzinie grozy”.

To „dziecię Europy”, wyposażone w tak wielkie i wspaniałe dziedzictwo, ale też tak często doświadczane „godzinami grozy”, miało ogromne, epokowe zadanie: zbudować nową, lepszą, bezpieczniejszą Europę. W 1946 r. na wykładzie w Zurychu Winston Churchill mówił o tragedii Europy – kontynentu obejmującego „najładniejsze i najbardziej wypielegnowane obszary na Ziemi, a ponadto obdarzonego klimatem umiarkowanym i równomiernym”, na którym „masa umęczonych, zgłodniałych, zatroskanych i oszołomionych istot ludzkich wlepia wzrok w ruiny swoich miast i śledząc ciemny horyzont, wypatruje oznak zbliżania się nowego niebezpieczeństwa, tyranii

lub terroru”². Rozwiązanie tych zagrożeń widział ten wybitny polityk w stworzeniu nowej „Rodziny Europejskiej” czy „Stanów Zjednoczonych Europy”.

Dwa lata później Winston Churchill na Kongresie Europejskim wypowiedział znamienne, prorocze słowa: „Mamy nadzieję, że powstanie Europa, w której mieszkańcy każdego kraju będą o niej myśleć jak o swojej ojczyźnie i [...] w jakimkolwiek jej zakątku się znajdują [...], będą mogli szczerze powiedzieć zdanie: tu jest mój dom”³.

Jeden z wizjonerów i współtwórców idei integracji europejskiej Jean Monnet powiedział: „Europa nigdy nie istniała; Europę trzeba stworzyć”⁴. Jesteśmy świadkami tworzenia nowej Europy, nie przez podboje, zniewalanie jednych narodów przez inne, ale przez pokojowe budowanie wspólnoty, służącej wszystkim jej mieszkańcom. Na tym właśnie polega ten wielki projekt, jakim jest integracja europejska. Tutaj w Polsce mamy za sobą ważny etap tego procesu – najpierw zbudowanie fundamentów demokratycznego ustroju i gospodarki rynkowej, a następnie sprawne włączenie się w struktury i mechanizmy unijne.

Silnie odczuwana jest potrzeba dalszego pogłębienia integracji. Europejskie i światowe demony nie zniknęły; niektóre są tylko uśpione. Pojawiły się nowe zagrożenia na obrzeżach Europy: Rosja, Ukraina, państwo islamskie. Kryzys gospodarczy, który wybuchł w 2007 r., wywołał wiele niepewności dotyczących dalszej integracji europejskiej, przydatności i przyszłości strefy euro oraz wiele innych. Z tym się trzeba uporać! Hasło J. Monneta „Europę trzeba stworzyć” jest aktualne.

Obowiązki i wkład różnych pokoleń

Pokolenie moich rodziców było świadkiem szaleństwa i okrucieństwa II wojny światowej, następnie przesuwania granic polskiego państwa, wielkich migracji i odbudowy ze zgliszcz wojennych. To oni w narzuconym, nieefektywnym i niesprawiedliwym systemie polityczno-gospodarczym, ustanowionym podczas konferencji w Jałcie i Poczdamie, starali się zbudować fundamenty żywotności polskiego narodu i polskiego państwa – mimo wszystko, niezależnie od ograniczonej suwerenności, zakłamania w życiu politycznym i licznych barier dla uczciwej działalności gospodarczej, życia kulturalnego i twórczości. Przenieśli i zaszczepili w nas poczucie godności i wiary, że należy żyć według wartości. Należy się im wdzięczność i szacunek. Gdzież bylibyśmy

² A. Giddens, *Europa. Burzliwy i potężny kontynent*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2014, s. 9.

³ J. Rifkin, *Europejskie marzenie. Jak europejska wizja przyszłości zaćmiewa American dream*, Wydawnictwo Nadir, Warszawa 2005, s. 245.

⁴ Tamże.

teraz bez ich heroicznego, chociaż nieefektownego i niesłusznie czasami lekceważonego wkładu (chodzi zwłaszcza o lata tzw. socjalizmu państwowego)?

Moje pokolenie, dla którego przełomową datą okazał się rok 1968 (byłem wtedy na III roku studiów na Wydziale Ekonomii Politycznej Uniwersytetu Warszawskiego), straciło już wtedy większość złudzeń związanych z możliwościami ustroju socjalistycznego w jego sowieckiej wersji. To wtedy, w trakcie demonstracji marcowych 1968 r., głęboko zapadło w mojej pamięci hasło: „Nie ma chleba bez wolności”. Jego trafności nie przesłoniła próba budowania gierkowskiego, powierzchownego i złudnego dobrobytu, finansowanego pożyczkami, które spłacaliśmy jeszcze w latach 90. Determinacja, by z jeszcze większym uporem kroczyć ku wolności politycznej i gospodarczej, została wzmocniona w okresie stanu wojennego. I ta wolność została ostatecznie wywalczona. Od 25 lat korzystamy z jej owoców.

Rozważając głosy różnych pokoleń, w tym tego najmłodszego, obecnego na tej sali, chciałbym odwołać się do popularnej piosenki powstałej 10 lat temu, w roku, kiedy nasz kraj wchodził do Unii Europejskiej. Jest to znana piosenka zespołu Kombii, zatytułowana *Pokolenie*, do której słowa napisał Jacek Cygan. Oto jej charakterystyczne fragmenty:

„Każde pokolenie ma własny czas.
Każde pokolenie chce zmienić świat.
Każde pokolenie odejdzie w cień.
A nasze nie!

Każde pokolenie ma własny głos.
Każde pokolenie chce wierzyć w coś.
Każde pokolenie rozwieje się.
A nasze nie!”

Gdyby zespół Kombii występował teraz na tej sali i zaśpiewał tę piosenkę, to do jego głosu dołączyłoby się nie tylko to najmłodsze pokolenie, rozpoczynające właśnie studia, ale także te wcześniejsze, łącznie z moim. To nie tylko popularna piosenka, ale uniwersalny hymn pokoleń. Wszak każde pokolenie chce wierzyć w coś i każde pokolenie chce zmienić świat. Uważam jednak, że obecne pokolenie, rozpoczynające właśnie dorosłe życie i studia na wyższej uczelni, ma do odegrania szczególną rolę.

Wzrost i rozwój gospodarczy nie są dane raz na zawsze, a w historii ludzkości pojawiały się stosunkowo rzadko. Stałym elementem życia przez wieki i tysiąclecia były bieda, walka o przeżycie i w sumie krótki żywot. Jak pokazał holenderski badacz Angus Maddison, przez ponad 1500 lat naszej ery (po Chrystusie) produkt krajowy brutto prawie się nie zmienił. Jego szybki wzrost to osiągnięcie ostatnich 150 lat, a zwłaszcza

okresu po II wojnie światowej. Jednakże nawet teraz, w epoce szybkiego wzrostu i wszechstronnego postępu, kraje mogą wpaść w pułapkę stagnacji, a nawet regresu. Japonia, będąca niegdyś symbolem cudu gospodarczego i niespotykanej wcześniej dynamiki, zanotowała następnie prawie 20-letni okres stagnacji gospodarczej.

Trzeba przewartościować zarówno cele rozwoju, bo nie może być nimi nieograniczona i nieracjonalna konsumpcja, jak i sposoby podtrzymania zrównoważonego rozwoju, bo te dotychczasowe nie mogą być kontynuowane. Jakie miejsce w tym dążeniu ma mieć Unia Europejska? Odpowiedź na to pytanie jest jednym z najpilniejszych zadań do wykonania.

Podsumowując 25 lat postsocjalistycznej transformacji systemowej i 10 lat członkostwa w Unii, mamy niewątpliwie powody do radości i satysfakcji, a nawet dumy. Możemy więc z pełnym przekonaniem w dniu dwóch ważnych jubileuszy, a także rozpoczynając nowy rok akademicki, przyłączyć się do unijnego hymnu, którym jest *Oda do radości* – wiersz Fryderyka Schillera, włączony do IX Symfonii Ludwiga van Beethovena. Oto jej fragment w tłumaczeniu Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego:

„O radości, iskro bogów,
Kwiecie Elizejskich Pól
Święta, na twym świętym progu
Staje nasz natchniony chór.
Jasność twoja wszystko zaćmi,
Złączy, co rozdzielił los,
Wszyscy ludzie będą braćmi
Tam, gdzie twój przemówi głos”.

Podoba mi się ten hymn, w którym jest wyeksponowana radość i wiara w przyszłość. I przekonanie, że będziemy braćmi, gdy połączy nas radość.

Tuż po moim wykładzie chór akademicki tej uczelni odśpiewa starodawną pieśń żaków, pochodzącą z XIII lub XIV w. *Gaudeamus igitur*. To też pieśń o radości i wdzięczności:

„Radujmy się dopókiśmy młodzi
Po przyjemnej radości
Po kłopotliwej starości
Posiedzie nas ziemia [...]”.

Jest w tej pieśni wołanie:

„Niech żyje Akademia,
Niech żyją profesorowie”.

Jest też:

„Niech żyją wszystkie dziewczyny
Wdzięczne i piękne”.

A także:

„Niech żyje i rzecz pospolita i ten, kto nią rządzi.
Niech żyje nasze miasto, mecenasów łaskawość, która nas tu chroni!”.

Cóż można by dodać do tej bardzo dawnej pieśni? Wszystko w niej jest, co warto wyśpiewać w tym radosnym dniu.

Radość i satysfakcja z indywidualnych i wspólnych osiągnięć, która ma mocne podstawy, co starałem się wykazać w moim wykładzie, jest jednocześnie zadziwiająco deficytowym „towarem” w naszym kraju. Szczególnie obserwatorzy zagraniczni podkreślają zadziwiającą dla nich sprzeczność czy „zgrzyt” w obrazie Polaków. Z jednej strony – widoczny i niekiedy wręcz imponujący postęp, sukcesy w rozwoju gospodarczym, edukacyjnym i infrastrukturalnym, a z drugiej – powszechne narzekanie, brak zaufania do wszystkich i wszystkiego, niechęć do konstruktywnych działań zbiorowych i wyostrzony, a często nieuzasadniony krytycyzm wobec własnego państwa. To musi się zmienić, bo jest w tym dużo patologii i zagrożeń dla stabilności społeczno-politycznej i dalszego rozwoju kraju. Dokonanie tej niezbędnej zmiany w mentalności i postawach społecznych Polaków, to Wasze – ludzi młodych – zadanie. Zapomnijcie o ponurych twarzach tych naszych polityków, wykrzykujących, że Polska ginie, a nawet twierdzących, że ostatnie 25 lat to najgorszy okres w historii Polski. Jest to szczególnie rodzaj kłamstwa, bardzo niebezpiecznego, bo zniewalającego, podcinającego skrzydła, kwestionującego sens wielkiego wysiłku Polaków dokonanego w okresie transformacji.

Nie dajcie sobie podciąć skrzydeł, nie dajcie sobie odebrać radości życia w pięknym kraju, który wszedł szczęśliwie w złoty wiek. Rozwińcie i przedłużcie ten złoty wiek! Jesteście przecież naszą wielką nadzieją!

ALEKSANDER GIEYSZTOR –
PATRON AKADEMII HUMANISTYCZNEJ

Wykład inauguracyjny w Akademii Humanistycznej
im. Aleksandra Gieysztor w Pułtusk

EDWARD POTKOWSKI

Uniwersytet Warszawski

Akademia Humanistyczna im. Aleksandra Gieysztor w Pułtusk

W dniu inauguracji roku akademickiego 2014/2015, dwudziestej już w historii Akademii Humanistycznej w Pułtusk, chciałbym poświęcić mój wykład patronowi naszej uczelni – prof. Aleksandrowi Gieysztorowi. Trudno jednak zamknąć w kilkudziesięciuminutowym wykładzie bogatą i wielowątkową biografię światowej sławy historyka, znakomitego badacza przeszłości Europy, Polski, Mazowsza, a przy tym człowieka podejmującego ważne dla kultury polskiej działania. Skłania mnie to do wyboru kilku tylko – podstawowych w moim przekonaniu – wątków.

Aleksander Gieysztor, urodzony w 1916 r. w Moskwie, pochodził z rodziny polskiej osiadłej na ziemiach litewskich (jego ojciec był wysokim urzędnikiem bankowym). W 1921 r. wrócił z rodzicami do Polski, do Warszawy. Spędził tu swą młodość i większość swego życia. Z Warszawą związany był kręgiem rodziny, przyjaciół i kolegów, środowiskiem intelektualnym i działalnością zawodową. Losy Aleksandra Gieysztor układały się podobnie jak losy wielu Polaków urodzonych jeszcze w czasie zaborów, dorastających i rozpoczynających swoje dorosłe życie w okresie dwudziestolecia międzywojennego.

Wróćmy jeszcze na chwilę do czasów młodości Aleksandra Gieysztor. Jako siedemnastoletni maturzysta rozpoczął studia historyczne w Uniwersytecie Warszawskim. Znalazł tu środowisko wybitnych historyków, o szerokich zainteresowaniach badawczych oraz licznych kontaktach krajowych i zagranicznych. Jego mistrzami uniwersyteckimi byli profesorowie Marcei Handelsman (autor podręcznika metodologii historii, zajmował się dziejami średniowiecznymi i nowożytnymi, interesowała go szczególnie

problematyka kształtowania się narodów europejskich), Stanisław Kętrzyński (historyk dziejów średniowiecznej Polski, dyplomata w okresie II Rzeczypospolitej), Jan Karol Korwin-Kochanowski (zapomniany nieco już dziś historyk i socjolog, poseł na sejm Rzeczypospolitej, świetny znawca źródeł historycznych, badacz średniowiecznych dziejów Polski i Mazowsza, zainteresowany paleografią, heraldyką i socjologią narodu) i młody wówczas docent Tadeusz Manteuffel (później kolega uniwersytecki Gieysztora). 4 lata studiów historycznych Aleksander Gieysztor ukończył stopniem magistra uzyskanym na podstawie rozprawy napisanej na seminarium prof. Marcelego Handelsmana.

Młody, zdolny i ambitny historyk, znający dobrze języki obce, zwrócił uwagę swoich mistrzów uniwersyteckich. Otrzymał stypendium na kontynuowanie studiów we Francji. W Paryżu przygotowywał rozprawę doktorską, ale ukończył ją już w trudnych warunkach okupacyjnych (na zajęciach konspiracyjnych). Praca – *Ze studiów nad genezą wypraw krzyżowych* – została opublikowana 1948 r. w języku polskim oraz w języku angielskim.

Przygotowania do wojny i spodziewany atak niemiecki na Polskę skłoniły Aleksandra Gieysztora do powrotu z Francji do kraju. Nie wahał się z decyzją powrotu do Polski i wypełnienia – jak wielu Polaków jego pokolenia – patriotycznego obowiązku zgłoszenia się do służby żołnierskiej. Rozpoczął się wówczas w życiu Aleksandra Gieysztora nowy etap. Jako dwudziestotrzyletni plutonowy-chorąży wziął udział w kampanii wrześniowej. Ucieczką uratował się z niewoli sowieckiej i powrócił do Warszawy. Wiosną 1940 r. podjął działalność konspiracyjną, włączony do pracy w Biurze Informacji i Propagandy Komendy Głównej Armii Krajowej. Z czasem (w 1944 r.) został jednym z szefów w Wydziale Informacji tej komórki AK. Pomagał w ratowaniu z getta warszawskiego kolegów z przedwojennego seminarium prof. Marcelego Handelsmana i z Instytutu Historycznego. Jednocześnie pracował naukowo, kończył swoją rozprawę doktorską i prowadził zajęcia w tajnej Wolnej Wszechnicy Polskiej (konspiracyjnym uniwersytecie). Wziął udział w Powstaniu Warszawskim. Za swoją działalność konspiracyjną został odznaczony Srebrnym i Złotym Krzyżem Zasługi z Mieczami oraz Orderem Virtuti Militari (V klasy). Po upadku Powstania Warszawskiego dostał się do niewoli niemieckiej. W obozie jenieckim był jednym z autorów *Deklaracji komitetu powrotu do kraju* z kwietnia 1945 r. Jak pisze prof. Adam Koseski, punkt pierwszy tej deklaracji głosił, że „obowiązkiem każdego Polaka jest natychmiastowe wzięcie udziału w odbudowie społecznej, gospodarczej i kulturalnej kraju [...]”. Realizacja tych planów nie była łatwa. W kraju działało zbrojne podziemie, walczące z nowym porządkiem politycznym. Po powrocie do kraju z obozu jenieckiego Aleksander Gieysztor podjął początkowo działalność konspiracyjną, tak jak grupa jego kolegów z wojennego ruchu oporu. Ostatecznie przekonały go – jak wspomina – rozmowy i argumenty

prof. Tadeusza Manteuffla, jego dawnego nauczyciela uniwersyteckiego, a potem kolegi z Biura Informacji i Propagandy Armii Krajowej.

Jak wielu Polaków walczących w kraju podczas niemieckiej okupacji i żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie Aleksander Gieysztor uznał, że trzeba włączyć się do odbudowy zniszczonego wojną kraju, ocalić substancję narodu, wykorzystując wszystkie możliwości w realiach politycznych powojennej Polski. Z energią i pasją podjął pracę nad odbudową, a potem rozwojem życia naukowego i polskiej kultury. Ten okres – najbardziej twórczy, owocny i ważny w biografii Aleksandra Gieysztora – trwał aż do końca jego życia w 1999 r.

Być może, niektóre działania podejmowane przez Aleksandra Gieysztora mogą budzić dzisiaj wątpliwości. Dają się one jednak wyjaśnić realiami, w jakich przyszło mu żyć i działać. Wróćmy więc do jego biografii. Wiosną 1945 r. podjął pracę w Instytucie Historycznym Uniwersytetu Warszawskiego. Po habilitacji w 1946 r. został tu docentem, a niebawem (w 1949 r.), w wieku 33 lat, profesorem nadzwyczajnym. Obok pracy naukowej i dydaktycznej w Instytucie Historycznym UW Aleksander Gieysztor włączył się w prowadzone na szeroką skalę badania historyczne i archeologiczne związane z tysiącleciem państwa polskiego. Współtworzył programy badawcze dotyczące najstarszych dziejów Polski, w latach 1949–1952 kierował Zespołem Badań nad Początkami Państwa Polskiego (przy Ministerstwie Kultury). Od 1953 r. zaś – po utworzeniu Instytutu Historii Kultury Materialnej PAN – przez 3 lata był wicedyrektorem tego Instytutu. Wśród polskich historyków i archeologów Aleksander Gieysztor szybko zajął czołowe miejsce i stał się jednym z najwybitniejszych uczonych.

Mimo tych rozlicznych i absorbujących zajęć oraz funkcji pozostał czynnym profesorem uniwersyteckim. Jego seminarium doktorskie w Instytucie Historycznym było w rzeczywistości regularnie odbywającym się symposium, w którym uczestniczyli nie tylko doktoranci i wypromowani doktorzy, ale nierzadko także docenci i profesorowie różnych specjalności i dyscyplin historycznych.

Z Instytutem Historycznym Uniwersytetu Warszawskiego Aleksander Gieysztor był związany od czasu studiów. Razem z Tadeuszem Manteufflem włożył wiele pracy w jego odrodzenie po II wojnie światowej. W 1955 r. został jego dyrektorem i pełnił tę funkcję przez 20 lat. Wtedy też, po zatrudnieniu tutaj w 1963 r. jako asystent prof. Tadeusza Manteuffla, poznałem Profesora bliżej. W polskim środowisku naukowym Aleksander Gieysztor z czasem zdobył wyjątkową pozycję i odegrał ważną rolę. Dwukrotnie był prezesem Polskiej Akademii Nauk (w latach 1980–1984 i 1990–1992). Jako prezes kierował także (w latach 1986–1992) korporacją warszawskich uczonych, tj. odrodzonym (w 1961 r.) Towarzystwem Naukowym Warszawskim.

Wysoką pozycję Aleksander Gieysztor zdobył również w międzynarodowym środowisku naukowym. Od czasu światowego kongresu historyków w Rzymie (w 1955 r.),

w którego trakcie wygłosił błyskotliwy referat o początkach państwa i społeczeństwa polskiego, rosła jego pozycja wśród historyków zagranicznych. W Międzynarodowym Komitecie Nauk Historycznych zajmował ważne stanowiska, a przez 5 lat (w latach 1980–1985) przewodniczył tej prestiżowej organizacji historyków całego świata.

Erudycja i intelekt Profesora, gruntowna, biegła znajomość kilku języków obcych oraz cechy osobiste pozwalały mu czuć się swobodnie w każdej grupie uczonych. Był zapraszany na wykłady na wielu uniwersytetach Europy i w innych częściach świata. Uzyskał członkostwo wielu zagranicznych towarzystw naukowych i akademii. Profesor Adam Koseski w opublikowanym niedawno studium o Aleksandrze Gieysztorze obszernie scharakteryzował jego działalność międzynarodową. Przypomnijmy zatem tylko, że Aleksander Gieysztor został wyróżniony tytułem doktora honoris causa kilkunastu uniwersytetów polskich i zagranicznych (w sali senatu naszej uczelni zawieszono 11 dyplomów, przekazanych przez jego córkę).

Rozległe kontakty zagraniczne Aleksandra Gieysztorza oraz wysoka pozycja, jaką osiągnął wśród uczonych za granicą, często pozwalały mu na prezentowanie prac i dokonań polskich historyków na forum międzynarodowym. Ułatwiał również polskim historykom kontakty z zagranicznymi środowiskami badaczy i ośrodkami badawczymi. Sam kilka razy zaznałem takiej pomocy ze strony Profesora. Dzięki niej mogłem korzystać ze zbioru rękopisów Biblioteki Watykańskiej, a podczas pobytu we Francji jego pomoc ułatwiła mi kontakt z historykami uniwersytetu w Bordeaux i profesorami École des Chartes w Paryżu. Wsparcie Profesora pomogło mi także prowadzić badania w Wolfenbüttel.

Jednym z bardzo ważnych dla kultury polskiej obszarów działań Aleksandra Gieysztorza były prace związane z Zamkiem Królewskim w Warszawie. Razem z prof. Stanisławem Lorentzem, wieloletnim dyrektorem Muzeum Narodowego, i Janem Zachwatowiczem, wybitnym profesorem architektury, był inicjatorem odbudowy Zamku Królewskiego, zniszczonego przez Niemców. Zamek ten uważał za doniosły symbol polskiej tradycji państwowej, w którym przez wieki zapisywały się – jak mówił – wartości artystyczne i ideowe oraz procesy dziejowe państwa polskiego. Odbudowę Zamku uznawał za patriotyczny obowiązek. Brał zatem czynny udział w pracach Komitetu Odbudowy Zamku Królewskiego, a od 1980 r. przez ponad 10 lat (do 1991 r.) pełnił funkcję dyrektora Zamku. Nie ograniczał się jedynie do zarządzania obiektem – cenną pamiątką narodową. Dzięki jego osobistym kontaktom krajowym i międzynarodowym oraz usilnym staraniom zbiory muzealne Zamku zostały wzbogacone o wiele cennych zabytkowych przedmiotów i obrazów.

Mimo tak licznych i absorbujących zajęć Aleksander Gieysztor nie zaniedbywał pracy naukowej. Jego twórczość naukowa obejmowała wiele tematów i wątków z historii średniowiecznej oraz dziejów nowożytnych, historii mentalności i dziejów wierzeń,

muzealnictwa i ochrony zabytków. Wydane drukiem prace Profesora, także te rozproszone w różnych publikacjach polskich i zagranicznych, przynoszą jednolity i barwny obraz przeszłości, w którym mieszczą się dzieje Europy i Polski, Mazowsza i Warszawy, Płocka i Pułtusza. O związkach Aleksandra Gieysztora z Mazowszem i Pułtuskim pisał niedługo po jego śmierci – w gruntownym i ciekawym artykule – prof. Janusz Szczepański; ostatnio szeroko przedstawił ten temat prof. Adam Koseski.

Przypomnijmy zatem tutaj tylko kilka wątków z biografii Aleksandra Gieysztora związanych z naszą uczelnią. Należał on do grupy inicjatorów utworzenia w Pułtusk w wyższej uczelni. Uważał, że jest ona bardzo potrzebna na północnym Mazowszu i że pozwoli kontynuować znakomite tradycje edukacyjne i kulturalne Pułtusza z okresu staropolskiego. Ten światowej sławy uczoney podjął też prace jako profesor w naszej uczelni już na początku jej istnienia. Prowadził z pełnym zaangażowaniem zajęcia dydaktyczne aż do swej śmierci, aktywnie uczestnicząc w życiu naukowym naszej uczelni.

Kiedy w 1996 r. – w ramach współpracy naukowej Uniwersytetu Warszawskiego z Uniwersytetem Wiedeńskim – grupa profesorów wyjechała do Wiednia, aby zaprezentować tam swoje badania, był wśród nich prof. Aleksander Gieysztor. Na 2 dni przerwał jednak swój pobyt w Wiedniu, by odbyć zajęcia ze studentami w Pułtusk. Taki był właśnie prof. Gieysztor – cenił kontakt z kolegami austriackimi, ale równie ważna była dla niego praca z młodzieżą studencką w Pułtusk.

Pamięć o tym wybitnym historyku i Polaku, światowej sławy uczoneym i profesorze utrwaliła Akademia Humanistyczna, przyjmując w 2002 r. Jego imię. Również piękna aula, w której się znajdujemy, nosi imię Profesora. Obok mnie stoi Jego popiersie, dłuta znakomitego rzeźbiarza Gustawa Zemły. Jestem przekonany, że wszystko to jest pięknym i najlepszym sposobem przywołania pamięci o tej wybitnej postaci polskiego życia naukowego i kulturalnego ostatniego półwiecza. Przypomina ogromny wpływ Aleksandra Gieysztora na polską naukę i kulturę w drugiej połowie niedawno minionego stulecia.

Bibliografia

- Koseski A., *Aleksander Gieysztor (1916–1999)*, „Pułtusk. Studia i Materiały z Dziejów Miasta i Regionu”, t. 10, Pułtusk 2014, s. 25–36 (tutaj podstawowa bibliografia).
- Szczepański J., *Aleksander Gieysztor (1916–1999) i jego związki z Pułtuskim*, „Pułtusk. Studia i Materiały z Dziejów Miasta i Regionu”, t. 4, Pułtusk 2000, s. 241–248.

NATO INTEGRATOREM PLATFORMY POLITYCZNO-WOJSKOWEJ STABILIZUJĄCEJ BEZPIECZEŃSTWO ŚWIATOWE

Wykład inauguracyjny w Akademii Obrony Narodowej

GENERAL MIECZYSLAW GOCUL
Szef Sztabu Generalnego WP

*Bezpieczeństwo militarne Polski
musimy oprzeć na trzech podstawowych filarach:
własnym potencjale wojskowym, powszechnym
przygotowaniu obronnym pozostałych struktur państwa
oraz wiarygodnych sojuszach międzynarodowych¹.*

Prezydent RP Bronisław Komorowski

Wstęp

Wydarzenia toczące się na południowo-wschodniej flance Europy powodują, że coraz częstsze stają się pytania o zasady funkcjonowania struktur oraz działania podejmowane przez Sojusz Północnoatlantycki, którego członkiem od 15 lat jest Polska. Przyjrzenie się zasadom, formom oraz kierunkom działania od momentu powstania tej organizacji daje nam możliwość zrozumienia jej roli w zapewnieniu bezpieczeństwa światowego.

W niniejszym wykładzie zostanie przedstawiony proces wewnętrznych przekształceń NATO od momentu jego powstania do chwili obecnej (szczyt w Walii). Celem

¹ Fragment wystąpienia na odprawie kierownictwa MON i SZ RP, Warszawa, marzec 2014, <http://www.bbn.gov.pl/pl/wydarzenia/5388,Wystapienie-Prezydenta-RP-wygloszone-podczas-odprawy-kierowniczej-kadry-MON-i-Si.html>.

rozważań nie jest szczegółowa analiza ewoluujących koncepcji strategicznych Sojuszu, kolejnych faz rozszerzenia czy też zmian jego polityki, a raczej wskazanie pewnych momentów oraz współistniejącego kontekstu tła środowiska bezpieczeństwa (w ujęciu europejsko-atlantyckim i światowym) oddziaływujących na charakter i kształt podejmowanych przez NATO decyzji i w konsekwencji skutków podjętych działań. Przywołane fakty i dokumenty powinny uwiarygodnić tezę, iż w obecnym, złożonym i wieloaspektowym² środowisku bezpieczeństwa Sojusz Północnoatlantyczny stanowi efektywny integrator platformy polityczno-wojskowej, stabilizującej bezpieczeństwo światowe.

1. Lata 1947–1991

1.1. Zimnowojenne środowisko bezpieczeństwa

Dwubiegunowy układ środowiska bezpieczeństwa w latach 1947–1991 prowadził do nieustannej konfrontacji, którą opisujemy umownym pojęciem zimnej wojny³. Stan ten trwał nieprzerwanie od 1947 r., tj. od momentu dekompozycji koalicji antyhitlerowskiej, do upadku systemów socjalistycznych w Europie w 1989 r. i rozpadu samego ZSRR w drugiej połowie 1991 r.

Zimna wojna określała przede wszystkim stan napięcia oraz rywalizacji ideologicznej, politycznej i militarnej pomiędzy Układem Warszawskim a państwami niekomunistycznymi skupionymi w NATO. Ponadto pojęcie to odnosi się do stanu, jaki zaistniał pomiędzy blokami obronnymi: Organizacją Paktu Azji Południowo-Wschodniej⁴, Organizacją Paktu Centralnego⁵ i pozaeuropejskimi państwami socjalistycznymi i przeciwnikami USA⁶. Zimnej wojnie towarzyszył nieustanny wyścig gospodarczy i wyścig zbrojeń, który swoje apogeum osiągnął w wyścigu kosmicznym.

² Między innymi aspekty: polityczne, militarne, społeczne, gospodarcze, kulturowe i religijne.

³ Brytyjski pisarz George Orwell użył tego terminu jako pierwszy w 1945 r. w eseju *You and the Atomic Bomb* (wyd.: Tribune). Termin „zimna wojna” został w 1947 r. użyty przez B. Barucha (amerykański polityk i przemysłowiec) do opisu napięcia między dwoma byłymi sojusznikami z czasów drugiej wojny światowej.

⁴ SEATO (ang. South East Asia Treaty Organization – Organizacja Paktu Azji Południowo-Wschodniej), organizacja wojskowo-polityczna z siedzibą w Bangkoku, która powstała na mocy paktu z Manili z 8 września 1954 r.

⁵ CENTO – Organizacja Paktu Centralnego (ang. Central Treaty Organization) – istniejący w latach 1955–1979 sojusz polityczno-wojskowy, do którego należały: Iran, Irak, Pakistan, Turcja i Wielka Brytania.

⁶ Trzecią z sił w tym okresie stanowił Ruch Państw Niezaangażowanych, utworzony z inicjatywy lewicowych rządów Egiptu, Jugosławii oraz Indii. Frakcja ta odrzucała opowiadanie się za blokiem zachodnim lub wschodnim.

1.2. Traktat północnoatlantycki – sens istnienia oraz integracja platformy polityczno-wojskowej

Idea Organizacji Traktatu Północnoatlantyckiego – jako sojuszu polityczno-wojskowego – skryształowała się w postaci podpisanego 4 kwietnia 1949 r. Traktatu północnoatlantyckiego. Początkowym celem istnienia NATO była obrona militarna przed atakiem ze strony Związku Radzieckiego i jego satelitów, z czasem jednak organizacja ta stała się elementem utrzymania równowagi strategicznej pomiędzy Wschodem i Zachodem.

Formalnoprawne podstawy utworzenia Sojuszu oraz zasady jego działania zawarte są w Traktacie północnoatlantyckim. Szczególnie ważny w tym przymierzu jest art. 5⁷, w którym NATO stawia sobie za cel zbiorową ochronę swoich członków wszelkimi środkami politycznymi i militarnymi.

Traktat północnoatlantycki jest zasadniczym aktem regulacyjnym, do którego odnosi się cała działalność struktur politycznych i wojskowych. W art. 9⁸ tego dokumentu wszelkie sprawy dotyczące realizacji zasad tego traktatu określono jako kompetencje Rady Północnoatlantyckiej (NAC). Rada ta zobligowana jest do utworzenia organów pomocniczych, ich zadaniem będzie wypracowanie propozycji środków, które zapewnią realizację postanowień art. 3⁹ i 5. Ze wspomnianych zapisów traktatowych wynika, że integracja działań politycznych z wojskowymi realizowana jest zasadniczo na poziomie strategicznym. Na poziomie tym dowódcy wojskowi realizują politykę Sojuszu zasadniczo w dwóch obszarach – operacyjnym i związanym z poprawą zdolności Sojuszu.

⁷ Artykuł 5 stanowi: „Strony zgadzają się, że zbrojna napaść na jedną lub więcej z nich w Europie lub Ameryce Północnej będzie uznana za napaść przeciwko nim wszystkim i dlatego zgadzają się, że jeżeli taka zbrojna napaść nastąpi, to każda z nich, w ramach wykonania prawa do indywidualnej lub zbiorowej samoobrony, na mocy artykułu 51 Karty Narodów Zjednoczonych, udzieli pomocy Stronie lub Stronom napadniętym, podejmując niezwłocznie, samodzielnie, jak i w porozumieniu z innymi Stronami działania, jakie uzna za konieczne, łącznie z użyciem siły zbrojnej, w celu przywrócenia i utrzymania bezpieczeństwa obszaru północnoatlantyckiego”, www.bbn.gov.pl/pl/publikacje-i-dokumenty/dokumenty/257,Traktat-polnocnoatlantycki-i-ustawa-o-jego-ratyfikacji.html.

⁸ Artykuł 9 stanowi: „Niniejszym Strony ustanawiają Radę, w której każda z nich będzie reprezentowana w celu rozpatrywania spraw dotyczących realizacji niniejszego traktatu. Rada będzie zorganizowana w taki sposób, żeby mogła zbierać się szybko w każdym czasie. Rada utworzy takie organy pomocnicze, jakie okażą się potrzebne; w szczególności utworzy ona natychmiast komitet obrony, którego zadaniem będzie zalecanie środków w celu realizacji artykułów 3 i 5”, www.bbn.gov.pl/pl/publikacje-i-dokumenty/dokumenty/257,Traktat-polnocnoatlantycki-i-ustawa-o-jego-ratyfikacji.html.

⁹ Artykuł 3 stanowi: „Dla skutecznego osiągnięcia celów niniejszego Traktatu, Strony, każda z osobna i wszystkie razem, poprzez stałą i skuteczną samopomoc i pomoc wzajemną będą utrzymywały i rozwijały swoją indywidualną i zbiorową zdolność do odparcia zbrojnej napaści”, www.bbn.gov.pl/pl/publikacje-i-dokumenty/dokumenty/257,Traktat-polnocnoatlantycki-i-ustawa-o-jego-ratyfikacji.html.

1.3. Koncepcje strategiczne NATO w okresie zimnowojennym

Strategie Sojuszu od samego początku stanowiły reakcję na zmieniające się środowisko bezpieczeństwa. Zawarty w nich kontekst polityczny stanowił podstawę i wyznaczał ramy działalności wojskowej. Przyjęte w latach 1957 oraz 1968 strategie opierały się głównie na amerykańskich koncepcjach, z których założeniami zgadzały się państwa członkowskie.

Pierwsza z nich zaadaptowana została przez NATO w 1957 r. – Strategia zmasowanego odwetu¹⁰ zakładała wykonanie uderzeń jądrowych na państwa Układu Warszawskiego w odpowiedzi na poważniejszy atak militarny. Więcej – dopuszczała również wykonanie uprzedzającego ataku jądrowego w przypadku stwierdzenia zagrożenia bezpieczeństwa państw Sojuszu.

W 1968 r. przyjęto Strategię elastycznego reagowania¹¹, zakładającą możliwość prowadzenia działań wojennych zarówno z wykorzystaniem broni jądrowej, jak i bez niej. W przypadku ataku państw UW przewidywano prowadzenie działań o charakterze konwencjonalnym, a w sytuacji ich niepowodzenia wykorzystanie taktycznej broni jądrowej na ograniczoną skalę. Strategiczna broń jądrowa miała być użyta dopiero po jej zastosowaniu przez ZSRR.

1.4. Bilans lat 1947–1991

Podsumowując okres zimnowojenny, należy stwierdzić, że NATO planowało prowadzić swoje działania z wykorzystaniem swojego całego arsenału także poza obszarem traktatowym. Lokalne konflikty wojenne tej ery, zwane „wojnami zastępczymi”¹², pozwoliły na zachowanie *status quo* Sojuszu oraz ewolucję poglądów politycznych i wojskowych odnoszących się do charakteru oraz przebiegu potencjalnego konfliktu. Możliwe (przewidywane) w latach 50. i do połowy lat 60. XX w. użycie „uprzedzających

¹⁰ Koncepcja strategiczna obrony obszaru północnoatlantyckiego (DC-6) z 1949 r. (pierwsze elementy); Ogólna strategiczna koncepcja obrony obszaru północnoatlantyckiego MC 14/2 z 1957 r. (rozwiniecie).

¹¹ Koncepcja strategiczna obrony obszaru północnoatlantyckiego MC 14/3 z 1968 r.

¹² Już na początku swojego istnienia NATO musiało odpowiedzieć na problemy związane z pogorszeniem stosunków z ZSRR. Miejscem ogniska zapalnego stał się dwukrotnie Berlin (blokada w latach 1948–1949 przez ZSRR oraz kryzys berliński w 1961 r., zakończony budową muru berlińskiego). Potem w sposób niebezpośredni, gdyż spoza obszaru północnoatlantyckiego, wpływ na strategię NATO miały: wojna koreańska (1950–1953), kryzys sueski (1956), wojna wietnamska (1957–1972), kryzys kubański (1962), rewolucja sandinistów (1979), irańska rewolucja islamska (1979) i radziecka interwencja w Afganistanie (1973–1989). Większość tych wydarzeń dzisiaj określamy eufemistycznym pojęciem wojny zastępczej, czyli rozstrzygnięciem sporów nie w sposób bezpośrednich starć militarnych prowadzonych na własnym terytorium, ale zastępczo za pomocą działań na terytorium państwa trzeciego.

ataków jądrowych” (w przypadku stwierdzenia zagrożenia bezpieczeństwa państw Sojuszu) ewoluowało w stronę „wykorzystanie taktycznej broni jądrowej na ograniczoną skalę w przypadku niepowodzenia działań o charakterze konwencjonalnym”. Polityczne decyzje o ograniczeniu możliwości użycia broni jądrowej implikowały rozwój sił konwencjonalnych. W dalszym ciągu – w planowaniu operacyjnym – za główny teatr działań przyjmowano obszar północnoatlantycki i Europy.

2. Środowisko bezpieczeństwa 1991–2014

Charakteryzując funkcjonowanie NATO w postzimnowojennej Europie i świecie, należy stwierdzić, że rozpad układu dwubiegunowego oraz formowanie się nowej sytuacji geostrategicznej przyniosły zanik zagrożenia wojną konwencjonalną i nuklearną na wielką skalę. W Koncepcji strategicznej NATO¹³ z Rzymu z 1991 r. określono, że zagrożenie nagłym i zmasowanym atakiem przeciwko Sojuszowi przestało istnieć, co pozwoliło na zmniejszenie roli broni nuklearnej, chociaż dalej postrzeganej „jako istotnej dla zachowania pokoju”. Po faktycznym rozpadzie Układu Warszawskiego NATO zaczyna pełnić rolę stabilizacyjną, a podejmowane działania mają zapobiegać rozprzestrzenianiu konfliktów regionalnych. Równocześnie Rosja przestała być postrzegana przez NATO jako przeciwnik.

Polityczne poszukiwania nowych dróg dla Sojuszu spowodowały podjęcie w czasie szczytu w Brukseli w dniach 10–11 stycznia 1994 r. decyzji o rozszerzaniu współpracy politycznej i wojskowej w całej Europie oraz rozpoczęciu programu Partnerstwo dla Pokoju¹⁴ (PdP). Spowodowało to faktyczne otwarcie Sojuszu na współpracę z państwami z byłego bloku wschodniego z perspektywą ich pełnego członkostwa w organizacji.

2.1. Federacja Rosyjska – upadek czy próba restauracji?

Zmniejszenie wpływów Federacji Rosyjskiej, jej wewnętrzne problemy i słabość ekonomiczna spowodowały, że w doktrynie wojskowej FR z 1993 r. zerwano z przyjętą przez ZSRR w 1982 r. zasadą o nieużywaniu broni jądrowej jako pierwsza ze stron.

¹³ The Alliance's New Strategic Concept, Rzym, 8 listopada 1991 r. (tekst oryginalny w j. angielskim: www.nato.int/cps/en/natohq/official_texts_23847.htm).

¹⁴ Zasady programu zostały opisane w dwóch przyjętych dokumentach – Dokumentie ramowym Partnerstwa dla Pokoju oraz w Zaproszeniu do Partnerstwa dla Pokoju. Członkami PdP mogły zostać państwa uczestniczące w pracach Rady Współpracy Północnoatlantyckiej lub państwa członkowskie KBWE. Jego głównym celem miało być rozszerzanie współpracy politycznej i wojskowej w całej Europie.

Doktryna ta dopuszczała możliwość użycia broni jądrowej w przypadku zbrojnej napaści na FR państwa niedysponującego bronią jądrową, ale związanego porozumieniem z państwem dysponującym tą bronią. Rosja uczyniła więc z broni jądrowej główny czynnik odstraszenia ze względu na swoją słabość w innych dziedzinach. Tłem dla tworzenia doktryny z 1993 r. był konflikt w Czeczenii, który w ostatecznym rozrachunku doprowadził do włączenia Czeczenii do Federacji Rosyjskiej w 2003 r.

2.2. Rozszerzenie NATO w kierunku bloku wschodniego i wszechstronne podejście do bezpieczeństwa w regionie

Wspomniany wcześniej szczyt NATO w Brukseli (10–11 stycznia 1994 r.) potwierdził otwarcie Sojuszu na członkostwo innych państw europejskich (uruchomienie programu PdP). Uczestnicy szczytu przyjęli deklarację podejmowania misji zagranicznych przez Sojusz pod auspicjami Rady Bezpieczeństwa ONZ lub KBWE i kontynuowania operacji nadzorującej respektowanie strefy zakazu lotów nad Bośnią oraz potępili konflikt w byłej Jugosławii, a także potwierdzili integralność terytorialną, niepodległość i suwerenność Armenii, Azerbejdżanu i Gruzji. Zdecydowano również o podjęciu wysiłków przeciw rozprzestrzenianiu broni masowego rażenia i środków jej przenoszenia. Równocześnie przyjęta została koncepcja Wielonarodowych Sił Połączonych (Combine Joint Task Force – CJTF) jako środka rozwoju operacji wojskowych. Ustalenia szczytu wyraźnie wskazywały na fakt, że NATO widzi potrzebę wprowadzenia stabilizacji w rejonie Europy Południowej i Południowo-Wschodniej.

Polityczna transformacja Sojuszu w latach 1997–1999 uwzględniała doświadczenia z konfliktu na Bałkanach i konieczności stabilizacji sytuacji w tym regionie. Istotnym szczytem NATO w tym okresie był specjalny szczyt z udziałem Federacji Rosyjskiej (27 maja 1997 r. w Paryżu), w czasie którego NATO podpisało z Rosją Akt stanowiący o podstawach wzajemnych stosunków, współpracy i bezpieczeństwa.

W tym samym roku zorganizowano szczyt, na którym przyjęto Madrycką deklarację w sprawie bezpieczeństwa i współpracy euroatlantyckiej¹⁵. Zawierała ona m.in. zaproszenie Czech, Polski i Węgier do członkostwa w Sojuszu (oficjalnie państwa te wstąpiły w 1999 r.) oraz reformę struktur dowództwa wojskowego NATO¹⁶. Rada Północno-

¹⁵ Podjęta na szczycie NATO w Madrycie w dniach 8–9 lipca 1997 r.

¹⁶ The NATO Military Command Structure, MC 324, zmniejszył liczbę dowództw z 65 do 20 z założeniem utrzymania dwóch dowództw strategicznych (SC ATLANTIC i SC EURPE), pięciu dowództw regionalnych (RC WEST, RC SOUTHEAST, RC EAST, RC NORTH, RC SOUTH) z podporządkowanymi im czterema dowództwami komponentów, siedmioma połączonymi dowództwami subregionalnymi, STRIKEFLTLANT oraz SUBACLANT.

atlantycka przyjęła również Specjalną deklarację w sprawie Bośni i Hercegowiny¹⁷, w której zobowiązała się do pełnej implementacji porozumienia pokojowego z Dayton oraz ustanowienia Bośni i Hercegowiny państwem samodzielnym, demokratycznym i wieloetnicznym. Zobowiązała się również do prowadzenia misji SFOR¹⁸ w celu zapewnienia pokoju w regionie. W dniu 24 marca 1999 r., tuż po przyjęciu Polski, Węgier i Czech do Sojuszu, NATO zaangażowało się w konflikt zbrojny w Kosowie.

Wobec wydarzeń na Bałkanach i zmieniającego się środowiska bezpieczeństwa zadania Sojuszu musiały zostać rozszerzone o reagowanie kryzysowe spoza art. 5, poza obszarem traktatowym. Polityczną decyzję w tym zakresie podjęto, przyjmując nową koncepcję strategiczną Sojuszu¹⁹ w 1999 r. na szczycie w Waszyngtonie. Dokument ten na nowo zdefiniował cele i zadania Sojuszu oraz wyznaczył perspektywy strategiczne i podejście do zagadnień bezpieczeństwa w XXI w. Podstawowym celem NATO miało być zapewnienie wolności i bezpieczeństwa swych członków, a także utrzymanie pokoju i stabilności w regionie euroatlantyckim. NATO zadeklarowało w ten sposób szerokie podejście do bezpieczeństwa, uwzględniające obok wymiaru obronnego również czynniki polityczne, ekonomiczne, społeczne i związane z ochroną środowiska. W celu dalszej ochrony pokoju, bezpieczeństwa i stabilności Sojusz zadeklarował używanie określonych środków, tj. utrzymanie jedności transatlantyckiej i potencjału militarnego Sojuszu, a także zapobieganie konfliktom i zarządzanie kryzysami. Wyrażono również otwartość na nowych członków oraz partnerstwo, współpracę i dialog.

Odpowiedzią Rosji na zmiany zachodzące w środowisku bezpieczeństwa, w tym również przyjęte przez NATO kierunki transformacji, było przyjęcie w 2000 r. nowej doktryny wojskowej. W dokumencie, stwierdzając ograniczenie możliwości tradycyjnej agresji zbrojnej przeciwko FR i jej sojusznikom, określono jako główne zagrożenia zewnętrzne: terytorialne pretensje w stosunku do FR, próby ingerencji w politykę wewnętrzną FR, usiłowanie ignorowania interesów Federacji w zakresie regulowania problemów i bezpieczeństwa międzynarodowego, w tym przeciwdziałanie umacnianiu pozycji FR jako jednego z centrów wojskowych wpływających na kształtowanie bezpieczeństwa międzynarodowego, oraz dyskryminację, deprecjację praw, swobód i ustawowych interesów obywateli FR za granicą.

¹⁷ Special Declaration on Bosnia and Herzegovina, www.nato.int/cps/en/natohq/official_texts_25459.htm.

¹⁸ SFOR (Stabilization Force – Siły Stabilizacyjne) – nazwa sił NATO, które po wojnie w Bośni realizowały misję utrzymania pokoju w rejonie Bośni i Hercegowiny. Ustanowione rezolucją Rady Bezpieczeństwa ONZ Nr 1088 dnia 12.12.1996 r. Zostały zastąpione przez misję Unii Europejskiej EUFOR Althea w 2004 r.

¹⁹ Dokument oryginalny (j. angielski) na: www.nato.int/docu/pr/1999/p99-065e.htm.

2.3. NATO po 11 września 2001 r.

Ataki z września 2001 r. stanowiły impuls do zmiany postrzegania sytuacji bezpieczeństwa przez Sojusz. Po raz pierwszy w historii NATO uruchomiło procedury związane z art. 5. Rozpoczęto misję Active Endavour w rejonie Morza Śródziemnego i zapoczątkowano operację wojskową w Afganistanie.

Po 2001 r. na kolejnych pięciu szczytach NATO²⁰ podejmowano decyzje polityczne mające na celu przeciwstawienie się przez Sojusz nowym zagrożeniom. Najważniejsze decyzje dotyczyły:

- zaproszenia siedmiu państw²¹ byłego bloku wschodniego do członkostwa w Pakcie oraz zaproszenie Chorwacji i Albanii do Sojuszu;
- utworzenia Sił Odpowiedzi NATO;
- podjęcia decyzji o wspieraniu państw członkowskich NATO w misji w Afganistanie, a następnie o przejściu dowództwa nad Międzynarodowymi Siłami Wspierającymi Bezpieczeństwo (ISAF) w Afganistanie (decyzję taką podjęto na prośbę Niemiec i Holandii);
- powołania do życia Rady NATO–Rosja, która miała rozwijać współpracę we wzajemnych relacjach;
- przyjęcia Planu działań NATO–Ukraina;
- poparcia rezolucji nr 1441 Rady Bezpieczeństwa ONZ, co pozwoliło na uczestnictwo poszczególnych członków Sojuszu w operacji koalicyjnej na terenie Iraku;
- wprowadzenia tzw. celu Robertsona (określał on, że 40% sił zbrojnych państw członkowskich musi być gotowe do przegrupowania, a 8% musi stale uczestniczyć w misjach zagranicznych²²);
- zakończenia misji SFOR w Bośni i Hercegowinie (zastąpiła ją misja UE – EUFOR Althea)²³;
- poparcia planu budowy przez USA tarczy antyrakietowej w Europie (zanegowany przez FR na spotkaniu Rady NATO–Rosja 4 kwietnia 2008 r. w Bukareszcie);
- poparcia integralności terytorialnej, niepodległości i suwerenności Armenii, Azerbejdżanu, Gruzji i Mołdawii²⁴.

²⁰ Szczyty NATO w: Rzymie (28 maja 2002 r.), Pradze (21–22 listopada 2002 r.), Stambule (28–29 czerwca 2004 r.), Rydze (28–29 listopada 2006 r.) oraz Bukareszcie (2–4 kwietnia 2008 r.).

²¹ Szczyt NATO w Pradze 2002 r. W czasie szczytu zaproszono Bułgarię, Estonię, Łotwę, Litwę, Rumunię, Słowację i Słowenię do członkostwa w Sojuszu.

²² Comprehensive Political Guidance, NATO Basic Text.

²³ Szczyt NATO w Stambule w 2004 r.

²⁴ Szczyt NATO w Bukareszcie w 2008 r.

W latach 2002–2003 dokonano również reorganizacji struktur wojskowych Sojuszu²⁵. Oddzielono zadania transformacyjne (planowania rozwoju) Sojuszu od jego działalności operacyjnej. Liczbę dowództw zmniejszono z 20 do 11, utrzymując dwa dowództwa szczebla strategicznego – ACT (Norfolk – odpowiedzialne za transformację, w tym budowę i rozwijanie zdolności Sojuszu) i ACO (Mons – odpowiedzialne za planowanie działań), trzy dowództwa połączone (JFC Brunsum, JFC Naples i JC Lisbon) oraz sześć dowództw komponentów (Ramstein, Northwood, Heidelberg, Izmir, Naples i Madrid).

2.4. Architektura bezpieczeństwa w latach 2008–2012

Szczyt NATO w Strasburgu i Kehl (3–4 kwietnia 2009 r.) odbywał się w tle konfliktu w Gruzji. Władze Osetii Południowej zachęczone ogłoszeniem przez Kosowo niepodległości (w lutym 2008 r.) zdecydowały o oderwaniu się od Gruzji. Spotkało się to z poparciem Federacji Rosyjskiej, która pod pozorem prowadzenia misji pokojowej wkroczyła na sporne terytorium.

Uczestnicy Szczytu, pomimo uznawania partnerstwa z Rosją za strategiczny element w rozwijaniu bezpieczeństwa w regionie euroatlantyckim, wezwali ten kraj do wycofania żołnierzy z regionu Osetii Południowej i Abchazji.

12 maja 2009 r. prezydent FR zaakceptował nową Strategię bezpieczeństwa narodowego FR do 2020 r.²⁶ Strategia ta wskazywała na powrót Rosji jako kluczowego gracza na arenę międzynarodową. W katalogu zagrożeń dla FR pierwsze miejsce przyznano Sojuszowi Północnoatlantyckiemu, a szczególną uwagę zwrócono na wojny surowcowe (w tym kontekście pojawienie się problemu Arktyki²⁷). W strategii wskazuje się na możliwość użycia broni atomowej przed wszelkiego rodzaju agresją, także konwencjonalną.

W ramach szczytu w Lizbonie (2010 r.) przyjęto nową Koncepcję strategiczną Paktu Północnoatlantyckiego. W dokumencie tym do trzech głównych zadań NATO zostały zaliczone: obrona zbiorowa (art. 5 TW), zarządzanie kryzysowe oraz bezpieczeństwo kooperatywne, czyli działania na rzecz umocnienia międzynarodowego

²⁵ Decyzję o reorganizacji struktury wojskowej Sojuszu podjęto na spotkaniu ministrów obrony państw członkowskich Sojuszu, Bruksela, 12 czerwca 2003 r.

²⁶ Strategia stanowi podstawę do stworzenia ram strategicznych kolejnych dokumentów programowych, takich jak doktryna wojskowa FR czy Strategia na rzecz zagwarantowania bezpieczeństwa żywnościowego do 2020 roku.

²⁷ United States Geological Survey, która jako agencja rządu USA zajmuje się m.in. prowadzeniem badań nad rozmieszczeniem bogactw naturalnych, szacuje, że dno morskie Arktyki może być źródłem co najmniej 90 mld baryłek ropy naftowej i około 1,67 bln m³ gazu ziemnego.

bezpieczeństwa (partnerstwo z właściwymi państwami i innymi organizacjami międzynarodowymi).

W tym samym roku Federacja Rosyjska wprowadziła nową Doktrynę wojskową FR 2010. W dokumencie tym za główne zagrożenie uznano „dążenie do nadania potencjałowi militarnemu NATO zasięgu globalnego, realizowanego z pogwałceniem norm prawa międzynarodowego, do zbliżenia infrastruktury wojskowej państw członkowskich NATO do granic Rosji, w tym w wyniku rozszerzenia Sojuszu”. W dokumencie tym potwierdza się dążenie do budowy strefy wyłącznych wpływów na obszarze WNP i strefy buforowej w Europie Środkowej.

W czasie Szczytu NATO w Chicago w odniesieniu do strategii bezpieczeństwa i doktryny wojskowej FR poruszano tematy związane z obroną antyrakietową. Określono także nowe podejście Sojuszu Północnoatlantyckiego do wspólnej obrony (budowania zdolności Sojuszu w dobie kryzysu gospodarczego), nazywane Smart Defence.

2.5. Bilans lat 1991–2014

Ostatnie ćwierćwiecze w działaniach Sojuszu charakteryzowało się zmianą percepcji elementów wpływających na środowisko bezpieczeństwa regionalnego i globalnego. Po rozpadzie układu dwubiegunowego NATO rozszerzyło się i przetransformowało w strukturę, która w chwili obecnej stoi na straży bezpieczeństwa swoich członków w wymiarze globalnym. Wpływ na ten proces miały zasadniczo konflikty regionalne (Bałkany, Czeczenia, Gruzja), wojna z terroryzmem oraz dążenie Federacji Rosyjskiej do utrzymania statusu mocarstwa. Pojawiające się symptomy powrotu FR do roli mocarstwa, które zauważane były przez czynniki wojskowe i polityczne, starano utrzymać się w ramach prac Rady NATO–Rosja na poziomie akceptowalnym przez Sojusz.

3. Kurs na Newport

Pierwotnie planowanymi tematami do poruszenia na szczycie NATO w Newport w Walii były m.in.: ewentualna misja szkoleniowa w Afganistanie po 2014 r., rozwój zdolności obronnych Sojuszu do 2020 r. (w tym obrony antyrakietowej) oraz rola i znaczenie więzi transatlantyckich dla bezpieczeństwa Europy. Wojskowe struktury Sojuszu zasadniczo oczekiwały podjęcia decyzji wiążących w sprawach Connected Forces Initiative (CFI) i Smart Defence (SD), tj. przyszłości sił Sojuszu po zakończeniu operacji w ramach ISAF i dalszego rozwoju zdolności Sojuszu w ramach współpracy

międzynarodowej. Eskalacja kryzysu ukraińskiego spowodowała jednak konieczność weryfikacji wstępnych założeń.

3.1. Konflikt na Ukrainie

Pomimo braku oficjalnego zaangażowania Federacji Rosyjskiej w konflikt na Ukrainie, analiza dostępnych źródeł jednoznacznie wskazuje, że zasadniczą jego przyczyną jest dążenie Federacji Rosyjskiej do odbudowy swej mocarstwowej pozycji i utrzymania wpływów na obszarze byłego ZSRR – zgodnie z obowiązującą strategią bezpieczeństwa i doktryną wojskową FR.

Obecna sytuacja jest wynikiem sprzeczności strategicznych celów polityki bezpieczeństwa obu państw. Zasadnicze rosyjskie cele strategiczne definiowane są jako: utrzymanie strefy wpływów, dążenie do zachowania głębi strategicznej, uzależnienie gospodarcze i polityczne Ukrainy od rosyjskiego sąsiada oraz chęć zmiany proporcji sił w basenie Morza Czarnego. Powyższe uwarunkowania są sprzeczne z założeniami obecnej ukraińskiej polityki bezpieczeństwa, które przewidują neutralność i utrzymanie niezależności od większego sąsiada przy zachowaniu dobrych stosunków polityczno-gospodarczych oraz integrację ze strukturami europejskimi.

Odmienne wektory celów strategicznych doprowadziły do podjęcia przez FR decyzji o eskalacji napięcia i wykorzystaniu wszystkich dostępnych (politycznych, ekonomicznych i militarnych) form nacisku na władze ukraińskie. Analiza strategiczna konfliktu rosyjsko-ukraińskiego wskazuje na duże dysproporcje w możliwościach i sposobach jego prowadzenia przez oba kraje²⁸. Konfrontacja została określona jako hybrydowa²⁹, tj. łącząca w jedno „stare” i „nowe” sposoby prowadzenia walki, regularne i asymetryczne sposoby działania oraz supernowoczesne i prymitywne środki oddziaływania.

²⁸ Teoretycznie ukraińskie SZ prezentują znaczny potencjał militarny, który z łatwością powinien odeprzeć agresję. Potwierdzają to również oficjalne liczby sprzętu, którym dysponuje ukraińska armia. Jednak ocenia się, iż jedynie 30–50% z tego sprzętu nadaje się do wykorzystania. Główną przyczyną takiego stanu rzeczy są problemy w zakresie zabezpieczenia logistycznego sił, szczególnie w obszarze zaopatrywania w materiały pędne (długotrwałe procedury przetargowe i korupcja). Niski poziom zapasów materiałowych negatywnie wpływa na poziom wyszkolenia wojsk rozmieszczonych na wschodzie i południu. Realizowane są jedynie niezbędne przemieszczenia oraz operacje wojskowe.

²⁹ J. Robb, *Brave New War. The Next Stage of Terrorism and the End of Globalization*, John Wiley&Sons, Hoboken 2007.

3.2. Rozpoczęcie działań na Ukrainie

Prowadzona przez Federację Rosyjską akcja dyplomatyczna i wywieranie nacisków politycznych w połączeniu z groźbami ekonomicznymi spowodowały odsunięcie od władzy przez parlament ukraiński prezydenta Wiktora Janukowycza i wybór nowych władz Ukrainy³⁰. Kryzys polityczny (koniec lutego 2014 r.) skutkował deklaracjami opozycji o powrocie do idei integracji europejskiej i spowodował natychmiastową reakcję ludności rosyjskiej zamieszkującej Autonomiczną Republikę Krymu. Zaangażowanie FR rozpoczęło serię prorosyjskich manifestacji na Półwyspie Krymskim, początkując „cichą” interwencję Sił Zbrojnych FR.

Po referendum na Krymie, w którym 97% głosujących opowiedziało się za przyłączeniem Krymu do Rosji, samozwańcze władze Republiki podpisały umowę stowarzyszeniową z FR³¹. Tym samym rozpoczęto wzmacnianie potencjału bojowego wojsk rosyjskich stacjonujących na Krymie połączone z przejmowaniem kolejnych baz wojskowych i jednostek sprzętowych. Wykorzystywano uzbrojonych „cywilów” do przejmowania kolejnych obiektów państwowych i wojskowych. W dniu 26 marca 2014 r. Sztab Generalny SZ Ukrainy podjął decyzję o wycofaniu SZ Ukrainy z Półwyspu.

Decyzja ta spowodowała, że w kolejnych dniach nastąpiła eskalacja prorosyjskich wystąpień we wschodnich obwodach Ukrainy połączonych z opanowywaniem kolejnych budynków administracji lokalnej. W związku z paraliżem ośrodków władzy pełniący obowiązki prezydenta Ukrainy, Oleksandr Turczynow (22 kwietnia 2014 r.), nakazał rozpoczęcie operacji antyterrorystycznej, której celem jest wyparcie grup separatystycznych z zajmowanych rejonów.

W maju 2014 r. w obwodach donieckim i ługańskim przeprowadzono referenda w sprawie odłączenia tych rejonów od Ukrainy i utworzenia republik ludowych. Frekwencja wynosiła 70–80%, a za odłączeniem tych rejonów miało się opowiedzieć do 90% uprawnionych głosujących. Legalności referendów nie uznają władze Ukrainy i opinia międzynarodowa.

Zarówno oceny narodowe, jak i sojusznice potwierdzają, iż FR pod pozorem ćwiczeń wojskowych zgromadziła w pobliżu wschodniej granicy z Ukrainą znaczny potencjał wojskowy³². Przedstawiciele rosyjscy nieustannie zapewniają, iż intencją FR nie jest agresja zbrojna, a zgromadzony potencjał zostanie wycofany do macierzystych dyslokacji.

³⁰ W wyniku prowadzonych rozmów przedstawiciele UE z prezydentem Ukrainy i przedstawicielami opozycji uzgodniono utworzenie rządu przejściowego, rozpoczęcie reformy konstytucji oraz przeprowadzenie wyborów parlamentarnych i prezydenckich.

³¹ Prezydent Putin zaakceptował ją w dniu 21 marca 2014 r.

³² Szacuje się że potencjał ten to około 35 tys. (wraz z pododdziałami rozmieszczonymi na Krymie i potencjałem sił powietrznych – ok. 59 tys.) żołnierzy i sformowane grupy uderzeniowe.

Należy podkreślić fakt, iż rosyjskie plany nie mają charakteru planów doraźnych – pierwsze symptomy mogące wyraźnie świadczyć o przygotowaniach FR do realizacji obecnych celów strategicznych można było dostrzec w trakcie ubiegłorocznego ćwiczenia „Zachód-2013”, którego scenariusz przewidywał powstanie sytuacji kryzysowej o charakterze narodowościowym i etniczno-religijnym na obszarze państwa związkowego oraz apel do FR o pomoc i wsparcie w odparciu zagrożenia jego suwerenności od wewnątrz.

3.3. Wojna hybrydowa – wnioski z konfliktu na Ukrainie

Konflikt na Ukrainie jest przykładem prowadzenia działań hybrydowych, czyli współistnienia elementów „starych” i „nowych” wojen, klasycznych konfliktów zbrojnych i wojen „ponowoczesnych”, starcia narodowych armii i działań asymetrycznych, supertechnologii wojskowych i prymitywnych broni, walki o terytoria i zasoby oraz sporów o tożsamość i wartości człowieka³³. Konfrontacja Ukrainy z bliżej nieokreśloną „stroną przeciwną” charakteryzuje się odejściem od tradycyjnych (radzieckich i rosyjskich) koncepcji prowadzenia działań zbrojnych, bazujących m.in. na masowym użyciu broni pancerniej³⁴.

Pod względem militarnym Ukraina prowadzi działania przeciw dobrze wyszkolonym i wyposażonym oddziałom, które nie posiadają wyraźnych oznaczeń przynależności państwowej. Całość operacji polega na jednoczesnej (lub realizowanej w krótkich odstępach czasu) izolacji oraz dążeniu do utrzymania obiektów kluczowych. „Cichy wróg” Ukrainy wspierany jest bezpośrednim wsparciem ogniowym oraz dostawami specjalistycznego sprzętu wojskowego. Dodatkowo, realizowane przez Federację Rosyjską ćwiczenia małych komponentów w rejonie przygranicznym utrudnia stronie ukraińskiej właściwą ocenę sytuacji. Poszczególne „potyczki” tych oddziałów poprzedzane są szerokim wykorzystaniem sił specjalnych. Z działalnością sił specjalnych ściśle powiązana jest aktywność wywiadowcza i rozpoznawcza prowadzona przez potencjał GRU³⁵. Na uwagę zasługuje także rozmach operacji informacyjnych, w tym działań psychologicznych, obejmujących swym zasięgiem zarówno przeciwnika, jak i całą opinię publiczną (komunikacja strategiczna).

Prowadzone przez Federację Rosyjską działania niemilitarne polegają zasadniczo na podjęciu akcji dyplomatycznej względem wybranych państw, stosowaniu gróźb wprowadzenia sankcji na surowce energetyczne oraz fałszowaniu obrazu konfliktu

³³ J. Robb, op.cit.

³⁴ Konflikt w Czeczenii i wojna w Gruzji.

³⁵ GRU z j. rosyjskiego Glavnoje Rozviedyvatelnoye Upravleniye (Wywiad Wojskowy SZ FR).

za pomocą własnych mediów. Równocześnie wykorzystywane są opłacane grupy do prowadzenia prorosyjskich lub antyukraińskich dyskusji na forach internetowych. Sieci GSM są wykorzystywane do rozpowszechniania pogroźek i fałszywych informacji.

Działania prowadzone przez stronę rosyjską w opinii społeczności międzynarodowej łamią prawo. Niemniej jednak zastosowane techniki w działaniach militarnych i niemilitarnych („zielone ludziki”, ostrzał wojsk ukraińskich z terytorium Rosji, utrudnianie działalności obserwatorom OBWE i inne) powodują, że trudno jest jednoznacznie wskazać na bezpośrednie formalne zaangażowanie Rosji w konflikt.

3.4. Reakcja Sojuszu

Realizowane na początku kryzysu ukraińskiego działania dezinformacyjne oraz paraliż ośrodków władzy ukraińskiej spowodowały, że na szczeblu Sojuszu w pierwszej fazie pojawiły się problemy z osiągnięciem konsensusu politycznego co do jednoznacznej oceny zachodzących zjawisk. Brak tego porozumienia widoczny był w kwestii podjęcia zdecydowanych działań, w tym wykorzystania wszystkich narzędzi zarządzania kryzysowego pozostających w dyspozycji NATO. Na początku marca 2014 r., w ramach art. 4³⁶ TW, zwołano na wniosek Polski posiedzenie NAC, w trakcie którego podjęto decyzję o przejściu do II fazy procesu zarządzania kryzysowego NATO. Brak jednomyślności spowodował, że nie wykorzystano części środków reagowania kryzysowego (tzw. *pre-authorized*), oczekując w każdej sytuacji na decyzję polityczną Rady Północnoatlantyckiej.

Równocześnie wypowiedzi polityków rosyjskich i prezentowane przez dyplomację rosyjską stanowiska dają oznaki zagrożenia ze strony Rosji państw „brzegowych” Sojuszu, szczególnie państw bałtyckich oraz Polski.

4. Szczyt NATO w Newport (4–5 września 2014 r.)

Zaistniała sytuacja na Ukrainie wymusiła na członkach Sojuszu konieczność dokonania weryfikacji oczekiwań wobec planowanego na wrzesień szczytu w Newport. Po 25 latach od zakończenia zimnej wojny NATO musiało uznać, że zagrożenia na wschodzie Europy ponownie stały się realne. Kolejnym zagrożeniem dla NATO jest pogłębiający się kryzys na obszarze Bliskiego Wschodu i w Afryce Północnej.

³⁶ Artykuł 4 stanowi: „Strony będą się wspólnie konsultowały, ilekroć zdaniem którejkolwiek z nich, zagrożone będą integralność terytorialna, niezależność polityczna lub bezpieczeństwo którejkolwiek ze Stron”, www.bbn.gov.pl/pl/publikacje-i-dokumenty/dokumenty/257,Traktat-polnocnoatlantycki-i-ustawa-o-jego-ratyfikacji.html.

W wyniku konfliktu na Ukrainie nastąpiła równocześnie zmiana optyki postrzegania współpracy NATO–Rosja.

4.1. Plan działań na rzecz podniesienia gotowości Sojuszu

Efektem konsultacji polityczno-wojskowych było opracowanie Planu działań na rzecz podniesienia gotowości Sojuszu (RAP), który został formalnie zatwierdzony i przedstawiony³⁷ na szczycie NATO w Newport. Jego założenia opierają się na czterech zasadniczych punktach.

Pierwszy z nich to utrzymanie obecności państw członkowskich Sojuszu w krajach wschodniej flanki (Estonia, Łotwa, Litwa, Polska, Rumunia i Bułgaria). Głównym celem stacjonowania tych sił, których wielkość określono wstępnie na poziomie batalionu z elementami dowodzenia oraz pododdziałami wsparcia i zabezpieczenia, jest podkreślenie obecności Sojuszu, w tym przez wspólne ćwiczenia i szkolenia.

Kolejny filar to dostosowanie Sił Odpowiedzi NATO do oceny zagrożenia Sojuszu, w tym podniesienie ich gotowości bojowej. Efektem dopasowania jest analizowana szczegółowo przez Sojusz koncepcja utworzenia tzw. szpiców. Pod tym pojęciem identyfikujemy aktualnie jednostkę wielkości brygady z elementami wsparcia lotniczego i morskiego gotowej do podjęcia działań w ciągu kilku dni.

W dalszej kolejności plan wskazuje na konieczność przygotowania odpowiedniego systemu dowodzenia dla tak przygotowanych jednostek z wykorzystaniem Dowództwa Korpusu Północny Wschód w Szczecinie³⁸. Korpus będzie gotowy do koordynacji szkolenia batalionów państw NATO dyslokowanych w krajach flanki wschodniej i dowodzenia siłami „szpiców”. Ostatni z filarów to przegląd procedur planowania obronnego, w tym planów wariantowych, które zostały uaktualnione i zatwierdzone.

4.2. Implementacja planu gotowości Sojuszu

Równocześnie w ramach struktur wojskowych Sojuszu rozpoczęto prace, w wyniku których do końca listopada 2014 r. władze wojskowe NATO przedstawią do akceptacji Radzie Północnoatlantyckiej oceny i propozycje dotyczące:

- a) określenia pakietów sił, elementów dowodzenia i kontroli, szkolenia oraz procesu certyfikacji Sił Odpowiedzi NATO;

³⁷ Walles Summit Declaration, Newport, 5 September 2014, www.nato.int/cps/en/natohq/official_texts_112964.htm.

³⁸ Po podniesieniu jego gotowości bojowej do statusu sił wysokiej gotowości. Podniesienie gotowości skutkować będzie m.in. zwiększeniem stanu etatowego tego Dowództwa.

- b) struktury, składu i gotowości Połączonych Sił Zadaniowych Bardzo Wysokiej Gotowości;
- c) rozmieszczenia elementów dowodzenia i kierowania (poziomu batalion) wraz z powiązаныmi elementami wsparcia i zabezpieczenia na terytorium wybranych państw Europy Wschodniej (Polski, Bułgarii, Estonii, Łotwy, Litwy i Rumunii);
- d) uszczegółowienia roli WKP-W jako regionalnego elementu dowodzenia Sojuszu w zakresie szkolenia sił i ćwiczeń oraz realizacji zadań dotyczących dowodzenia Sił Odpowiedzi NATO i Połączonych Sił Zadaniowych Bardzo Wysokiej Gotowości;
- e) przeglądu planowania obronnego, w kontekście opracowania nowych stałych planów obrony lub przypisania konkretnych sił do planów wariantowych;
- f) zwiększenia bezpieczeństwa w cyberprzestrzeni.

W 2015 r. planowane jest określenie wymaganych sił³⁹ (m.in. komponentu: morskigo, lądowego, powietrznego) w celu zapewnienia skutecznego odstraszania i/lub obrony, a także wymagań dotyczących infrastruktury logistycznej (sprzęt i zapasy materiałowe) oraz wsparcia przez państwo-gospodarza w celu przyjęcia w państwach wschodniej flanki sojuszniczych sił wzmocnienia.

4.3. Wzmocnienie systemu obronnego i bezpieczeństwa Polski

Siły Zbrojne RP włączają się w proces implementacji Planu gotowości Sojuszu. Aktualnie, na podstawie wniosków z konfliktu rosyjsko-ukraińskiego, kontynuowany jest proces związany z rozwojem zdolności operacyjnych. Utrzymany jest także – przyjęty stosownymi aktami prawnymi – poziom finansowania SZ RP. Dodatkowo doskonalony jest system kierowania obronnością oraz weryfikowana część zapisów prawa powszechnego.

Rozwój zdolności operacyjnych powinien zostać ukierunkowany na uzyskanie zdolności do odstraszania strategicznego. Praktycznie rozwój ten realizowany jest m.in. przez pozyskiwanie drugiego Nadbrzeżnego Dywizjonu Raketowego, pocisków powietrze–ziemia JASSM, zestawów artylerii raketowej Homar oraz nowych okrętów podwodnych. Równocześnie trwają prace nad wprowadzaniem zestawów obrony powietrznej, w tym przeciwraketowej średniego zasięgu WISŁA i krótkiego zasięgu NAREW oraz bezpilotowych środków rozpoznawczych.

Oprócz odstraszania należy rozwijać zdolności do strategicznej odporności kraju, tj.: operacyjnego przygotowania obszaru kraju, osiągnięcia zdolności do obrony

³⁹ Poza Siłami Odpowiedzi NATO oraz Połączonymi Siłami Zadaniowymi Bardzo Wysokiej Gotowości.

cybernetycznej oraz przygotowania SZ RP do prowadzenia działań nieregularnych. Niezbędne jest również wzmocnienie „ściany wschodniej” kraju oraz dokonanie właściwej selekcji infrastruktury krytycznej kraju.

W wyniku zdobycia doświadczeń z konfliktu na Ukrainie nowego jakościowo znaczenia nabiera rozwój systemu mobilizacyjnego państwa. Niezbędne jest dokonanie intensyfikacji szkolenia rezerw osobowych, zweryfikowanie wykorzystania Narodowych Sił Rezerwowych, przyspieszenie procesu odtwarzania zapasów wojennych. Należy dokonać swoistej „zmiany w filozofii ustanawiania i uruchamiania Programu Mobilizacji Gospodarki”, np. przez możliwości selektywnego uruchomienia planu oraz wypracowanie stosownego modelu ustanawiania i zwalniania rezerw strategicznych państwa.

Szczególnego znaczenia nabiera w chwili obecnej utrzymanie wydatków obronnych na poziomie nie niższym niż 2% PKB od 2016 r. Zobowiązanie takie, przy założeniu wydatkowania nie mniejszego niż 20% na modernizację techniczną, pozwoli na realizację całości zadań związanych z modernizacją techniczną Sił Zbrojnych RP⁴⁰.

Wspomniane działania mające na celu wzmocnienie systemu obronnego państwa powinny być wsparte zmianami legislacyjnymi. Zasadnicze zmiany powinny odnosić się do ustawy o powszechnym obowiązku obrony RP i ustawy o zarządzaniu kryzysowym⁴¹ oraz wypracowania uregulowań dotyczących udzielenia wsparcia instytucjom państwowym w zakresie organizacji miejsc pobytu dla uchodźców⁴². Należy również stworzyć uregulowania prawne umożliwiające rozmieszczenie elementów Sojuszniczego systemu dowodzenia na terytorium RP oraz udzielania doraźnej pomocy siłom zbrojnym innych państw w formie nieodpłatnego przekazywania mienia pochodzącego z zasobów wojska. Osobno, w ramach aktualnie realizowanych prac, planuje się opracowanie polityczno-strategicznej dyrektywy obronnej RP, rządowego programu rezerw strategicznych oraz innych dokumentów zapewniających możliwość elastycznego wykorzystania Programu mobilizacji gospodarki (PMG), w tym zapewnienia ciągłości zaopatrzenia z importu.

W końcu należy w sposób ciągły doskonalić system kierowania obronnością państwa (wielowątkowy cywilny i wojskowy na kilku różnych szczeblach). Zdecydowanie pomocne w tym procesie będzie przeprowadzenie w 2015 r. ćwiczenia obronnego KRAJ. Ćwiczenie to realizowane będzie w sposób segmentowy i zapewni przegląd systemu

⁴⁰ Na te zadania do 2022 r. zaplanowano kwotę w wysokości ok. 137 mld PLN, w tym na uzbrojenie ok. 100 mld PLN (70%). Dodatkowe prawie 40 mld PLN zostanie wydatkowane na zakupy wyposażenia i sprzętu nieobjętego programami uzbrojenia.

⁴¹ Umożliwiająca reagowanie na zagrożenia militarne bez konieczności wprowadzania stanu wojennego.

⁴² W tym m.in. możliwości leczenia i finansowania obcokrajowców nieposiadających statusu uchodźcy przez podmioty medyczne nadzorowane przez ministra obrony narodowej, jak również jednostki medyczne wchodzące w skład Sił Zbrojnych.

bezpieczeństwa narodowego (w ramach strategicznej gry obronnej⁴³), doskonalenie kierowania systemem obronnym państwa (w ramach gry wojennej⁴⁴) i wojennego systemu dowodzenia SZ RP w ramach ćwiczeń dowódczo-sztabowych, ćwiczeń z wojskami, w tym certyfikacji GB UE.

Wnioski

Aktywne uczestniczenie RP w strukturach Sojuszu Północnoatlantyckiego i poznanie w ten sposób jego struktury, mechanizmów działania oraz zasad integrowania platformy politycznej i wojskowej pozwala stwierdzić, że NATO od początku swojego istnienia w sposób ciągle dostosowuje się do zmieniającej się sytuacji bezpieczeństwa. Dobrze odzwierciedla to położenie środka ciężkości polityki Sojuszu w odniesieniu do art. 5, który w czasie zimnej wojny stanowił podstawę wszystkich podejmowanych działań w sferze wojskowej i skoncentrowanych na obronie kolektywnej. W okresie późniejszym środek ciężkości przesunął się w kierunku operacji spoza art. 5 i poza obszar traktatowy, by po 2001 r. zacząć wracać na dawne miejsce, co – jak się wydaje – nastąpiło w wyniku ostatnich wydarzeń na Ukrainie.

Czynnikiem warunkującym postrzeganie kluczowego znaczenia art. 5 w ramach NATO były w przeszłości postawa i działania podejmowane przez ZSRR, a obecnie działania i agresywna retoryka Federacji Rosyjskiej. Państwo to, o znaczącym potencjale gospodarczym i militarnym w połączeniu z deklarowaną przez nie chęcią utrzymania pozycji mocarstwa, wykorzystuje do realizacji swoich celów wszelkie dostępne środki.

Przeciwdziałanie wszelkim zagrożeniom Sojuszu odbywa się zasadniczo na płaszczyźnie polityczno-wojskowej. Integracja decyzji politycznych z działaniami militarnymi następuje przez uwzględnienie w planach operacyjnych i działaniach transformacyjnych Sojuszu Północnoatlantyckiego ustaleń kolejnych szczytów i koncepcji strategicznych NATO.

Przywołane działania Sojuszu w wielowymiarowym środowisku bezpieczeństwa (warunkowanym czynnikami politycznymi, militarnymi, społecznymi, gospodarczymi, kulturowymi, religijnymi i innymi) niezbieżnie potwierdzają wiodącą rolę NATO w integracji platformy politycznej z platformą wojskową.

⁴³ Z udziałem najwyższych władz państwowych.

⁴⁴ Z planowanym rozwinięciem Centralnego Stanowiska Kierowania Obronnością Państwa.

DEMOKRACJA NA ROZDROŻU

Wykład inauguracyjny w Akademii Pedagogiki Specjalnej
im. Marii Grzegorzewskiej

RADOSŁAW MARKOWSKI

Centrum Studiów nad Demokracją

Szkoła Wyższa Psychologii Społecznej

Przed ponad dwoma dekadami Samuel Huntington przekonywał nas, że żyjemy w okresie absolutnego triumfu demokracji, zarówno w sensie ilościowym (wskazując na znaczny przyrost liczby krajów uchodzących za demokracje), jak i jakościowym (twierdząc, iż wiele demokracji poprawiło swą „jakość”). Co więcej, autor sugestywnie przekonywał o absolutnej dominacji demokratycznego „ducha” i o zaistnieniu sytuacji, w których większość państw, partii, polityków desperacko chciało uchodzić za demokratów, niezależnie od rzeczywistego stanu rzeczy. I w tej dominacji powszechnego pożądania posiadania statusu demokratycznego upatrywał zasadniczą różnicę wobec czasów minionych, gdy – jak np. w okresie międzywojennym – otwarcie kwestionowano domniemaną wyższość demokracji nad reżimami autorytarnymi czy wręcz totalitarnymi. Patrząc na świat w 2014 r., trudno byłoby twierdzić, że historia zatoczyła krąg, ale pojawienie się opinii kwestionujących niezachwiany status demokracji, zwłaszcza jej liberalnej wersji, jest sporym zaskoczeniem. Silne tendencje autorytarne pojawiły się bowiem jednocześnie w kilku krajach europejskich, i to wcale nie tylko na peryferiach Europy.

Przez ponad pół wieku demokracja była definiowana przy wykorzystaniu różnych podejść i propozycji – Roberta Dahla, Seymoura Martina Lipseta, Josepha Schumpetera i wielu innych. Niezależnie od cechujących te poszczególne ujęcia demokracji różnic, prawie wszystkie odnoszą się do liberalnej wersji demokracji przedstawicielskiej. W rezultacie główne problemy i paradoksy omawiane podczas ostatnich kilku dekad – spadek zaufania do tradycyjnych instytucji demokratycznych (parlamentu,

partii), zawiedzione oczekiwania związane z zaletami demokracji bezpośredniej, eksperymentowanie z demokratycznymi innowacjami (deliberacja, *sortition*, *demiarchia*, *demosophia* itp.) – zostały potraktowane jako mające charakter uniwersalny, co wydaje się nieco mylące. Co więcej, wielu innych wpływowych uczonych przekonuje nas, że kryzys jest stałym elementem demokracji, jej swoistą kwintesencją. W konsekwencji pojęcie demokracji jest różnorodnie interpretowane, a samo zjawisko w permanentnym stanie stawania się. Paradoksalnie jednak żadna alternatywa dla demokracji nie jest poważnie rozważana, a jeśli pada jakakolwiek propozycja, to dotyczy innowacyjnych zmian możliwych do wprowadzenia w demokracji. Jeśli tak, to być może nie powinniśmy się martwić jej obecnym stanem i – jak chcą niektórzy – kryzysem? Wielu obserwatorów myśli inaczej – oni (a ja podzielam ich obawy) twierdzą, że demokracja jest „na rozdrożu”, tylko nie do końca wiadomo, dokąd ścieżki wychodzące z owego rozdroża prowadzą. Z pewnością wiemy jednak to, iż po obecnym globalnym kryzysie demokracja nie będzie już taka sama jak dotychczas.

W niniejszej prezentacji chciałbym przedstawić swoistą listę problemów, przed jakimi stoją współczesne demokracje. Jest to prosty przegląd deskryptywny, bez żadnych pretensji analitycznych czy teoretycznych.

1. Współczesny kryzys jest nie tylko „globalnym kryzysem fiskalnym” czy kryzysem ekonomicznym, ale ogólnym kryzysem demokracji *per se*. Teza głosząca, iż „demokracja przegrała z chciwymi siłami rynku”, wydaje się powszechnym i głębokim przekonaniem znacznej części obywateli demokratycznego świata. Demokracja zawsze była traktowana jako mechanizm służący „dekomodifikacji” ludzkiego losu i narzędzie łagodzące negatywne skutki działania czystych sił rynkowych. Ostatnio działa wadliwie... delikatnie mówiąc.

Obecny kryzys gospodarczy jest jedną z największych zmian restrukturyzacji gospodarki makrofinansowej, dokonywaną w naszym imieniu przez przedstawicieli, których wybraliśmy. Wynik tych decyzji, realizowanych polityk i redystrybucji będzie mieć wpływ na los przyszłych pokoleń.

Moja główna uwaga dotyczy jednak faktu, dlaczego do tej pory nie odpowiedzialnie zadawalająco na pytanie o to, które aspekty demokracji i które procedury zawiodły w monitorowaniu działalności sektora finansowego, stanowiącego swoistą grupę interesu. Jak udało się wprowadzić w błąd miliony osób, całe grupy społeczne i narody, przekierowując ogromną część bogactwa społecznego w ręce banków i wielkich korporacji?

2. Schumpeterowska koncepcja demokracji – ujmowana proceduralnie i minimalistycznie – wydaje się pieśnią przeszłości. Obecnie obywatele wyraźnie wymagają od

demokracji więcej; chcą wiedzieć, jaki model demokracji wdrażamy, a głównie domagają się wiedzy o tym, jakich wyników po konkretnym modelu demokracji można się spodziewać, i oczywiście o tym, czy mechanizmy redystrybucyjne gwarantują poczucie sprawiedliwości społecznej.

Ludzie domagają się także stworzenia wspólnoty gospodarczej jako obszaru przynależnego współczesnym demokracjom, idei zaproponowanej przez Juana Linza i Alfreda Stepana (1996). Owa wspólnota gospodarcza to jasny zestaw zasad i procedur, według których działa podsystem gospodarczy, co oczywiście jest bezpośrednio powiązane z modelem państwa opiekuńczego, odmiany kapitalizmu i wzorów redystrybucji. Ponadto, w demokracji należy oczekiwać, że decyzje polityczno-gospodarcze są determinowane przez jakąś ogólną wizję dobra publicznego – w szczególności w takich dziedzinach, jak edukacja, infrastruktura czy zdrowie. Wszystkie te problematyczne kwestie muszą zostać wzmocnione i ponownie potraktowane jako podległe kontroli demokratycznej i jasnemu, bezpośredniemu mechanizmowi rozliczalności. Obecnie podsystem gospodarczy i rynek są oderwane od społecznej kontroli do tego stopnia, że narusza to podstawowe normy demokratyczne, co z kolei utrudnia rozwój gospodarczy. Krótko mówiąc: jest to z pewnością czas, zwłaszcza dla europejskiej demokracji, aby przejść od „rządu ludzi i przez ludzi”, czyli koncentracji głównie na skutecznym zarządzaniu i intensywnym oraz integracyjnym uczestnictwie, do „rządu dla ludzi”, który będzie zawierać treść konkretnej demokracji wraz z opisem oczekiwanych wyników, jakie wytworzy, oraz jakąś powszechnie akceptowaną wizją sprawiedliwości społecznej i ładu społecznego. Do niedawna owe elementy demokracji „wynikowej”, uwzględniającej reguły i rezultaty redystrybucyjnych polityk, były traktowane jako nienależące do elementów konstytutywnych tej formy ustrojowej, gdyż – jak zazwyczaj argumentowano – zależą one od wielu kategorialnie odmiennych czynników, czyli głównie globalizacji, dziedzictwa kulturowego kraju, specyficznego profilu jego gospodarki. Mimo to twierdzę, że nawet jeśli mamy kłopoty z precyzyjnym określeniem, jakie parametry muszą być spełnione, by mówić o sprawiedliwości społecznej, i nawet jeśli wizja pożądanego porządku społeczno-gospodarczego jest mglista, to warto starać się zawrzeć te oczekiwania w naszych wizjach i ocenach dotyczących demokracji.

3. Astronomiczne nierówności społeczne są wynikiem funkcjonowania pakietu neoliberalnej dominacji w ostatnich trzech dekadach. Nie tylko jej zakres, ale również tempo, w jakim została ona wykreowana, stanowią obecnie podstawowy problem. Wiele prac – głównie w Stanach Zjednoczonych, ale także w niektórych przede wszystkim neoliberalnych krajach UE – ukazuje, jak niewielki procent obywateli poprawia swój dobrostan kosztem pozostałych, w tym kosztem licznej klasy średniej. Trzy dodatkowe zjawiska warto przywołać w tym miejscu:

- a) mit „społeczeństwa otwartego” i nieskrępowanej mobilności społecznej to (zwłaszcza w USA) zjawiska z przeszłości;
- b) determinanty owych nierówności są w niewielkim stopniu związane z ogólnymi procesami globalizacji czy działaniem czystych sił rynkowych, to w znacznie większym zakresie efekt decyzji politycznych, polityk prowadzonych przez konserwatywne i prawicowe rządy;
- c) ludzie domagają się sensownych uzasadnień tych nierówności.

Wskazana w ostatnim punkcie sytuacja sprawia, że wiele osób jest całkowicie krytycznych wobec neoliberalnej wersji demokracji kapitalistycznej – według nich, nie chroni ich ona po prostu przed „niesprawiedliwym wyzyskiem”. Konsekwencje tych nierówności są szeroko rozpowszechnione i wielorakie. To właśnie obecnie wydaje się głównym problemem demokracji – na jak wiele nierówności można sobie pozwolić, zanim zniszczą one tkankę ładu społecznego. Wiele prowadzonych ostatnio badań, opartych na makro- i mikrokonstrukcji, wskazuje, że nierówności społeczne same w sobie są źródłem niezadowolenia z życia i jego obiektywnie wymiernych skutków. W krajach o dużych nierównościach społecznych zarówno bogaci, jak i ubodzy są mniej zadowoleni z (różnych aspektów) życia niż obywatele w krajach o równiejszym podziale bogactwa. Zjawisko to przy tym nie jest ograniczone tylko do dziedziny społeczno-politycznej, wpływa ono na wszystkie aspekty naszego życia, w tym na zdrowie i samopoczucie psychiczne. Najnowsze analizy epidemiologów przedstawiają dobrze udokumentowane empirycznie tezy, że prawie wszystkie problemy społeczne (lub ich większość) – długość życia, umieralność niemowląt, narkomania, przestępczość, zaburzenia psychiczne, a nawet otyłość – są w znacznej mierze determinowane przez nierówności społeczne. I jest to stwierdzenie prawdziwe po uwzględnieniu wielu czynników kulturowych i społeczno-ekonomicznych. Dotyczy to rzecz jasna także relatywnej deprivacji, zjawiska społeczno-psychologicznego, a nie bezwzględnego. Mechanizm sterujący tym zjawiskiem – uproszczony tutaj ze względu na ograniczoną objętość niniejszej prezentacji – wygląda następująco: im większe są różnice między bogatymi i biednymi, tym wyższa jest wartość przypisywana konsumpcji i dobrom materialnym, a w konsekwencji tym wyższy jest stres pochodzący z porównywania własnego domniemanego gorszego statusu z sytuacją innych lepiej sytuowanych.

Niestety wydarzenia ostatnich dwóch dekad zmniejszają prawdopodobieństwo tego, by w przewidywalnej przyszłości nierówności społeczne zniknęły z demokracji; wręcz przeciwnie – w wielu stabilnych demokracjach różnice między biednymi i bogatymi stały się większe niż kiedykolwiek wcześniej. Demokracja jako skuteczny mechanizm prowadzący do ustroju sprawiedliwego dla większości wydaje się iluzją bardziej niż kiedykolwiek wcześniej.

4. Powyższy problem jest związany w złożony sposób z innym ważnym, a lekceważonym zjawiskiem, którym jest wpływ losu przegranych w systemie demokratycznym na trwałość jego procedur i wyników. W demokracji powinno zwrócić się zdecydowanie większą uwagę na – jak dowodzą empiryczne dane – większość obywateli, którzy są przegranymi konkurencji wyborczej. Dane dotyczące powojennych europejskich demokracji wskazują bowiem, że zaledwie 20–40% tworzonych w Europie rządów może poszczycić się tym, iż rzeczywiście reprezentuje większość danego społeczeństwa. Przegranych jest zawsze więcej. Skutki tego słabo zinternalizowanego paradoksu mają – na poziomie makro – ogromne konsekwencje; ponieważ przegrana jest traumatycznym przeżyciem (z wielu powodów, począwszy od symbolicznych, na materialnych i ekonomicznych skończywszy), a przegrani są w większości, to ogólnym makrowynikiem większości wyborów jest kreowanie sfrustrowanej większości społeczeństwa. Jestem zwolennikiem ujmowania demokracji tak, jak zaproponował to Adam Przeworski – jako systemu „niepewności zinstytucjonalizowanej” (stabilnych reguł gry prowadzących do niepewnych wyników). Ale oprócz tego jest jeszcze inny aspekt demokratycznej niepewności, który powinien być brany pod uwagę – niepewność dotycząca tego, czy przegrani w konkretnych wyborach zechcą ponownie uczestniczyć w grze wyborczej w przyszłości? A jeśli nie, to czy przypadkiem nie jest tak, iż gotowi są sięgnąć po niekonstytucyjne środki doprowadzenia do władzy polityków i partii poza kanałem wyborczym? Czy nie zechcą zdestabilizować normatywnego porządku demokracji? Jak dotąd, mamy szczęście, ponieważ z jednej strony demokracja opiera się na w miarę systematycznych zmianach większości i mniejszości. Z drugiej zaś, przegrani w wyborach (nie tylko oni, niektórzy politolodzy również) są także po prostu nieświadomi, że w wielu przypadkach stanowią *de facto* większość. Ponadto przegrani jako zbiorowość są mniej spójni niż zwycięzcy, co sprawia, że trudno im się zjednoczyć i zmobilizować do skutecznego działania. W końcu, jak dotąd, demokracjom udało się przekonywać przegranych, że reguły gry wyborczej są uczciwe i że w przyszłości przyjdzie ich kolej, choć w miejscach, gdzie jedna partia rządziła całe dziesięciolecia (takich jak Japonia czy Szwecja), musiało to być niełatwym zadaniem. Rosnące niezadowolenie z demokracji jest jednak z pewnością częściowo spowodowane opisanym powyżej zjawiskiem.

5. Współczesne demokracje muszą sobie także radzić ze zjawiskiem nazwanym „nowym populizmem”, czyli głęboką nieufnością wobec demokracji, jej instytucji i procesu politycznego, ale już nie zmarginalizowanej i nielicznej grupy obywateli (jak to było w przeszłości), a sfrustrowanej, choć świadomej swej strukturalnej wagi „pozornie upodmiotowionej większości”. Ten nieliberalny kurs nie jest ograniczony do radykałów lewicowych bądź prawicowych. Staje się on w wielu krajach nurtem dominującym, obejmującym znaczną część klasy średniej, będącej dotychczasowym

„amortyzatorem” politycznej nieodpowiedzialności i radykalizmu. Są to podwójnie zagrożone większości, z jednej strony przez chciwe kosmopolityczne elity, a z drugiej – przez obcych o fundamentalnie odmiennych stylach życia i plemiennych mentalności. I nie są to iluzje – obydwa zagrożenia dość łatwo bowiem empirycznie udokumentować. W skrócie można stwierdzić, że ten nowy populizm jest powszechny, ale płytki, w odróżnieniu od poprzedniego (sprzed dwóch dekad i więcej), który był głęboki i radykalny, ale pod względem liczbowym. Niestety, w demokracji wyborczej częstotliwość i liczby mają większe znaczenie niż intensywność.

6. Charakter współczesnych liberalnych demokracji i natura tzw. społeczeństw otwartych, a także większości rewolt ostatniego półwiecza, nastawionych głównie na zakwestionowanie autorytetów i hierarchii różnego typu, miały na celu delegitymizację władzy tak formalnej, jak i nieformalnej. W swoim czasie proces tyleż pożądanym, co naturalny (zważywszy na zakres zapętlenia i uzależnienia losu ludzkiego od struktur hierarchicznych nie tylko niestworzonych przez obywateli, ale także nieakceptowanych) doprowadził do liberalnego przewrotu. Jednakże indywidualizacja i wystawienie losu ludzkiego na działania sił rynkowych objęły tak znaczne obszary ludzkiego bytowania, iż zakres tego zjawiska dzisiaj wydaje się nie do przyjęcia przez liczne grupy społeczne. Po prostu wahadełko wychyliło się zbyt daleko w stronę ultraliberalnych, zindywidualizowanych rozwiązań.

Dlatego też obecnie odnotowujemy tak widoczną tęsknotę za wspólnotą, przy czym wspólnotą społecznie czytelną i legitymizowaną, wspartą na kulturowych filarach i aksjologicznie przyjaznym uniwersum. Obecny kurs antyimigracyjny, prezentowany zwykle jako nieuzasadniona „ksenofobiczna nerwica” (nierzadko słusznie), to zazwyczaj uzasadnione pragnienie rekonstrukcji owej wspólnoty i więzi społecznych w zintegrowanej kulturze.

7. Aktualne bunty (w szczególności te na południu Europy) mają bardzo specyficzną cechę: w przeciwieństwie do buntów sprzed kilku dekad nie mają na celu zniszczenia dawnych wartości i norm zastanego porządku. Przypominają raczej „restaurację” niż rewolucję. Młodzi po prostu chcą żyć tak jak ich rodzice i niewiele więcej. Ich protesty nie mają ideologii lub jest ona nieczytelna, a oni sami nie zamierzają na nowo budować ładu społeczno-politycznego. Nie garną się też do władzy, a co za tym idzie – nie kwapią się do tego, by przyjąć na siebie odpowiedzialność. Są nastawieni bardziej na moralny krytycyzm niż na szczegółowe roztrząsanie kwestii redystrybucyjnych. Ich obecność na wielu placach i trwanie tam ma po prostu sygnalizować, że coś jest „nie tak”, ale rzadko mają oni konkretne pomysły, jak naprawić rzeczywistość.

8. Powszechne jest też przekonanie, iż „nie ma prawdziwego przywództwa”, i domaganie się uznania tego faktu. Diagnoza jest trafna: wśród elit politycznych dominują „krótkoterminowe inwestycje”, nie ma wizji przyszłości, z wyjątkiem tej najbliższej – następnych wyborów. Elity są zbyt zależne od kapitału i potężnych sił gospodarczych, w konsekwencji nie są w stanie prawidłowo wykonywać swoich reprezentacyjnych ról. Działają dysfunkcjonalnie. Kropka. Problem wydaje się jednak znacznie bardziej skomplikowany, gdyż nie ma również zwolenników tych przywódców. Co więcej, ci, którzy są nadal skłonni podjąć się tej roli, nie są dokładnie tymi, którzy pasują do normatywnych założeń o politycznie aktywne i lojalne względem polityków obywatelach. Krótko mówiąc: wydaje się, że zostaliśmy uwiedzeni pół wieku temu przez Gabriela Almonda i Sidneya Verbę, gdy przekonywali nas o istnieniu niezbędnych cech przeciętnego obywatela w demokracji. Współczesna psychologia polityczna wysyła bowiem jasny, empirycznie zweryfikowany komunikat, że obywatele:

- a) są mniej – niż zakładano – zainteresowani polityką i niezbyt skłonni, by działać zgodnie z jej regułami,
- b) są wyraźnie mniej chętni do kontrolowania czynów polityków i uruchamiania mechanizmu pociągającego ich do odpowiedzialności,
- c) prawie w ogóle nie rozumieją szczegółów konkretnych polityk sektorowych,
- d) a jednocześnie ujawniają fundamentalną niechęć do podstawowego mechanizmu politycznych rozstrzygnięć – konfliktów jako takich, których za wszelką cenę unikają, bo to stanowi dla nich traumatyczne przeżycie.

Ponadto, przeciętni obywatele tak naprawdę interesują się zazwyczaj najwyżej dwoma lub trzema sprawami publicznymi, a widzą jednocześnie, że rząd zajmuje się 20–30 kwestiami – specyficznymi obszarami polityki, z których większość każdego obywatela z osobna nie interesuje. Powstaje powszechne, acz nieprawdziwe przekonanie, że rząd zajmuje się głupstwami, kwestiami – w znacznej mierze – nieistotnymi. Zdarza się jednak, że przeciętni obywatele angażują się aktywnie w politykę, ale dzieje się to zazwyczaj wtedy, gdy mają poczucie ogromnej niesprawiedliwości, powszechnego zagrożenia lub poczucia, że politycy ich wykorzystują lub po prostu kpią z nich. Gdy takie radykalne stany nie występują, pozostają bierni i zdemobilizowani.

9. Mediatyzacja i nadmiar informacyjny. Kilka problemów wynika z pojawienia się nowych rozwiązań w systemie medialnym. Po pierwsze, jeśli nie podstawowym, to bez wątplenia ważnym zjawiskiem jest „stały szum” informacyjny i taka jego ilość, która powoduje, że wiele wydarzeń naprawdę ważnych i wymagających nagłośnienia pozostaje niezauważonych. Nie trzeba dodawać, że wiele korporacji jest zadowolonych z takiej sytuacji.

Innym istotnym zjawiskiem związanym z mediami jest pojawienie się nowych mediów społecznych, zwłaszcza Facebooka, co stwarza wiele problemów, wśród których wzrost efektu nazywanego „komorą echa” chyba najlepiej oddaje istotę problemu. Ma to ogromne znaczenie dla jakości demokracji, gdyż Facebook przyciąga na swe selektywnie wybrane fora ludzi „podobnie myślących”, a eliminuje tych, którzy otwarcie z dominującym poglądem się nie zgadzają. W rezultacie powstają całkiem liczebne grupy wymieniających się podobnymi opiniami ludzi, którzy zaczynają mieć poczucie, iż ich opinia jest powszechna, choć faktycznie dominuje ona jedynie w tym zamkniętym kręgu. Wynikiem tego zjawiska jest to, że wielu członków tych społecznych podgrup jest zdumionych, że w społeczeństwie istnieją odmienne poglądy, a to zazwyczaj zwiększa ich niepokój i nierzadko irytację, gdy oderwą się od komputera i wychodzą na ulicę. Inaczej rzecz ujmując, można stwierdzić, że domniemany pozytywny wpływ nowych mediów na pluralizm społeczeństwa i wzrastającą tolerancję wobec odmienności jest zaledwie hipotezą, którą należy rzetelnie zweryfikować, gdyż wskazówki, iż w rzeczywistości może być odwrotnie, bywają niezwykle przekonujące.

10. Powyższym zjawiskom towarzyszy również ogromny upadek autorytetów (wszelkiego rodzaju – od rodzicielskich przez religijne po społeczne), co powoduje widoczny wzrost relatywizmu, prawdy politycznej w szczególności. W rzeczywistości doświadczamy wielu prawd (w liczbie mnogiej), niektóre z nich są socjotechnicznymi wytworami partii politycznych, korporacji czy banków. Niekiedy są celową fabrykacją i kreowaniem iluzji, a niekiedy skutkami ubocznymi prawdziwych historyjek o rzeczywistości. Przy tym kłopotem jest nie to, że wypowiedane kłamstwa przeważają w domenie publicznej, ale to, że owe „fabrykacje” wydają się przeciętnym obywatelom prawdopodobne, skoro przedstawia się je w kompilacji innych „wiadomości”, które są całkiem rzetelne. Współcześni obywatele są bezradni i łatwo manipulowani przez te potężne – czy to gospodarcze, czy polityczne – siły, także dlatego że owe sfabrykowane historyjki nie są beczelnym kłamstwem, a przybierają raczej stroje niegroźnych konfabulacji. Rzecz jasna nie jesteśmy naiwni. Wiemy, że od zarania dziejów w sferze publicznej kłamstwo współwystępowało z prawdą, ale obecne zjawisko jest groźne, gdyż większość obywateli nie zdaje sobie z niego sprawy, oraz tym bardziej zaskakujące, że rozpleniło się w społeczeństwach, których obywatele są znacznie lepiej wykształceni niż członkowie społeczeństw wcześniejszych.

11. Globalizacja wpływa na współczesne demokracje na wiele sposobów, będących w sprzeczności z klasyczną ideą demokracji jako ustroju, którego granice wyznacza państwo. „Bez państwa – nie ma demokracji” – to hasło jest równie prawdziwe co siostrzane głoszące, że „bez partii nie ma demokracji”. Obydwa są empirycznie prawdziwe.

Zależność ta działa jednak w obie strony: wiele decyzji, które tradycyjnie należały do kompetencji państwa, obecnie są przekazywane „w dół” do społeczności regionalnych i lokalnych, a rozwiązania innych problemów przesuwa się – bez legitymizacji ze strony obywateli – „w górę” do międzynarodowych instytucji, firm i organizacji, wśród których UE jest zdecydowanie najbardziej znana. Jednak UE nie jest jedyna; potęga MFW czy WTO, a także międzynarodowych korporacji jest nieporównywalna z możliwościami instytucji istniejących pół wieku temu. Decyzje podjęte przez najwyższych przedstawicieli tych instytucji mają ogromny wpływ na nasze życie, a prawie żadna z nich nie ma demokratycznej legitymizacji – ludzie nie przekazali im swoich uprawnień w sposób praktykowany w demokracjach. W konsekwencji decyzje są podejmowane przez ekspertów i technokratów; normy, zasady i procedury, według których podejmowane są te decyzje, są wiążące, ale mało przejrzyste. Eksperci i technokraci jednak nie są pociągani do odpowiedzialności tak jak wybierani w demokratycznych procedurach politycy.

12. Z globalizacją są związane dwa inne zjawiska, które wpływają na jakość współczesnej demokracji. Pierwszym jest uruchomienie i wdrażanie tzw. megaprojektów, a drugim – rozwój i ekspansja terytorialna obszarów metropolitalnych. Przykłady megaprojektów różnią się bardzo – może to być przedsięwzięcie polityczne, takie jak UE, lub rozwój energii (jądrowej lub wodnej), a także rozwój projektów szlaków transportowych lub przekazu gazu lub ropy itd. Istotą tych projektów jest to, że są one w rękach skoncentrowanej oligarchicznej władzy, która prowadzi do całkowitego braku odpowiedzialności i kontroli. Struktura władzy w tych „tworach” lekceważy demokratyczne normy, procedury i instytucje. Projekty trudno zaliczyć do klasycznych przedsięwzięć prywatnych, nie są to też inicjatywy publiczne czy państwowe. Zamiast tego powstają specyficzne hybrydy, zwykle domagające się specjalnego statusu jako stałego stanu wyjątkowego. Takie monopole władzy gospodarczej są skuteczne w tworzeniu strategicznej dezinformacji na temat ich prawdziwych celów, związanych z nimi kosztów (większość z nich jest kilka razy droższa, niż pierwotnie zakładano) i środków służących do ich osiągnięcia. Są w stanie uciszyć krytykę przez wytwarzanie pozytywnych opowieści i przekupywanie (dostęp do „informacji”, synekury) dziennikarzy, a także – jak się okazuje – polityków (Gerharda Schroedera, Tony’ego Blaira i wielu innych).

Z kolei tworzenie obszarów metropolitalnych prowadzi do wielu nowych zjawisk istotnych dla jakości demokracji. Badania na temat funkcjonowania GLA (Greater London Authority), jego władzy wykonawczej i ustawodawczej, przypisanych nowych kompetencji politycznych, innowacyjnych sposobów realizacji polityki rozpoczęły się niedawno. Nie zawsze jest jasne to, w jaki sposób te nowe instytucje polityczne odnoszą

się do poziomu krajowego, ale owe wstępne badania wskazują na wiele pozytywnych skutków i ich demokratyczny mandat. Polityka w obszarach metropolitalnych wydaje się bardziej pragmatyczna niż polityka krajowa, zorientowana na rozwiązywanie problemów w sposób bardziej partycypacyjny i deliberatywny, jest też mniej zależna od instrukcji partyjnych. Obszary metropolitalne wydają się także bardziej skłonne do dobrowolnych i mniej „większościowych” form podejmowania ostatecznych decyzji, co ma związek z licznymi doświadczeniami z funkcjonowania instytucji deliberatywnej demokracji na tym właśnie poziomie. Inne badania wskazują, że w przypadku polityki miejskiej nawet relacje mediów z politykami miejskimi różnią się od relacji dominujących na poziomie krajowym; w pierwszym przypadku jesteśmy świadkami bardziej merytokratycznej i wyważonej oceny osiągnięć decydentów, mniejszego krytykanctwa, większej liczby pozytywnych ocen i konstruktywnego namysłu. Ponieważ rozrost obszarów metropolitalnych prawdopodobnie będzie postępował, należy zakładać, że to nowe zjawisko zostanie z nami na dobre. Jeśli tak, to musimy poświęcić więcej uwagi temu, co dzieje się w tych nowych podmiotach, nie tylko dlatego że znaczna część ludności kraju (i większy udział aktywów krajowych) jest skoncentrowana w tych obszarach, ale także dlatego że pierwsze dane wskazują, iż w tych kontekstach mamy do czynienia z rewitalizacją procedur demokratycznych.

13. Nieproporcjonalnie duża władza międzynarodowych korporacji i banków to kolejny ogromny problem, który zostanie tutaj poruszony tylko w sposób marginalny, gdyż jest dobrze znany i opisany. Banki mają dziś znacznie więcej „siły decyzyjnej” niż niejeden rząd. To one *de facto* mogą decydować o sukcesie lub porażce licznych polityk publicznych – począwszy od budowy mieszkań socjalnych, na polityce przeciw bezrobociu skończywszy. Co więcej, to one narzucają i ustalają agendę oraz język i „paradygmatycznie” definiują problemy społeczne, zwłaszcza w odniesieniu do polityki redystrybucji i spraw gospodarczych, choć nie tylko. Ten nowy stan rzeczy rodzi fundamentalne pytania dotyczące ich obowiązków związanych ze sprawami publicznymi, zakresu ich odpowiedzialności i metod ich rozliczania z implementowania polityk. Inaczej rzecz ujmując, można stwierdzić, że jeśli banki i korporacje decydują o politykach sektorowych, to musimy ustanowić zasady ich rozliczania się z realizacją tych polityk. Do tej pory rozwiązań takich nie ma.

14. W różnych zakątkach Europy, także w naszej wyszehradzkiej krainie, pojawiają się jawne próby zakwestionowania wartości liberalnych demokracji. Przykład Węgier pod rządami Viktora Orbána jest najlepiej rozpoznany. Polityk ten stanowi istotne zagrożenie dla stabilności demokracji w młodych, niestabilnych jej odmianach. Groźba rozprzestrzenienia się „orbanizmu” na inne kraje regionu polega na tym,

iż Orban kwestionuje, w teorii i w praktyce, konstytucyjną zasadę podziału władz, z Trybunału Konstytucyjnego uczynił ciało fasadowe, nowo wprowadzoną w życie konstytucję Węgier zmienił już co najmniej w 1/3 pod dyktando swych wąsko zakreślonych interesów politycznych, stworzył niekontrolowaną policję polityczną (TEK), mającą wielkie możliwości nieograniczonej inwigilacji obywateli i instytucji... formalnokonstytucyjnych naruszeń państwa prawa jest tak wiele, iż na ich wyliczenie nie starczyłoby całej książki. Z drugiej strony, miał budować ludowy kapitalizm, zwracać godność gospodarczą małym i średnim przedsiębiorcom. To, co widzimy po kilku latach rządów, to pojawienie się nowych oligarchów, bardzo niepokojące informacje o korupcji na szczeblu rządowym itd. Orban i jego plan są groźni dla demokracji jednak z tego względu, że oprócz demontażu fundamentów liberalnej demokracji polityk ten traktuje międzynarodowe korporacje, banki, wielkie sieci handlowe i organizacje międzynarodowe w sposób, jakiego oczekuje znakomita większość zmarginalizowanych warstw społecznych Europy. Młodzież południa Europy musi być nim zachwycona, gdy słyszy, że „wyrzucił z kraju MFW”, bankom postawił twarde warunki funkcjonowania na terenie Węgier itd. Orban dlatego jest tak groźny, gdyż łączy negatywne elementy destrukcji demokracji z powszechnie akceptowanymi populistycznymi posunięciami względem tych, którzy są uważani za odpowiedzialnych za obecny kryzys. W sposób niezwykle umiejętny korzysta przy tym z sytuacji, gdy przywódcy Europy są zajęci innymi sprawami, a posiadając status jedyne odpowiedzialnego polityka regionu, może sobie pozwolić na wiele.

15. Należy podjąć próbę desakralizacji demokratycznej ontologii – trzeba pozwolić na fundamentalną krytykę i zmiany systemowe. Alternatywa jest potrzebna zarówno w ramach demokracji, jaką znamy, jak i – być może – poza wersją liberalnej demokracji, choć w tym przypadku należy zachować dużą ostrożność. Rozwiązania i praktyka demokracji deliberatywnej (do tej pory realizowanej jedynie na poziomie lokalnym) mogą służyć jako inspiracja.

ETOS SŁUŻBY WARTOŚCIOM A RZECZYWISTOŚĆ

Wykład inauguracyjny w Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie

TADEUSZ TOŁŁOCZKO

Warszawski Uniwersytet Medyczny

Magnificencjo Panie Rektorze!

Szanowni i Dostojni Zebrani!

Droga Młodzieży!

Zaszczyt to niepospolity mieć możliwość przekazania swych myśli tak dostojnemu Audytorium wraz z artystycznie uzdolnioną Młodzieżą ogarniętą pasją zdobywania i tworzenia piękna i prawdy.

Przez ostatnie ćwierć wieku korzystałem z indywidualnych zaproszeń JM Pana Profesora Adama Myjaka na wystawy dzieł Jego oraz innych Mistrzów Uczelni. Ja, profan, zafascynowany byłem zarówno potęgą ich wymowy, jak i osobowością Autorów. Po raz pierwszy dałem temu wyraz przed kilku laty w swym wykładzie inauguracyjnym rok akademicki na Uniwersytecie Warszawskim i w Akademii Medycznej. Przedstawiając się jako chirurg, powiedziałem, że „ręka chirurga, tak jak ręka artysty rzeźbiarza, musi być warta jego myśli, bo jedno bez drugiego nie ma wartości”. Toteż z osobą Rektora i Profesorami Uczelni łączy mnie znacznie więcej niż tylko szacunek, jest to bowiem szczerzy podziw talentu i osiągnięć twórczych.

Jednym z przykładów tej łączności z Uczelnią jest nawiązany osobisty kontakt z Panem Rektorem Xawerym Piwockim – znanym twórcą o niezwykle szerokich horyzontach myśli i wiedzy, któremu pragnę podziękować za przekazywane mi myśli i za zrozumienie moich. Spektrum naszych częściowo korespondencyjnych dyskusji było bardzo szerokie – od kontaktu z chorym do kontaktu z wiecznością. Ostatnio wymieniliśmy poglądy na temat mądrości i jej braku. Za pełne twórczych refleksji roz-

mowy z Profesorami Akademii podczas uczelnianych uroczystości składam serdeczne podziękowania.

Obdarzony zostałem zamiłowaniem do słuchania muzyki. Przez 25 ostatnich lat Rektorzy Uniwersytetu Muzycznego F. Chopina ofiarowali mi moc wspaniałych muzycznych przeżyć i możliwość kontaktu z Uczelnią, zapraszając na wszystkie organizowane wydarzenia koncertowe i akademickie. Mam teraz okazję, ażeby Panom Profesorom Ryszardowi Zimakowi, Andrzejowi Chorościńskiemu, Stanisławowi Moryto i Kazimierzowi Gierżodowi złożyć publicznie serdeczne podziękowanie.

Dzięki tym kontaktom zrozumiałem, że sztuka i nauka, również medycyna, tworzą dzieła, które są wyrazem triady platońskich wartości: prawdy, piękna i dobra. Chociaż prawda w odniesieniu do sztuki jest pojęciem wieloznacznym, to jednak zawsze zawiera aspekt etyczny, wiążący się z sumieniem artysty. Dostrzegłem bliskość takich dziedzin jak nauka i sztuka. To kliniczna medycyna, w tym chirurgia, którą reprezentuję, najdobitniej wyraża nierozłączność nauki i sztuki.

Po pełnym wahań pojedynku myślowym skorzystałem z zaszczytnego zaproszenia Jego Magnificencji do wygłoszenia inauguracyjnego wykładu. W kontakcie z artystycznym środowiskiem i całym Auditorium postanowiłem być odważny, ale i pokorny.

Drodzy Studenci,

trema ogarnia mnie również wobec Młodzieży. Wyznam, że zupełnie nie zabiegam o to, byście się ze mną zgadzali, lecz byście przedstawione problemy uznali za wartość Waszej własnej myślowej obróbki. Na tym polegałby mój akademicki sukces. Oczywiście byłbym wielce usatysfakcjonowany, gdybyśmy we wnioskach byli zgodni.

Od razu złożę Wam życzenia. Przekazuję Wam starożytną rzymską maksymę: *Sapere aude* – „Ośmiel się być mądrym”. Umiej docenić wartość swoich własnych myśli, swoje wyczucie prawdy i piękna, swoją osobowość. Pamiętajcie jednak, że uczących się możemy podzielić tylko na dwie kategorie – są to samouki i nieuki. Stwierdzenie to odnosi się zarówno do zdobywania wiedzy, jak i do rozwijania swoich artystycznych talentów.

Życzę też Wam, abyście prawa młodości potrafili bezkolizyjnie połączyć z obowiązkami studenta. Wiele słyszy się narzekania na współczesną młodzież – często słusznych – ale ja pomimo to, a może nawet tym bardziej z tego powodu chciałbym do Was należeć.

Szanowni Państwo,

spoglądając wokół siebie, dostrzegamy „spłaszczanie się” świata. Wszyscy w kontaktach stawiają sobie nawzajem bezwzględnie twarde warunki, a dla podkreślenia ich wagi wyrażane są one prostymi słowami, okraszonymi przekleństwami. Czy w takiej rzeczywistości jest miejsce na uczciwość, moralność, etos i wewnętrzną elegancję?

Wymieniony w tytule niniejszego wykładu ETOS odnosi się do rzeczywistości. A co powinno być istotą każdej rzeczywistości? Powinien być nią sens i dbałość o jego realizację. My wszyscy oczekujemy sensu w słowach i czynach. Sztuka życia polega na nadawaniu sensu swemu życiu. Do tego potrzebna jest mądrość, której istotną cechą jest samodzielne myślenie. A tak mało ludzi rozumie tego wartość i sens. Nawet nie wyobrażamy sobie, co bez samodzielnego myślenia z naszą mentalnością potrafiłaby zrobić telewizja.

W jakimś wywiadzie padło stwierdzenie, że „tylko życie towarzyskie ma sens”. Jest to wyrazem zagubionego sensu życia spowodowanego kultem pieniądza, zysku i komfortu. Natychmiast skojarzyłem sobie osobę tego dyskutanta z typowym przedstawicielem towarzystwa opisanego przez Mickiewicza w III części *Dziadów* w scenie „Salon warszawski” i „Bal u senatora” (Nowosilcowa), gdzie: „Bohaterstwo, honor, miłość Ojczyzny dla nich to nieznane wyrazy”.

Zreasumuję ten akapit krótko: „Życie bez sensu nie ma sensu”. Trochę abstrakcji. Czy jest miejsce, w którym nic nie ma sensu? Proszę się zastanowić. To jest piekło. Jego istota polega na zupełnym braku sensu, a ogień to drobny dodatek.

Znane jest nam pojęcie polskiego piekła czy piekła na ziemi. A jak my rozumiemy sens naszego zbiorowego życia? Czy życie zbiorowe bez poczucia wspólnoty i dobra wspólnego może mieć jakikolwiek sens? Czy dzielenie wspólnoty na swoich i wrogów ma jakikolwiek sens? To na tym polega diabelskie działanie, bo w piekle w ramach bezsensu wszyscy są sobie nawzajem wrogami. Dlaczego Rodacy mają – czy nawet muszą – być wobec siebie wrogami?

Kłopoty z rzeczywistością

Mówi się o rzeczywistości obiektywnej, subiektywnej i wirtualnej. Dla mnie obiektywna rzeczywistość to jest to, co pozostaje, gdy odpadną marzenia, złudzenia, nadzieja i wiara w obietnice. Ponieważ przeżyłem śmierć swoich ideałów, to widzę nagą rzeczywistość. Dlatego się jej przypatruję.

Dla beneficjentów rzeczywistość jest piękna, bo stan ekonomiczny społeczeństwa wyceniają oni na podstawie własnych dochodów i o to tylko dbają. A naga rzeczywistość jest bardzo bogata w skutki narastającego rozwarstwienia społecznego: głodne dzieci, pacjenci, którzy oczekują w kolejce na leczenie pomimo postępu choroby, oszczędzają i nie kupują droższych leków, a których mnoży strukturalne bezrobocie, a jemu przecież nie są winni.

Uzyskane osiągnięcia są w pełni uzasadnionym powodem do dumy i radości, ale tym bardziej do podjęcia większych zobowiązań wobec obywateli cierpiących biedę,

o których nawet w przemówieniach nikt nie mówi. Rutynowo zbywani są oni zdawkowymi stwierdzeniami: „Wprawdzie mamy jeszcze pewne niedostatki, kłopoty... no, ale my mamy się dobrze, bo mamy demokrację”. Jeśli ktoś w publicznym przemówieniu wspomni o głodnych dzieciach, emigracji i bezrobociu, natychmiast napiętnowany jest mianem oszołoma czy populisty. To czyste kpiny z cudzej troski i biedy.

Kiedys podczas biesiadnej rozmowy z nieżyjącym już moim przyjacielem H.K. – profesorem prawa rzymskiego i antycznego na UW – powiedziałem żartobliwie, że chciałbym żyć za czasów rzymskich:

- Bo wiesz... słońce, wino, huryski...
- No tak, tak, ale pod warunkiem, że byłbyś patrycjuszem – padła odpowiedź.

Pod tym względem nic się nie zmieniło, ale zrozumiałem, że mnie dziś też wystarczyłoby być tylko patrycjuszem.

Naga prawda

Nasze media chronią społeczeństwo przed widokiem nagiej prawdy, choć zgodnie z jej etosem powinny przedstawiać realną rzeczywistość, a nie kreować sztuczną, wypolerowaną. Dlatego wędnie i zamiera etos prawdy w informacji, a my przyzwyczajamy się traktować to jako normalność. A przecież życie społeczne jest bogate w problemy i kłamstwem jest sprowadzanie ich tylko do personalnych rozgrywek politycznych i wypadków komunikacyjnych nawet w Bangladeszu, o czym jesteśmy szczegółowo informowani dla odwrócenia uwagi od trudnych, ale istotnych problemów dla kraju i społeczeństwa.

Media zapominają, że nie ma wolności bez prawdy. Wolność więc polega na tym, że obywatel nie może być ani zmuszany do kłamstwa, ani też nie może być okłamywany. A metod kłamstwa jest wiele. Urzędowe czy publicznie wyrażone kłamstwo, jeśli nie zostanie jawnie odwołane, napiętnowane i ukarane, dowodzi, że społeczność, do której było skierowane, została zniewolona.

Umarł etos

W III części *Dziadów* A. Mickiewicza jest scena, w której Konrad na ścianie w swej celi pisze: *Gustavus obiit. Hic natus est Conradus* („Gustaw – zrozpaczony kochanek – umarł. Tu urodził się Konrad – bojownik sprawy narodowej”). Cytat ten kojarzy mi się ze zwrotem: „umarł etos”. A co narodziło się w zamian? W postmodernizmie

narodził się chaos i anomia. I od tej pory etyka zaliczana jest do nauk teoretycznych niestosowanych.

Etos demokracji

Osoby zdrowe nie dostrzegają chorobowych zagrożeń. Podobnie jest w odniesieniu do demokracji i wolności. A tymczasem demokracja – ten wspaniały grecki wynalazek – budzi jednak wiele zastrzeżeń. Od początku w ramach tej prześwieczonej idei tolerowano niewolnictwo – a przecież nie ma demokracji bez wolności. Pojęcie równych i równiejszych w systemie demokratycznym nie jest więc naszym rodzimym czy Orwellowskim wymysłem. Ponadto, pamiętajmy, że demokratyczne prawa obejmowały tylko 10% mieszkańców Aten.

Wiemy, że tzw. demokratyczne wybory mogą być metodą zdobywania dyktatorskiej władzy. A z kolei fakt, że idziemy na wybory bez kajdanek, wcale nie oznacza, że wybory są wolne i uczciwe. Znane jest powiedzenie sprzed lat, że „to nie są wybory, tylko głosowanie”. Wszelkie dyktatury partyjne zawsze zmuszały obywateli do głoszenia, że żyją w ustroju demokratycznym, i do wierzenia w to.

Gajusz Juliusz Cezar, a potem Oktawian – pomimo że mieli pełnię władzy wojskowej, cywilnej i religijnej – jawnie podporządkowali sobie nie tylko struktury państwa, ale i naród, chociaż utrzymywali pozory republikańskiego ustroju. A Kaligula wprost zadurzył sobie z Senatu, mianując swego konia senatorem i urządzając mu rytualne zaślubiny z jego „końską narzeczoną” Penelopą. Pozory są więc od dawna metodą sprawowania władzy.

A dziś my, współcześni rynkowi demokraci, powinniśmy sobie zdawać sprawę z tego, że dla rządzącego nami systemu rynkowego demokracja do niczego nie jest potrzebna i raczej może tylko przeszkadzać, bo więcej osób trzeba w specyficzny sposób „przekonać” do podjęcia „właściwych” decyzji. Rynek nie potrzebuje obywateli z przysługującymi im prawami, tylko klientów.

Ginący etos demokracji

Na proces działania demokratyzacji życia znamienne duży wpływ wywierają jednak i prawo, i natura ludzka. Oba te czynniki potrafią zniweczyć wszelkie idee, a w tym demokratyczne, odnośnie bowiem do prawa – są prawa pisane i zwyczajowe. To samo jest z bezprawiem – w dodatku legalnym. Ponadto, i media, i my zapominamy,

że społeczeństwu nie chodzi o prawa, ale o sprawiedliwość. To ona, a nie prawo, jest ostoją Rzeczypospolitej. To sprawiedliwość determinuje jakość demokracji.

Natomiast ułomność natury ludzkiej wyraża łacińskie powiedzenie: *Video meliora proboque deteriora sequor* – „Widzę i pochwalam co lepsze, ale idę za tym co gorsze”. Tę łacińską sentencję przetłumaczyłbym na współczesny język polski następująco: „Jestem przeciwnikiem korupcji albo jestem za zwiększonym w niej udziałem”. Co jest tego przyczyną? Bezideowa pustka i liberalna nadtolerancja. Z ułomności natury człowieka zdawali sobie sprawę już starożytni Grecy. To Diogenes w biały dzień chodził po ulicach Aten z zapaloną świecą, wołając: „Szukam człowieka!”

Następny kłopot związany z demokracją wynika z faktu, że w demokracji decyduje większość, a nie prawda czy dobro. A większość głoszącą wbrew własnemu sumieniu nawet bez moralnych rozterek nie jest trudno zorganizować. To problem techniczny. Nie należy więc mylić prawdy z opinią większości. Wniosek z całego wywodu: „Demokracja bez moralności to potencjalne wielkie zagrożenie”.

Inteligencki etos

Podstawowym etosem dawnej inteligencji był etos służby społecznej, narodowej i kulturowej tożsamości, intelektualnego, duchowego i patriotycznego zwierzchnictwa, ale i przewodnictwa. Celem było utrzymanie polskości i uzyskanie niepodległości. Dlatego w wyniku uwiądu tych ideałów pozostało samo wykształcenie. I tak pojawili się „inteligenci budżetowi” i „wykształciuchy”, a inteligencki etos pozbawiony społecznej misji przemienił się w etos profesjonalisty, specja, technokraty, eksperta. Nie borykają się oni z intelektualnym czy moralnym niepokojem. Są bogaci w wiedzę praktyczną. I to ich w pełni satysfakcjonuje i im wystarcza.

Kto ma więc dzisiaj przekazywać całemu społeczeństwu myśli i idee prawdy oraz dobra, obywatelskiego współzycia i odpowiedzialności? Kto ma ukierunkowywać myślenie i działanie społeczeństwa? Funkcję tę przejął wolny rynek, skomercjalizowane media oraz politycy. Ustalają oni zgodnie z własnym interesem kryteria moralności, przyzwoitości, uczciwości, sprawiedliwości. Dlatego współcześnie za człowieka uczciwego uznaje się również takiego, którego dowody przestępstwa zostały utajnione lub po prostu ich nie ujawniono.

Zapytano mnie kiedyś:

- Nad czym Pan teraz pracuje?
- Na Światowy Zjazd Polonii Medycznej przygotowuję omówienie problemu klauzuli sumienia.

– Co? Nie szkoda Panu czasu? Przecież i tak zgodnie z zasadami demokracji przegłosowane zostają te zasady moralne, które przyniosą polityczną korzyść, a nie etyczną prawdę.

Etos wartości słowa – *verbum nobile*

Pozwolę sobie na osobiste wspomnienie. W 1938 r. w Eysymontach Wielkich na grodzieńskiej, nadniemeńskiej ziemi mój Dziadek zajmował się m.in. hodowlą koni. W dniu targowym było wielu zainteresowanych kupnem. Z jednym z kupujących została zawarta umowa słowna. Miał się po kilku dniach zjawić z pieniędzmi i odebrać konie. Wieczorem zgłosił się jeszcze jeden kupiec i zaoferował większą sumę. Dziadek odpowiedział:

– Panie Dobrodzieju, nie mogę. Jestem po słowie.

Na tym polegało znaczenie słowa „umowa”. Dziś jakże często ludzie posługują się słowami nie po to, by się porozumiewać, ale po to, by oszukiwać. A ja w życiu wielokrotnie boleśnie odczułem skutki przestrzegania Dziadkowego etosu wartości słowa. Ale w końcu się z tego wyleczyłem.

Etos nauki

Etos nauki to służba człowiekowi. Nie może stanowić zagrożenia. Współcześnie stajemy przed problemem zgody na niczym niepoahamowany, nawet moralnością, autonomiczny rozwój nauki dla samego tylko jej rozwoju. I to przypomina brak kreacyjnego sensu rozwoju komórek rakowych, które bez celu się rozmnażają, by w końcu zniszczyć życie i gospodarza, i swoje. Pojawia się tu pytanie, czy nie lepiej jest czasami postawić znak „Wstęp wzbroniony”, niż potem natknąć się na znak „Wyjścia nie ma”.

E. Brunner powiedział: *Science knows what it is. It does not know what it ought to be* („Nauka wie, czym jest, ale nie wie, czym być powinna”). Przecież Albert Einstein dopiero po wybuchu bomby atomowej stwierdził: *If I knew I would not participate* – ograniczone są bowiem możliwości rozumu. Ja sam ograniczoność naszego rozumu i nauki uzmysławiam sobie, stawiając pytanie, jak sobie wytłumaczyć, że nasza świadomość i myśl powstają z materii. Stan nauki jest taki, jaki jest stan umysłów. Toteż talent, a nawet geniusz bez mądrości, a więc i bez moralności, może być bardzo niebezpieczny.

Czy nauka posiada ograniczenia? Spośród wielu znanych ograniczeń nauki do najgroźniejszych zaliczam pozory, finanse, brak wyobraźni, brak ciekawości i ingerencję władzy. Pozory przynoszą więcej szkód niż kłamstwa i plagiaty. Dlatego mamy dużo więcej wyników niż wartości. Ale pozorowane prace także dają kołaczce. To wyjaśnia wiele zjawisk. Wyobraźnia natomiast bez wiedzy może tworzyć rzeczy piękne, ale – jak powiedział Einstein – „wiedza bez wyobraźni tworzy rzeczy najwyżej doskonałe”.

Byłem niezwykle poruszony, czytając sentencję Seneki: *Postquam docti prodierung boni desunt* („Po przybyciu uczonych zabrakło szlachetnych”). Zaskoczony byłem tak surową oceną wybitnego intelektualisty swego własnego środowiska. Podziwiam jego odwagę. Rozważyłem wiele możliwych przyczyn sformułowania takiego wniosku. Za najbardziej prawdopodobne uznałem dwie możliwości. Pierwsza – to intelektualny konformizm. Druga – to prawdopodobieństwo, że ci rzymscy *docti* stosowali zasadę: „Ja wcale nie chcę być lepszy od Ciebie, ale zrobię wszystko, abyś był gorszy ode mnie”.

Etos myśli

Nawiązując do ograniczeń finansowych, wspomnę, że starożytni Rzymianie mówili: *Mens agitat molem* („To myśl porusza ogrom świata”). Liza Minnelli śpiewała natomiast: *Money makes the world go round*. Ja jestem przekonany, że to nie myśl, nie pieniądze poruszają ogrom świata, ale myśl o pieniądzach.

Etos dydaktyki

Verba docent exempla trahunt („Słowa uczą, przykłady pociągają”). Przed 62 laty podczas egzaminu z neurologii po jednym z pytań zaciąłem się i szukając w mej pamięci odpowiedzi, pocierając czoło, powtarzałem:

– ...Zaraz sobie przypomnę.

A na to ówczesna pani docent I. Hausmanowa powiedziała:

– Niech Pan sobie nie przypomina. Niech Pan pomyśli. – I podała jakiś szczegół, dzięki któremu rozwiązałem cały problem i w sumie dostałem bardzo dobrą ocenę.

W tej krótkiej wypowiedzi zawarta jest niezwykle mądrość i istota uniwersyteckiego kształcenia. Jest to metoda wprowadzająca kształcących się na drogę ku możliwości uzyskania Nagrody Nobla. Student nie jest dyskietką do nagrywania i odtwarzania informacji. On jest po to, by nauczyć go myśleć.

Lekarski etos

Medycyna to nauka, wiedza, sztuka, pielęgnacja i przesady. Chwilkę zatrzymam się na przesadach. Dlaczego tzw. alternatywna medycyna cieszy się tak wielkim powodzeniem? Bo po takim leczeniu ludzie zdrowi czują się lepiej i to tym lepiej, im więcej zapłacą.

– Mistrzu – zapytano Einsteina – to Pan wierzy, że podkowa przynosi szczęście?

– Ależ skąd, nigdy w to nie wierzyłem, ale wie Pan, jak się nie wierzy, to to też działa.

Przez wieki misja i etyka lekarska oparte były na etosie „ewangelicznego samarytania”. Samarytanin oprócz miłosierdzia miał pieniądze, był więc skuteczny. To tylko jeden z dowodów na to, że nie ma etosu bez pieniędzy.

Mój związek ze służbą zdrowia datuje się od czasu Powstania Warszawskiego w 1944 r. jako sanitariusza. To wtedy postanowiłem zostać chirurgiem. Ale te 70 lat od chwili zakończenia wojny to jednak były niezmiernie ciężkie czasy dla służby zdrowia. Wprawdzie mówiono nam, że cierpimy niedostatek, bo pracujemy na dobrobyt naszych dzieci, ale dziś okazuje się, że to my żyjemy na ich koszt. Gospodarka rynkowa wniosła wiele korzyści. W krańcowym jednak przypadku to rynek rzuca choremu wyzwanie: „Pieniądze albo życie!”. Wbrew pozorom chorego nie dotyczy problem, jak na nie odpowiedzieć, ponieważ nie ma on wyboru – nie ma pieniędzy.

Wobec niskich standardów, również moralnych, niskiego poczucia wspólnoty oraz zniszczonego solidarnościowego poczucia więzi zniknęło pojęcie solidarności w zdrowiu. A co pojawiło się w zamian? Zdrowie stało się „wartością klasową”.

Ale nie ma też etosu zdrowia – bez sprawiedliwości. Ani społeczeństwo, ani chorzy wcale nie chcą, żeby politycy i kapitaliści byli biedni, i akceptują nierówności – jeśli są sprawiedliwe. Ale czy pojęcie sprawiedliwych nierówności było kiedykolwiek przedmiotem społecznych rozważań?

A czego oczekują chorzy? Sprawiedliwości co najmniej w odniesieniu do najcenniejszej wartości dla każdego człowieka – zdrowia. Toteż przyszłość naszej ochrony zdrowia zależy i od naszej ekonomii, i od jej etycznego oblicza. Współcześnie to, kto ma żyć i kto ma umrzeć, w coraz mniejszym stopniu zależy od lekarzy, a coraz bardziej od polityków i ekonomistów.

Etos sztuki w rozumieniu profana

Powołam się na Jana Parandowskiego: „Wynaleziono pług, aby zaspokoić głód chleba, / Wynaleziono sztuki piękne, aby zaspokoić głód piękna”. Toteż czy sztuki piękne mogą nie wyrażać piękna? Sama nazwa Uczelni daje odpowiedź na to pytanie. Piękno powinno przekraczać granice sztuki jako element estetyzacji życia.

Ale dla mnie, jako profana, sztuka łączy się nieodłącznie z triadą platońskich wartości: prawdą, pięknem i dobrem. A zauważmy, że to są przecież równocześnie wartości etyczne. Piękno jest natomiast jedną z zasadniczych wartości życia ludzkiego. Medytacja nad sztuką może więc inicjować moralną refleksję. Brak którejkolwiek z tych trzech idei Platona może oznaczać, że i życie, i sztuka straciły sens.

Oczywiście nie wolno mieszać prawdy i fałszu. Prowadzi to bowiem nieuchronnie do wykorzystywania metody „małe prawdy, duże kłamstwa”. Współcześnie sztuka staje się dziedziną wysokich, stale rosnących kompetencji, toteż pomimo że ja, jako profan, nie znam tajemnic ani sztuki, ani artystycznego warsztatu, to muszę się wypowiedzieć, że sztuka powinna szukać zagubionego prawdziwego sensu życia, a nie sztucznych emocji i ekscytacji na płaszczyźnie zbyt liberalnej i permissywnej moralności, ponieważ przekazywane kłamstwo, brutalność, przemoc stają się dla bezrefleksyjnego odbiorcy normalnością.

Zakończenie

Pomimo wygłoszenia powyższych uwag jestem optymistą, a więc zapewne człowiekiem niedoinformowanym (choć wiem też, że optymizm zamiast rozumu nie jest dobrą alternatywą). Sądzę jednak, że zaczyna działać mechanizm wahadła, który widoczny już jest w gospodarce. Po maksymalnym wychyleniu w kierunku prymitywnej bezwartościowości zaczynamy zbliżać się do nieprzemijających wartości.

Dziś Młódzież zaczyna szukać innego, kreatywnego, a nie konsumpcyjnego wymiaru życia. Pojawia się fascynacja wartościami wewnętrznymi. Młodzi ludzie chcą się pozytywnie wyróżnić z anonimowego, rozkrzyczanego tłumu. Nie krzykiem, nie prymitywną demonstracją bogactwa czy nagością swojego ciała.

Współczesna młodzież zaczyna chcieć być sobą. Odmawia chodzenia na skrót. Zaczyna wyczuwać fałsz koniunkturalizmu, oportunisty i niszczycielską skuteczność pozorów. Jest to postawa, która wymaga wyrzeczeń. I tu Droga Młódzieży chcę Wam dać radę. Zróbcie sobie taki etyczny kosztorys czy biznesplan. W wyniku Waszego myślenia i działania koszt bycia człowiekiem uczciwym, człowiekiem z klasą w miarę

upływu czasu będzie maleć, a rosnać zaczną niewidoczne na początku zyski. Prawda, sens i dobro zaczną się opłacać!!! Trzeba jednak pozbyć się mentalności szlachetnego kibica czy nawet tylko gapia. Trzeba więc działać jak człowiek samodzielnie myślący, a myśleć jak człowiek czynu.

Szanowni Państwo,

wszystko, co powiedziałem, nie wynika ani z mego osobistego żalu, złości lub gniewu, ani z negatywnej motywacji, ale z przemyślenia.

Raz jeszcze dziękując za zaproszenie, składam Magnificencji Rektorowi Akademii Sztuk Pięknych Panu Profesorowi Adamowi Myjakowi, Magnificencji Uniwersytetu Medycznego (a więc Rektorowi mojej uczelni) Profesorowi Markowi Krawczykowi, Rektorom wyższych szkół warszawskich, wszystkim tu zebranym i całej polskiej społeczności akademickiej życzenia, aby etos naszej sztuki oraz nauki był wyrazem i doskonałości, i piękna, tak abyśmy stali się Krajem wysokich standardów – również moralnych. Tak ażeby w naszym Kraju zapanowały „miłość wzajemna i dobro” oraz sens. A to jest gwarantem utrzymania i rozwoju naszej polskiej tożsamości.

DEMOKRACJA W POLSCE

Wykład inauguracyjny w Akademii Teatralnej
im. Aleksandra Zelwerowicza w Warszawie

MARCIN KRÓL

Uniwersytet Warszawski

Dzień dobry Państwu!

Dziękuję za zaproszenie. Chciałem powiedzieć Państwu parę zdań na temat demokracji w Polsce, ale tak naprawdę wykład ten nie będzie dotyczył demokracji tylko w Polsce, lecz stanu demokracji w ogóle. Chyba wszyscy mamy poczucie, że nie wszystko jest dobrze. To poczucie jest oczywiście niejasne, spowodowane wieloma przyczynami i dotyczy również tego, że nie będzie łatwo doprowadzić do zmian.

Wbrew pozorom w Polsce nie jest ani specjalnie gorzej, ani specjalnie lepiej niż w przeciętnym kraju cywilizowanego Zachodu. Jest nieco gorzej niż w niektórych krajach, ale też nieco lepiej niż w innych, których nie będę wymieniał. Na czym polegają te problemy i co możemy uczynić żeby je rozwiązać? Jeśli chodzi o drugą część pytania, wiele nie mam do powiedzenia. A na czym polegają te problemy? Otóż warto powiedzieć jedno zdanie na temat tego, czym jest demokracja. Formułowanie definicji nie ma w moim zawodzie sensu, w każdym razie ja uważam to za bezcelowe. Demokracja zrodziła się z dwu różnych intencji, które towarzyszą jej do dzisiaj, co sprawia wielkie kłopotów. Intencje te są kompletnie odmienne. Pierwsza polega na tym, żebyśmy my sami sobą rządzili. Niesamowicie ambitny plan, prawda? Władza ludu – my sami sobą rządzimy. Praktycznie jest to ideałem demokracji do dzisiaj, ideałem, który nie został nigdy osiągnięty, a oddaleni od jego realizacji jesteśmy w stopni zaskakującym.

Natomiast druga myśl, która przyświecała narodzinom demokracji, miała zupełnie inny, bardzo praktyczny charakter. Mianowicie, była to potrzeba doprowadzenia do takiej sytuacji, w której ludzie w danym społeczeństwie, kraju, państwie, potem narodzie

czy państwie narodowym rozwiązywaliby swoje problemy za pomocą kompromisów. Innymi słowy, demokracja narodziła się z wielkiego strachu przed wojnami domowymi. Ten strach w XVII w. (w okresie wojen religijnych) czy jeszcze w XVIII w. był strachem naprawdę ogromnym. Rozumni ludzie uznali, że lepiej byłoby to urządzić zupełnie inaczej. I tak się stało. Stworzono takie społeczeństwo i taki ustrój, które teoretycznie rozwiązują – przy pomocy zgody wewnętrznej – kwestie będące niegdyś powodem wojen. Oczywiście kwestie religijne nie są dziś tak gorące, ale jednak wciąż są. Istnieją również kwestie moralne, materialne, dotyczące systemu gospodarczego, opieki społecznej itd. Czy te kompromisy się powiodły? Odpowiedź na to pytanie jest bardzo trudna. Z jednej strony, udało się fantastycznie, bo jednak żyjemy w wolnych krajach, które nie prowadzą ze sobą wojen i w których także nie ma wojen wewnętrznych. Z drugiej strony, stan obecny jest fatalny, dlatego że istnieją problemy (i jest ich coraz więcej), co do których rozwiązania nie ma zgody i – co więcej – o których w ogóle się nie rozmawia (bo żeby była zgoda, trzeba usiąść do stołu i dyskutować). Rozmowa oznacza, że obie strony mają dobrą wolę, dobre intencje, chcą zrozumieć tego, z kim dyskutują, choć mogą się z nim nie zgodzić. Otóż prób dojścia do takiej zgody nie ma. W Polsce nie ma ich między partiami politycznymi, w Stanach Zjednoczonych jest zupełnie identycznie. Jeśli chodzi o wiele podstawowych rzeczy, nawet takich, czy świat powstał w wyniku rozwoju, czy jest aktem stworzenia, czyli między darwinizmem a kreacjonizmem, trwają do dzisiaj spory i – prawdę mówiąc – sam nie wiem, jak było naprawdę, bo skąd mam to wiedzieć. Spór ten jednak trzeba w jakiś cywilizowany sposób unormować. Jeżeli się nie uzgodni jego reguł, to zostaje pewien rodzaj wzajemnej niechęci, która w przypadku darwinizmu i kreacjonizmu jest mało ważna, w przypadku zwolenników i przeciwników aborcji staje się ważniejsza, a w przypadku systemu gospodarczo-społecznego jest dramatycznie ważna.

To, z czym mamy do czynienia w Polsce, we Francji, w Stanach Zjednoczonych, stanowi odmowę zgody na rozmowę – i w tym momencie z demokracją dzieje się coś zasadniczo złego. Nie chcę się przedstawiać jako zwolennik jakiegokolwiek partii politycznej w Polsce dzisiaj, ale brak zgody niektórych z nich na uczciwą, sensowną rozmowę prowadzi demokrację na manowce. Bo czegoż my oczekujemy? Przecież nie tego, żeby nasze zdanie zawsze wygrało. Nauczylismy się dzięki demokracji właśnie tego, że decyduje większość. Ale czy we wszystkich sprawach ma tak się dziać? Czy zdanie większości ma decydować o tym, jak ja się prowadzę moralnie? I z kim? Czy zdanie większości ma decydować o in vitro? Czy zdanie większości ma decydować o rodzaju lektur w liceum? Zresztą w tym ostatnim przypadku nie wiadomo, czyje zdanie, bo nie można tego dociec. Jakichś urzędników w Ministerstwie Edukacji zapewne. Uniwersytetu nigdy o to nie pytano, a jest to zagadnienie bardzo poważne. Mnie, osobiście, a przypuszczam, że także niektórym z Państwa, nie odpowiada fakt, że wśród lektur

nie ma żadnej wybitnej dziewiętnastowiecznej powieści zachodniej, a polski dramat jest reprezentowany przez fragmenty *Kordiana*. Dwa fragmenty *Kordiana*. Cały polski, wielki dramat. Z kim mamy o tym porozmawiać? W jaki sposób uzgodnić nasze stanowiska? To są sprawy bardzo ważne. Mogę uznać fakt, że to, ile będzie w Polsce autostrad, zależy od pieniędzy, a także od umiejętności ich wydawania, a ja nie twierdę, że wiem, jak to robić. Zapewne też nikt z Państwa nie ma takich ambicji i dlatego szukamy ekspertów w tej dziedzinie. Natomiast powinniśmy mieć prawo do posiadania swojego zdania w kwestii kanonu lektur. Możliwość taka powinna także dotyczyć sprawy związków partnerskich. To jest bowiem prywatne prawo do naszego własnego systemu wartości. Nie ma żadnego powodu, żebyśmy od niego odstępowali, dlatego że jakakolwiek większość zdecyduje, że inne wartości są ważniejsze. Zamykam pierwszą część rozważań następująco: to, co jest wielkim problemem demokracji, pojawiło się w ciągu ostatnich czterech dekad – jest to przekonanie, że rząd, władza, sejm mogą decydować o tym, które wartości wolno mi wyznawać. To jest – w kontekście wolności obywatelskiej, a także sensu demokracji – nie do przyjęcia.

Problem drugi, który jest także niesłychanie skomplikowany, stanowi nieufność. Zagadnieniu dotyczącemu tego, czy zaufanie jest podstawą życia społecznego, poświęcono ostatnio wiele uwagi. Otóż mam wielką wątpliwość, jeśli chodzi o tę kwestię. Czy ja naprawdę muszę ufać politykom? I czy to jest do czegokolwiek potrzebne w demokracji? Sądzę, że problem zaufania nie zmienił się na przestrzeni dziejów. Zmieniła się jakość polityków, do których się odnosimy. Autorytet budzi zaufanie. Nie mam powodu ufać politykowi tylko ze względu na funkcję, którą sprawuje – polityk to nie przywódca ani autorytet, ani człowiek charyzmatyczny. Polityk to jest zawód, który powinien być w miarę dobrze wykonywany – w dodatku zawód o charakterze usługowym. Polityk – bardzo upraszczając – jest naszym służącym. Jest przez nas wynajęty, niestety – co ostatnio mogliśmy zobaczyć – w Polsce za bardzo małe pieniądze. I to budzi słuszne oburzenie niektórych. Dlaczego taki spór i takie wątpliwości budzą rzekomy brak naszego zaufania do polityków? Myślę, że doszło do kolejnego nieporozumienia wynikającego z istnienia tych dwóch koncepcji demokracji, o których mówiłem na początku. Mianowicie: chcielibyśmy mieć, z jednej strony, dobrze funkcjonujące społeczeństwo, w którym panują odpowiednie stosunki i w którym wszyscy ludzie (czy też olbrzymia większość) starają się w miarę możliwości przysłużyć innym, z drugiej strony – państwo, które nam zapewni minimum gwarancji: edukacyjnych, zdrowotnych, socjalnych, kolejowych itd. Otóż to są dwie zupełnie różne rzeczy. W wyniku tego, że chcielibyśmy je jednocześnie mieć, a państwo nie jest w stanie ich dostarczyć, dochodzi do braku zaufania do państwa.

Nasz brak zaufania jest więc wynikiem pewnego zasadniczego nieporozumienia. Czy politycy pretendują do tego, żeby nam dostarczyć coś, co się nazywa – muszę

zaznaczyć, że bardzo nie lubię tego określenia – „dobrem wspólnym”? W gruncie rzeczy politycy powinni bowiem dobrze nam służyć, tego od nich oczekujemy, jeżeli zaś źle to robią we wszystkich możliwych dziedzinach, to się po prostu do tego zawodu nie nadają. To budzi następne wątpliwości dotyczące kwestii być może jeszcze ważniejszej – mianowicie tego, jaki jest nasz wpływ na życie publiczne. Niesłuchanie zbanalizowanym odruchem jest powtarzanie: „Przecież ja nic nie mogę, jedynie wrzucić kartkę wyborczą do urny...”. W zasadzie tak jest, bo cóż więcej możemy zrobić, niż oddać głos w wyborach – jeżeli będziemy chcieli oczywiście – trzy razy do roku. Jednak czy demokracja polega tylko na tym? Jeżeli tak, to jest to dosyć smutna konstatacja. Demokracja polega bowiem na przekonaniu, że fakt głosowania składa się na pewną całość. To nie jest nasz indywidualny głos, to jest część głosu całości społeczeństwa, kraju, narodu. Tylko gdzie jest ta całość? To jest wielkie pytanie.

W Polsce pojawiły się ostatnio (na pewno mieliście Państwo okazję o tym czytać i to widzieć) grupy narodowców – obrzydliwych, prymitywnych ludzi. Oczywiście trzeba się oburzać na ich zachowanie, ale ono nie budzi mojej wielkiej obawy, ponieważ tak naprawdę poczucie wspólnoty narodowej w Polsce raczej gaśnie. Narodowcy ci nie mają się do kogo zwracać. To poczucie zanika na skutek gaśnięcia kultury, która – związana z pewną formą, tradycją – należy do demokracji.

Co wobec tego możemy zrobić, jak możemy reagować na to, co w skrócie nazwałbym nieufnością, bezsilnością i poczuciem nierówności? Wszystkie te elementy występują w każdym kraju. Ostatnio znakomitą książkę na ten właśnie temat opublikował francuski filozof Pierre Rosanvallon. Cóż my możemy uczynić w takiej sytuacji? Otóż jest kilka wyjść, które proponuję, nie dlatego żebym sądził, że są realistyczne, bo na zmiany pewnej zasady, która obowiązuje w demokracji, potrzeba chyba poważniejszego wstrząsu, którego jednak nie możemy przewidzieć. Ale możemy się zastanawiać nad kierunkiem tych zmian. Pierwszy został wyznaczony stosunkowo dawno – w 1648 r., gdy sfinalizowano toczone w Westfalii rozmowy dotyczące pokoju w części Europy nazywanej dziś Europą Zachodnią. Rozmawiano na temat pokoju religijnego, który miał zapewnić to, że w poszczególnych państwach nie obowiązywałaby religia władcy, lecz ludzie mieliby prawo wyznawać religię, którą sami wybiorą. Jeżeli w danym mieście obowiązywałby katolicyzm, a obok protestantyzm, a ja byłbym protestantem, to mógłbym posłać swoje dzieci do szkoły protestanckiej. Było to niezwykle osiągnięcie i – co dziś jest podkreślane – idea pokoju westfalskiego nie przestaje być aktualna. Jak to się jednak praktycznie dokonało? Otóż kiedy doszło już do podstawowych uzgodnień dotyczących tego, co pokój ten ma oznaczać, zebrano grupę osób, które uważano za rozumne i które mogły decydować o jego kształcie praktycznym, posadzono razem i powiedziano im, że będą w zamknięciu dopóki, dopóty nie uzgodnią jednego stanowiska. Otóż to jest mój pierwszy pomysł – zamykać po prostu posłów

czy inne odpowiednie osoby do momentu, aż uzgodnią one wspólne wnioski, które będą akceptowane przez wszystkich. Nie jest to pewnie dziś sposób praktyczny, ale oddaje pewną intencję.

Jaki jest drugi sposób wpływu? Polega on na tym, żebyśmy my byli z kolei zmuszeni do myślenia o demokracji poważnie. To znaczy, żebyśmy nie szli na wybory tak, jak ja to robię i pewnie ci z Państwa, którzy chodzą głosować: idę, wrzucam głos, wszystko mi jedno na kogo, bo mniej więcej wiem, na jaką partię chcę głosować, a raczej wiem, na jaką partię nie chcę. Otóż można spróbować inaczej. Pomysły takie już są wypróbowywane dzisiaj w Stanach Zjednoczonych w stanie Vermont. Mianowicie każdy z nas dysponowałby 10 głosami, które musiałby rozdzielić na trzy osoby (trzech kandydatów), np. w rozkładzie 6:3:1 albo w dowolnie innym, ale zawsze na trzy, co zmusza do zastanowienia się na kogo głosować. To już nie jest takie proste zachowanie. Innymi słowy, to jest próba zmuszenia elektoratu do bardziej świadomego wyboru.

Ale jest jeszcze jeden problem – kogo wybieramy? Wybieramy reprezentantów. Oczywiście jest bogata literatura na temat kryzysu reprezentacji. Mamy często poczucie, że nasi reprezentanci nie są reprezentantami naszymi, ale swojej partii, swojego regionu itd. W końcu XVIII w. Edmund Burke, jeden z wielkich filozofów, a także członków parlamentu, miał być wybrany z Bristolu w Anglii do parlamentu. Bristolczycy zwrócili się do niego, mówiąc: „Czy będzie Pan reprezentował nasze interesy?”. Odpowiedział następująco: „Nie będę reprezentował Waszych interesów, bo będę reprezentował interesy Anglii”. To była odpowiedź człowieka, który był całkowicie świadomy tego, co mówi, i który mimo to został wybrany. Czy dzisiaj tak jest? Wyniki ankiet przygotowanych kilka lat temu przez moich kolegów pokazują, że posłowie w ogóle nie mają poczucia, że reprezentują naród, choć to o nim właśnie mówią, składając przysięgę. Oni reprezentują partię, region itd. Problem kryzysu reprezentacji jest więc problemem dramatycznym, który jednak zapewne mogłyby pomóc rozwiązać jakieś pośrednie wybory reprezentantów (mogłyby, choć oczywiście gwarancji nie ma). Taka też była intencja Madisona i jego przyjaciół, kiedy pisali o wyborach w Stanach Zjednoczonych w *Federalist Papers*. Jak Państwo pamiętacie, prezydenta w Stanach Zjednoczonych nie wybiera naród, a czynią to elektorzy. Zasada ta wynikała z przekonania, że społeczeństwo wybierze najmądrzejszych elektorów, którzy po długich naradach wybiorą najmądrzejszego prezydenta. Dziś już ta zasada nie funkcjonuje faktycznie, tylko mechanicznie, to znaczy, kiedy wiemy ilu jest elektorów, to wiadomo, kto będzie prezydentem. Zasada nie była taka zła. Podobne zasady próbowano wprowadzić w dziewiętnastowiecznej Anglii. Być może trzeba będzie wrócić do jakichś pośrednich form wyborów, ponieważ mogłyby to stanowić lepsze narzędzie.

I wreszcie, żeby nie przedłużać mojej wypowiedzi, a jednocześnie Państwu wyjaśnić problem, przed jakim stoimy: Co zrobić z rzeczą fundamentalną dla każdej demokracji,

a mianowicie – z problemem nierówności? Właściwie wszyscy na świecie zdają sobie z tego sprawę, że nierówność jest dzisiaj dramatyczna. Przede wszystkim chodzi o nierówność materialną. Piszemy setki artykułów, a Państwo mogą czytać w prasie codziennej o tym, jakie jest kolosalne zwiększenie rozpiętości dochodów w Stanach Zjednoczonych i Polsce. Ale widoczna jest także nierówność wszystkich innych rodzajów, także nierówność szans. Mówi się o wyrównywaniu szans. Mieszkam na wsi od 25 lat, jak można wyrównać szanse dzieci moich sąsiadów – skromnych, prostych, biednych, ale nieprzymierających głodem ludzi – których stać na wysłanie dziecka do sąsiedniej miejscowości (do Siedlec) na studia zaoczne. Jaka jest równość szans między tym młodym człowiekiem, często zdolnym, a kimś, kto pochodzi z inteligentnej rodziny w Warszawie? Nie ma możliwości wyrównania szans. To już nawet nie chodzi o pieniądze, ale o sytuację. A w dodatku w lokalnym liceum nie ma angielskiego, bo nie znaleziono nauczyciela chętnego do nauczania tego języka. Podobnie bywa na całym świecie. Innymi słowy, równych szans stworzyć się nie da. Do tego – Państwo tu zebrani dobrze o tym wiedzą – dochodzi nierówność biologiczna. To znaczy: jedni umieją śpiewać, a drudzy nie, jedni umieją rysować, a inni nie potrafią. I to jest rzecz, której nie możemy zmienić. To jest jawna nierówność, oczywiście oburzająca. Ja bym bardzo chciał być Pavarottim, ale to nie jest możliwe. Jak sobie z tym z kolei poradzić? Nie ma dobrego sposobu. Chociaż każda nierówność jest swoistym skandalem i w tym sensie socjaliści mieli rację. Jest skandalem to, że ludzie nie są sobie równi. Jest skandalem to, że są ludzie wykluczeni, poniżeni, biedni. Załóżmy, że w Polsce nie ma głodujących, ale jest wielu bardzo biednych. Jak można sobie z tym poradzić? Tylko jeśli się przyjmie tę pierwszą koncepcję demokracji, która zakłada idee – skądinąd nam znaną, ja ją wymieniam przez małe „s” – solidarności społecznej. Otóż jest coś głęboko nieprzyzwoitego w tym, że korzystamy z dóbr tego świata bez żadnego ograniczenia, a jednocześnie obok żyją ludzie biedni. W tym jest głęboka nieprzyzwoitość. Oczywiście to nie znaczy, że nagle mamy przestać korzystać z dóbr tego świata i że nie można mieć willi z basenem, choć akurat ja nie marzyłbym o tym. To znaczy tylko tyle, że trzeba mieć poczucie zobowiązania wobec innych. Ale skąd ma się ono pojawić? Na jakiej zasadzie? Skoro zostaliśmy wychowani w świecie gospodarki neoliberalnej, w którym mówiono nam – oczywiście nam od 1989 r., a w świecie zachodnim co najmniej od 1980 r. – że w gruncie rzeczy sprawa pomyślności danego człowieka jest w jego rękach. Państwo ma mu zapewnić wszystkie możliwości, żeby mógł je wykorzystać. To jest nieprawda. Nigdy tak na świecie nie było i nie jest. I świetnie pamiętam, jak w Polsce powtarzano wielokrotnie (powtarzało to dwóch Leszków – mianowicie Leszek Balcerowicz i Leszek Miller; nie chcę tu jednego z nich obrażać, bo go lubię), że wzrost gospodarczy doprowadzi do zaniku bezrobocia. Wszystkie dowody wskazują na to, że wzrost gospodarczy doprowadził do tego, że więcej zarabiający zarabiają jeszcze

więcej, a bezrobocie ledwie drgnęło. Otóż tak głębokie poczucie zaniku sprawiedliwości społecznej i solidarności społecznej, jakie nas dotknęło, jest następnym krokiem do wejścia w kryzys demokracji.

I kończąc kreślenie tego ciemnego obrazu, powiem jeszcze o jednym – istnieje także niesłychanie poważna groźba indywidualnego radykalizmu. Sprowadza się do tego, że nie chcemy w gruncie rzeczy uczestniczyć we wspólnocie. Większość z nas, gdyby miała poświęcać kilka godzin w tygodniu na działania polityczne czy publiczne – iść na zebrania, tłumaczyć, dyskutować – bardzo chętnie zrezygnowałaby z tego przywileju. Bo i po cóż to? Otóż jeżeli nam się nie chce – a większości się nie chce, bo tak nas nauczono, co więcej politykom też nie bardzo na tym zależy, bo lepiej jak my im nie przeszkadzamy – to ten indywidualizm występuje zasadniczo przeciwko demokratycznej wspólnocie.

Jest to obraz smutny. Jednak jest się też czym cieszyć, ponieważ demokracja jest jednym z najbardziej niezwykłych osiągnięć w dziejach ludzkości, jeśli nie najbardziej niezwykłym. Teraz rzecz w tym – rzecz Państwa, rzecz moja, rzecz nas wszystkich Polaków i całego świata zachodniego – żeby tego osiągnięcia nie stracić. A jesteśmy może nie na granicy przepaści, ale na prostej do zjazdu w dół.

Dziękuję bardzo.

ODKRYWAJĄC WOLNOŚĆ

Wykład inauguracyjny w Akademii Wychowania Fizycznego
Józefa Piłsudskiego w Warszawie

LESZEK BALCEROWICZ

Szkoła Główna Handlowa w Warszawie

**Panie Rektorze,
Szanowni Goście,
Drodzy Studenci!**

Na początku serdecznie dziękuję Panu Rektorowi za zaproszenie. Z przyjemnością odwiedziłem tę Uczelnię, obejrzałem stadion, na którym sam kiedyś trenowałem.

Dzisiaj zamierzam przybliżyć Państwu kilka problemów związanych z pojęciem wolności. Zacznę od tego, że w naszym języku, ale także w każdym innym, są pewne potężne słowa, takie jak: wolność, władza, demokracja, własność, prawo, praworządność. Są one niezbędne, ale każdego z nich dotyczy mnóstwo nieporozumień i – często – manipulacji. Chciałbym krótko odnieść się do tych słów, aby zwrócić uwagę na to, że trzeba być bardziej odpornym na przekaz, który one niosą.

Najwięcej nieporozumień narosło wokół pierwotnego pojęcia państwa. Ludziom wydaje się, że jeżeli sto razy coś usłyszą, to od razu to rozumieją. Gorsze jednak od niezrozumienia jest zjawisko opacznego rozumienia. W skojarzeniu z jakimi słowami słyszymy słowo „państwo”? Wspierać, troszczyć się, pomagać. Tak jakbyśmy mieli do czynienia z bytem nadprzyrodzonym, który ma nieograniczone zasoby i nieograniczoną mądrość. Tak oczywiście nie jest, a to jest główna potoczna narracja o państwie, sprzeczna zresztą ze standardową definicją państwa, jako organizacji, która ma monopol na stosowanie przymusu legalizowanego przez własne prawo. Tymczasem wielu ludzi patrzy na państwo przez pryzmat tzw. mentalności sowieckiego działacza. Otóż za czasów socjalizmu wyjeżdżały delegacje urzędników partyjnych ze Związku

Radzieckiego np. do Stanów Zjednoczonych. Urzędnicy ci byli porażeni widokiem półek pełnych whiskey, bananów, jeansów i pytali: „Jakie ministerstwo odpowiada za zaopatrzenie w te produkty?”, bo im się w głowie nie mieściło, że może to zapewnić współpraca wolnych ludzi, a nie realizacja określonych dyrektyw. Uogólniając ten przykład, używam wyrażenia „mentalność sowieckiego działacza” dla określenia takiego sposobu myślenia: „Jak państwo tego nie załatwi, to nikt tego nie załatwi”. Takie myślenie jest bardzo rozpowszechnione. Większość ludzi przyzwyczała się do tego, że za cegły nie musi odpowiadać państwo, za jeansy chyba też nie, za whiskey też nie... ale za mieszkania? Mit sowieckiego działacza jest najsilniej zakorzeniony, jeśli chodzi o usługi socjalne: bez państwa ludzie umieraliby na ulicach, bo nie istniałyby usługi medyczne, bez państwa byłby powszechny analfabetyzm. Tymczasem istnienie wielu prywatnych uczelni zaprzecza temu mitowi, bo okazuje się, że są ludzie gotowi płacić za edukację, która jest przecież inwestycją, nawet jeżeli na rynku uczelni panuje nieuczciwa konkurencja, ponieważ państwo inne zasady stosuje w odniesieniu do publicznych uczelni, a inne do prywatnych.

Teraz przejdźmy do pojęcia wolności. Przede wszystkim nie należy mylić wolności i niepodległości. O niepodległości możemy mówić wtedy, kiedy żadne zewnętrzne podmioty nie dyktują polityki państwu, tylko rządzą jego obywatele. Jaki jest najbardziej niepodległy kraj na świecie? Korea Północna, im na pewno nikt niczego nie narzuca. Wolność natomiast dotyczy sytuacji jednostki. Przy omawianiu tego zagadnienia można rozróżnić co najmniej dwie relacje:

- jednostka a państwo,
- jednostka a inne jednostki czy grupy jednostek.

Istnieje prosta definicja wolności jako relacji między państwem a jednostką. Jednostka ma tym więcej wolności w relacji z państwem, im mniej czynów jest efektywnie (nie tylko na papierze) zakazanych czy nakazanych, czyli im mniejsza jest liczba czynów określonych jako przestępstwa przez państwowe prawo. Istnieją dwa rodzaje przestępstw – pospolite i polityczne. Jest pewien wspólny rdzeń, jeśli chodzi o listę przestępstw pospolitych: zabójstwo, napad, oszustwo, choć oczywiście repertuar możliwych oszustw zależy od stopnia rozwoju sektora finansowego. Tym, co naprawdę odróżnia ustroje, jest lista przestępstw politycznych.

W socjalizmie każda próba wykorzystania elementarnej wolności była przestępstwem politycznym przeciwko socjalizmowi: założenie i rozwój prywatnego przedsiębiorstwa, założenie niezależnej gazety, niezależnej organizacji czy niezależnej partii politycznej, ujawnienie czegokolwiek na temat władzy, ponieważ wszystko było objęte tajemnicą państwową. Represyjny charakter ustroju mierzymy właśnie długością listy przestępstw uznawanych za polityczne. Usunięcie despotii w ogromnym stopniu wiąże

się z tym, że repertuar przestępstw nazywanych politycznymi ograniczamy do dwóch – jasno zdefiniowanej zdrady i szpiegostwa, i to się stało szczęśliwie w Polsce.

Problem pojawia się w przypadku, jeżeli człowiek według jakichś zewnętrznych kryteriów chce wyrządzić sobie krzywdę. Czy wówczas należy mu tego zabronić? Odpowiedź twierdząca jest wyrazem paternalizmu. W naszym prawie jest go bardzo wiele. W Polsce przestępstwem od niedawna jest gra w pokera. Mało kto o tym wie, że ta ustawa przeszła bez większej dyskusji czy refleksji. Jeżeli przyjmujemy, że należy zakazać gry w pokera, to tym bardziej należy zakazać alpinizmu, bo jest dużo bardziej niebezpieczny. Pytanie brzmi: gdzie się zatrzymamy?

Ponieważ nie da się wyliczyć wszystkich czynów dozwolonych, trzeba wyjść od zasady domniemania wolności, tzn. wszystko, co nie jest zakazane, jest dozwolone. Ciężar dowodu musi zatem spoczywać na tym, który wolność chce ograniczyć. Należy jednak wymagać, aby to był dowód rzetelny. Do tego niezbędna jest odpowiednio duża liczba zorganizowanych i kompetentnych ludzi, którzy będą nieustannie pilnować wolności. Tego w Polsce nie ma. Teoretycznie każdy projekt ustawy musi mieć OSR (ocenę skutków regulacji), ale w praktyce to zwykle nie funkcjonuje. Nie przeprowadza się żadnych analiz i mało kto podnosi ten problem. W związku z tym uchwała się wiele złego prawa. Wiąże się też z tym problem paternalizmu – dopuszczamy sytuację, aby politycy mówili obywatelom, co jest dobre, a co złe.

Przejdźmy do następnego zagadnienia – zamieszanie i manipulacja bardzo często są związane także z pojęciem równości. Jako źródło tego zamieszania zidentyfikowałem brak rozróżnienia dwóch kwestii, a mianowicie: czy mówimy o równości szans, czy równości sytuacji, w tym dochodu. Doskonałą równość szans definiujemy jako sytuację, w której osoby o takich samych cechach wewnętrznych – talentach, charakterze, wytrwałości – mają podobne szanse na realizację swoich życiowych planów. I do tego ideału należy dążyć. Natomiast na pytanie o optymalny poziom nierówności dochodów nie ma obiektywnej odpowiedzi. Tutaj rządzą głównie emocje. Czy ma być tak, jak chcą niektórzy związkowcy, że płaca minimalna ma być wyższa od średniej? To oczywiście żart. Zwykle wywołuje to śmiech. Czy należy zadekretować, że płaca maksymalna nie może przewyższać trzech płac krajowych, przeciętnych? Ale dlaczego? Tego problemu nie da się sensownie rozstrzygnąć, ale można powiedzieć np. tak: należy usuwać nierówności dochodu, które są związane z nierównością szans, przez redukcję nierówności szans, ale akceptować nierówności dochodów, które wynikają z dochodzenia do równości szans. Nie ma w tym nic dziwnego, że np. wyższy koszykarz zarabia więcej niż niższy.

Między innymi dla redukcji nierówności dochodów powstało państwo socjalne. To nie jest problem ideologiczny, tylko empiryczny. Jest mnóstwo badań, które pokazują,

że istnienie pewnych struktur państwa socjalnego ma negatywne skutki dla gospodarki. Państwo musi być takie, żeby nie zniechęcało ludzi do pracy, oszczędzania i odpowiedzialności. Wiele państw socjalnych jest w tym sensie niszczyielskich, łącznie z Polską. Dla przykładu: dlaczego w Polsce prywatny kapitał buduje prawie wyłącznie mieszkania i domy własnościowe, a nie buduje ich na wynajem, a przecież wówczas byłyby bardziej dostępne dla biedniejszych ludzi? Ponieważ przyjęliśmy takie prawo ochrony lokatorów, które sprawia, że nie można wyrzucić nawet lokatora niszczącego mieszkanie. Dlatego dla inwestorów budowa takich mieszkań jest nieopłacalna, więc jest ich zbyt mało. To jest absurd socjalny, który jest uzasadniany szczytnymi hasłami ochrony słabszego, czyli lokatora, a który jednocześnie bije w słabszych. Na tym polega to moralne bankructwo socjalnych uzasadnień. Człowiek powinien zwalczać je na gruncie intelektualnym, moralnym i praktycznym. Na szczęście istnieją do tego odpowiednie narzędzia.

W każdym wolnym społeczeństwie mamy prawo organizowania się dla różnych celów, włącznie z celami roszczeniowymi. Nowoczesne państwo jest dobrą maszyną do „wyciskania” pieniędzy od innych ludzi. I grupy roszczeniowe mają naturalne motywacje, żeby się gromadzić: albo uzyskiwać pieniądze, albo uzyskiwać protekcję, czyli ograniczać konkurencję. Jeżeli te grupy dominują, to każde państwo się ugnie. Ale możliwy jest też zorganizowany nacisk obywatelski dotyczący ochrony wolności i promowania dobrych, prorozwojowych rozwiązań. Dla przykładu: jaka grupa zawodowa w Polsce do niedawna najczęściej chorowała? Służby mundurowe. Dlaczego? Ponieważ przysługiwał im zasiłek chorobowy w wysokości 100% wynagrodzenia, a nie 80% jak wszystkim innym. Forum Obywatelskiego Rozwoju, organizacja pozarządowa, którą założyłem, wraz z innymi podmiotami dopominało się o obniżenie tych świadczeń i to się udało. W efekcie nagle policjanci ozdrowieli. Jeżeli więc chcemy mieć państwo, które nie paraliżuje rozwoju, które nie aresztuje ludzi bez powodu itd., to można poprzestać na narzekaniu. Tylko zorganizowany i trwały wysiłek świadomych obywateli może zapobiec uchwalaniu złego prawa pod wpływem etatystycznych grup nacisku.

Chcę zwrócić uwagę na jeszcze jeden niesłychany paradoks, który może umykać uwadze. Jest rodzaj wolności, który niekiedy określa się jako wolność gospodarczą. Trzeba go pojmować szeroko jako wolność podejmowania prywatnych inicjatyw i wolność zawierania kontraktów oraz umów na zasadzie wolnego rynku, wolności wyboru zawodu itd. Z doświadczenia wiemy, że szeroki zakres tej wolności jest najważniejszy dla poprawy warunków życia milionów ludzi – to się sprawdziło jeszcze w XIX w. Z drugiej strony odebranie tej wolności – zniesienie prywatnej własności, zastąpienie konkurencji monopolem państwa oraz centralne planowanie – musi zniszczyć drogę

do dobrobytu, i tak się stało. To było do przewidzenia. Mimo to, co zatryumfowało w dużej części świata? Socjalizm. Co tkwi w umysłach wielu ludzi na Zachodzie, w Polsce też? Podobnie – kolektywizm. Paradoks polega na tym, że najbardziej niszczycielska ideologia zatryumfowała i ciągle jest popularna. Tę wolność, która jest szczególnie ważna dla milionów ludzi, szczególnie się atakuje. I jeżeli jest zaatakowana skutecznie, to wtedy mamy do czynienia w skrajnej wersji z socjalizmem, w mniej skrajnej z etatyzmem, który prowadzi albo do scenariusza greckiego (tzn. załamania się gospodarki), albo włoskiego (stagnacji, a potem załamania, bo jak mamy stagnację, a płace rosną, to konkurencyjność spada itd.).

Jedną z przyczyn tego stanu rzeczy jest to, że na służbie etatyzmu jest propaganda, która często pozuje na naukę. Ale to jest wciąż propaganda. Mamy dwa rodzaje propagandy etatystycznej. Jedna operuje przy pomocy „czułych słówek”, czyli takich, których wypowiedzenie sprawia, że ludzie od razu myślą, że chodzi o coś dobrego. Na przykład: społeczny – polityka społeczna, społeczna gospodarka rynkowa na pewno brzmi lepiej niż po prostu gospodarka rynkowa. Sprawiedliwe – sprawiedliwość społeczna, sprawiedliwy podział dochodów. Narodowy – proszę zauważyć, że każdy program jest nazywany narodowym, ostatnio „narodowy program łapania kierowców”. Rodzina – przecież najczęściej bzdur wypowiada się pod hasłem polityki prorodzinnej, codziennie o tym słyszymy. Ostatnio słyszałem, że jak powstanie Ministerstwo ds. Rodziny, to będzie rodzić się więcej dzieci. Solidarność – słowo zostało zniszczone, bo przechwycone przez etatystów. Taka propaganda jest i będzie, ale staje się skuteczna tylko wtedy, jeżeli nie jest demaskowana.

Drugi rodzaj propagandy etatystycznej to jest demonizacja rozwiązań wolnościowych, zwłaszcza wolnego rynku: mówienie o wilczym kapitalizmie, nazywanie elastycznych umów o pracę śmieciowymi (a jak coś nazwiemy śmieciowym, to przecież nie może za tym stać nic dobrego) albo stosowanie schematu myślowego, zgodnie z którym społeczeństwo kapitalistyczne składa się z dwóch klas: jedni to są wyzyskiwacze, których niegdyś nazywaliśmy burżuazją, a drudzy są wyzyskiwani – kiedyś nazywani proletariatem. Teraz wyzyskiwacze to pracodawcy i przedsiębiorcy, a wyzyskiwani to pracownicy. Jeśli ktoś nasiąknie tym schematem, a wielu już nasiąkło, to czuje taki imperatyw, żeby popierać związki zawodowe. Bez względu na skutki.

Co należy wobec tego robić? Tu powiem bardzo krótko: nie dać się ogłupić, czyli być czujnym. Nie dać się nabrać na propagandę, na popularne slogany. Dużo czytać, sprawdzać wyniki naukowych badań, zanim się powtórzy zasłyszane gdzieś tezy. Działać aktywnie po stronie ochrony wolności przez świadome głosowanie w wyborach i zaangażowanie w działalność organizacji pozarządowych, np. Forum Obywatelskiego Rozwoju.

Na zakończenie powiem tak: Polska ma teraz dochód równy połowie dochodu niemieckiego. Udało nam się wiele osiągnąć w ciągu ostatnich 25 lat, ale przed nami jest jeszcze długa droga. Bez dodatkowej serii reform Polska przestanie doganiać Zachód albo będzie to robić bardzo wolno. To będzie oznaczać, że poziom życia na Zachodzie stanie się na tyle wyższy od tego w Polsce, że będzie zachęcał do emigracji. Przecież ludzie migrują dlatego, że chcą być tam, gdzie są większe możliwości dochodowe. Zatem stawka, o którą walczymy, jest ogromna.

CZY WOLNOŚĆ DŻULAMI SIĘ MIERZY –
CZYLI CZEGO DOTYCZY DEBATA O RUROCIĄGACH,
ELEKTROWNIACH I ŁUPKACH W XXI WIEKU?

Wykład inauguracyjny w Collegium Civitas

ŁUKASZ A. TURSKI

Centrum Fizyki Teoretycznej PAN

Przewodniczący Rady Programowej Centrum Nauki Kopernik

Wykładowca Collegium Civitas

Magnificencjo,

Szanowni Państwo,

gdy malezyjski samolot z niemal 300 osobami na pokładzie został zestrzelony nad wschodnią Ukrainą, była to pierwsza salwa i pierwsze ofiary gorącej wojny o bezpieczeństwo energetyczne w Europie. Sformułowanie „bezpieczeństwo energetyczne” pojawia od lat w wystąpieniach polityków, politologów i publicystów. Fragment wykładu o energii, należący do cyklu wykładów o konsekwencjach polityczno-społecznych nauki, który dzięki uprzejmości Collegium Civitas mam od czasu do czasu szansę prowadzić dla studentów tej Uczelni, rozpoczynam apelem: zawsze gdy spotkacie polityka czy eksperta mówiącego o bezpieczeństwie energetycznym, zapytajcie go najpierw, czy potrafi bezbłędnie zdefiniować podstawową jednostkę, w której mierzy się energię.

Jednostką tą jest dżul (J), nazwany tak od nazwiska piwowara Jamesa Joule’a, jednego z twórców nauki zwanej termodynamiką. Konsekwencją znanego powszechnie, niskiego poziomu nauczania fizyki w naszych szkołach jest to, że mam pewną trudność w podaniu Państwu formalnej definicji tej jednostki, dlatego przywołam ją w wersji uproszczonej, pasującej do naszych czasów. Dżul jest to energia, którą należy zużyć, by podnieść przeciętnej wielkości jabłko na wysokość jednego metra nad powierzchnię ziemi w Grójcu. Jednostka ta ma liczne jednostki pochodne, jak np. kilowatogodzina

(kWh), która pojawia się na naszych rachunkach za elektryczność, równa 3 600 000 dżuli. Średniowieczna naukowa jednostka kaloria (cal) równa się 4,18 dżula. A kaloria spożywcza, o której czytacie Państwo na opakowaniach produktów w supermarketach, to na ogół 1000 kalorii, co oczywiście utrudnia życie naszym kolegom dietetykom.

W fizyce i technice posługujemy się związanym z energią pojęciem mocy (P), która jest ilością energii, którą dane urządzenie może wytworzyć lub zużyć w jednostce czasu. Jednostką tą jest wat (W), nazwany tak ku czci Jamesa Watta, który zbudował jedną z pierwszych maszyn parowych. Jeden wat (1 W) jest to jeden dżul (1 J) na jedną sekundę (1 s).

Co gorsza, równie szczątkowa jak wiedza o jednostkach energii jest wiedza o samej energii. Jednym z wyników tej fundamentalnej bądź światowej niewiedzy jest powszechne posługiwanie się pojęciem energii odnawialnej, całkowicie sprzecznym z podstawową zasadą przyrody – zasadą zachowania energii. Międzynarodowa Agencja Energii IEA definiuje bezpieczeństwo energetyczne jako nieprzerwany dostęp do źródeł energii po przystępnej cenie. Definicję tę należałoby uzupełnić wyjaśnieniem pojęć nieprzerwanego dostępu i przystępnej ceny. Oba w odniesieniu do energii są bowiem ze sobą ściśle związane prawem sformułowanym w 1956 r. przez wybitnego geologa M. Kinga Hubberta w wykładzie zatytułowanym *Energia jądrowa i paliwa kopalne*. Prawo Hubberta w odniesieniu do ropy naftowej brzmi: jak długo ropa naftowa jest źródłem energii, gdy energetyczny koszt uzyskania baryłki ropy przekracza jej zawartość energetyczną, to produkcja paliwa zamiera niezależnie od tego, ile będzie wynosić jego monetarna cena. Energetyczny koszt mówi o tym, jaką ilością energii musimy dysponować, by wykonać pracę niezbędną do wydobycia baryłki ropy. Prawo Hubberta stosuje się w oczywisty sposób do każdego ze znanych surowców energetycznych, także tych, które w publicystyce związane są z energią odnawialną. Oczywiście można przez jakiś czas próbować zaprzeczyć temu prawu, np. dofinansowując z innych źródeł korzystanie z energetycznie deficytowego źródła, ale taka procedura, mająca niewiele wspólnego ze zdrowym rozsądkiem, i tak musi doprowadzić do gospodarczej katastrofy. Tę uwagę kieruję w stronę naszych specjalistów od górnictwa węglowego.

W grudniu 2013 r. w Niemczech, w kraju starającym się oprzeć swoją przyszłość energetyczną na tzw. energii odnawialnej, tj. energii pozyskiwanej z wiatraków i ogniw fotowoltaicznych, przez przeszło 10 dni 23 000 wiatraków (praktycznie wszystkie) nie działało z powodu flauty. Większość baterii fotowoltaicznych produkowała szczątkowe ilości energii z powodu wyjątkowo dużego zachmurzenia. Gdyby nie wyciśnięcie pełnych mocy z jeszcze niezlikwidowanych elektrowni jądrowych oraz elektrowni na węgiel brunatny, energetyka odnawialna w Niemczech osiągnęłaby w zeszłym roku kres określony prawem Hubberta.

Charles Proteus Steinmetz, wrocławianin, socjalista, ikona General Electric, korespondent Lenina, jeden z twórców epoki elektryczności, napisał w marcu 1922 r.: „Bez wystarczającego dostępu do energii, nasza cywilizacja przestałaby szybko istnieć”. Od czasów człowiek z Cro-Magnon ilość energii potrzebna każdemu z nas w postaci pożywienia pozostaje niezmienna, tj. 2000–3000 kilokalorii (kcal) na dzień. Wszystko inne w naszym obecnym życiu zawdzięczamy temu, że nauczyliśmy się pozyskiwać energię do wykonywania czynności przez urządzenia zewnętrzne. Od momentu, kiedy Abraham Darby nauczył się wytwarzać koks, głód świata na energię zaczął gwałtownie rosnać. Ludzkość zaspokajała go, pozyskując w zaskakująco sprawny sposób nowe źródła energii. Ten proces ma pewną charakterystyczną cechę – dekarbonizację, tj. zastępowanie spalania pierwiastka węgla pierwiastkiem chemicznym wodór.

Wbrew historycznym opowieściom i obrazkom z tragedii sterowca Hindenburg, wodór będzie paliwem przyszłości, jednak będzie to zależało od wielokrotnego zwiększenia produkcji energii elektrycznej. Każdy ze sposobów wytwarzania energii elektrycznej podlega prawu Hubberta. Prędzej czy później więc, gdy zabraknie nam paliw kopalnych, o co tak naprawdę nie musimy się martwić w ciągu najbliższych 100–150 lat, wykopimy już wszystkie pierwiastki potrzebne do produkcji ogniw fotowoltaicznych i wybijemy wszystkie ptaki przy pomocy wiatraków energetycznych, wówczas pozostanie nam paliwo dostępne już dzisiaj, dla którego maksimum Hubberta znajduje się w astronomicznie odległym czasie, tj. paliwo jądrowe. Gęstość energii paliwa jądrowego, 6 mln razy większa niż np. gazu ziemnego czy gazu łupkowego, oraz jego dostępność, ostatnio wielokrotnie zwiększona paliwem z rozmontowywanych głowic bojowych, nie pozostawiają tu miejsca na wątpliwości.

W ciągu ostatnich kilkunastu lat nasza konsumpcja energii uległa drastycznej zmianie. Zmiana ta przyszła nagle i jest związana z rewolucją technologiczną w dziedzinie szeroko rozumianej telekomunikacji i informatyzacji. Pojawiła się wbrew przewidywaniom ekspertów od budowy komputerów. Kto dziś pamięta majaczenia o komputerach piątej generacji specjalistów od energetyki, politologów, polityków i ideologów? W ciągu zaledwie 14 lat powstała nowa cywilizacja, której trwałość zależy wyłącznie od bezpieczeństwa energetycznego. Ta nowa cywilizacja przeniknęła wszystkie aspekty naszego życia. Bez niej nie działałyby komputerowe tomografy, urządzenia rezonansu magnetycznego, implanty słuchu, rozruszniki serca, inkubatory i respiratory, tak ważne w początkowym i ostatnim okresie naszego życia. Nie funkcjonowałyby lotniska, koleje, ruch kołowy w miastach by zamarł, zatruilibyśmy się w większości niewentylowanych budynków współczesnej architektury, nie działałyby sklepy i, co gorsza, produkcja żywności, w kranach nie byłoby wody do picia (w szczególności w wysokich domach), a o oczyszczalniach ścieków czy wywozie śmieci z miasta

lepiej w ogóle nie myśleć. Przed oczami staje mi wizja wozów asenizacyjnych, z *Balu w operze* Juliana Tuwima.

Każdy z nas ma w kieszeni smartfon – urządzenie, które już dawno przestało być tylko telefonem. Nawet w bardzo ubogich krajach, takich jak np. Bangladesz, stanowi podstawę systemu bankowego. W Polsce mamy ok. 60 mln kart SIM, serc tych telefonów. Gdyby każdą z nich zamontować w telefonie, to jednorazowe podłączenie wszystkich ładowarek tych telefonów do sieci energetycznej naszego kraju zaangażowałoby 2–3% mocy wszystkich polskich elektrowni. To zresztą jest energetyczny drobiazg. Większość tych smartfonów, nie mówiąc już o tabletach, notebookach, laptopach czy komputerach domowych, permanentnie wymienia pliki z „chmurami informatycznymi”, których rola w działaniu światowej sieci informatycznej ujawniła się w zasadzie dopiero po zamachach z 11 września 2001 r. Koszt energetyczny utrzymania w gotowości „chmury” nie jest prosty do oszacowania, ale wynosi on ok. 1,9 kWh na 1 GB wymienianej pojemności „chmury” na rok. Każdy z Państwa może oszacować, ile energii kosztuje rocznie jego prywatna wymiana plików. W moim przypadku jest to ok. 300 kWh na rok. Jeżeli policzyć dość konserwatywnie całkowity koszt zużycia energii przez smartfon rocznie, to wynosi on ok. 370 kWh. Średniej wielkości lodówka domowa zużywa rocznie ok. 300 kWh. Typowy komputer diler finansowy zużywa rocznie tyle energii, co przebywający 7500 km rocznie samochód osobowy o średnim spalaniu 9,5 litra (l) na 100 km. Koszt energetyczny ściągnięcia z sieci – legalnie czy nielegalnie – jednego filmu pełnometrażowego o rozdzielczości HD jest porównywalny z takim samym kosztem wyprodukowania i dostarczenia przez pocztę płyty DVD.

Szacuje się, że związana z IT (*Information Technology*), jej urządzeniami i utrzymaniem całej światowej sieci ilość energii to 10–14% światowego zużycia energii. W niektórych częściach świata jest to więcej niż komunikacyjne zużycie energii. Ten segment konsumpcji energii rośnie w krajach rozwiniętych z roku na rok i to przy znaczącym światowym sukcesie w ograniczaniu innej konsumpcji energii. Dlatego zużycie energii w krajach OECD pozostaje stałe, a rośnie w krajach, które jeszcze do niej nie należą. Gdy te kraje zaczną aktywniej uczestniczyć w rewolucji IT, ich udział w rynku energii zwiększy się jeszcze bardziej.

Wymienione przed chwilą nowe wykorzystywane energie są związane z przemianą cywilizacyjną świata, z redefinicją wielu, o ile nie wszystkich, dotychczas funkcjonujących pojęć dotyczących struktury społeczeństwa, np. zmianą geometrii oddziaływań międzyludzkich, związaną z odejściem od fizycznej geometrii powierzchni kuli ziemskiej w stronę typowej geometrii sieci. Wraz z nią dokonał się kolosalny krok w kierunku upowszechniania wolności. Zaczęliśmy inaczej korzystać z dóbr światowej kultury. Zmieniać się też zaczęła nasza cywilizacja. Wolność przekazu informacji jest

więc szkieletem naszej nowej cywilizacji XXI w. Ta wolność jest niezwykle krucha, bo zależy od dostępu nas wszystkich do nieprzerwanego, taniego i globalnego źródła energii.

Jedno czy drugie mocarstwo potrafi zapewnić swoim obywatelom dostateczną ilość gazu, by ogrzać mieszkania, ugotować strawę czy oświetlić ulice, nie oznacza to jednak, że zapewnia tym ludziom wolność w sensie dzisiejszej wolności obywateli globalnego, informatycznego świata. Ten dostęp do światowej kultury i wolnej informacji wymaga bowiem, by jednakowo sprawnie działały wieże telefonii komórkowej i Wi-Fi w Patagonii, nad Bajkałem i w Oregonie, nie mówiąc już o Paryżu czy Rzymie. Ponieważ bez tego dzieci w Zambezji nie będą mogły obejrzeć online i live programu Science Muzeum w Nowym Jorku czy Centrum Nauki Kopernik w Warszawie. Domaganie się więc wolnego dostępu do Internetu jest tak naprawdę wołaniem o to, by ktoś zapłacił rachunki za prąd.

Znajdująca się dopiero w powijakach nasza nowa cywilizacja XXI w., jak już wspomniałem, pochłania 10–14% energii. Za kilka lat będzie to znacznie większy procent. By przepowiednia Steinmetza nie sprawdziła się, musimy światu zapewnić energię. Potrzebny jest stabilny – niezależny od woli dyktatorów i terrorystów czy też niechęci matki natury do bycia przewidywalną – typ energii dostępny 24 godziny na dobę przez wszystkie dni w roku, z uwzględnieniem lat przestępnych; system odporny też na figle naszego jedyne go dostawcy energii, którym jest Słońce. Na przykład eksplozje termojądrowe, monstrialne eksplozje na Słońcu, zdarzają się chaotycznie, ale nie tak znowuż rzadko. Wywołane nimi gigantyczne fluktuacje elektromagnetyczne w naszej atmosferze, jak zorze polarne nad Morzem Śródziemnym czy nad Florydą, były kiedyś przedmiotem zadziwienia. Ale wtedy świat nie był uzależniony od sieci masztów telekomunikacji bezprzewodowej i sieci energetycznych – takiej gigantycznej anteny oplatającej cały świat. Gdyby dziś powtórzyła się burza elektromagnetyczna z 1859 r., tzw. zjawisko Carringtona, znokautowałyby efektywnie cały fotowoltaiczny system pozyskiwania energii, zablokowałyby większość arterii krwionośnych naszej cywilizacji – rurociągów – znacznie sprawniej, niż byłiby to w stanie przeprowadzić „gazowładni” dyktatorzy, oraz zdemolowałyby większość naszej obecnej sieci energetycznej. Odbudowanie tej infrastruktury, technicznie możliwe, musiałoby prowadzić do globalnych zaburzeń społecznych i powrotu systemów totalitarnych, próbujących opanować apokalipsę wyłączenia cywilizacji à la XX–XXI w., na całym świecie i na bardzo, bardzo długo.

Wołanie o wolność, wolność w rozumieniu zawartym w amerykańskiej Deklaracji Niepodległości, musi być interpretowane jako wołanie o stabilny, powszechny system energetyczny świata. Budując ją, musimy pamiętać o tym, by nie dać się uwieść

syreniemu śpiewowi tych, dla których prawa termodynamiki, prawo Hubberta są – ze względu na niechęć do uczenia się matematyki – niezrozumiałe. Musimy też bacznie zwracać uwagę na czyny i zamiary kryjące się za – dziś na ogół przyjemnym – zielonym kolorem ruchów społecznych, których członkowie doskonale zdają sobie sprawę z tego, że wprowadzenie w życie ich ideologii, sprzecznej z prawami przyrody, matematyki i intelektualnej uczciwości, będzie prowadzić do powrotu systemów totalitarnych. Przedsmak tego totalitarnego świata wolności bez energii widzimy dzisiaj w sposobie prowadzenia publicznych debat na temat zapewnienia światu energii. Nie pamiętam, bym widział uczciwą dyskusję o zagrożeniach wywołanych przez różne metody wytwarzania energii.

O zbrodniczej energetyce jądrowej mogliśmy przeczytać kilka dni temu w poczytnej warszawskiej gazecie, w obszernym tekście o tragedii w Fukushima. Tymczasem, dramatyczne w swej wymowie zestawienia liczby ofiar śmiertelnych na jednostkę produkowanej danym sposobem energii, w tym rzeczywistych ofiar katastrofy w radzieckim Czarnobylu i przypisywanych elektrowni jądrowej w Fukushima ofiar trzęsienia ziemi i tsunami, pokazują, że energetyka wiatrowa, wytwarzająca zaledwie 1% światowej energii elektrycznej, jest niemal czterokrotnie bardziej zabójcza niż wytwarzająca 15% energii elektrycznej energetyka jądrowa. Elektrownie fotowoltaiczne też sięją śmierć i zniszczenie. O problemie bezpieczeństwa elektrowni wiatrowych czy fotowoltaicznych, jeżeli coś się pisze, to najwyżej w aspekcie zabijania ptaków lub psucia krajobrazów. O energetyce jądrowej media publikują każdą brednię, byleby była bardziej dosadna. Na temat energetyki jądrowej można się więc wypowiadać pozytywnie, jeśli ma się wyjątkową odporność na obelgi. Wstrząsające dane dotyczące liczby ofiar energetyki wiatrowej, 500 razy większej niż liczba ofiar energetyki jądrowej, czy też hydroenergetyki są skrzętnie ukrywane lub bagatelizowane. Mało znane, w porównaniu z katastrofą w Czarnobylu czy trzęsieniem ziemi w Fukushima, katastrofy tamy i elektrowni w 1976 r. w Chinach spowodowały śmierć przeszło 100 tys. ludzi.

Energetyka jądrowa jest obecnie jedynym rozwiązaniem problemu dostarczania nam energii potrzebnej, by zachować wszystkie atrybuty naszej XXI-wiecznej wolności. Raz starannie zbudowana i obsługiwana przez wolnych ludzi, którzy w przeciwieństwie do obsługi elektrowni w Czarnobylu nie poddają się dyktatowi władzy, zapewnia nam nieprzerwaną dostawę energii po niskim koszcie. Jest niezbyt podatna na zjawiska typu Carringtona, w nowym swoim wydaniu zupełnie odporna na napady terrorystyczne i niezależna od „wizdimisję” przyrody. Budowa elektrowni jądrowej jest tylko dwa, trzy, maksimum cztery razy droższa niż budowa tej samej mocy elektrowni wiatrowej. I w dodatku działa.

Problematyka energetyczna świata, a więc i nas w Polsce, jest jedną z najważniejszych w XXI w. Gdybyśmy ją traktowali z należytą atencją, to nie musielibyśmy robić

kabaretowych niemal numerów z zakazywaniem termometrów lekarskich, bo zawierają rtęć, zastępowaniem żarówek Edisona (bo grzeją) świetłówkami, też zawierającymi rtęć, czy – co przeżywamy ostatnio – prowadzić przyjmujących poziom reklam o pu- szystości włosów debat na temat mocy silników odkurzaczy domowych.

Taką ogólnościową dyskusję musimy rozpocząć już teraz, by ofiary malezyjskiego boeinga były jedynymi w walce o bezpieczeństwo energetyczne, ponieważ – parafrazu- jąc treść pieśni Feliksa Konarskiego i Alfreda Schütza *Czerwone maki* – „wolność dżulami się mierzy”.

PÓŁ WIEKU WSPINACZKI KU CHMUROM (OBLICZENIOWYM)

Wykład inauguracyjny na Papieskim Wydziale Teologicznym
w Warszawie

JAN MADEY
Uniwersytet Warszawski

Wstęp

Powszechnie używa się obecnie terminów „chmura obliczeniowa” oraz „przetwarzanie w chmurze”. Chodzi tu o możliwość korzystania z dobrodziejstw technologii informatycznej nie tylko bez posiadania u siebie pewnych konkretnych urządzeń (np. masowej pamięci), ale też bez wiedzy na temat tego, gdzie się te urządzenia fizycznie znajdują. Kierując się pewnym uproszczeniem, można poszukać analogii do dostaw energii elektrycznej. Jesteśmy przyzwyczajeni do tego, że w domu jest prąd, za którego zużycie płacimy zgodnie z umową zawartą z dostawcą. Natomiast na ogół zupełnie nas nie interesuje to, gdzie się znajduje elektrownia wytwarzająca ów prąd; czy jest ona klasyczna, czy też może jądrowa albo wiatrowa; w jaki sposób odbywa się przesyłanie energii elektrycznej do odbiorców; co się dzieje, gdy jest nadmiar lub niedobór mocy. Wystarcza nam, że w gniazdku jest prąd i że w razie potrzeby możemy włączyć światło bądź telewizor, a lodówka zawsze chłodzi. Podobnie zaczyna też być obecnie z usługami informatycznymi (np. z pocztą elektroniczną) realizowanymi w zewnętrznym, nieznanym nam środowisku – „w chmurze”.

Chmura obliczeniowa to w pewnym sensie „kwintesencja wirtualizacji”. Postaram się wyjaśnić w krótkim czasie i w możliwie przystępny sposób, jak doszło do obecnego poziomu zaawansowania technologii informatycznej, co tak naprawdę oznacza w informatyce termin „wirtualność” oraz jaką drogę przeszliśmy. Aby uzyskać tę zwięzłość

i przystępność, są konieczne bardzo duże uproszczenia. Najważniejsze z nich to ograniczenie głównego wątku do zdarzeń i sytuacji, które znam z własnego doświadczenia z ostatnich 50 lat. Będzie więc to bardzo „zindywidualizowana wspinaczka ku chmurom przez ostatnie półwiecze odbywana po wirtualnej drabinie”. Najpierw jednak musimy szybko spojrzeć na pół wieku zmian technologicznych, które zaszły w latach wcześniejszych.

ENIAC – od oryginału do repliki

Wśród badaczy historii informatyki nie ma porozumienia co do tego, kto i gdzie skonstruował pierwszy komputer. Dla naszego wykładu nie jest to jednak istotne – wiadomo bowiem (i w tej kwestii nie ma już wątpliwości!), że pojawienie się komputerów to wynik drugiej wojny światowej. Konstruowano je dla celów militarnych, a prace nad nimi były prowadzone przede wszystkim w USA, Niemczech oraz Wielkiej Brytanii. Symbolicznie przyjmijmy, że owym pierwszym komputerem był ENIAC (skrót od – *Electronic Numerical Integrator And Computer*), który konstruowano w Stanach Zjednoczonych w latach 1943–1945, a który został przedstawiony publicznie w 1946 r. Nie będziemy się zajmowali jego budową ani działaniem, tylko zwrócimy uwagę na następujące fakty: w ENIAC-u użyto ok. **17 500 lamp elektronowych**, ważył **30 ton** oraz zajmował powierzchnię **140 m²**.

Kilkanaście lat później lampy elektronowe zostały wyparte przez znacznie mniejsze oraz bardziej niezawodne tranzystory, które ulegały stałej miniaturyzacji i z samoistnych elementów stawały się z czasem składowymi tzw. obwodów scalonych. Aby zilustrować ów postęp technologiczny, na Uniwersytecie w Pensylwanii dla uczczenia 50-lecia ENIAC-a skonstruowano w 1997 r. jego replikę funkcjonalną. Wykorzystano w tym celu 10 razy więcej tranzystorów, niż było oryginalnie lamp elektronowych (a więc ok. **175 000**), a wymiary owej konstrukcji – nazwanej ENIAC-ON-A-CHIP – były wręcz szokujące: **7,44 mm na 5,29 mm**.

Taką drogę przeszliśmy w ciągu pół powojennego wieku – **niecałe 0,5 cm² zamiast 140 m²!** Co więcej, ten trend rozwojowy się utrzymuje i nadal jest w miarę zgodny z tzw. prawem Moore’a, mówiącym o tym, że liczba tranzystorów w układzie scalonym podwaja się co ok. 2 lata. Tylko będąc świadomymi tych zmian technologicznych, możemy zrozumieć zaistnienie obecnie chmur obliczeniowych.

Duński komputer GIER na Uniwersytecie Warszawskim

W 1964 r. ówczesny Rektor Uniwersytetu Warszawskiego, Profesor Stanisław Turcki, doprowadził do zakupu dla Uczelni komputera GIER, produkcji duńskiej firmy A/S Regnecentralen, która „wypączkowała” z Duńskiej Akademii Nauk i zatrudniała kilku światowej klasy naukowców i inżynierów informatyków, z Peterem Naurem na czele. Dzięki porozumieniu Rektora Turckiego z dyrektorem Regnecentralen, Nielsem Ivarem Bechiem, jesienią 1963 r. odbyłem – jeszcze jako student – miesięczny staż w Danii wraz z Andrzejem Kiełbasińskim (wówczas adiunktem). Zapoznawaliśmy się przede wszystkim z nowym językiem programowania Algol 60 oraz z samym komputerem GIER. Po naszym powrocie GIER przez 2 miesiące prezentowano na wystawie w Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie, w czasie której nie tylko był publicznie eksponowany, ale i udostępniony praktycznie przez całą dobę 7 dni w tygodniu pracownikom naukowym UW. Kolejny etap to wspomniany zakup i powołanie Zakładu Obliczeń Numerycznych UW (ZON UW).

W komputerze GIER wykorzystano najnowszą wówczas technologię – tranzystory i rdzenie ferrytowe. Te ostatnie służyły do konstrukcji pamięci operacyjnej, która była bardzo kosztowna i miała przez to pojemność zaledwie 1024 słów 42-bitowych (czyli 5 kilobajtów!). Wspomagała ją tzw. pamięć zewnętrzna, którą pierwotnie był bęben magnetyczny o pojemności 12 800 słów (320 ścieżek, po 40 słów każda; bęben był rotującym walcem pokrytym masą magnetyczną i wyposażony w 320 głowic do zapisu i odczytu, po jednej na ścieżkę). Nie mamy niestety czasu, aby szerzej wspomnieć o innych ciekawych rozwiązaniach, jak np. najszybszy na świecie czytnik taśmy papierowej 8-kanalowej (5 m na sekundę!), specjalne panele pozwalające łatwo wprowadzać kombinacje zer i jedynek do dowolnego rejestru czy też elektryczna maszyna do pisania, stanowiąca wówczas „monitor z klawiaturą”.

Skoncentrujemy się na języku programowania, bo to zasadniczo dzięki temu, że GIER był wyposażony w świetny kompilator Algolu 60, komputer ten zdobył sobie serca naukowców. Otóż Algol pozwalał w dość naturalny sposób formułować algorytmy rozwiązujące typowe problemy naukowe, z którymi się wówczas borykano. Był przy tym nastawiony „na człowieka”, a nie „na komputer”, tzn. udostępniał pojęcia naturalne w algorytmach i pozwalał je wyrażać w dość czytelny i intuicyjny sposób. Należał on do tzw. języków wysokiego poziomu, nad którymi się jeszcze pochylimy w trakcie obecnego wykładu. Teraz zastanowimy się nad tym, jak to było w ogóle możliwe, aby realizować złożone problemy opisane w Algolu, mając do dyspozycji zaledwie 5 kilobajtów

pamięci operacyjnej. Bo tylko z tej pamięci są pobierane instrukcje do wykonania przez komputer oraz tam też znajdują się dane, na których operuje algorytm.

Przede wszystkim najpierw jest konieczna kompilacja programu, tzn. przetłumaczenie go z języka wysokiego poziomu (Algolu w naszym wypadku) na język wewnętrzny komputera. Program po kompilacji, już w postaci binarnej, był umieszczany w całości na bębnie, a tylko jego początek w pamięci operacyjnej. Następnie w trakcie realizacji programu odbywały się automatyczne transmisje ścieżek (40-słowych, jak pamiętamy) pomiędzy bębniem a pamięcią. Gdy brakowało miejsca w pamięci operacyjnej, to jej „najmniej użyteczna” część była zastępowana przez właśnie potrzebny fragment z bębna. Zarządzał tym wszystkim tzw. *running system*, będący prototypem systemu operacyjnego. Sukces zależał przy tym od zmyślnego określenia, które informacje w pamięci operacyjnej są obecnie najmniej potrzebne i można na ich miejsce zapisać inne. Było to istotne, ponieważ gdybyśmy wkrótce potrzebowali tych właśnie „zamazanych” informacji, to trzeba by je ponownie wprowadzać do pamięci i przez to dużo czasu byłoby marnowane na transmisję danych pomiędzy bębniem a pamięcią operacyjną.

Autorom oprogramowania tego komputera udało się bardzo dobrze rozwiązać wspomniane wyżej problemy i w efekcie użytkownik programujący w Gier Algolu (bo tak się nazywała wersja Algolu 60 dostępna na tym komputerze) uzyskiwał złudzenie dysponowania pamięcią operacyjną o pojemności znacznie większej niż rzeczywista pamięć fizyczna. To złudzenie zostało później nazwane „**pamięcią wirtualną**”, zaś potrzebne w danej chwili fragmenty programu – „polem roboczym”.

W owym czasie GIER był moim „personalnym komputerem”, który znałem jak własną kieszeń. W szczególności przeprowadzałem różne eksperymenty z pamięcią wirtualną, m.in. doprowadzając do patologicznego zjawiska zwanego „migotaniem stron” (ang. *thrashing*), kiedy to komputer zasadniczo nic pożytecznego nie robił, tylko był zajęty transmisją pomiędzy bębniem a pamięcią operacyjną. Podobnie jak poprzednio, termin *thrashing* w owym czasie jeszcze nie istniał, ale zjawisko – jak najbardziej. Z podłączonego do komputera GIER głośnika można było przy tym akustycznie oceniać, co się w rzeczywistości dzieje, gdyż bęben burczał niskimi dźwiękami, a pamięć operacyjna piszczała wysokimi.

Zakłady Azotowe w Puławach

Puławy pamiętam z dzieciństwa – część wakacji letnich spędzałem u dziadków i często zbieraliśmy grzyby w pięknych lasach, które jednak uległy degradacji w połowie lat 60. ubiegłego stulecia, gdy powstały tam Zakłady Azotowe. Moje późniejsze wizyty w Puławach wiązały się już także z tymi Zakładami, gdyż ich producent podjął

decyzję, że zostanie tam zainstalowany wspomagający system komputerowy. Zadania tego podjęła się znana już nam duńska firma Regnecentralen, która wykorzystała sytuację do skonstruowania nowego komputera, nazwanego RC4000. Jego prototyp został zainstalowany właśnie w ZA Puławy, aby wspomagać analizę procesów chemicznych. W tym celu trzeba było współbieżnie realizować kilkanaście programów, z których każdy był aktywowany co jakiś czas (od milisekund po godziny), aby na podstawie pomiarów pobieranych z ok. 1000 czujników zainstalowanych w różnych miejscach Zakładów wyliczać wybrane wielkości i sprawdzać, czy wszystko przebiega zgodnie z założeniami.

Nie oznaczało to jeszcze pełnego sterowania procesem, ale był to wspomagający tzw. *data collection system*. Niemniej jednak pojawił się pionierski na owe czasy problem, jak za pomocą jednego komputera, wyposażonego w jeden procesor, realizować jednocześnie kilkanaście programów. W uproszczeniu można powiedzieć, że rozwiązanie polegało na zmyślnym dzieleniu czasu procesora pomiędzy chętnych. Aby wyjaśnić to rozwiązanie, znowu poszukamy analogii do życia codziennego.

Przypuśćmy, że mamy pocztę z kilkoma okienkami, przy każdym z nich znajduje się klient, a po drugiej stronie obsługujący go urzędnik. Obsługa polega na wykonywaniu pewnych czynności zarówno przez urzędnika (poproszenie o dokument, podanie wysokości opłaty, wydanie reszty, podsuniecie formularza do podpisu itd.), jak i klienta (podanie dokumentu, wniesienie opłaty, pobranie reszty, podpis itd.). Jeżeli poczta zatrudni „superurzędnika”, który będzie bardzo szybko realizował swoje zadania, to w trakcie oczekiwania na reakcję konkretnego klienta jest możliwe obsługiwanie innego z czekających. W ten sposób taki superurzędnik, biegając w kółko pomiędzy okienkami, poświęca każdemu z klientów „kwant” swojego czasu i przy dobrze zorganizowanej pracy stwarza złudzenie, że każdy klient ma swojego urzędnika, czyli że wszyscy klienci są obsługiwani jednocześnie. Tego typu rozwiązanie zrealizowano w systemie operacyjnym komputera RC4000 i tym samym pojawił się (choć termin ten wówczas nie był jeszcze znany) **procesor wirtualny** – każdy z programów gotowych do wykonania działał tak, jakby miał swój własny fizyczny procesor, podczas gdy w rzeczywistości był dzielony czas tylko jednego.

Pewną ciekawostką jest fakt, że w tworzeniu tego pionierskiego systemu (pod przewodnictwem znanego duńskiego informatyka – Per Brinch Hansena) brał udział 18-letni wówczas Węgier – Charles (Károly) Simonyi, który „zakochał się” w komputerze GIER zakupionym przez Politechnikę Budapesztańską i dogłębnie poznał jego tajniki. Z tego powodu został zaproszony na staż do Regnecentralen i z Danii nie wrócił już na Węgry, ale po swojej przygodzie z oprogramowywaniem prototypu RC4000 dla ZA Puławy wyemigrował do USA, gdzie ukończył studia, zrobił doktorat, a następnie przez jakiś czas był prawą ręką Billa Gatesa w firmie Microsoft i głównym

autorem tak znanych aplikacji, jak Word i Excell. Ostatnio zaś Simonyi zasłynął z tego, że dwukrotnie był „kosmicznym turystą” (w latach 2007 i 2009).

Kolejne przedsięwzięcie polskie wytwarzające nawozy sztuczne to Zakłady Azotowe Włocławek, gdzie produkcja ruszyła w 1971 r. Tam komputer RC4000 sterował już całym procesem, a pewną modyfikację systemu operacyjnego realizował zespół z ZON UW, do którego miałem przyjemność należeć. Nasz projekt nosił wdzięczną nazwę **SOWA** (System Operacyjny Włocławek Azoty).

Mamy więc już pierwsze „zachmurzenie”:

- **pamięć wirtualna** – nie interesuje nas wielkość dostępnej pamięci operacyjnej,
- **procesor wirtualny** – nie interesuje nas liczba dostępnych fizycznych procesorów.

Języki programowania wysokiego poziomu

Komunikując się z komputerem, musimy opisać nasze potrzeby i oczekiwania. W pionierskich latach używana do tego celu notacja była bardzo prosta i wymagała nie lada umiejętności, aby rozwiązywany problem „rozłożyć na czynniki proste” i przedstawić w ubogim syntaktycznie i semantycznie systemie. Pierwotny, najbardziej prymitywny zapis to ciągi zer i jedynek. Taki ciąg określonej długości był przez komputer interpretowany albo jako rozkaz (tzn. instrukcja do wykonania z repertuaru danego komputera), albo argument tego rozkazu, np. konkretna liczba. Owe ciągi zer i jedynek to słowa przechowywane w pamięci operacyjnej komputera oraz jego różnych rejestrach. Trzeba więc było najpierw rozwiązanie interesującego nas problemu wyrazić za pomocą istniejącego w danym komputerze repertuaru instrukcji, a następnie zapisać w bardzo nieintuicyjnej notacji, co oczywiście nie tylko wymagało odpowiednich umiejętności, ale też było bardzo podatne na błędy.

Istotny przełom nastąpił w latach 50. i 60. ubiegłego wieku, kiedy zaczęły powstawać tzw. języki programowania wysokiego poziomu. Jednym z pierwszych znaczących dokonań w tej dziedzinie był język **Fortran** (*FORmula TRANslator*), który w znacznie zmienionej formie jest używany do dzisiaj (przede wszystkim przez fizyków). Głównym twórcą Fortranu był amerykański informatyk John Backus, który ponadto wślawił się opracowaniem specjalnej notacji, zwanej BNF (Backus Normal Form). Fortran był oryginalnie zaprojektowany dla konkretnego komputera, IBM 704, i reprezentował podejście „wstępujące” (ang. *bottom-up*), tzn. w jego konstrukcjach uwzględniano strukturę tego komputera, aby można było łatwo tłumaczyć tekst zapisany w Fortranie na język wewnętrzny IBM 704.

Całkowicie odmienne nastawienie było przy projektowaniu wspomnianego już przy okazji komputera GIER języka **Algol 60** (*ALGOritmic Language*). Tutaj skoncentrowano się na notacji wygodnej do opisywania algorytmów, abstrahując od konkretnego komputera, czyli było to podejście „zstępujące” (ang. *top-down*). Nad Algolem, który powstawał w latach 1958–1962, pracował międzynarodowy zespół, ale główną rolę – zwłaszcza dotyczyło to opisanie syntaktyki i semantyki języka – odegrał znany nam już Duńczyk Peter Naur. Przy tej okazji na tyle zmodyfikował on notację BNF, że przyjęło się rozwijać ten skrót jako „Backus-Naur Form”. Warto też zauważyć, że kompilator Gier Algol (o którym już wspominaliśmy), zrealizowany w Regnecentralen pod kierownictwem Naura, był uznawany za jeden z najlepszych na świecie.

Wkrótce potem nastąpił „wysyp” różnych języków programowania wysokiego poziomu, co zostało przedstawione m.in. w artykule Petera Landina „The Next 700 Programming Languages”, opublikowanym w czasopiśmie *Communication of the ACM* z 1966 r. Ponadto zaczęto wyróżniać różne „style” programowania, zwane „paradygmatami”. Cztery podstawowe z nich, wraz z przykładami języków, to programowanie:

- imperatywne (m.in. Fortran, Algol, Cobol, Pascal, C),
- obiektowe (m.in. Simula 67, Smalltalk, Loglan, C++, Java),
- funkcyjne (m.in. Lisp, ML, SML),
- w logice (m.in. Prolog, Mercury).

Niezależnie od tego wyróżnia się także programowanie współbieżne (m.in. Erlang, Ada, CSP, Occam).

O językach programowania można mówić godzinami, są one bowiem jednym z najważniejszych działów informatyki. Dla mnie jest to temat szczególnie bliski, bo język Algol 60 był kiedyś niemalże moim językiem naturalnym. W żartach wspominałem nieraz, że w owym czasie obudzony z nagła w nocy mówiłem w Algolu, a nie po polsku. Znalazło to też odbicie w mojej działalności zawodowej – w 1965 r. Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego opublikowały podręcznik *Algol 60, Gier Algol III* mojego autorstwa. Podobnie było później z językiem Pascal, ale to już inna historia.

Dlaczego jednak tyle czasu poświęcamy językom programowania w trakcie tego wykładu? Otóż zauważmy, że język programowania wysokiego poziomu możemy traktować jako **komputer wirtualny**, gdyż:

- nie interesuje nas konkretna architektura komputera ani jego język wewnętrzny,
- nie interesuje nas działanie komputera z technologicznego punktu widzenia,
- koncentrujemy się na rozwiązywanym problemie.

Komputery w latach 70., 80. i następnych dekadach

Wróćmy teraz do sprzętu. Architektura dominująca w latach 70. i 80. ubiegłego wieku to:

- komputery *Main frame* (m.in. IBM 360/370, CDC Cyber 73, TR440, DEC Vax11, Riady),
- zdalne terminale (w setkach),
- zdalne czytniki kart i drukarki wierszowe,
- stacje taśm magnetycznych.

Natomiast jeśli chodzi o tryb wykorzystywania komputerów, to była to „mieszanka” przetwarzania wsadowego (karty perforowane) i pracy interakcyjnej (terminale).

W tych latach odbyłem różne wojaże po świecie i praktycznie zetknąłem się ze wszystkim wyżej wymienionymi rozwiązaniami technicznymi. Najważniejsza lekcja, którą dobrze pamiętam z okresu pracy wsadowej – gdy trzeba było oczekiwać na kompilację lub wykonanie swojego programu czasem wiele godzin – to konieczność dobrego przemyślenia tego, co się przekazuje do przetwarzania, gdyż nawet drobny błąd powodował konieczność długiego oczekiwania na kolejną sesję z komputerem. Nawiasem mówiąc: ta sytuacja miała niewątpliwie wpływ na rozwój metodologii programowania!

Po kilkunastu latach niezawodnej pracy GIER przeszedł na zasłużoną emeryturę, zaś jego miejsce zajęła końcówka do komputera CDC Cyber 73 usytuowanego kilkadziesiąt kilometrów od Pałacu Kultury i Nauki – w Instytucie Badań Jądrowych w Świerku. Kończówka ta to czytnik kart perforowanych oraz drukarka wierszowa, więc korzystanie z niej oznaczało korzystanie z typowego trybu wsadowego: należało najpierw swój program wraz z danymi zapisać w postaci zestawu kart perforowanych, a później taki zestaw (czyli wsad) albo własnoręcznie włożyć do czytnika kart, albo przekazać odpowiedzialnej za to osobie. Następnie karty te były wczytywane i informacja na nich zawarta przesyłana elektronicznie do komputera w Świerku. Tam program był realizowany, a jego wyniki przesyłane zwrotnie do końcówki w PKiN-ie i drukowane.

Transmisja między Warszawą a Świerkiem była bardzo zawodna w owym czasie i wiadomo było, że mogą pojawiać się przekłamania. W tym celu na kartach były pewne dodatkowe informacje, służące wyłącznie do wspomaganie kontroli poprawności przesyłania. Jeśli pojawiały się błędy transmisji, to była ona ponawiana automatycznie – aż do skutku. Oprogramowanie zapewniające ten tryb pracy służyło zatem m.in. do poprawiania błędów sprzętowych; mieliśmy więc do czynienia z **wirtualizacją poprawiającą błędy transmisji**, gdyż z punktu widzenia użytkownika transmisja była zawsze poprawna, tyle że niekiedy trwała dłużej.

Reasumując, można przyjąć, że:

- terminal = **komputer wirtualny** – nie interesuje nas fakt, że przetwarzanie odbywa się gdzieś indziej (ani to, gdzie),
- tryb wsadowy = **komputer wirtualny** – nie interesuje nas fakt, że przetwarzanie odbywa się gdzieś indziej (ani to, gdzie).

W międzyczasie „rodzi się nowe” – pojawiają się mikrokomputery, a w tym rozwiązania będące pierwowzorami laptopów (np. Osborne 1 w 1981 r.). Wydawało się przez chwilę, że mając swój własny komputer, możemy zapomnieć o otaczającym nas świecie. Ale jednocześnie tenże świat zostaje powoli omotany „pajęczyną” – Internet przestaje być domeną zastosowań naukowych i sieć ta zaczyna łączyć wszystkich i wszystko. Pojawiają się nowe idee, jak *grid computing*, czyli sieciowy „superkomputer”, czy też usługi typu Google mail. Następuje też naturalny powrót do współpracy, realizowanej także zdalnie.

Kolejny skok technologiczny doprowadza do pojawienia się kieszonkowego komputera połączonego z telefonem (smartfonu), którego moc obliczeniowa jest o rzędy wielkości większa od pocziwego komputera GIER. Używając zaś kart pamięci w aparatach fotograficznych czy też pamięci podręcznej (ang. *pendrive*) o pojemnościach 64 gigabajtów i większych, trudno sobie wyobrazić, iż zaledwie pół wieku temu przeprowadzało się skomplikowane badania i eksperymenty na komputerach wyposażonych w sumaryczną pamięć poniżej 100 kilobajtów.

Zakończenie

Zauważmy jeszcze, że zupełnie niezależnie od zmian technologicznych rozwija się tzw. outsourcing, czyli wynajmowanie zewnętrznych usług w miejsce zatrudniania odpowiednich służb bądź osób. Jest to model ekonomiczny o szerokim zastosowaniu w wielu dziedzinach, takich jak np. księgowość, ochrona, sprzątanie. Również w świecie informatycznym ma on od dawna różnorodne zastosowania, a w szczególności dotyczy konserwacji czy reperacji sprzętu bądź dostępu do specjalistycznych urządzeń.

Czas już kończyć naszą „wspinaczkę” – konkludując, zauważmy, że dzięki przemysłanemu połączeniu **rozwiązań technologicznych pozwalających na pełną wirtualizację zasobów sprzętowych i programistycznych z bezpiecznym i uzasadnionym ekonomicznie wynajmowaniem usług zewnętrznych** otrzymaliśmy model **przetwarzania w chmurze** (ang. *cloud computing*). Oczywiście chmura chmurze nie równa, ale to już temat na oddzielny wykład ☺.

MIŁOSNE LISTY CHOPINA – PRAWDA CZY FAŁSZ?

Wykład inauguracyjny na Uniwersytecie Muzycznym
Fryderyka Chopina

TADEUSZ TOMASZEWSKI
Uniwersytet Warszawski

Znany polski kompozytor Fryderyk Chopin prowadził rozległą korespondencję z wieloma osobami, w tym z licznymi kobietami, m.in. Marią Wodzińską i George Sand. Nigdy natomiast nie znaleziono oryginałów listów, które miałyby pisać do swojej wieloletniej przyjaciółki Delfiny Potockiej, uważanej w czasach współczesnych Chopinowi za muzę artystów romantycznych, odznaczającej się wielką urodą oraz zdolnościami umysłowymi i artystycznymi. Poznała kompozytora prawdopodobnie w czasie pobytu w Dreźnie w 1830 r., a później w Paryżu pobierała u niego naukę gry na fortepianie. Przez cały czas pobytu Chopina na emigracji była z nim związana serdeczną przyjaźnią. Fryderyk zachwycał się jej urodą i śpiewem. W marcu 1847 r. pisał w liście do rodziny: „[...] Pani Delfina Potocka, którą wicie, jak bardzo kocham... parę dni temu do Nice wyjechała...”¹. Snuto zatem spekulacje, że musiała pisać do Chopina, jednak brakowało na to „twardych” dowodów.

Pierwsze informacje na temat domniemanych listów Chopina do Delfiny Potockiej pojawiły się w 1939 r. Wtedy to niejaka Paulina Czernicka utrzymywała, iż jej ciotka, Helena z Komarów Kossakowska, była w posiadaniu kilku nieznanych i niepublikowanych listów kompozytora do Delfiny. Listy te miała otrzymać od rodziny Komarów, ale ze względu na treść nie godzono się na ich opublikowanie. Czernicka twierdziła przy tym, że odręcznie przepisała część z nich. Dopiero w 1963 r. ujawniono fotokopie domniemanych listów, które miały zostać znalezione w papierach pozostawionych po

¹ B.E. Sydow, *Ikonografia*, w: K. Stromenger, *Almanach Chopinowski 1949: kronika życia, dzieła, bibliografia, literatura, ikonografia, varia*, Czytelnik, Warszawa 1949, s. 57.

zmarłym kompozytorze Tadeuszu Szeligowskim. Po opublikowaniu tych fotokopii w 1973 r. w fachowym czasopiśmie angielskim „Music and Musicians”² rozgorzała burzliwa dyskusja na temat tego, czy Chopin rzeczywiście takie listy napisał. Tym, co wywoływało ogromne emocje i podzieliło środowisko chopinologów, była treść domniemanej korespondencji kompozytora do hrabiny Potockiej, poza bowiem refleksjami o muzyce, grze na fortepianie bądź ówczesnym światku artystycznym zawierały zwroty obsceniczne, niemalże pornograficzne³.

Zanim uzyskano obrazy rękopisów przypisywanych Chopinowi, główne argumenty podnoszone przez przeciwników uznania listów za napisane przez kompozytora miały charakter emocjonalny i narodowy. Twierdzono m.in., że wielki Polak i muzyk nie mógł być autorem tak nieprzyzwoitych tekstów. O listach pisał już tuż po wojnie J. Iwaszkiewicz w „Życiu Literackim”⁴, jeden zaś z czołowych „obrońców” dobrego imienia kompozytora, znany angielski krytyk muzyczny Arthur Hedley, szydził ze zwolenników autentyczności listów, iż odkryli „sekretną korespondencję» Chopina i Delfiny Potockiej, korespondencję, która [...] ukazuje Chopina jako »pełnokrwistego samca« i z pewnością, jeśliby zdołano dowieść jej autentyczności, pokazałaby go jako wytrawnego hipokrytę, muzyka amatora i neurotyka będącego w stanie pisać ordynarne i pospolite sprośności”⁵. Później zaś napisał do Rady Naukowej Towarzystwa im. Fryderyka Chopina: „Według mojej opinii uznanie listów pociągnie następujące konsekwencje: (a) Chopin przestanie być człowiekiem, którego naród polski (a z nim cały świat) mógłby uwielbiać i szanować [...]. Chopin zostanie wystawiony na powszechną wzgardę jako człowiek bez wiary, bez zasad, kłamca, niegodny dyletant w kwestiach muzycznych, a nawet kretyn i degenerat, którego życie artystyczne oparte było na najbardziej poziomym wyżywaniu instynktu seksualnego. [...] (d) Duch narodu polskiego ucierpi niezawodnie, kiedy postać jednego z wielkich geniuszów narodowych zostanie sponiewierana i strącona w błoto [...]”⁶. Z kolei niezłomny zwolennik autentyczności listów, Mateusz Gliński, prezes Międzynarodowej Fundacji Chopinowskiej

² A. Harasowski, *Fact or Forgery?*, „Music and Musicians” 1972/1973, nr 4.

³ Przykłady takich zwrotów, bynajmniej wcale nie najbardziej drastycznych, brzmią: „[...] złe języki plotą, że ty dziecka mieć nie możesz, gdyż zbyt dużo już miałaś amantów, a na gościńcu ubitym trawa nie porośnie”; „Kiedy wreszcie przydziłansujesz – to się tak przypnę do Ciebie, że mię tydzień od [...] nie oderwiesz, a natchnienie, pomysły i dzieła, te w kąć pójdą na amen. Wolę nic nie tworzyć, byle się z Tobą położyć, ja zawsze najwierniejszy Fryc, co mocno tęskni do Twych cudnych cyc!!!”. *Korespondencja Fryderyka Chopina*, t. I, 1816–1831, opr. Z. Helman, Z. Skowron, H. Wróblewska-Straus, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2009.

⁴ J. Iwaszkiewicz, *Historia listów Chopina do Delfiny Potockiej*, „Życie Literackie” 1945, nr 3–4. Warto dodać, że pisarz dużą część swojej twórczości poświęcił Chopinowi i jego życiu, zmieniając zresztą zdanie na temat pochodzenia domniemanych listów do Delfiny Potockiej. Por. J. Iwaszkiewicz, *Chopin*, Polskie Wydawnictwo Muzyczne, Kraków 2010.

⁵ A. Hedley, „The Times Literary Supplement” 1951, no. 2572.

⁶ M. Gliński, *Chopin. Listy do Delfiny*, Nowy Jork–Detroit–Toronto 1973.

i autor kilku książek o kompozytorze, w listach do J. Iwaszkiewicza pisał: „Musisz wiedzieć, że trudniłem się tą sprawą niejako oficjalnie... Przez dwa lata badałem ją, poznałem wszystkie wątpliwości przeciwników tezy o autentyczności i dziś mógłbym oddać głowę i to własną w obronie tych listów, które stanowią niebywałej wagi skarb dla badaczy postaci Chopina”⁷. Maria Dąbrowska zaś zanotowała: „Osobiście sądzę, że listy Chopina do Delfiny Potockiej są autentyczne, zaś argument, że ich swawolna treść uwłacza Chopinowi, wydaje mi się argumentem nieistotnym, a nawet trochę zabawnym”⁸.

Jednak po opublikowaniu fotokopii listów można już było podjąć próbę naukowego wyjaśnienia tej zagadki, gdyż nadawały się one do badań kryminalistycznych. Wprawdzie brak oryginałów listów uniemożliwił przeprowadzenie pełnych badań zmierzających do ustalenia ich autentyczności, ale wstępna analiza identyfikacyjna oparta na obrazie pisma ręcznego tworzącego kwestionowane listy oraz na bezspornych rękopisach Chopina była już możliwa. W ramach takich badań w latach 70. wykonano trzy ekspertyzy, których wyniki okazały się jednak rozbieżne, a w niektórych przypadkach nawet sprzeczne.

Pierwsza ekspertyza wykonana została na zlecenie kanadyjskiego Towarzystwa im. Fryderyka Chopina przez przedwojennego eksperta pisma Lucjana Fajera. Biegły ten przeprowadził badania porównawcze czterech kwestionowanych listów i wydał opinię datowaną na 22 czerwca 1973 r., która nie grzeszyła jednak jasnością i zawierała sprzeczne wnioski. W konkluzjach jej autor napisał, że kwestionowane listy „budzą duże zastrzeżenia co do ich oryginalności” oraz że „wykazują odchylenia choćby w samych nawykach w budowie niektórych liter i odmiennym środkiem piszącym [pisownia oryg. – P.G., T.T.] (nie piórem tzw. gęsim) [...] wszystkie one [listy] były napisane ręką jednego i tego samego osobnika, ale nie ręką Fryderyka Chopina”⁹. Dodatkowo biegły ten stwierdził, że w badanym piśmie ręcznym tworzącym kwestionowane rękopisy występują „wybitne cechy wspólne P. Czernickiej”, tj. osoby, która pierwsza ujawniła o nich informacje w 1939 r. Z drugiej strony słusznie natomiast podkreślił fakt, iż brak oryginałów dokumentów zawierających pierwopisy listów utrudniał kategorię wniosku.

Druga ekspertyza została wykonana w laboratorium kryminalistycznym Uniwersytetu Warszawskiego. Opinię tę, dotyczącą badań czterech fragmentów domniemanego pisma Chopina i datowaną na 17 sierpnia 1973 r., przygotowali dwaj biegli – dr Zbigniew

⁷ *List Mateusza Glińskiego do Jarosława Iwaszkiewicza*, Rzym, 1954; oryg. w Muzeum Iwaszkiewiczów w Stawisku, <http://archiwum2000.tripod.com/488/chopin.html>.

⁸ *List M. Dąbrowskiej do Towarzystwa im. Fryderyka Chopina z dn. 19 października 1961*; oryginał w TiFC, <http://archiwum2000.tripod.com/488/chopin.html>.

⁹ L. Fajer, *Orzeczenie eksperta*, „Rocznik Chopinowski” 1976/1977, nr 10.

Czczot oraz mgr Andrzej Zacharias. Rozpatrując możliwość sfałszowania listów, stwierdzili najpierw, iż w przypadku tekstów długich nie jest możliwe pełne ukrycie śladów fałszerstwa. Argumentowali to następująco: „Wielokrotne odbijanie spreparowanego tekstu w celu usunięcia śladów preparowania nie pozostanie [...] bez skutku na obraz całości pisma [...]”. Warto przy tym pamiętać, że w czasach, gdy pisano te słowa, możliwości techniczne bezśladowego „spreparowania” długiego rękopisu były znacznie mniejsze niż obecnie. Biegli nie stwierdzili wystąpienia zaburzeń w płynności linii pisma bądź oznak powolnego kreślenia lub nietypowego łączenia liter, nie mieli zatem podstaw do sformułowania wniosku o spreparowaniu listów. Na podstawie badań porównawczych uznali zarazem, iż pismo ręczne tworzące kwestionowane rękopisy zawiera liczne cechy zgodne z pismem Fryderyka Chopina. Jako wniosek końcowy opinii zamieszczono stwierdzenie: „Pismo w rękopisach kwestionowanych zostało wykonane przez osobę, która nakreśliła pismo porównawcze, tj. przez Fryderyka Chopina”. Ponieważ treść tej opinii odbiła się szerokim echem i nie zawsze była właściwie interpretowana, wykonawcy drugiej ekspertyzy opatrzyli ją dodatkowym komentarzem, wyjaśniającym istotę uzyskanych wyników. W komentarzu tym napisali m.in.: „Kategoryczne sformułowanie tej opinii odnosi się tylko do faktu, iż nadesłane do badania reprodukcje przedstawiają pismo Fryderyka Chopina. Opinia nie oznacza więc, że ekspertyza nasza potwierdziła autentyczność dokumentów zawierających to pismo. Kwestia autentyczności spornych rękopisów [...] stanowi zatem zagadnienie odrębne”¹⁰.

Wobec istniejących wciąż niejasności i niewłaściwych interpretacji zawartych w dotychczasowych opiniach zarządono trzecią ekspertyzę, która na zlecenie Towarzystwa im. F. Chopina została wykonana w ówczesnym Zakładzie Kryminalistyki Komendy Głównej Milicji Obywatelskiej. Wydającymi opinię byli płk. Władysław Wójcik oraz kpt. Ryszard Soszalski¹¹. Objęła ona analizę sześciu spornych listów i doprowadziła do sformułowania wniosku, który idzie znacznie dalej niż ustalenia drugiej ekspertyzy. Biegli uznali wprawdzie, że badane listy zawierają pismo Chopina, ale również stwierdzili, że zostało ono zmontowane z fragmentów zawierających poszczególne litery lub zespoły liter zawarte w niekwestionowanych rękopisach Chopina. W opinii m.in. napisali: „[...] ustalone zostało mianowicie, że np. w jednym liście spornym występują po dwie lub trzy identyczne litery i całe zespoły literowe odpowiadające sobie również pod względem wymiarów, a więc identyczne mierzalnie”. Na tej podstawie stwierdzili,

¹⁰ Szerzej: Z. Czeczot, A. Zacharias, *Kiedy uprzedzenie zabije rozwagę*, „Ruch Muzyczny” 1974, nr 14; Z. Czeczot, A. Zacharias, *Ekspertyza graficzno-porównawcza czterech fragmentów kwestionowanego pisma Fryderyka Chopina*, „Rocznik Chopinowski” 1976/1977, nr 10.

¹¹ *Ekspertyza nr ZKE-P-2871/74 w sprawie listów Fryderyka Chopina do Delfiny Potockiej z dn. 20.11.1974 r.*

że domniemane listy kompozytora „zostały spreparowane drogą fotomontażu z fotografii fragmentów autentycznych listów Fryderyka Chopina reprodukowanych drukiem w wydaniach książkowych lub dostępnych w innej postaci”.

Warto też odnotować, iż znaleźć można informacje jakoby ekspertyzę domniemanych listów przeprowadził również znany ekspert amerykański Ordway Hilton, który miał uznać, że niektóre z listów napisał sam Chopin, inne zaś zostały zręcznie podrobione: „[...] na dostępnej mi fotokopii widać pewną ilość spreparowanych wyrazów. Można na niej dostrzec kontury starannie wyciętych słów i zestawów liter. Zostały one naklejone, a potem zrobiono ich fotokopie”¹². Informacje te nie zostały jednak potwierdzone w dostępnej literaturze fachowej.

Czy w świetle przeprowadzonych dotychczas ekspertyz sprawę domniemanych listów Chopina do Delfiny Potockiej można uznać za bezspornie wyjaśnioną? Niestety, trudno na to pytanie jednoznacznie odpowiedzieć. Z jednej strony wydaje się bowiem, że podane w opiniach, w tym w drugiej (potwierdzającej w listach pismo Chopina) oraz trzeciej (w której wysunięto tezę o fotomontażu), wnioski są uzasadnione i odpowiednio udokumentowane. Z drugiej zaś strony brak oryginałów listów utrudnia, a nawet w niektórych aspektach badań wręcz uniemożliwia usunięcie wszystkich wątpliwości. Można się jedynie pokusić o przedstawienie najważniejszych argumentów za uznaniem listów za autentyczną korespondencję Fryderyka Chopina i przeciwko temu.

Jako argumenty na poparcie poglądów o autentyczności listów można wymienić:

- styl listów, który jest zbliżony ze stylem ze znanej i bezspornej korespondencji Chopina;
- prawdopodobieństwo napisania takich listów przez Chopina do Delfiny ze względu na ich bliskie związki (choć nie wszyscy zgadzają się co do stopnia zażyłości tej znajomości);
- stwierdzenie wystąpienia w listach grafizmu właściwego pismu Fryderyka Chopina;
- wyrażany niekiedy pogląd, iż dużą zbieżność w sposobie kreślenia i właściwościach pomiarowych analogicznych znaków zawartych w materiale kwestionowanym i bezspornych rękopisach Chopina można tłumaczyć wysokim automatyzmem kreślenia, wpływającym z dużej częstotliwości pisania (w tym znaków nutowych) przez Chopina; ponadto w takich literach występują niewielkie różnice, co przeczyłoby tezie o fotomontażu;
- brak wyjaśnienia, z jakich rękopisów Chopina miałyby pochodzić część liter lub całych zwrotów, które ewentualnie wykorzystano przy sporządzeniu fałszyfikatów;

¹² H.F. Nowaczyk, *Tajemnicza afera na waltornię solo (2)*, „Ziemia Kaliska”, http://www.waltornia.pl/index.php?option=com_content&task=view&id=785&Itemid=221.

- zbyt duże trudności techniczne, jakie należałoby przezwyciężyć, aby dokonać fałszerstwa, przy czym należy uwzględnić czas, w jakim mogło być ono dokonane (najpóźniej w 1963 r.), i istniejące wtedy możliwości techniczne;
- *cui bono*, tj. komu fałszerstwo listów miałoby przynieść korzyści.

Równie długa i może jeszcze bardziej przekonująca jest lista argumentów przemawiających przeciwko autentyczności listów:

- brak oryginalnych autografów listów;
- argumenty natury emocjonalnej i „patriotycznej” (Chopin nie mógł napisać listów o treści obsceniczej);
- wynik analizy historycznej (w listach jest mowa o zdarzeniach, np. spotkaniach, które nigdy nie mogły mieć miejsca);
- wynik analizy lingwistycznej (w listach użyte są słowa, które w języku polskim pojawiły się dopiero w XX w. lub które zmieniły swoje znaczenie i zostały użyte w ich dwudziestowiecznym, a nie w dziewiętnastowiecznym znaczeniu);
- wystąpienie powtarzalnych liter czy zespołów liter w obrębie poszczególnych kwestionowanych listów oraz w domniemanych i bezspornych listach Chopina;
- wynik trzeciej ekspertyzy kryminalistycznej, dotyczący ujawnienia śladów fotomontażu;
- rzekome znalezienie w należących do Pauliny Czernickiej książkach na temat Chopina podkreślonych ołówkiem fragmentów, które miały być zgodne (choć z niewielkimi zmianami) z odpowiadającymi im fragmentami listów.

Wobec ciągle istniejących wątpliwości może warto rozważyć możliwość ponownego zbadania kwestionowanych fotokopii oraz przeprowadzić analizę graficzno-porównawczą pisma dowodowego i bezspornie pochodzącego od kompozytora pisma porównawczego. Jest szansa, że pozwoliłoby to zweryfikować dotychczasowe ustalenia, tym bardziej że obecnie znacznie większe są możliwości techniczne kryminalistyki i dyscyplin pokrewnych, które można by wykorzystać we współczesnych badaniach listów. Dlatego na Międzynarodowej Konferencji Naukowej „XIV Sympozjum Badań Pisma” we Wrocławiu w 2010 r. w imieniu Katedry Kryminalistyki Uniwersytetu Warszawskiego zaproponowałem, aby w związku z jubileuszem 200-lecia urodzin wielkiego kompozytora polscy eksperci dokumentów, przy współpracy różnych ośrodków badawczych i uniwersyteckich, podjęli się ponownej analizy fotokopii domniemanych listów Chopina do Delfiny Potockiej. Jak do tej pory apel ten nie spotkał się z odzewem środowiska polskich pismoznawców.

INAUGURACJA 15. ROKU AKADEMICKIEGO

Wykład inauguracyjny na Uniwersytecie
Kardynała Stefana Wyszyńskiego

JEGO EMINENCJA KAZIMIERZ KARDYNAŁ NYCZ

Przeżywamy 25-lecie szkolnictwa wyższego w nowej rzeczywistości polskiej po 1989 r. Jak wiele się zmieniło – jakościowo, ilościowo? Z ilu rzeczy mamy prawo być dumni i zadowoleni w 15. rocznicę przekształcenia Akademii Teologii Katolickiej w Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego? Ogromnym wysiłkiem wielu ludzi powstała nowa jakość. Są też pytania, wątpliwości, czy w gwałtowności zmian czegoś nie gubimy, czy sprawy ważne, ale przecież nie najważniejsze nie oddalają nas od refleksji nad istotą uniwersytetu, uczelni wyższej. Czy walka o przetrwanie, o studenta, o pieniądze nie sprawia, że mamy mało czasu na gruntowną odpowiedź na pytania: Po co są uniwersytety? Dlaczego są potrzebne Polsce? Dlaczego są ważne dla Kościoła? Oczywiście nie podejmuję się odpowiedzi na te pytania – ani nie czuję się kompetentny, ani nie ma na to tutaj czasu. Pozwolę sobie przedstawić jedynie kilka myśli, które towarzyszą mi od lat, przede wszystkim dlatego że je znajduję i wyczytuję u ludzi mądrych i zatroskanych o naukę, o uczelnie wyższe i o ich przyszłość.

1. Zacznę od fragmentu wiersza Cypriana Kamila Norwida *Kółko*:

„Jak niewiele jest ludzi i jak nie ma prawie
Pragnących się o b j a w i ć! ... – Przechodzą – przechodzą –
Odpychają się, tańcząc z sobą lub w zabawie
Poufnej, kłamią płynnie, serdecznie się zwodzą:

Ni w s p ó ł c z e ś n i, ni bliscy, ani sobie znani,
 Ręce imając, śliniąc się szczelnym uściskiem.
 Świat zaś mówi: »To – s w o i, t o k ó ł k o d o m o w e,
 To – n a s i!«.

Ignorancja, niechęć do poznawania siebie i świata, zamykanie się w swoim małym „ja” może rodzić poczucie swojskości, przekonanie o sprawowaniu pieczy „nad” (czymś lub kimś), ale w istocie jest wyrazem niechęci wobec innych, uznawania ich za obcych i wrogich. Dzisiejszy świat dostarcza wiele przykładów tego. Tworzą się wtedy mniej lub bardziej zamknięte „kółka”, o których pisze Norwid, pewnie także w środowiskach uczelnianych. Wpuszczani są do nich wyłącznie „swoi”, którzy myślą tak samo, mówią to samo lub pragną tego samego. Na wszystkich „spoza” spogląda się podejrzliwie czy wręcz wrogo. Jest to droga donikąd! Kto nią idzie, trwa w egzystencjalnym kłamstwie, tworzy wokół siebie pierwotną obcość. Życie staje się wówczas udręką, ciągiem cierpienia. Takie właśnie doświadczenie opisuje Cyprian Norwid. Drogą wyjścia z „kółka” jest nauka.

2. Starożytność dała początek rozwojowi nauki. Bardzo mocne było pragnienie poznawania tego, co dotąd było jeszcze nieznanne lub co okrywał płaszcz tajemnicy, budząc strach i niepokój. Człowiek chciał odkryć lepiej siebie i to, co go otacza. Chciał również lepiej żyć. Chęć poszerzania obszaru dotychczasowej wiedzy skłaniała do filozoficznych rozmyślań nad światem i człowiekiem, rodząc prawdziwych mędrców, którzy z kolei wskazywali ścieżki wiecznej peregrynacji ludzkości w ciągłym przekraczaniu znanych dotąd horyzontów. To, co do tej chwili było obce, ponieważ pozostawało niepoznane, zaczęło się jawić jako bliskie i przyjazne. Człowiek wychodził z wąskiego „kółka” swoich tylko spraw, otwierając się na potrzeby innych, stawał się domownikiem świata. To z tego pragnienia poznawania rodziły się potem uniwersytety, prawdziwi mędracy, mistrzowie, otoczeni gronem poszukujących prawdy uczniów. Nie było problemu z relacją mistrz–uczeń.

3. Z samej swojej natury człowiek jest „istnieniem poszukującym”. Szuka nieustannie pełnego zrozumienia tego, co jawi się już w zarysach na horyzoncie poznania, lecz nie objawiło się jeszcze w pełni, nie zostało dotąd poznane i naukowo opisane, wprowadzone w codzienność i wykorzystane dla ulepszenia jego egzystencji, uczynienia jej godniejszą. W istocie człowiek żyje w ciągłym napięciu pomiędzy tym, kim już jest, i tym, kim być pragnie lub kim być powinien. Jest to napięcie pomiędzy człowiekiem konkretnym i rzeczywistością, która go otacza, a której jeszcze dobrze nie poznał.

On nie tylko chce zgłębić jej tajemnice, ale również zapanować nad nimi, wejść w ich posiadanie. Jest to napięcie twórcze.

Człowiek pragnie poznać wszystko, co go otacza, w tym także samego siebie. Wszystko chce uczynić sobie bliskim i wyjść w ten sposób poza wąski krąg dotychczasowych znajomości. Wkłada wiele wysiłku w to, aby poznać siebie i swoje otoczenie. Tych, których spotyka, chce uczynić przyjaciółmi drogi, powiernikami swoich spraw. Wie, że tylko idąc razem, z innymi, uniknie samotności i oddali poczucie lęku. Równie mocno chce zgłębić świat, czyniąc go bezpiecznym domem do zamieszkania. Jest ciągłym studentem i nauczycielem, uczniem i mistrzem. Gromadzi nowe doświadczenia i chętnie dzieli się nimi z innymi. Wie, że taka jest droga, która prowadzi do prawdziwej mądrości. To jest owo prawdziwe *universitas*, stanowiące istotę uniwersytetu.

4. Człowiek, często nawet o tym nie wiedząc, najbardziej jednak szuka Boga. Wierzy, że On tylko pomoże mu odkryć ostatecznie tajemnicę jego życia, prawdę o drugim człowieku i świecie. Tylko Bóg pozwoli mu odsłonić pełny sens tego, czego doświadcza osobiście, i sens tego, co dzieje się wokół. W istocie człowiek, jako mężczyzna i kobieta, żyje nieprzerwanie „w obliczu” owej innej, radykalnie większej od siebie boskiej Rzeczywistości. Może ją, co prawda, ignorować, usiłować nie dopuścić do głosu lub zagłuszać Boga, kiedy On mówi, ale nie zdoła Go nigdy wymazać z granic historii. Czy tego chce, czy nie, człowiek żyje w obszarze dwóch fundamentalnych postaw, konfrontowany codziennie między tym, „gdzie” istnieje (w obliczu Boga), i tym, „w jaki sposób” istnieje (przeciw Bogu lub w przyjaźni z Bogiem). Jest to równie trudne, co zbawienne napięcie, ponieważ jest gwarancją godności człowieka i świata.

Święty Augustyn mówi jeszcze coś więcej. Pisze, że nie tylko człowiek szuka Boga, lecz także Bóg szuka człowieka, a nawet więcej – Bóg bardziej szuka człowieka niż człowiek Boga. Tego właśnie uczy teologia, która przypomina, że na różne sposoby Stwórca wychodzi człowiekowi naprzeciw, nie zniechęca się i nie cofa przed trudności, które wymyśla człowiek. Bóg chce spotykać człowieka w różnych jego życiowych sytuacjach i objawić się jako Bóg bliski i pełen miłosierdzia, Bóg mądry i apelujący o mądrość swoich stworzeń. Jest Bogiem wyrozumiałym, ale nie godzi się, aby człowiek trwał w ignorancji lub w zniewoleniu. Apeluje o powstanie z grzechu i wkroczenie na drogę dobra, uczciwości, prawdy i odpowiedzialności.

W ten sposób wymiar antropologiczny „gdzie” i „w jaki sposób”, o którym powiedziałem wcześniej, zamienia się w wymiar teologiczny, który da się określić jako „wewnątrz” i „ponad”. Odtąd człowiek cieszy się możliwością widzenia wszystkiego z innej, wyższej – ponieważ Bożej – perspektywy. Jest ponad szarością codzienności. Nie lekceważy jej, ale też nie pozwala się jej uwięzić. Spogląda na siebie i tych, którzy są obok, a także na historię z perspektywy nadziei. Ktoś taki nie tkwi ślepo w małym

„kółku” niskich spraw, wychodzi poza nie, wznosi się wysoko ponad horyzont zakreślany przez ego – na wszystko spogląda „oczami Boga”. Mówimy wówczas o mądrości, będącej celem każdego poznawania i nauczania. Jest to również ostateczną misją prawdziwego uniwersytetu, tym bardziej katolickiego.

5. Dar mądrości ma swoją siedzibę w umyśle, a nie w woli. Człowiek mądry to ten, który zdobył intelektualną sprawność, zdolności zawodowe, pewien rodzaj praktyczności i roztropności, pozostając osobą odpowiedzialną. Jest mądry, ponieważ poznał świat i przestrzega prawa ustanowionego przez Boga. Dar mądrości, który posiadał, pozwala mu odróżnić dobro od zła, prawdę od kłamstwa, korzyść od straty, miłość od nienawiści, praworządność od wyzysku i krzywdy. Jego mądrość służy nie tylko jego egoistycznym celom, ale także ludziom, których chce obdarzyć prawdziwym szczęściem, nieistniejącym bez obecności Boga. Zdobyta mądrość kształtuje życie człowieka i jego współżycie z innymi.

Mądrość żyje cnotą, z niej wyrasta i w niej się umacnia. Wiąże się z nią takie postawy, jak rozważa, przezorność, wiedza, nauka, biegłość, rada, roztropność, stanowczość, inteligencja. Zdobyć jej poprzedza systematyczna praca/studium, nierzadko żmudna i ciężka, różne formy ascezy, moralnego wysiłku, świadomej rezygnacji z tego, co daje może chwilową przyjemność, lecz nie przynosi życiowej korzyści. Mądrość uczy panowania nad złymi skłonnościami (stąd potrzeba karności), przez oddanie czasu temu, co etyczne, szlachetne i rodzi dobro.

Najpełniej mądrość objawia się w postępowaniu człowieka. I chociaż odkrycia naukowe są bardzo ważne, techniczny i ekonomiczny postęp nieodzowny do promowania godności człowieka, nie można jednak wykluczyć z tego procesu poznawania i umacnianiu postaw moralnych. Biblia apeluje więc o czujność serca, ponieważ łatwo jego pragnienia mogą ulec wypaczeniu i zamiast życie rozwijać i umacniać w dobrym, może je osłabiać i doprowadzać do upadku.

Autentyczna mądrość, dla której osiągnięcia akademickie studium jest jedną z istotnych dróg, wzywa również do nawrócenia. Ono właśnie, co może brzmieć wręcz paradoksalnie, umożliwia jednak nieprzerwany duchowy i intelektualny wzrost, jest stałym apelem o zawracanie z drogi ignorancji i zła i wstępowanie na drogę dobra; jest zachętą do uwalniania się i wychodzenia z różnych „kółek”, które dzielą ludzi na przyjaciół i wrogów, dobrych i złych, z jednej czy drugiej strony. Nawrócenie jest głosem mądrości i miłości.

6. Dotknęliśmy tym samym, jak sądzę, samej istotnej misji uniwersytetu. Jego zadaniem jest otworzyć człowieka, studenta i wykładowcę, ale także wszystkich tych, którzy ponoszą odpowiedzialność za właściwe funkcjonowanie tej instytucji, na uniwersum

ludzkich spraw, wśród których jest miejsce na kwestie natury ekonomicznej i humanistycznej, materialnej i duchowej. Misją uniwersytetu jest pokazać piękno i zarazem złożoność spraw ludzkich, uczyć ludzi mądrej odpowiedzialności za siebie i za innych, promować godność życia człowieka, która znajduje swoje ostateczne oparcie w godności Boga. Błogosławiony Kard. John Henry Newman chciał, aby uniwersytet był miejscem „nauczania wiedzy uniwersalnej”. Apelowal, aby rozbudzał w tych, którzy go tworzą, naturalną potrzebę poznawania siebie i świata, kształtował jednocześnie ich umysły przez wyrobienie umiejętności logicznego myślenia, właściwego osądu zarówno spraw, jak i ludzi, rozumnego postępowania, szczerości, panowania nad sobą, sztuki wysławiania się, nawyku filozoficznego myślenia i stałości poglądów.

Takie również były cele/zadania, kiedy przed 15 laty otwierał swoje podwoje Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego. Sądzę, że nic z tego nie uległo zmianie i ulec jej nie może. UKSW chce nadal być miejscem „nauczania wiedzy uniwersalnej”, w której jest miejsce dla człowieka w jego najgłębszej integralności, z której nie można wyłączyć czy usunąć Boga. Uniwersytet ten chce ciągle lepiej kształtować umysły i serca, uczyć postępowania rozumnego i odpowiedzialnego, szukać sposobów na promocję ludzkiej osoby i Ojczyzny.

Pragnę wyrazić wdzięczność tym wszystkim, którzy to czynią przez ostatnie 15 lat, i tym, którzy tę pracę im ułatwiali, władzom państwowym różnego szczebla, władzom samorządowym, Rektorom ATK i Uniwersytetu, Profesorom, Pracownikom i Studentom. Pragnę też życzyć, aby pełna odpowiedź na pytanie o to, po co nam uniwersytet, towarzyszyła wszystkim staraniom o jego szczęśliwą przyszłość w następnych latach i w rozpoczętym nowym roku akademickim.

ZESZYTY OPUBLIKOWANE PRZEZ INSTYTUT
PROBLEMÓW WSPÓŁCZESNEJ CYWILIZACJI
IM. MARKA DIETRICHA

Rok 1997

- I – Ochrona własności intelektualnej
- II – Etyka zawodowa
- III – Jakość kształcenia w szkołach wyższych
- IV – Akademyka Komisja Akredytacyjna. System oceny jakości kształcenia i akredytacji w szkolnictwie wyższym

Rok 1998

- V – Instrumenty rozwoju systemu kształcenia w Polsce
- VI – Bezpieczeństwo człowieka we współczesnym świecie
- VII – Misja uczelni
- VIII – Polska a integracja europejska w edukacji. Aspekty informatyczne

Rok 1999

- IX – Bezpieczeństwo człowieka we współczesnym świecie
- X – Problemy etyczne techniki
- XI – Koszty kształcenia w szkołach wyższych w Polsce. Model kalkulacyjnych kosztów kształcenia
- XII – Władza i obywatel w społeczeństwie informacyjnym

Rok 2000

- XIII – Kształcenie międzyuczelniane. Studium warszawskie
- XIV – Produkcja, konsumpcja i technika a ocieplenie klimatu
- XV – Czy kryzys demograficzny w Polsce?
- XVI – Ekonomiczne i społeczne efekty edukacji

Rok 2001

- XVII – Ekonomiczne i społeczne efekty edukacji
- XVIII – Wolność a bezpieczeństwo
- XIX – Ekonomiczne efekty edukacji w Polsce

Rok 2002

- XX – Pamięć i działanie
- XXI – Bezpieczeństwo człowieka we współczesnym świecie
- XXII – Problemy etyczne w nauce
- XXIII – Autorytet uczelni
- XXIV – Jakość kształcenia i akredytacja w szkolnictwie wyższym w Polsce

Rok 2003

- XXV – Zarządzanie bezpieczeństwem w sytuacjach kryzysowych
- XXVI – Kierunki kształcenia i standardy nauczania w polskim szkolnictwie wyższym

Rok 2004

- XXVII – Internet i techniki multimedialne w edukacji
- XXVIII – Uczelnie a innowacyjność gospodarki
- XXIX – Decyzje edukacyjne

Rok 2005

- XXX – Emigracja – zagrożenie czy szansa?
- XXXI – Zagadnienia bezpieczeństwa energetycznego
- XXXII – Polskie uczelnie XXI wieku
- XXXIII – Zagadnienia bezpieczeństwa wodnego

Rok 2006

- XXXIV – Humanizm i technika
- XXXV – Rola symboli
- XXXVI – Wizja polskich uczelni w społeczeństwie globalnym

Rok 2007

- XXXVII – Uczyć myśleć
- XXXVIII – Obraz postępu i zagrożeń cywilizacyjnych w mediach
- XXXIX – Czasopisma naukowe – zmierzch czy transformacja?

Rok 2008

- XL – Warszawa Akademicka – Seminarium
- XLI – Warszawa Akademicka
- XLII – Polscy uczniowie w świetle badań PISA
- XLIII – Prywatność – prawo czy produkt?

Rok 2009

- XLIV – Woda w obszarach nieurbanizowanych
- XLV – Społeczeństwo polskie wobec narodzin III Rzeczypospolitej (1988–1990)

Rok 2010

- XLVI – Wykłady inauguracyjne rok akademicki 2009/2010
- XLVII – Podsumowanie dwunastolecia 1996–2008 – Marek Dietrich
- XLVIII – Współpraca szkół średnich i wyższych
- XLIX – Natura 2000. Szanse i zagrożenia

Rok 2011

- L – Strategia nauczania matematyki w Polsce – wdrożenie nowej podstawy programowej
- LI – Wykłady inauguracyjne rok akademicki 2010/2011
- LII – Problemy nauczania fizyki w szkołach średnich i wyższych
- LIII – Problemy nauczania biologii w szkołach średnich i wyższych

Rok 2012

- LIV – Wykłady inauguracyjne rok akademicki 2011/2012
- LV – Problemy nauczania chemii w szkołach średnich i wyższych

Rok 2013

- LVI – Wykłady inauguracyjne rok akademicki 2012/2013
- LVII – Wykłady inauguracyjne rok akademicki 2013/2014

Rok 2014

- LVIII – Rekrutacja na studia od roku akademickiego 2015/2016 w kontekście zmian w systemie oświaty. Informator dla szkół wyższych
- LIX – Badania PISA – przeszłość, teraźniejszość i przyszłość
- LX – Perspektywy rozwoju kształcenia zawodowego w Polsce

Rok 2015

- LXI – Wykłady inauguracyjne rok akademicki 2014/2015